MICHAŁ RAUSZER

BĘKARTY PAŃSZCZYZNY

HISTORIA BUNTÓW CHŁOPSKICH

RM

LUDOWA
HISTORIA
POLSKI

MICHAŁ RAUSZER

BĘKARTY PAŃSZCZYZNY

HISTORIA BUNTÓW CHŁOPSKICH

WYDAWNICTWO RM

Bękarty pańszczyzny

Michał Rauszer

Copyright © 2020 by Michał Rauszer

This edition copyright © 2020
by Wydawnictwo RM

Wydawnictwo RM,
03-808 Warszawa, ul. Mińska 25
rm@rm.com.pl
www.rm.com.pl

Żadna część tej pracy nie może być powielana i rozpowszechniana, w jakiejkolwiek formie i w jakikolwiek sposób.

Wszystkie nazwy handlowe i towarów występujące w niniejszej publikacji są znakami towarowymi zastrzeżonymi lub nazwami zastrzeżonymi odpowiednich firm odnośnych właścicieli.

Wydawnictwo RM dołożyło wszelkich starań, aby zapewnić najwyższą jakość tej książce, jednakże nikomu nie udziela żadnej rękojmi ani gwarancji. Wydawnictwo RM nie jest w żadnym przypadku odpowiedzialne za jakąkolwiek szkodę będącą następstwem korzystania z informacji zawartych w niniejszej publikacji, nawet jeśli Wydawnictwo RM zostało zawiadomione o możliwości wystąpienia szkód.

W razie trudności z zakupem tej książki prosimy o kontakt z wydawnictwem: rm@rm.com.pl

ISBN 978-83-8151-341-8
ISBN 978-83-8151-342-5 (ePub)
ISBN 978-83-8151-343-2 (mobi)

Redaktor inicjująca i prowadząca: Aleksandra Żdan, Marta Stochmiałek
Redaktor merytoryczny serii: Przemysław Wielgosz
Redakcja: Anna Wojczyńska
Korekta: Aleksandra Żdan, Marta Stochmiałek
Projekt okładki: Agata Muszalska
Koordynacja produkcji wersji elektronicznej: Tomasz Zajbt
Opracowanie wersji elektronicznej: Marcin Fabijański
Weryfikacja wersji elektronicznej: Justyna Mrowiec

Spis treści

Wstęp

Rozdział I. Pańszczyzna

Rozdział II. Codzienny opór

Rozdział III. Głos podporządkowanych

Rozdział IV. Kobiety, czary i walka klas

Rozdział V. Bękarty pańszczyzny

Rozdział VI. Zbójnicy i ludowa sprawiedliwość

Rozdział VII. Powstania chłopskie

Rozdział VIII. Rabacja galicyjska

Rozdział IX. Uwłaszczenie

Zakończenie

Wstęp

Książka ta powstała ze złości i frustracji. Wychowałem się na wsi i przez wiele lat nauczania historii na różnych etapach edukacji miałem nieustanne poczucie, że czegoś mi brakuje. Coś z historią mojego kraju było nie tak. Z jednej strony wiedziałem, że moi przodkowie byli chłopami i robotnikami, raczej mało majętnymi. Mój pradziadek emigrował z Królestwa Polskiego na Śląsk w poszukiwaniu lepszego życia. Moja babcia pokazywała mi wielorodzinny dom, w którym się wychowała, opowiadała o przedwojennym głodzie i ciężkiej pracy. Tymczasem na lekcjach historii i na języku polskim dowiadywałem się o wspaniałościach dworów królewskich i magnackich, o przebiegłych politykach, oddanych dyplomatach, o kulturze szlacheckiej, kulturze spokojnego dworku na wsi, w którym toczy się sielankowe życie upływające pod dyktando uczt, obcowania ze sztuką, polowań i plotek. Poza mieszkańcami dworku nikt wokół nie mieszkał, nikt nie uprawiał pól, nie przygotowywał posiłków, nie oporządzał gospodarstwa. Krajobraz polskiej wsi w tych opowieściach poza szlachtą nie obejmował żadnych innych ludzi. Opowieści o okresie przedwojennym sprowadzają się w zasadzie do wspaniałości reprezentacyjnych ulic

Warszawy, żywiołowych dyskusji literatów w kawiarniach, powolnych przechadzek Krakowskim Przedmieściem. Nigdzie w tych miejscach nie było moich przodków.

Nauczanie o pańszczyźnie czy sytuacji chłopów ma i miało formę raczej dość ograniczoną. Wspomina się o sytuacji chłopów, ale dominuje narracja o historii z perspektywy szlachty. Kiedy poznajemy sposoby życia w Rzeczypospolitej, kuchnię, wystrój wnętrz, a więc wszystko to, co stanowi o pamięci przeszłości, otrzymujemy historię sposobów życia i wystroju wnętrz szlachty. Życie chłopów wyglądało zupełnie inaczej. Po latach doszedłem do wniosku, że taka opowieść jest jakby protezą przyszytą w miejsce kończyny, którą straciłem, nawet o tym nie wiedząc. Dobrze obrazuje istnienie tej protezy wizyta w dowolnej restauracji z przymiotnikiem „polska” czy „chłopska” w nazwie i zamówienie w niej jakiejś wariacji „chłopskiego jadła”. Otrzymamy półmisek z przeróżnymi mięsami, kiszoną kapustą, kiełbasami. Nasi chłopscy przodkowie takich rzeczy nie jedli, a jeżeli już, to od wielkiego święta. Ich pożywienie składało się głównie z potraw mącznych, kapusty, kasz i mleka omaszczanych tłuszczem. Kiedy dostajemy „chłopskie jadło”, dostajemy szlachecką „protezę” takiego posiłku.

Opowieść o historii Polski jest opowieścią o zwycięskich i przegranych bitwach, zdradach, targowicy, konfederatach, zabójstwach, spiskach, zamachach, walce dyplomatycznej. Tymczasem historia relacji między chłopami i szlachtą jest sielankową historią równorzędnych i szanujących się partnerów, którzy zgodnie ze swoimi racjonalnymi interesami negocjują wzajemne relacje. Historia pańszczyzny jest historią wzajemnej miłości między chłopami i szlachtą, w której szlachta nie myślała o niczym innym, jak tylko o dobru swoich chłopów. Tak nie było. Pańszczyzna była systemem pracy niewolnej, w którym chłopi, poza płaceniem czynszów

i podatków, musieli pracować za darmo na pańskim polu przez określoną przez pana liczbę dni. Pan w dobrach prywatnych miał nad chłopami władzę absolutną: mógł ich bezkarnie zabić, a chłopkę zgwałcić. W swoich dobrach sąd sprawował on sam. Pańszczyzna podobnie jak niewolnictwo opierała się na poddaństwie osobistym. W przeciwieństwie do np. pracy w fabryce, gdzie robotnik oddaje swoją pracę w zamian za wynagrodzenie, w systemach typu pańszczyźnianego liczyła się osobista podległość względem pana. Nie bez przyczyny podpisana 7 września 1956 roku w Genewie *Uzupełniająca konwencja w sprawie zniesienia niewolnictwa, handlu niewolnikami oraz instytucji i praktyk zbliżonych do niewolnictwa* wymienia pańszczyznę w ramach „Instytucji i praktyk zbliżonych do niewolnictwa". Tego jednak na lekcjach historii nigdy się nie dowiedziałem. Nie jest jednak tak, że historii chłopów w nauczaniu w ogóle nie ma, historie te są, ale najczęściej rozproszone, przykryte działalnością wielkich mężów stanu, polityków, władców i rycerzy.

W XIX wieku, ale nie tylko, toczyły się dyskusje nad tym, czy pańszczyznę należy utrzymać, czy znieść. Wielu autorów dochodziło do wniosku, że chłop jest istotą z natury bardziej prymitywną, niezdolną do wolności i racjonalnego działania, dlatego musi być kierowany przez pana, który wie lepiej. Dowodem na wrodzoną niższość chłopów miał być fakt, że się nie buntowali, tak jak robili to wielokrotnie chłopi na Zachodzie. Wszystkie te wybiegi stosowane wobec zwykłych ludzi, czy ludu po prostu, pokazujące chłopów jako głupszych, bardziej prymitywnych, nienadających się do samodzielnego życia, miały w przeszłości jeden cel – zabezpieczanie funkcjonowania pańszczyzny. Przekonywało to elity i innych beneficjentów systemu, że ta niewolna praca chłopów i zyski z niej im się po prostu należą. Bo są lepsi,

bardziej kulturalni, wykształceni, stworzeni do rządzenia, szlachetni, pełni cnót i honorowi. Lud, a więc wszyscy ci, którzy nie są częścią rządzącej elity, mają posłusznie i z wdzięcznością wykonywać rozkazy. Kiedy przyjrzymy się bliżej tej sprawie, okazuje się jednak, że chłopi ani tacy głupi nie byli, ani tym bardziej pokornie z władzą szlachty się nie godzili. Potrafili na różne sposoby walczyć o swoje prawa.

Książka ta nie jest jednak o tym, czym była pańszczyzna. Jej opis ograniczam do form koniecznych do zrozumienia omawianych przeze mnie wydarzeń. Moim założeniem nie było opisanie przemocy i podporządkowania, jakie ten system za sobą niósł. Tego typu opis, w uproszczeniu, opierałby się na pokazaniu, jak biedni i uciemiężeni byli chłopi. Podejście takie jednak wydaje mi się paternalistyczne, odwracające po prostu to, co dotychczas o pańszczyźnie pisano. Zamiast tego chciałem się raczej skupić na tym, jak chłopi na tę pańszczyźnianą, systemową przemoc reagowali, jak w sytuacji podporządkowania potrafili nie tylko stawiać opór czy się buntować, ale budować kulturę, która na przekór systemowi dawała im poczucie własnej wartości.

W trakcie moich badań nad buntami chłopskimi w czasach pańszczyzny ciągle towarzyszyło mi pytanie: co działo się z pieniędzmi i zyskami z pańszczyzny? Jako że nie był to zasadniczy wątek moich badań, pytanie to raczej pozostało w przegródce z napisem: „do rozważenia w przyszłości”. Sprawa jest o tyle ciekawa, że stopa zysku z pańszczyzny w skali rocznej wynosiła stabilne 5%. Ekonomiści wskazują, że takim procentem zysku odznaczają się tylko najlepsze przedsiębiorstwa. Pańszczyzna opierała się na zasadzie, że chłop na swoim polu pracuje na swoje utrzymanie, a na pańskim produkuje nadwyżki, które pan później sprzedaje. Co się stało z tym majątkiem? Nie był przeznaczony ani na

inwestycje, ani na rozwój technologiczny. Folwarki opierały się na pracy narzędziami i zwierzętami należącymi do chłopów. Nie gromadzono ich ani nie inwestowano w przedsiębiorstwa, produkcję czy eksport przetworzonych towarów. Nic takiego się nie wydarzyło. Tym bardziej nie przeznaczano tych kwot na inwestycje w kraju czy rozbudowę. Odpowiedź ukazała się niedawno w książce ekonomisty Banku Światowego Marcina Piątkowskiego *Europejski lider wzrostu*. *Polska droga od ekonomicznych peryferii do gospodarki sukcesu* (2019). Otóż po analizie wielu dostępnych danych pokazał on, że zyski z pracy niewolnej chłopów były po prostu przez szlachtę przejadane i trwonione na bogactwa, za pomocą których budowała ona swój wizerunek. Od takich bogactw i wizerunku zależały pozycja i poczucie własnej wartości.

W pracach badaczy procesów, jakie zaszły między XV i XIX wiekiem, używa się pojęcia „akumulacja pierwotna". Oznacza ono proces zagarnięcia jakiegoś zasobu: ziemi, bogactw naturalnych, pracy niewolników, dzięki któremu udaje się zbić pokaźny majątek. To jest właśnie ten przysłowiowy „pierwszy milion", który pozwala później budować trwałe przedsiębiorstwa. Istnieją dwa nurty opisu dróg rozwoju światowej gospodarki między XV i XIX wiekiem. Jeden nurt wskazuje niebywały postęp, uprzemysłowienie, rozwój medycyny, jaki się wtedy dokonał, dzięki pozyskanym w wyniku odkryć geograficznych czy rozwoju nauk środkom. Drugi nurt wskazuje, że środki te zostały zdobyte dzięki wywłaszczeniom zwykłych ludzi, ich degradacji ekonomicznej na rzecz wąskiej elity, wyzyskowi niewolników, rabunkowej gospodarce, kolonializmowi i innym. Te dwa nurty ścierają się. Pierwszy kładzie nacisk na postęp, jaki się dzięki tej przemocy dokonał, drugi stara się przypominać cenę tego postępu. W Polsce od XVI wieku nastąpiła „kolonizacja"

chłopów przez szlachtę, ta „pierwotna akumulacja szlachty” nie prowadziła jednak do postępu i rozwoju, ale jak pokazał to Piątkowski, była po prostu przejadana.

Z samym pojęciem ludu wiąże się sporo niejasności. W Polsce używa się go w sposób dwojaki. Albo w odniesieniu do czasów PRL, albo jako pojęcia opisującego ludzi ze wsi – chłopów. 15 listopada 1989 roku przed połączonymi izbami amerykańskiego kongresu wystąpił Lech Wałęsa. Zaczął on słowami: „My naród”, co odnosiło się do pierwszych słów amerykańskiej konstytucji, „We the people”, i tak też zostało przetłumaczone. *The people* w języku angielskim znaczy po prostu „lud”. W Stanach Zjednoczonych pojęcie to ukształtowało się w okresie walk o niepodległość i oznaczało wszystkich, którzy uzależnieni byli od woli angielskiego króla Jerzego III, a którzy chcieli sami o sobie stanowić. W XVIII wieku w zachodniej Europie określenia „lud” używano, właśnie mając na myśli ludzi, którzy nie mieli udziału w rządzeniu, nie sprawowali ani nie mogli sprawować władzy, nawet potencjalnie. Ważne jest tutaj to, że warstwa sprawująca władzę nie ograniczała się wyłącznie do rządzącej arystokracji, obejmowała również bogatych ziemian, wyższe duchowieństwo, administrację. Podobnie też „ludu” nie stanowili wyłącznie chłopi, dlatego że podziały stanowe od średniowiecza nie były w Europie Zachodniej tak szczelne, a władza nie opierała się wyłącznie na nich. Na lud składali się wszyscy ci, którzy nie mogli być ani nie byli częścią tej warstwy, która sprawowała władzę polityczną, ekonomiczną i duchową. Choć oczywiście zdarzały się awanse.

W XIX wieku jako lud postrzegano chłopów, robotników, lumpenproletariat i wiele innych grup. W Polsce pojęcie to dość ściśle łączy się z warstwą chłopską z przyczyn historycznych właśnie. Trwały podział na szlachtę, która jako jedyna mogła sprawować władzę, w zasadzie przetrwał do

XIX wieku; szlachta była też warstwą, która jako jedyna przez długi czas miała wyłączne prawo własności, na przykład ziemi. W zachodnich monarchiach absolutystycznych władcy bardzo dbali o to, żeby zrównoważyć znaczenie szlachty jako grupy, tworząc administrację państwową, warstwę kupiecką, a i między samymi chłopami istniały też przepaści pod względem ekonomicznym. Warstwa rządząca była więc złożona i mogły ją tworzyć także osoby niepochodzące ze szlachty. W Polsce to szlachta miała monopol na władzę, zabezpieczając swój byt przez ścisłe połączenie chłopów z ziemią i przywiązanie ich do siebie. Innymi słowy, podział na władzę i lud odpowiadał nieomalże idealnie podziałowi na szlachtę i chłopów. Pańszczyzna i przywiązanie wszystkich innych (poza mieszczanami) do szlachty powodowały, że każdy chłop, niezależnie od stanu majątku i posiadanej ziemi, był w takim samym stopniu odcięty od kontroli nad władzą. Stąd też podział na warstwę rządzącą i lud niejako automatycznie tłumaczył się przez ten wcześniejszy podział. Przez to też, paradoksalnie, kiedy chłopi jako grupa przestali się wyróżniać od innych (mieszczan), zaczęło się w Polsce uważać, że „lud” zniknął.

Na pojęciu „ludu” ciąży dodatkowo skojarzenie z PRL, a myślę, że dobrze byłoby przemyśleć to pojęcie na nowo. Chociażby dlatego, że współczesne ruchy populistyczne są ruchami osób, które uważają, że różnie rozumiane elity odebrały im podmiotowość i walczą o jej odzyskanie. Piszący o populizmie prześcigają się w charakteryzowaniu tych ruchów na przeróżne sposoby, podczas gdy tym, co łączy te bardzo różne grupy ludzi, jest wyłącznie poczucie, że utracili kontrolę nad władzą i tym, co władza robi z ich życiem, lub przekonanie, że nigdy tej kontroli nie mieli. Niezależnie od tego, czy będziemy uważać, że podmioty te mają rację, czy się mylą, czy będziemy z nimi sympatyzować i uznawać

ich słuszność, w ich własnym mniemaniu utraciły one kontrolę nad władzą, a partie i ruchy populistyczne ich zdaniem im tę kontrolę przywracają. Jest to wątek, który pokazuje, jak lata pańszczyzny wpływają na nas do dzisiaj.

Howard Zinn w słynnej ludowej historii Stanów Zjednoczonych zwrócił uwagę na fakt, że historia jest bardzo często historią państw jako organizmów politycznych, kierowanych przez pewną warstwę. Jeżeli jednak zdecydowanie największa część ludności nie miała wpływu na to państwo, rządząca elita zabraniała im się nawet z tym państwem utożsamiać jako naród, a do tego utrzymywała się z pracy tej większości, to czy zawsze powinniśmy utożsamiać historię państwa z historią wszystkich jego mieszkańców? W 1496 roku Jan Olbracht w podzięce za wsparcie w wyprawie na Mołdawię udzielił szlachcie przywileju, który przywiązywał chłopów do ziemi. Z perspektywy państwa był to znakomity ruch: zapewniał rządzącej szlachcie stabilność siły roboczej, pozwalał jej zabezpieczyć się przed zakusami absolutyzmu. Ale czy ruch ten był tak samo dobry dla pozostałych 80% mieszkańców ziem polskich, którzy byli chłopami? To tak, jakby pisać historię okresu między 1948 a 1989 rokiem i pokazywać ten czas wyłącznie przez prymat decyzji partii oraz niewątpliwych sukcesów w alfabetyzacji, uprzemysłowieniu kraju, darmowej opieki zdrowotnej czy dostępu do mieszkań.

Bękarty pańszczyzny nie są jednak ani historią pańszczyzny, ani tego, co szlachta robiła z chłopami. Książka ta ma pokazać, w jaki sposób nasi przodkowie wyrażali swoją niezgodę na system, który w ich przekonaniu był niesprawiedliwy. Powodem napisania tej książki jest chęć pokazania, że moi przodkowie i przodkowie zdecydowanie większej części Polaków i Polek wcale tacy głupi, potulni, bezwolni i bezrozumni, jak to się zwykło uważać, nie byli. Świadczyć

ma o tym właśnie fakt, że w niesprzyjających warunkach, w jakich żyli, stawiali opór na wszelkie możliwe sposoby, tworzyli własną kulturę i sztukę.

Książka ta jest popularnonaukową wersją mojej książki naukowej dotyczącej badań nad buntami chłopskimi pt. *Siła podporządkowanych. Antropologia chłopskiego oporu czasów pańszczyzny XVI–XIX wiek*. Wykorzystałem tu materiał źródłowy oraz pewne pomysły interpretacyjne zawarte w pracy naukowej. Zasadniczo jednak starałem się, żeby książka ta miała formę eseju historycznego czy antropologicznego, który jak chciałbym o tym myśleć, może dotrzeć do szerszego niż książka naukowa grona odbiorców. Nie chodzi o to, że któraś praca jest lepsza, a któraś gorsza; po prostu praca naukowa wymaga aparatury metodologicznej i teoretycznej, która może być nużąca dla kogoś z nią nieobeznanego.

Warto w tym miejscu wskazać na wykorzystane przeze mnie materiały. Kilka prac o historii chłopów, jak ta Hipolita Grynwasera, ukazało się jeszcze przed wojną. Tematyka chłopska, czy też ludowa, tak naprawdę jednak stała się programowo modna w okresie stalinowskim. Wtedy to powstało najwięcej prac z tego zakresu, także traktujących o buntach. Opracowania te, kiedy pomija się zwyczajowe wstępy i inne fragmenty poświęcone „wodzom rewolucji” i ich dziełom, swoim poziomem nie odbiegały od standardowych prac naukowych. Poza wydawnictwami popularnymi, w których chłopskie bunty rzeczywiście są pokazywane za pomocą stalinowskiej dogmatyki, prace takie, jak chociażby Stefana Kieniewicza o ruchu chłopskim w Galicji, do dzisiaj są wzorcowe w temacie. Po okresie stalinizmu tematyka chłopska właściwie przestała być modna, jeżeli można się tak wyrazić, nie stanowiła ona głównego nurtu w historii. Z oczywistych względów natomiast sporo miejsca historii

chłopów poświęcała etnografia, choć – także ze względu na koniunkturalizm – najczęściej koncentrowała się na kulturze materialnej i kulturze chłopów przedstawianej tak, jakby była ona samotną wyspą, chłopskim archipelagiem, oddzielonym od innych grup społecznych i kontekstu historycznego.

Niektórych czytelników i czytelniczki może zastanawiać tytuł. Otóż jego historia jest dość prosta, bo nawiązuje do tytułu filmu Quentina Tarantino *Bękarty wojny* (*Inglorious Bastards*, 2009). Tytułowe „bękarty" to żydowski oddział, który udaje się do Europy pod wodzą górala z Appalachów i półkrwi Apacza Aldo Raine'a. Oddział ten ma w Europie walczyć z nazistami. Choć pod względem tematyki dużo bardziej sytuacji chłopów odpowiadałby *Django* z tej samej trylogii zemsty, to jednak „bękarty" wydały się odpowiedniejsze z kilku względów. Pierwszym, oczywistym, jest to, że imię Django w polskim kontekście jest nieczytelne i nijak nie daje się wpasować w tytuł. Po drugie, „bękarty" są szalone w swej odwadze i wiedzą, że są na straconych pozycjach. Badacze buntów chłopskich, nie tylko w Polsce, podkreślają, że jawne bunty wybuchały sporadycznie, dlatego że najczęściej był to akt samobójczy. Stanie na czele chłopskiego buntu, samo wzięcie w nim udziału wiązało się czasem z bardzo przykrymi konsekwencjami. Mimo to chłopi się buntowali. Po trzecie wreszcie, szlachta postrzegała chłopów jako gorszych od siebie, co miało jej dawać poczucie wyższości uzasadniające wykorzystywanie pracy chłopów. Dużo łatwiej jest wyzyskiwać kogoś, o kim myślimy, że jest gorszy i głupszy. Jeden z ideologów takiego podejścia do sprawy – Walerian Nekanda Trepka – w swojej słynnej pracy *Liber chamorum*, nie chcąc się powtarzać, używa w stosunku do chłopów określeń takich jak: „bajstruk", „buhaj", „dryś", „gnojek", „kundel", „nadmidupa", „pomyje",

„suka”, „złodziej” oraz – „bękart”[1]. Te bękarty jednak w sytuacji skrajnie niesprzyjającej potrafiły się panom postawić, nie tylko przejmowały kategorie postrzegania panów, lecz także poptrafiły obrócić je przeciw nim.

Praca ta nie powstałaby, gdyby nie pomoc i wsparcie kilku osób. Przede wszystkim podziękowania należą się mojej żonie, dr hab. Elżbiecie Durys, za wsparcie intelektualne i każde inne. Ponadto dziękuję Przemysławowi Wielgoszowi, prof. Wojciechowi Burszcie, dr. hab. Mirosławowi Pęczakowi, dr. hab. Grzegorzowi Studnickiemu, dr. Piotrowi Majewskiemu, pracownikom i pracownicom Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego. Dziękuję Rodzicom, Janowi i Małgorzacie Rauszerom, siostrze Karinie Hawrył i jej mężowi Zbyszkowi Hawryłowi. Dziękuję także kolegom z drużyny Leser Siti – przerwy na piłkarskie mecze i treningi miały zbawienny wpływ na moją kondycję psychiczną w trakcie pisana. W procesie tym pomagało mi słuchanie wczesnego Misfits, The Oath, Hellacopters, Motörhead oraz Haunt.

Rozdział I

Pańszczyzna

Szlacheckość ma w polskiej kulturze i pamięci status wyjątkowy. Jest rodzajem ciągle powracającego widma lub, by odwołać się do dramatu Stanisława Wyspiańskiego, chochoła. Nie przymierzając, ogromna część współczesnych polskich bolączek, problemów, porażek, ale też sukcesów i zwycięstw ma swoje korzenie w sarmackiej Polsce. Kiedy mówimy o sobie, że jesteśmy dumnym narodem, pobrzmiewa w tym duma szlachecka. Kiedy podkreślamy naszą otwartość i tolerancję, wskazujemy na wielokulturowe tradycje Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Kiedy chcemy uzasadnić znaczenie naszego kraju w regionie na płaszczyźnie geopolitycznej, powołujemy się na wielkość przedrozbiorowego imperium. Odnosząc się do kwestii społeczno-kulturowych, wskazujemy na wspaniałość magnackich posiadłości na kresach i na tamtejsze życie.

Kiedy z kolei zachowanie jakiejś grupy w Polsce nam się nie podoba i skomplikowane analizy nie wszystko w tym temacie wyjaśniają, zawsze można przecież stwierdzić, że w zasadzie ta grupa wywodzi się od chłopów, a więc chamów i prostaków. Z samego urodzenia jest więc gorsza, plu-

gawa, głupsza, bo ma inne niż my pochodzenie. Dobrze obrazował to stosunek do wsi w okresie po transformacji ustrojowej 1989 roku. Różne analizy pokazywały, że to ludzie na wsi (ale też robotnicy z likwidowanych zakładów, np. włókniarki masowo zwalniane w Łodzi) sami są sobie winni, bo są zbyt mało przedsiębiorczy. Słynny film dokumentalny *Arizona* z 1997 roku w reżyserii Ewy Borzęckiej ten stan rzeczy potwierdzał. Lud ze wsi jest w nim pokazany jako zdegenerowana, brudna i wiecznie pijana banda nierobów, przygłupów, niezdolnych do samodzielnego życia. Innymi słowy, o tych, których transformacja wyrzuciła za burtę, mówiono jak o innej rasie. Zupełnie inaczej traktowano natomiast tych, którym się powiodło. W latach dziewięćdziesiątych bardzo popularne, szczególnie wśród nowobogackich, było budowanie czy aranżowanie domu w stylu ziemiańskiego dworku. Koniecznie ze skrzyżowanymi szablami nad kominkiem i portretami przodków, ewentualnie Marszałka. Nie jest tylko polski wynalazek, że opowieść o sukcesie pokazuje, iż ludzie porażki ulepieni są z innej gliny. W zasadzie każdy kraj swoje nierówności opowiada we właściwy sobie sposób. Podstawą polskiej opowieści jest to, że zawsze gdzieś w tle pojawiają się szlachcic i chłop.

Można by powiedzieć, że funkcją prawie wszystkich przemian w Polsce jest to, że kiedy system krzepnie, pojawiają się nowa klasa wyższa i nowi przegrani, budzi się szlachecki chochoł. W końcu lat siedemdziesiątych niezwykłą popularnością cieszyły się w Polsce ekranizacje prozy Henryka Sienkiewicza. Wtedy też pojawiło się coś, co nie kto inny, jak Józef Tischner określił mianem „chochoła sarmackiej melancholii”. Po kilku stosunkowo krótkich latach, kiedy ideolodzy PZPR próbowali budować opowieść o innej Polsce, okazało się, że wszystkim jakoś ta sarmackość znowu odpowiada. Pogląd o tym, że istnieje w Polsce grupa wyjąt-

kowa, która jest predestynowana do rządzenia, znajdował posłuch wśród działaczy partyjnych. Duma z sarmackiej i szlacheckiej przeszłości, gdy lud znał swoje miejsce w hierarchii, też była na miejscu. Poza tym dla sporej części ludzi nieidentyfikujących się z władzą komunistyczną opowieść o sarmatach miała wymiar pocieszający, być może była nawet formą oporu, zakazanego owocu wobec oficjalnego uwielbienia ludu pracującego i klasy robotniczej. W każdym razie sarmatyzm był w latach siedemdziesiątych w modzie.

Po raz kolejny moda na sarmatyzm pojawiła się w latach dziewięćdziesiątych, szczególnie dając o sobie znać pod koniec dekady, gdy nowy system zaczął krzepnąć. Wykrystalizowana wówczas klasa wyższa potrzebowała nowego rodzaju opowieści o sobie. Po raz kolejny okazało się, że taką funkcję może spełnić właśnie sarmatyzm. W dobrym guście stało się „odnalezienie" szlacheckiego przodka. Zaczęto więc ich zawzięcie poszukiwać. Wyspecjalizowani w badaniach archiwalnych historycy zakładali firmy oferujące (re)konstrukcję drzewa genealogicznego. Celnie pokazał to Zygmunt Miłoszewski w powieści kryminalnej *Ziarno prawdy* (2011). Pierwszą ofiarą zabójcy grasującego w Sandomierzu jest Roman Myszyński, zamordowany w trakcie poszukiwania „szlacheckich przodków" pewnej rodziny.

Szlachectwo ma moc uwzniośla nia i nadawania sensu egzystencji ludziom w Polsce w co najmniej trzech wymiarach. Po pierwsze, dowodzi wyższości społecznej i ją legitymizuje. Po drugie, jest jak „dusza" wkładana w ludzkie ciało. Po trzecie, stanowi rodzaj protezy pamięciowej. Bohater popularnego sitcomu *Świat według Kiepskich* (1999–2020) co rusz chwali się swoim szlacheckim pochodzeniem. Na ścianie jego mieszkania w kamienicy wisi portret nobliwego przodka. Ferdynand Kiepski jest bezrobotnym alkoholikiem, człowiekiem pozbawionym właściwości, pieniędzy i per-

spektyw. Od lat utrzymuje go żona. Jedyną rzeczą, którą pozwala mu zachować godność i którą wytrwale pielęgnuje, jest status potomka znamienitego rodu.

Szlachectwo Polaków w dość nieoczekiwany sposób pojawia się w przypadku rozmów z osobami z marginesu. Znajdują oni jakby ostatnie potwierdzenie tego, że jednak są także ludźmi wartościowymi w tym kurczowym i kompulsywnym trzymaniu się „kropli" szlacheckiej krwi w sobie. Szlachta bardzo często uzasadniała swoją wyższościową pozycję tym, że chłopi nie do końca są ludźmi, że od zwierząt niewiele ich różni. Tym samym „człowiekiem" we właściwym sensie był właśnie szlachcic. Podobny proces można było obserwować w stosunku do czarnoskórych niewolników. Byli oni ludźmi, ale pozbawionymi „duszy". Tę duszę ludziom wykluczonym, zmarginalizowanym czasem daje właśnie wyobrażone poczucie, że mają jakiegoś szlacheckiego przodka, że być może dzisiaj oni sami nie sa w najlepszej formie, ale za to ich przodkowie…

Szlachectwo bywa też rodzajem protezy pamięci. Bardzo często osoby nie z marginesu, ale ciężko pracujące, szczególnie na wsiach, przywołują pamięć o jakichś rzekomych szlacheckich przodkach. W trakcie wywiadu z jednym z mieszkańców wsi graniczącej z Czechami na Górnym Śląsku rozmówca przekonywał mnie, że jego przodkowie byli szlachcicami i nazywali się von Dziurawiec. Właśnie tego rodzaju wariant odwołania się do szlacheckiej przeszłości nazwałbym protezą pamięci.

W Polsce z różnych względów nie wykształciły się pozytywne wzorce kultywowania ludowości. Ludowość ma formę skansenu lub przeniesionego żywcem z PRL paździerza. Brak u nas żywej tradycji lokalno-ludowej, tak jak ma to miejsce w Niemczech, gdzie lokalny strój i swoista duma z „ludowej" przeszłości są żywe, czy w Czechach, gdzie

swojskość, ludowość i lokalność są istotnymi składnikami tożsamości. W Polsce ta duma z chłopskiej przeszłości została wymazana i musiało tak się stać, bo wiązała się ze skojarzeniem „polskości" z pańszczyzną. W związku z tym nie mamy pozytywnych wzorców pamięci o ludowości czy też istnieją one w stopniu ograniczonym, z pewnością nie masowym. Bardzo często więc na miejsce tej „wypartej" i „wymazanej" pamięci o chłopskiej, związanej z kulturą ludową przeszłości przywołuje się wyobrażoną pamięć o przeszłości szlacheckiej. Odciętą kończynę kultury ludowej zastępujemy protezą pamięci szlacheckiej.

Jak to naprawdę jest z naszymi przodkami? Czy wszyscy, a przynajmniej większość z nas, wywodzimy się ze szlachty? Czy chłopi też byli Polakami? Dlaczego w sytuacjach społecznego iskrzenia zawsze pojawia się odniesienie do podziału na chłopów i ich panów?

Chłop, szlachcic, Polak

Nie dysponujemy pełnymi i wiarygodnymi danymi na temat demografii Polski pańszczyźnianej. Prace historyków pozwalają jednak stworzyć pewien obraz tego, ile tak naprawdę nas było i jak byliśmy podzieleni. Cezary Kuklo, autor najbardziej miarodajnych prac o demografii Polski przedrozbiorowej, twierdzi, że między XVI a XVIII wiekiem liczba ludności Polski oscylowała między 7,5 miliona w 1580 roku i 12,3 miliona w 1771 roku. Chociaż dane te nie są precyzyjne, możemy stwierdzić, że w Koronie Królestwa Polskiego (między XIV a XVIII wiekiem) szlachta stanowiła 5,5% ogółu ludności. Duchowieństwo (katolickie i prawosławne) obejmowało 1%, mieszczanie to zaś 20% populacji. Największą grupę społeczną w tym okresie stanowili chłopi. Ostrożne szacunki mówią o nieco ponad 70% ogółu mieszkańców Polski. Problem polega jednak na tym, że liczba ta

nie uwzględnia pokaźnej liczby bezrolnych czy tzw. ludzi luźnych. Gdybyśmy mieli odpowiednie dane, odsetek ten znacznie by się zwiększył.

Wróćmy raz jeszcze do cyfr. Jeżeli w 1580 roku liczba ludności wynosiła 7,5 miliona, to szlachty było wtedy w Rzeczpospolitej nieco ponad 410 tysięcy, chłopów natomiast 5 milionów 250 tysięcy. W 1771 roku szlachty było niecałe 680 tysięcy, natomiast chłopów – 8 milionów 610 tysięcy. Jak widać, szlachta stanowiła ułamek ogólnej liczby ludności. Biorąc dodatkowo pod uwagę, że spora część szlachty należała do tzw. szlachty drobnej – często nie miała własności albo miała wcale nie większą niż chłopi – okazałoby się, że znaczącej szlachty, która tworzyła i eksploatowała sarmacki mit, było jeszcze mniej. Gdybyśmy do samej szlachty przyłożyli słynny współczynnik Giniego, badający nierówności, okazałoby się, że pod względem znaczenia i majątku liczyło się tak naprawdę zaledwie kilka rodów. Znamy je jako rody magnackie. Odsetek szlachty panującej w Rzeczpospolitej między XIV a XVIII wiekiem był więc bardzo mały. Przy pewnej dozie ostrożności można więc założyć, że zasadniczo wszyscy jesteśmy potomkami chłopów pańszczyźnianych.

Jak to się stało, że podział ten w Polsce przybrał taką, a nie inną formę? Jak doszło do wykształcenia i utrwalenia tak nieludzkich nierówności oraz upartego trwania przy nich? Wszystko zaczęło się na przełomie XV i XVI wieku. Wówczas do Europy zaczęły docierać kruszce (szczególnie srebro) wydobywane z nieeksploatowanych dotąd złóż w obu Amerykach. W rezultacie na Starym Kontynencie pojawił się popyt na polskie płody rolne – zboże, ale nie tylko, gdyż jednym z eksportowych surowców było też drewno. Choć handel nie potrzebuje nobilitowanej pieczęci, to w Polsce tylko szlachta posiadała prawo własności ziem-

skiej oraz prawa polityczne, co dawało jej na rynku przewagę. Dzięki temu mogła umocnić swoją władzę nad chłopami. W rezultacie na przełomie XV i XVI wieku wyłoniło się polskie niewolnictwo, czyli pańszczyzna.

Sama pańszczyzna istniała już wcześniej, bo wprowadzona została w XIII wieku. Nie miała jednak wówczas takiego znaczenia i była wykorzystywana w zasadzie wyłącznie do utrzymania dworu. W XV wieku, wraz z zapotrzebowaniem na rynku zachodnim, rozwinął się w Polsce rodzaj protozakładu produkcji rolnej – był nim folwark. Folwark stanowiły ziemie i zabudowania należące do dworu, na których chłopi odbywali pracę niewolną. Uzyskiwane w ten sposób produkty w przeważającej części były eksportowane. Dla szlachty był to układ idealny: chłopi dostarczali darmowej pracy. Poza tym zobowiązani byli do płacenia przeróżnych danin, podatków i czynszów z dziesięciną na czele, czyli oddawaniem dziesiątej części plonów na rzecz Kościoła. Chłopom taki układ z pewnością podobał się mniej. Najczęściej sprzeciwiali się mu, „głosując nogami”, a więc uciekając na wschód, na mniej zaludnione ziemie, gdzie mogli liczyć na ulgi i zwolnienia ze świadczeń. Ów sposób wyrażania protestu stał się na tyle powszechny, że z końcem XV wieku szlachta podjęła szereg działań mających zapewnić jej dostęp do niewolnej pracy chłopów i zminimalizować ryzyko konkurencji na rynku z ich strony.

Wprowadzone w 1496 roku przez Jana Olbrachta statuty piotrkowskie przywiązały chłopa do ziemi. Odtąd nie miał on prawa opuszczać wsi bez zgody pana. 7 stycznia 1520 roku Zygmunt Stary wydał przywilej, który zwiększał pańszczyznę z kilku dni rocznie do kilku dni tygodniowo. W kolejnych latach oddano władzę sądowniczą nad chłopami w ręce ich panów. Chłopi zniknęli jako stan z prawodawstwa i pojawiali się wyłącznie jako własność pańska. Pano-

wie faktycznie mogli w swoich dobrach wyznaczać dowolnie pańszczyznę i czasem wynosiła ona np. dziesięć dni w tygodniu. Jako że tydzień ma tylko siedem dni, odrabiać ją musieli pozostali członkowie rodziny lub najęci przez chłopów pachołkowie. Choć mówimy o procesie, a nie pojedynczym wydarzeniu, które zmieniło sytuację chłopów, historycy określają go mianem „wtórnego poddaństwa" czy „zaostrzonej pańszczyzny". Zaostrzona pańszczyzna nie została wprowadzona wszędzie w tym samym czasie. Konstytucja z 1520 roku usankcjonowała ją pod względem prawnym, ale dopiero po stu latach objęła ona ziemie Rzeczypospolitej niemalże w całości. W dobrach prywatnych jej wprowadzenie zależało od decyzji właściciela, czyli konkretnego szlachcica. System ten jednak z perspektywy szlachty wydawał się idealny. Oto poza czynszami i daninami panowie otrzymywali jeszcze darmowego pracownika, z którego pracy na folwarku cały zysk pozostawał do ich dyspozycji.

Na terenie Rzeczypospolitej istniały dwa rodzaje dóbr: wspomniane dobra prywatne i tzw. królewszczyzna. Dobra prywatne należały w całości do ich właścicieli, czyli szlachty. Na tym terenie pan miał praktycznie nieograniczoną władzę. Dość powiedzieć, że do 1768 roku za zabicie chłopa we własnych dobrach groziła wyłącznie kara grzywny. W tym samym roku w trakcie obrad sejmu zwanego repninowskim przegłosowano prawa określane mianem „kardynalnych". Potwierdzały one wolność szlachecką, *liberum veto*, wolną elekcję oraz prawo wypowiedzenia posłuszeństwa królowi. Stanowiły tym samym potwierdzenie statusu prawnego Rzeczypospolitej. Czymś nowym był artykuł XIII tych praw, który potwierdził władzę panów nad chłopami, ale zabronił zabijania chłopów. Artykuł ten brzmiał w interesującym nas fragmencie tak: „za zabicie chłopa nie przypadkowe, ale rozmyślne i dobrowolnie popełnione, za dela-

cją czyjążkolwiek w sądzie przyzwoitym dowiedzione, kara śmierci nawet na dziedzica rozciągniona będzie”. Po raz pierwszy szlachcic nie mógł bezkarnie zabić chłopa. Prawo to zawierało jednak kruczek: zbrodnia musiała być dowiedziona. W praktyce oznaczało to, że mordercę należało schwytać na gorącym uczynku i o uczynku tym musieli zaświadczyć dwaj szlachcice. Jeżeli warunki te nie zostały dopełnione, podejrzany o zabicie chłopa płacił jedynie grzywnę.

W dobrach prywatnych pan miał zatem faktycznie nad chłopem władzę absolutną. Sposób jego postępowania ograniczały wyłącznie rozsądek i ewentualnie presja ekonomiczna lub opór chłopów. Prowadziło to do ujawnienia często ogromnych różnic między poszczególnymi panami. Bez trudu możemy wyszukać wiele przykładów racjonalnego zarządzania pańszczyzną, sprawowania nad chłopami faktycznej opieki, a w sprzyjających warunkach nawet uwłaszczenia. Przykład taki dał choćby Adam Zamoyski, który był pionierem oczynszowania chłopów w latach 1760–1770. Innym ciekawym przypadkiem był fenomen Rzeczpospolitej Pawłowskiej, utworzonej w 1769 roku przez księdza Pawła Brzostowskiego. Oczynszował on chłopów, utworzył dla nich szkoły, samorząd i propagował nowoczesne techniki uprawy.

Jednocześnie można przywołać mroczne postacie, jak chociażby starosta Mikołaj Potocki, o którym Julian Ursyn Niemcewicz pisał w swoich pamiętnikach, że kazał chłopskim babom włazić na jabłoń i kukać jak kukułki. Strzelał wtedy do nich ze śrutówki i zaśmiewał się, gdy spadały. Czy Stanisław Warszycki, który za powtarzanie rymowanki: „Pan Warszycki wyssał kobyle cycki” kazał rozerwać dowcipnisia czterema końmi. Karał też swoich chłopów za najmniejsze przewinienia. Jego ulubionym sposobem było na-

kazywanie winnemu, by położył się na ziemi, i zlecanie innemu, by okładał go drągami grubości ręki. Podczas wymierzania kary Warszycki lubił stawać obok, liczyć razy, a kiedy ich liczba zbliżała się do końca, udawał, że się myli, i kazał bić jeszcze raz. Co więcej, szydził z bitych i napominał stojących, żeby prosili Boga o wytrzymałość dla tych biednych ludzi[1].

Poza dobrami prywatnymi istniały też królewszczyzny. Dobra te należały do króla i on zarządzał nimi przez wyznaczonych urzędników lub oddawał je w dzierżawę. Z dóbr tych utrzymywano państwo. Sytuacja chłopów w królewszczyznach różniła się znacząco od tej w dobrach prywatnych. W królewszczyznach chłopi mieli możliwość składania na urzędników czy dzierżawców skarg do sądu referendarskiego. Dzięki temu dysponujemy informacjami o tym, co się w tych dobrach działo. Choć faktycznie sądy te działały w dość specyficzny sposób, czasem wydawały wyroki na korzyść chłopów. Należy jednak mieć świadomość, że bardzo często panowie tych wyroków nie respektowali. Chłopi mimo wszystko z możliwości składania skarg skwapliwie korzystali. Nawet nieprzychylny im wyrok powodował czasem, że dzierżawca ustępował, co już samo w sobie było sporym osiągnięciem.

Pańszczyzna była pracą wykonywaną przez chłopów na rzecz właściciela ziemskiego w zamian za udostępnienie kawałka pola i możliwości jego użytkowania. Była więc rodzajem długu. Od wielkości pola zależało, ile pańszczyzny chłop będzie wykonywał. Tak wyglądała pańszczyzna w teorii. W praktyce bywało różnie. Chłopi w dobrach królewskich spisywali umowy lokacyjne, które określały, ile dostają gruntu i ile za ten grunt mają pracować w folwarku.

Najbardziej popularna była pańszczyzna tygodniowa. Na pańskim należało pracować w wyznaczone dni tygodnia.

W niektórych rejonach pańszczyzna bywała popołudniowa. Wówczas rano chłopi pracowali na swoim, a popołudniami na pańskim. Istniały ponadto tzw. darmochy, daremszczyzny. W okresach intensywnych prac polowych, jak zasiew czy zbiory, chłopi byli zobowiązani do dodatkowej pracy, niewliczanej do pańszczyzny. Wołano wtedy „na tłoki" lub „powaby" (stanowiły one zazwyczaj kilka dni rocznie), co oznaczało, że do pracy musieli wychodzić wszyscy w gospodarstwie. Pańszczyznę odbywano na dwa sposoby: pieszo lub sprzężajem. Pieszo oznaczało pańszczyznę w oparciu o własną siłę, sprzężajem – pańszczyznę odrabianą zwierzętami, np. wołem czy koniem. Co ważne, gospodarstwa folwarczne nie posiadały swoich narzędzi ani zwierząt do pracy na polu. Chłopi zobowiązani zatem byli do wykonywania pracy własnymi narzędziami i z pomocą własnych zwierząt. Poza pracą na pańskim polu chłopi odrabiali pańszczyznę na wiele różnych sposobów. Jednym z nich były podwody, czyli obowiązek przewozu zboża czy innych dóbr produkowanych w folwarku do miejsca skupu. Chłopi musieli czasem transportować zboże na olbrzymie odległości, np. do Gdańska, co przy stanie ówczesnych dróg potrafiło być sporym wyzwaniem. Poza tym niektórzy chłopi oddelegowani byli do pracy w transporcie na stałe, jak chłopi zajmujący się spławem, czyli flisacy. Do obowiązków chłopa należały także tzw. stróże, czyli pilnowanie pańskiego dobytku.

Jeżeli myślimy, że być może pańszczyzna faktycznie była rodzajem zapłaty za użytkowanie ziemi, to musimy sobie uświadomić, że poza pańszczyzną chłopi płacili na rzecz dworu również czynsze, które czasem się zwiększały. Poza tym chłopi winni byli uiszczać wiele pomniejszych opłat i danin w naturze, choć nie we wszystkich dobrach i nie w jednakowym zakresie. Wiecne (na rzecz sądów na wsi), łączne, gajowe, leśne, żołędne, łuczywne, karczowe, budo-

we (opłaty okazjonalne np. przy budowie domu czy zbiorze drewna w lesie), młynne – to tylko kilka z tych opłat. W czasie, kiedy pan przebywał we wsi, chłopi płacili na jego pobyt tzw. stacyjne. W naturze oddawano tzw. sep czy osyp. Wynosił on od jednego do kilku korców owsa, parę kapłonów lub gęsi, sery czy jaja. Gęsi oddawano na św. Marcina, stąd zwyczaj jadania 11 listopada gęsiny. Ponadto wszyscy chłopi zobowiązani byli oddawać na rzecz Kościoła specjalny podatek – dziesięcinę, czyli dziesiątą część swoich zbiorów ozimych i jarych. We wsiach zbierano też opłatę na utrzymanie plebana, tzw. meszne; wynosiła ona zwykle jeden korzec zboża. Po oddaniu Bogu, co boskie, należało jeszcze oddać cesarzowi, co cesarskie. Na rzecz państwa chłopi oddawali dwa rodzaje podatku: podatek gruntowy, czyli pobór, oraz od 1629 roku podymne – podatek od domów zamieszkałych, a od 1662 roku pogłówne, czyli podatek osobisty. W dobrach królewskich od połowy XVII wieku pobierano też hibernę, czyli podatek na rzecz zimującej armii.

Chłop, czyli niewolnik

System folwarczny domknięty został na przełomie XVI i XVII wieku i utrzymał się aż do uwłaszczenia, które nastąpiło w XIX wieku. Choć pańszczyzna pod względem formalnym nie jest niewolnictwem, to podpisana przez polski rząd w 1956 roku w Genewie konwencja określa pańszczyznę jako „instytucję i praktykę zbliżoną do niewolnictwa”. Innego zdania była jednak sama szlachta. Najbardziej znaczącą symboliczną zmianą w XVI wieku było upowszechnienie się nazwy „chłop” na określenie ludności rolniczej. Przed XVI wiekiem stosowano raczej określenia takie jak „kmieć”, czyli rolnik dysponujący ziemią. Należy przy tym pamiętać, że

ziemia była w posiadaniu chłopów w formie tzw. własności zależnej, de facto należała więc do szlachty.

Samo określenie „chłop” pochodzi od rosyjskiego wyrazu oznaczającego niewolnika, przy czym w oryginale niekoniecznie chodziło o rolnika. Takim „chłopem” mógł stać się szlachcic, który utracił wolność za długi. Po ich oddaniu wracał do swojego stanu. Wspomniany już przywilej bydgoski wydany przez Zygmunta Starego w 1520 roku jako jeden z pierwszych dokumentów mówi o „chłopach”. Statuty piotrkowskie z 1496 roku, które przywiązywały chłopów do ziemi, mówiły przede wszystkim o kmieciach. We wcześniejszych dokumentach używano raczej określenia „wieśniak”. Równolegle z wprowadzaniem zaostrzonej pańszczyzny zaczęto w stosunku do chłopów używać określenia oznaczającego niewolnika. Co ciekawe, to pierwotne znaczenie w XIX wieku się zatarło i służy obecnie po prostu jako potoczne określenie mężczyzny.

Wraz z odkryciem dla Europy Ameryki i później z rozwojem atlantyckiego niewolnictwa wykształciły się też w XVI i XVII wieku pewne wzorce stosunku do ludzi podporządkowanych. Zniewoleniu rdzennej ludności towarzyszyła refleksja nad jej pochodzeniem. Europejczycy wykazali się niezwykłą hipokryzją. Starali się podporządkowanie lokalnej ludności uzasadnić jej odmiennym (gorszym) pochodzeniem. Według biblijnej tradycji mieszkańcy Ziemi wywodzą się od trzech synów Noego: Jafeta, Chama i Sema. Sem dał początek ludom semickim, Jafet – indoeuropejskim, Cham zaś mieszkańcom północnej Afryki. Pochodzenie Chama wiązano z czarnym kolorem skóry i dość popularnym skojarzeniem czerni z jakąś skazą. Predyspozycje do bycia niewolnikiem wywodzono od wewnętrznej „czarności” potomków Chama, przeklętego i skazanego na niewolnictwo za sprzeciwianie się woli ojca. Co ciekawe, na terenach dzisiej-

szej Ukrainy polscy panowie określali biednych chłopów jako „czerń”, w Galicji zaś chłopów powszechnie nazywano „czerniawą”.

W Polsce w stosunku do pewnej grupy ludności po raz pierwszy określenia „cham” użyto właśnie w XVI wieku. Termin „cham” nie występował w słownikach polszczyzny z połowy XVI wieku, jak w słowniku Bartłomieja z Bydgoszczy, *Słowniku poznańskim* czy słowniku Jana Mączyńskiego. Jedno z pierwszych oficjalnych użyć określenia „cham” w stosunku do chłopów pojawia się w utworze *Goniec cnoty* Macieja Strykowskiego z połowy XVI wieku. Słowo „cham” występuje w nim właśnie na określenie chłopa. Interesujący nas fragment brzmi tak: „Ty, Cham, orz rolę, rób, strzeż każdy tego […] Nie czyń się, Chamie, Japhetem, strzeż roley […]”[2]. Czyli: rób chamie w polu i nie udawaj szlachcica. Cham i chłop to niejedyne słowa obciążone specyficzną konotacją, które miały służyć podkreśleniu odmienności tej grupy. Mikołaj Rej w swoim czasie pisał: „To dziw, kiedyby kto puchacza sporośnego białorzyta w sokolem gnieździe znalazł”. Mikołaj Sęp Szarzyński w podobnym stylu stwierdził, że „mężna orlica gołębi nie rodzi”, z kolei Jan Chryzostom Pasek zawyrokował: „w paragon nie wchodzi z orłem puchacz”[3]. Takie ornitologiczne porównania były dość popularne i często występowały w szlacheckich pamiętnikach i zbiorach złotych myśli – *silva rerum*. Różnice między chłopami i szlachtą starano się pokazać za pomocą różnic między ptakami godnymi i pospolitymi. Teoria ornitologiczna byłaby więc polskim wkładem w biologiczny rasizm.

Jeżeli chłopi wywodzą się od Chama, to skąd wywodzi się szlachta? Dla każdego ówczesnego szlachcica jasne było, że z tajemniczego i wojowniczego plemienia Sarmatów, które przywędrowało na ziemie Rzeczpospolitej gdzieś z okolic dzisiejszego Iranu. W micie tym historia Polski to historia

podboju. Plemię Sarmatów miało przybyć na ziemie polskie i podbić miejscową ludność, czyniąc ją swoimi niewolnikami. Mit ten sformułowano w XVI wieku, uzasadniając za jego pomocą odmienne pochodzenie szlachty. Pisane w tym czasie historie plemienia sarmackiego, które dzisiaj określilibyśmy jako *fake*, stały się zresztą podstawą do tworzenia popularnych dzisiaj mitów o jakimś przedwiecznym imperium Lechitów.

Ile kosztował chłop?

Jedną z zasadniczych cech definiujących niewolnictwo jest pozbawienie niewolnika podmiotowości prawnej. Razem z zaostrzaniem pańszczyzny chłopi jako stan zniknęli z prawodawstwa, jednak nie do końca. Nadal musieli płacić podatki na rzecz państwa, byli rekrutowani do armii oraz płacili dziesięcinę. Faktycznie jednak cała władza nad chłopami w dobrach prywatnych była w rękach pana. To pan decydował o tym, ile chłop ma oddać danin, ile pracować w formie pańszczyzny, a ile w formie darmoch. Pan decydował też o tym, czy chłop może się ożenić i z kim. Nie opłacało mu się wydawać zgody na ożenek poza swoimi włościami, bo traciłby w ten sposób siłę roboczą i ziemię. Chyba że otrzymywał za takiego chłopa gratyfikację. Mówiąc wprost: chyba że taki chłop został zakupiony.

W Rzeczpospolitej nie było targów niewolników, jednak kwitł handel „żywym towarem”. Chłopa można było kupić lub sprzedać, i nie chodziło wyłącznie o transakcje zakupu ziemi, do której chłop był przywiązany. Transakcje kupna ziemi wiązały się ze spisem wszystkiego, co się na tych ziemiach znajdowało. Jeżeli ktoś kupował ziemię, to razem z nią kupował wszystkie części danej ziemi, takie jak: pola, łąki, rzeki, stawy, wszystkie domy i sprzęty oraz poddanych. Jeżeli pan chciał sobie jakiegoś chłopa zachować, to wyłą-

czał go z transakcji. Można się domyślić, że takim przykładem był chłop Maciej. Kiedy szlachcic Jezierski w 1642 roku sprzedawał ziemię, wyłączył Macieja, który najwyraźniej przypadł mu do gustu z transakcji i następnie przekazał go swojemu synowi. Handel chłopami nie był prawnie usankcjonowany i odbywał się za pomocą donacji (*donatio manualis*). Kiedy panowie doszli do porozumienia, spisywali akt i przekazywali go do urzędu grodzkiego, dzięki czemu transakcja zyskiwała oficjalną sankcję. Sprzedaż chłopa wiązała się z przekazaniem prawa własności na innego szlachcica. Te prawa własności ogółem określano jako „państwo". Składały się one ze zwierzchności (*dominium*), własności (*proprietas*) czy władzy rycerskiej (*heroica potestas*). Chłopi byli własnością szlachty, co potwierdza zapis poczyniony przez Jana Kluga ze wsi Niepart w 1792 roku: „Niżej podpisany, zostawszy dóbr Niepartu z przyległościami dziedzicem, a przeto i **poddaństwa właścicielem**…"[4].

Chłopów sprzedawano najczęściej z całą rodziną i dobytkiem. Najbardziej pożądanym towarem byli oczywiście specjaliści, tacy jak browarnicy, kowale, rzemieślnicy czy karczmarze. Fachowcy od trunków opłacali się najbardziej, gdyż szlachta najpewniejszy zysk czerpała z chłopskiego pijaństwa, czyli przymusu propinacyjnego. Polegał on na tym, że w ciągu roku chłopi musieli zakupić odpowiednią ilość trunków w pańskich gorzelniach czy karczmach. Drobniejsza szlachta kupowała raczej mniejsze „ilości" chłopów, celując właśnie w fachowców. Zamożniejsza kupowała czasem całe wsie. Wojewoda smoleński Piotr Sapieha sprzedał Barbarze Kwileckiej 37 rodzin. Jan Przebendowski w wyniku ugody z Marianną Radońską otrzymał 68 ludzi za kwotę 4 000 złotych. Czasem dochodziło też do sytuacji co najmniej dziwacznych. Kiedy w 1593 roku zmarł ojciec Kaspra i Macieja Skrzydlewskich, w wyniku podziału majątku okazało

się, że jednego chłopa bracia dziedziczą po połowie. Na szczęście udało im się porozumieć i Kasper zrzekł się swojej połowy chłopa w zamian za poręczenie długu w wysokości 130 zł i dopłatę w wysokości 50 zł. Połowa chłopa kosztowała więc około 180 zł. Sytuacja taka nie była wcale rzadka, po połowie chłopa odziedziczyli też Andrzej Bogucki i Aleksy Godziantkowski. Tym chłopem był Marcin Michalczyk. Godziantkowski po prostu sprzedał swoją połowę Michalczyka razem z jego dziećmi i całym dobytkiem.

Informacje te znaleźć można w księgach grodzkich. Oprócz nich wiele dowiadujemy się o handlu chłopami z ksiąg sądowych. Do sporów sądowych dochodziło, kiedy wbrew umowie chłopa nie przekazano lub za niego nie zapłacono. Jedna z zanotowanych w księdze sądowej sytuacji dobrze oddaje dramaty związane z handlem ludźmi na ziemiach polskich. Otóż w powiecie wrześnieńskim pracująca Klara urodziła dziecko. Dziewczyna była bardzo biedna i niezamężna. Te okoliczności sprawiły, że została zmuszona do sprzedaży swojego dziecka panu Trąmpczyńskiemu. Trąmpczyński nie chciał dziecka początkowo kupić, nie pomagały błagania ze strony matki. Ugiął się dopiero, kiedy ta zagroziła, że będzie musiała dziecko „zarżnąć”. Trąmpczyński dał Klarze za dziecko trochę zboża, ale nie chciał trzymać dziecka u siebie i dał je w prezencie małżeństwu Browskich. Tymczasem Klarze udało się uregulować swoje sprawy, wyszła za mąż i postanowiła odzyskać córkę. W nocy, pod nieobecność właścicieli, wykradła małą Dorotę i uciekła do swojej wsi, której właścicielem był Suchorzewski. Kiedy sprawa wyszła na jaw, Trąmpczyński zażądał od Suchorzewskiego zwrotu swojej własności. W sądzie musiał stawić się właściciel wsi, w której mieszkała Klara, bo jako chłopka nie miała osobowości prawnej i pozew sformułowany był przeciw „własności” Suchorzewskiego. Sprawa ta,

zawikłana i rozciągnięta w czasie, ukazuje jednak brutalność sytuacji. Najczęściej spory sądowe dotyczyły niedoszacowania lub przeszacowania ceny „towaru” będącego przedmiotem transakcji.

Handel chłopami nie był jakimś odosobnionym przypadkiem. Andrzej Frycz Modrzewski pisał:

> A my, którzy się prawdziwej ku Bogu wiary dzierżymy, nie wstydamy się mieć niewolnikami ludzi tejże wiary, co i my.
>
> Nie mówię, żeby kto za jaką sprawiedliwą przyczyną nie miał być w niewolą skazan, jako Noe Chama syna dla jego występku w niewolą skazał. Ale mówię o tej zwyczajnej niewoli, której panowie nad poddanymi okrom wszelakiego ich występku używają, odejmując im ziemię i majętność gdy się jedno spodoba, a jako się w niektórych powieciech zachowuje, **przedawając je jako bydło**”[5].

Jedną z osób, które próbo]wały ten proceder usankcjonować, był ksiądz Teodor Ostrowski. Pisał on tak: „Stan niniejszy poddaństwa naszego, z praw i zwyczajów wypływający, w następujących zamyka się punktach: Poddani na roli osiadli i pańszczyznę odbywający nie tylko sami, ale i z potomstwem swym są własnością dziedzica, tak że ich **darować, przedać**, na inną rolę lub wieś przenieść prawnie wolen”[6]. W pewnym stopniu udało się to zrobić i w korespondencji między księciem Józefem Pawłowskim a Antonim Lewandowskim można wyczytać, że w okolicach 1731 roku prawnie ustalona cena za chłopa wynosiła 120 grzywien, a za chłopkę 60 grzywien[7].

Naród polski bez chłopów

Na tym jednak cała historia relacji chłopów i szlachty się nie kończy. Po podpisaniu unii lubelskiej i powstaniu imperium Rzeczypospolitej Obojga Narodów w 1569 roku pojawił się problem: jak organizować politykę w tak zróżnicowanym etnicznie, religijnie, kulturowo i politycznie organi-

zmie? Co może stanowić czynnik spajający ludność? W imperium otomańskim kryterium umożliwiającym dostęp do publicznych stanowisk i prawa głosu była religia: islam. Jeżeli w ramach imperium chciało się funkcjonować na przykład w administracji państwowej, należało stać się wyznawcą islamu. Podobnym kryterium w Rzeczpospolitej Obojga Narodów, a więc imperium powstałym z połączenia wielkiego Księstwa Litewskiego i Rzeczypospolitej, była narodowość, a dokładnie: narodowość polska. Mówiąc wprost, żeby uzyskać prawa polityczne, które udało się wywalczyć w toku dziejów polskiej szlachcie, należało stać się Polakiem. Jeżeli było się szlachetnie urodzonym, droga do tego była bardzo prosta. Szlachta z ziem, które stały się częścią imperium, skuszona polskimi przywilejami i polityczną wolnością, zaczęła określać się mianem „Polaków".

Powstało coś, co można by określić jako „polskość szlachecką", bo była ona zarezerwowana wyłącznie dla szlachty. Ukuto wtedy pojęcie „*gente Ruthenus, natione Polonus*", oznaczające: „z urodzenia Rusin, z narodowości Polak"[8]. Jan z Koszyczek w 1542 roku pisał, że jest Polakiem „wmieszkanym", a nie urodzonym[9]. Podczas sejmu koronnego powstało zamieszanie w związku z tym, że do przysięgi nie wpisano Prusaków: „na co powstał krzyk ogólny: Jesteście Polakami, Polakami! Wszyscy posłowie pruscy, członkowie ziem pruskich bez względu na pochodzenie polskie lub niemieckie"[10]. Bycie „Polakiem" wynikało z szlacheckiego urodzenia i oznaczało konkretne prawa i przywileje polityczne, jak prawo własności, wolność osobista czy prawo wyboru króla.

Gdybyśmy spojrzeli na tę sprawę wyłącznie z perspektywy szlachty, byłby to niebywały postęp w stosunku do absolutystycznych monarchii Zachodu. Demokracja szlachecka zrównywała w podstawowych prawach i wolnościach

wszystkich szlachetnie urodzonych. Jako jedno z pierwszych na świecie państw wprowadziliśmy zasadę wierności „narodowi”, która przekraczała feudalne zobowiązania i bezwzględne posłuszeństwo królowi. Wawrzyniec Goślicki w *De optimo senatore* twierdził, że władza nie tkwi w tronie, ale w społeczeństwie, a konkretniej w senacie[11]. Można było być Rusinem, wyznawać prawosławie, mówić językiem rosyjskim bądź jakimkolwiek innym, pod względem prawnym jednak, jeżeli było się szlachetnie urodzonym, politycznie stawało się „Polakiem”. Problem polegał jednak na tym, że ten postęp dotyczył wyłącznie 5,5% mieszkańców ziem Rzeczpospolitej.

Z oczywistych względów w tym sensie chłop nie miał prawa być „Polakiem”: nie miał wolności osobistej, prawa wyboru króla, udziału w senacie ani nawet prawa własności. Nie był rozpoznawany jako członek stanu. Pojęcie powszechnej „polskości” dla każdego mieszkańca ziem polskich narodziło się dopiero pod koniec XVIII wieku. Po raz pierwszy chłopi pojawili się w prawie dopiero w Konstytucji 3 maja oraz w uniwersale połanieckim Tadeusza Kościuszki. I choć sprawa jest dyskusyjna, to można się zastanowić, na ile szlachta polska gotowa była zrezygnować z wolności narodowej na rzecz zaborców, byle tylko zachować pańszczyznę i swoich chłopów, których Kościuszko i autorzy Konstytucji chcieli sukcesywnie uwalniać. Wiele znaczących postaci oraz rodów magnackich i szlacheckich, jak Szczęsny Potocki, Ksawery Branicki, Czartoryscy i inni, składali hołdy Katarzynie Wielkiej, byle tylko pozwoliła im zachować majątki i prawa. Katarzyna wydała nawet w 1785 roku odezwę nazwaną *Gramota praw, wolności i przywilejów*, w której gwarantowała szlachcie zachowanie majątków, przywilejów i władzy nad chłopami. Zresztą władczyni Rosji uważała, że

Konstytucja 3 maja to nic innego tylko jakiś rodzaj wpływu francuskich jakobinów.

Szlachta uważała, że „polskość" nie tylko jest czymś, z czym się rodzimy, ale łączy się także z ogładą, wykształceniem, oczytaniem czy znajomością pewnego kanonu. W słynnym *Liber chamorum* Walerian Nekanda Trepka tropił chłopów podszywających się pod szlachtę, piętnując niedociągnięcia w wyglądzie oraz zachowaniu i określając je jako prostackie. Jeden amant wysłał lubej kwiat na półmisku, drugim go przykrywszy – jak pisał Trepka – od razu po tym było wiadomo, że to chłop i zaloty odrzucono.

Chłopi nie tylko nie posiadali odpowiednich cech, przywilejów i wolności, żeby zostać „Polakami". Oni się piekielnie „Polaków" bali. Polskość kojarzyła się im bowiem ze znienawidzoną pańszczyzną, czemu dali wyraz w trakcie rabacji galicyjskiej (1846), wykorzystując powstanie narodowe do rozprawienia się z panami Polakami. Jeszcze pod koniec XIX wieku w wielu chłopach Polska wzbudzała spore obawy. Wincenty Witos tak pisał w swoim pamiętniku: „O świadomości narodowej nie mogło być prawie żadnej mowy, bo i skąd? […] Chłopi w swojej masie bali się Polski niesłychanie, wierząc, że z jej powrotem przyjdzie na pewno pańszczyzna i najgorsza szlachecka niewola. Powstania [narodowe – MR] uważali za jakąś potworną zbrodnię, której nawet nie umieli nazwać ani określić, a powstańców za dzikich, pomylonych zbrodniarzy, będących plagą ludzkości i nieszczęściem dla chłopów"[12]. W sytuacji gdy niepodległość majaczyła na horyzoncie, wielu z nich zadawało sobie pytanie: a co jeśli razem z Polską wróci pańszczyzna?

Lud i szlachta

Popularność mitu o szlacheckim pochodzeniu wynika nie z tego, że rzeczywiście większość z nas może takie pocho-

dzenie mieć, ale z faktu, że „szlacheckość” stała się w Polsce historycznie pożądana. Odpowiednie korzenie w czasach Polski pańszczyźnianej stanowiły podstawę praw politycznych i gwarantowały wolność osobistą. To szlachtę cechował wysublimowany gust, to ona wiedziała, jak posługiwać się nożem i widelcem, jak zachowywać się na salonach i poruszać w świecie. Chłopi nie mieli o tym pojęcia, co często bezlitośnie wykpiwano w różnych tekstach – chociażby w utworze Wacława Potockiego *Pan Kurek pannę Maglownicę*. Komizm w tym wierszu polega na zestawieniu dwóch, mających nie przystawać do siebie światów: szlacheckiego i chłopskiego. Oto pewna szlachcianka zabiera ze sobą w gościnę „kmiotkę”, przebierając ją wcześniej w zgrzebną koszulę. Chłopka, mimo napomnień i szczegółowych instrukcji, nie potrafi się jednak zachować i w kluczowym momencie porywa z półmiska całego kapłona, pożera go „jako pies przystąpiwszy nogą”. Zdaniem szlachcianki chłopka nie tylko nie mogła pozbyć się typowych chłopskich przywar, ale i w pańskiej koszuli wyglądała jak „koczkodan”. Do tego utworu jeszcze powrócimy.

Takich utworów w okresie pańszczyźnianym było wiele. Miały one pokazywać chłopów jako głupich, niestosownie ubranych, brudnych, nieznających podstawowych zasad kultury i niemających ogłady, zacofanych i oczywiście we wszystkim tym śmiesznych. Szlachecki komizm sytuował chłopów w zestawieniu z kulturalnym, będącym ze wszystkim na czasie i powściągliwym dworem. Do dzisiaj można ten rodzaj komizmu zaobserwować w popularnych kabaretach, w których za komizm uchodzi wyśmiewanie się z kogoś gorszego, głupszego, a więc klasowo niższego. Wystarczy wspomnieć postać Mariolki z kabaretu Paranienormalni czy skecz *Bździszewo* kabaretu Smile. Obśmiewani są w nim poprzebierani w chłopskie kożuchy mieszkańcy tytu-

łowej miejscowości, której nazwa wywodzi się od odgłosu puszczania wiatrów. W tle tego wszystkiego tkwiło oczywiście wyobrażenie o bogactwie i władzy szlachty oraz biedzie chłopów. Szlacheckie pochodzenie dawało też spójną opowieść i zakorzenienie w przeszłości. Pamięć szlachty, choćby tylko wyobrażona, sięgała wielu wieków wstecz. Pamięć chłopska – wyłącznie dwóch, może trzech pokoleń, bo była pamięcią przekazywaną ustnie.

Szlachta pod względem historycznym od zawsze miała w Polsce dobrą prasę. Nie zmieniły tego nawet lata PRL. Poza krótkim okresem stalinizmu zasadniczo nie budowano ideologii państwowej na afirmacji ludowości. Jeżeli już, to ludowość była szytym grubymi nićmi, statycznym dodatkiem do uroczystości państwowych. Takim kożuchem, który czynił kwiatek bardziej „ludowym". Wyobraźnię historyczną opanowywały raczej szlacheckie dworki, zajazdy, prawa polityczne, waleczność i honorowość Kmicica, zdecydowanie i otwartość Jagiellonów, szlachetne obyczaje i stoły uginające się od mięsiw i trunków. Dużo łatwiej i przyjemniej jest nam identyfikować się z żyjącą pełnią życia szlachtą, niż zdać sobie sprawę, że o wiele bliżej nam do walczących o codzienne przetrwanie i ciężko pracujących chłopów. Nie bardzo chcemy również pamiętać o tym, że mimo wszystko rozwinęli oni bogatą, złożoną i zaskakującą kulturę buntu, oporu, drwiny, szyderstwa i poczucia własnej wartości.

Pańszczyzna i dominacja

Często w dyskusjach o pańszczyźnie przywołuje się dość paradoksalny argument, że inni mieli gorzej. Podaje się jako przykłady większość państw w Europie, w których chłopi mieli mniej praw lub ich sytuacja była gorsza. Problem polega na tym, że tak wyglądała sytuacja dominacji i podporządkowania do XIX wieku w ogóle, niezależnie, czy doty-

czyło to polskiego chłopa, czy czarnego niewolnika na San Domingo. Od XVI wieku, wraz z tzw. wielkimi odkryciami geograficznymi, w Europie i obu Amerykach (choć nie tylko) rozpoczęła się era zasadniczych zmian na świecie. Pojawił i rozwijał się globalny rynek, rozwijała się konsumpcja i masowa produkcja, na przykład zboża na wschodzie Europy, mięsa w Argentynie, trzciny cukrowej na Haiti i Dominikanie czy później bawełny na południu dzisiejszych Stanów Zjednoczonych. Wraz z rozwojem globalnego rynku otworzyły się nowe szanse, ale też zagrożenia. Świat się zmieniał, pojawiały się nowe grupy społeczne wśród obrotnych handlarzy, kupców, bankierów. Państwa takie jak Hiszpania, Francja, Anglia czy Holandia coraz częściej kierowały swoją uwagę na te nowo powstające rynki, angażując się w międzynarodowy handel i obrót towarowo-pieniężny. W wyniku tych przemian we wspomnianych krajach coraz więcej osób zajmowało się obsługą nowych rynków, konstruując statki, angażując się w handel, produkując na użytek wojska i ekspedycji, zarządzając nowymi obszarami czy ich ochroną. Wszystko to sprawiało, że dotychczasowa feudalna struktura zaczęła się rozpadać. Jednocześnie najważniejsza z jej cech – poddaństwo – przetrwała, ale w zmienionej formie.

Cały ten nowo powstający system potrzebował dwóch rzeczy, i to na skalę masową: darmowej pracy oraz towarów (mięsa, minerałów, srebra, złota, zboża, drewna, tkanin). W przypadku darmowej pracy można było wykorzystać odziedziczone po feudalizmie zależności, w których jedna osoba ma praktycznie nieograniczoną władzę nad innymi. Im taniej dany towar się wyprodukowało i wprowadziło na światowy rynek, tym większy osiągało się zysk. A nic tak nie pomnaża zysku jak darmowa praca. Zasadniczą kwestią było jednak to, jaki ta praca będzie miała charakter. Czy uda się objąć kogoś w niewolę całkowitą i wtedy poniesie-

my tylko minimum kosztów utrzymania, czy też coś jednak będzie trzeba za tę pracę zapłacić, jakoś się z poddanymi ułożyć?

Polska pańszczyzna na światowym tle nie stanowiła wyjątku. W okresie będącym przedmiotem naszego zainteresowania, czyli między XVI a XIX wiekiem, na całym świecie nieustannie ścierały się porządek dominacji i ludzkie pragnienie wolności; chęć całkowitego uzależnienia kogoś z oporem tej osoby. Cały świat w tym czasie był areną walki podporządkowanych z różnymi systemami dominacji. Niezależnie, czy system ten był brutalny i bezwzględny, jak atlantyckie niewolnictwo, nieco bardziej złożony, choć także brutalny, jak polska pańszczyzna czy pańszczyzna niemiecka, czeska, rosyjska, niewolnictwo bliskowschodnie, czy bezpośredni, jak system kastowy w Indiach. Jeżeli chcemy cokolwiek zrozumieć z tego, co się we wspomnianym okresie działo w Polsce, musimy mieć świadomość, że podobne procesy zachodziły wówczas na całym świecie.

W XVI wieku nie istniały jeszcze zakaz handlu żywym towarem, kodeks pracy, ubezpieczenia socjalne, prawo do emerytury, płatne nadgodziny, opieka zdrowotna. Całe masy ludzkie były wyjęte spod prawa i nie miały możliwości decydowania o sobie. Nie myślano w kategoriach podstawowych praw człowieka. Wszystko to zostało zdobyte w wyniku długiego procesu oporu i walk pomiędzy zdominowanymi a tymi, którzy im swoją dominację narzucali. Polscy chłopi, tak jak i każda inna zdominowana w tym czasie grupa, nie mogli w całości o sobie decydować. Chłopi nie mogli uczestniczyć w podejmowaniu decyzji politycznych. Zasadniczą cechą sytuacji tego czasu, i to na całym świecie, jest to, że podporządkowani mogli domagać się swoich praw politycznych i wolności wyłącznie za pomocą oporu i wybuchów jawnej przemocy.

Czarnoskórzy niewolnicy w Barbadanie, będącym częścią Barbadosu, w 1815 roku rozpuścili między sobą plotkę, że król brytyjski zniósł niewolnictwo, a lokalni właściciele trzymają to przed nimi w sekrecie. W wyniku tej plotki wybuchła jedna z największych antyniewolniczych rebelii na Karaibach, znana jako rebelia Bussy od nazwiska niewolnika, który stanął na jej czele. Nikt nie chciał dać niewolnikom wolności, musieli zatem wywalczyć ją sobie sami.

We francuskiej części Haiti i San Domingo podobne plotki rozchodziły się już wcześniej. Na Haiti pod koniec XVIII wieku pojawiły się pogłoski, że lud francuski zrzuca jarzmo absolutyzmu. W latach 1790–1804 doszło tam do rewolucji, która zniosła niewolnictwo. Na jej czele stanął „czarny jakobin" Toussaint L'Ouverture. Tutaj także niewolnicy walczyli o swoją wolność. Francuzom, mimo deklaracji rewolucjonistów i oświeceniowców, nie do końca podobało się jednak odcięcie tak znacznego źródła dochodów. Napoleon wysłał na Haiti oddziały, które miały stłumić powstanie. W 1802 roku wylądowali tam między innymi żołnierze z 3. półbrygady polskiej. Polacy bardzo szybko uzmysłowili sobie zbieżność swoich celów z celami czarnych niewolników i wielu szybko przeszło na ich stronę. Część została w wyniku walk wzięta do niewoli, ale po uwolnieniu postanowili zostać na wyspie. Wspólnym mianownikiem była walka o wolność. Jean J. Dessalines po rewolucji przyjął na Haiti tytuł cesarza i zabronił przebywać na niej wszystkim białym z wyjątkiem Polaków (i Niemców). Do dzisiaj na Santo Domingo daje się usłyszeć polskie słowa, które przetrwały w lokalnym języku.

Od rewolucji francuskiej podobne rebelie wybuchały w różnych miejscach na świecie tam, gdzie ludzie chcieli zrzucić jarzmo dominacji, niezależnie od tego, jak nazwalibyśmy tę dominację. W Anglii od czasów rewolucji angiel-

skiej zwykli ludzie prowadzili regularny opór przeciwko możnowładcom. Jak obrazowo wyrażone to zostało w jednym z anonimowych pism wysłanych do właścicieli ziemskich w XVIII wieku: „nie będziecie urządzać sobie polowań na lisy, kiedy my głodujemy”. Praktycznie przez cały wiek XVIII wybuchały tam tzw. bunty głodowe. Ludzie sprzeciwiali się spekulacjom cenowym na żywności i tłumnie napadali targowiska, domy kupców, młynarzy i bogatych farmerów, przemocą wymuszając na nich „sprawiedliwe” ceny, ustalając między sobą ich wysokość, żeby każdy mógł kupić chleb, oraz blokując wywózkę zboża i innej żywności na eksport w sytuacji, kiedy na lokalnym rynku były niedobory. Incydentów, w których ludzie domagali się uczciwych cen i robili to z użyciem przemocy, w XVIII wieku i do połowy XIX wieku było w Anglii bardzo wiele. Ich kulminację stanowiło powstanie pracowników przeciwko maszynom i złym warunkom pracy znane jako powstanie kapitana Swinga, które wybuchło w 1830 roku.

Podobne bunty żywieniowe zdarzały się w tym samym czasie dość powszechnie w całej Francji. W wyniku klęski głodu ludzie organizowali się, żeby przeciwdziałać wywozowi zboża na handel i spekulacjom cen. Wiele z tych buntów wybuchało w imieniu króla. Chłopi twierdzili, że działają z jego ramienia, a tak naprawdę wprowadzali korzystne dla siebie rozwiązania. Miało to nadać ich działaniom pozór legalności. Faktycznie było dokładnie odwrotnie, król nie domagał się sprawiedliwych cen. Administracja francuska zachęcała raczej bogatych rolników i właścicieli ziemskich do eksportu, żeby zapełnić skarbiec. Chłopom i zwykłym ludziom obwieszczano, że ceny chleba muszą wzrosnąć, miało to ich zresztą zachęcić do uprawiania większej ilości zboża[13]. Wśród chłopów zaczęto się zastanawiać: skoro ogólny interes wymaga poświęcenia, to dlaczego poświęcać się

muszą tylko oni? Chłopi zastanawiali się nad tym coraz intensywniej, aż w reakcji rząd zakazał eksportu i wprowadził subsydia dla importu zboża. Ceny jednak dalej rosły, a ludzie widzieli, że zboże wędruje po targach mimo zakazu. Faktycznie chodziło o to, żeby przewieźć zboże na lokalny rynek, sprzedać na papierze i uzyskać dopłatę za import. Co się z tym zbożem działo dalej, to już inna sprawa. Chłopi i zwykli ludzie w miasteczkach widzieli, że ich oszukano. W połączeniu z nieurodzajem i nawracającymi klęskami głodu była to mieszanka wybuchowa. Bardzo szybko w całej Francji rozeszła się plotka, bazująca na świadomości oszustw z subsydiami, że możni, właściciele ziemscy, bogacze i król spiskują przeciwko zwykłym ludziom, żeby wyniszczyć ich głodem. Plotka ta lotem błyskawicy rozeszła się po wsiach, chłopom tylko znanymi drogami, i wywołała gigantyczną panikę, zwaną przez historyków Wielką Trwogą (przełom lipca i sierpnia 1789). W rezultacie tej paniki w całej Francji wybuchła wielka chłopska rewolucja, która zmiotła, choć nie na zawsze, monarchię. W rewolucji tej połączyły się krążące w Paryżu tendencje oświeceniowe i rewolucyjne, z roszczeniami zwykłych ludzi. Taka mieszanka inspirowała ruchy rewolucyjne w innych częściach świata, jak chociażby na wspominanym już Haiti.

Wieści z Francji docierały nie tylko na Haiti, ale także na Śląsk. Chłopi w całych Prusach, idąc za przykładem chłopów francuskich, zaczęli szemrać między sobą o wolności i zniesieniu pańszczyzny. Król pruski Fryderyk Wilhelm III wystraszył się powtórki z Francji i w 1807 roku wydał dekret (założono, że wejdzie w życie po trzech latach), który miał zaradzić niepokojom na wsi. Dekret ten dawał chłopom pewne wolności, znosił przywiązanie do ziemi i obiecywał dalsze reformy. Chłopom same obietnice jednak nie wystarczyły. Po trzech latach w rejonie rolniczym Górnego Śląska

chłopi powszechnie przestali odrabiać pańszczyznę. Właściciele ziemscy dowiadywali się, że chłopi działają w oparciu o wspomniany dekret, choć on sam niczego takiego nie przewidywał. Co więcej, został wydany po niemiecku, którego posługujący się językiem polskim chłopi nie rozumieli. O tym, co w nim było, dowiadywali się z plotek, a plotki dostosowywały zawartość dekretu do oczekiwań chłopów. Plotka mówiła więc, że król zniósł pańszczyznę, a panowie to przed chłopami ukrywają. Pogłoska ta stała się punktem zapalnym i w rezultacie chłopi z około 170 gmin w okolicach Pszczyny i Raciborza wzniecili bunt. Jego początkiem był zjazd chłopski w Tworkowie, od którego bunt ten określa się mianem „zmowy tworkowskiej” (1811). Na czele zjazdu stanęli rzeźnik Maciej Graca i chłop nazwiskiem Dobry. Chłopi obwieścili, że są „wolni i nie dadzą się zmusić żadną przemocą do jakichkolwiek pańszczyzn, że sprzymierzyli się z sobą i chętniej pozwolą się posiekać na kawałki niż dalej odrabiać robocizny”[14].

Zburzka, bo tak chłopi nazywali ten bunt, rozlała się po całym pasie od Raciborza aż po Pszczynę. Chłopi formowali oddziały liczące nawet po kilka tysięcy osób. Taki oddział miał przybyć według naocznego świadka do Rybnika. Właściciele folwarków uciekali w popłochu z całego regionu. Ci, którzy pozostali, jak deputowany powiatu pszczyńskiego von Schlutterbach z Boryni Górnej, próbowali się bronić. W Boryni doszło do starcia z czeladzią dworską i jeden z pracowników deputowanego – Jakub Spandel – pobił śmiertelnie Franciszka Herdę. Chłopi zdołali jednak opanować dwór, a von Schlutterbach musiał im usługiwać i nabijać fajki. Jeden z najgroźniejszych oddziałów sformował się w miejscowości Baranowice, liczył 500 osób i składał się z chłopów z okolicznych wsi, po drodze dołączali do niego jeszcze inni. Oddział ten rozpoczął marsz w stronę Mikoło-

wa, zajmując dwory, upokarzając właścicieli i zmuszając ich do podpisywania rewersów o zrzeczeniu się powinności pańszczyźnianych. Stałym wątkiem wszystkich buntów chłopskich jest próba legalizacji. Buntownicy wiedzieli, że prędzej czy później spotkają się z przeważającymi siłami. Powołanie się na dekret króla lub wskazanie, że ma się jakieś papiery, mogło ich uchronić przed karą. Chłopski oddział z Baranowic stale się poszerzał i rozpoczął swoją wędrówkę. Po drodze zajęto i splądrowano dwór w Rogoźnej. W Gardawicach właścicielka dworu próbowała uciekać, złapano ją jednak i zmuszono do rezygnacji ze świadczeń feudalnych oraz wypłacenia 36 talarów, które chłopi rozdali między sobą. Z Gardawic buntownicy cofnęli się nieco do Woszczyc i cały oddział poszedł w stronę Rudziczki. Podobne oddziały wędrowały po całym pasie od Raciborza do Pszczyny. Do pacyfikacji zrewoltowanych chłopów wysłano spore oddziały wojska, którym udało się w końcu opanować sytuację.

Zburzka doczekała się swojej ludowej pieśni, która brzmiała tak:

> Co się stało w Tworkowie, posłuchejcie tego,
> Roku tysiąc ośmset i jedynastego,
> Masorz, jakiś filozof, czyto w krowim brzuchu,
> Że kożdy człowiek panem, co chodzi w kożuchu;
> A co byli panami, chcąc chlebiczka użyć,
> mieli se robić sami, abo chłopom służyć[15].

Bunt ostatecznie stłumiono, a przywódców ukarano, ale jego zasadniczy efekt, tak jak w przypadku każdego buntu podporządkowanych, był taki, że chłopi wyraźnie pokazali, co sądzą o systemie. Do XIX wieku podporządkowani, chłopi, niewolnicy czy drobni robotnicy nie mieli żadnych praw politycznych. Jedyną możliwością, żeby ich głos został usły-

szany, była przemoc. Innymi słowy, wolność i prawa musieli sobie wywalczyć.

Jeżeli więc chcemy dowiedzieć się czegokolwiek o pańszczyźnie, to musimy ją rozpatrywać w kontekście globalnym. Musimy mieć świadomość zachodzących zmian, oporu wobec nich i tego, jak wiele osób żyło wówczas w systemach dominacji, niewolnictwa i półniewolnictwa – tego, że praktycznie ich życie nie zależała od nich. A to, że obecnie jest inaczej, że kiedy dzieje się nam krzywda, możemy protestować, że mamy prawa, które nas chronią, że możemy domagać się sprawiedliwości, jest wynikiem lat walk, oporu i poświęceń tych zwykłych ludzi.

Rozdział II

Codzienny opór

Milan Kundera w powieści *Żart* opisał sytuację, która zdarzyła się w karnym batalionie:

> Podoficerowie postanowili urządzić z nami biegi sztafetowe; było w naszej kompanii dziewięć drużyn, po dziesięciu chłopa każda, a więc dziewięć dziesięcioosobowych sztafet. Podoficerowie chcieli nas nie tylko porządnie przegonić […], zapragnęli wziąć udział w tych zawodach i pokazać nam, że jesteśmy od nich gorsi; tak więc wystawili przeciw nam swoją własną sztafetę, złożoną z dziesięciu kaprali i starszych szeregowych. […] Byliśmy po szychcie i po musztrze śmiertelnie zmordowani i wściekaliśmy się na myśl, że mamy jeszcze biegać; podzieliłem się wtedy z dwoma kolegami zupełnie prymitywnym pomysłem: pobiegniemy wszyscy całkiem powoli!

Pomysł lotem błyskawicy obiegł cały oddział i po starcie wyścigu, kiedy starszy szeregowy dobiegał już do pierwszej zmiany, żołnierze ledwo odbiegli od linii startu, demonstracyjnie sapiąc, pojękując z wysiłku i udając niewyobrażalną mobilizację. Żołnierze zgromadzeni wokół boiska, na którym odbywał się spektakl, wiedzieli, co się dzieje, i zaczęli kibicować biegnącym.

> Nikt nie nawalił w tej zabawie: ani zdyscyplinowany i łagodny autor manifestów pokojowych, Fryderyk, który teraz biegł z powagą i godnością w zwolnionym tempie wraz z innymi, ani kmiotek Józef, ani Paweł Piękny, który mnie nie lubił, ani stary Ambroży, który biegł sztywno wyprostowany, z rękoma założonymi do tyłu, ani rudy Petrań, który kwilił cieniutkim głosikiem, ani Węgier Varga, który krzyczał w biegu „Hura!", żaden z nich nie zepsuł tego znakomitego a niewymyślnego widowiska, które sprawiało, że my, stojący dokoła, pokładaliśmy się wprost ze śmiechu[1].

Widowisko miało być w zamyśle podoficerów zorganizowane tak, żeby sami w nim wygrali. Wszystko udało się doskonale, a jednocześnie okazało się kompletną klapą. Podopieczni nie tyle doskonale odczytali ich zamiary, ile przejęli je i wykorzystali przeciwko nim samym. Jednocześnie podoficerowie nie mogli mieć pretensji do swoich podopiecznych – przegrali tak, jak było to zaplanowane. Nie można przecież zarzucić staremu Ambrożemu, że się nie starał, a że mu nie wyszło, to już przecież nie jego wina. Autor manifestów Fryderyk też przecież nie był wytrawnym biegaczem, robił, co mógł. A jednak podoficerowie doskonale wiedzieli, że zrobiono z nich durniów, a ich władzę i pozycję obrócono przeciwko nim. W sytuacji władzy nieomalże absolutnej taktyka przejęcia narzędzi dominacji i obrócenia ich przeciwko panom czasem jest jedyną możliwością stawienia oporu.

Możliwość legalnego buntu pojawiła się relatywnie niedawno. Jeszcze przed 1989 rokiem otwarte wystąpienia przeciwko władzy były w Polsce czymś niebywałym. Do dzisiaj w wielu częściach świata manifestacje, strajki, protesty, działalność opozycji, niezależna prasa, partie sytuujące się w kontrze do rządzących, możliwość głośnego wyrażenia swojego zdania są nielegalne i niewyobrażalne. Jeśli spojrzeć w przeszłość, jawne sprzeciwianie się rządzącym narażało na poważne represje lub było wręcz działalnością sa-

mobójczą. Jedyną możliwością wyrażenia sprzeciwu był głuchy opór, anonimowy i ukryty, opór, który chowa się za maską głupoty, pozoruje pracę, obraca narzędzia władzy przeciwko niej samej, a jednocześnie czasem jest dużo bardziej skuteczny i efektywny niż otwarty bunt. Słynny jugosłowiański dysydent Milovan Dżilas trafnie rozpoznał to zjawisko, kiedy stwierdził, że powolna, niewydajna praca milionów w państwach bloku wschodniego była policzalną i gigantyczną stratą, której żaden system komunistyczny nie był w stanie uniknąć, a która walnie przyczyniła się do jego ekonomicznej niewydolności[2].

Taki opór nie jest charakterystyczny wyłącznie dla więźniów obozów pracy czy robotników w PRL-owskiej fabryce. Możemy mówić o nim zawsze wtedy, kiedy otwarty bunt z jakichś powodów jest niemożliwy, a od stopnia surowości systemu dominacji zależy, na ile opór będzie bardziej przebrany i ukryty. W systemie niewolnictwa na amerykańskim Południu przemoc i brutalność wobec czarnych powodowały, że kluczową stawką oporu było nie tyle zniesienie tego systemu, ile w ogóle zachowanie i pielęgnowanie w nim resztek człowieczeństwa. Jedynie opór pozwalał je zachować.

Afroamerykańscy niewolnicy do perfekcji opanowali sztukę sabotowania pracy. Znaczenie tej praktyki odczuł na swojej skórze Landon Carter, plantator i arystokrata, posiadający rozległe majątki w Wirginii. Aby usprawnić pracę na plantacjach, wprowadził nowy sprzęt, ale okazało się, że przez to niewolnicy jeszcze intensywniej szukali ucieczki od pracy. Kiedy wysyłało się niewolnika po zboże na zasiew, można było mieć pewność, że nie wróci szybko, a na koniec przyniesie taką ilość, że będzie musiał pójść raz jeszcze.

Podobne refleksje miała córka jednego z plantatorów, Susan Dabney. Podzieliła się nimi z czytelnikami prasy adreso-

wanej do tej grupy społecznej: „Z czarnymi niewolnikami wydaje się niemożliwe, żeby jeden z nich zrobił cokolwiek, nieważne jak błahego, bez asysty innego niewolnika lub dwóch. Właściciele często powtarzali śmiejąc się, że czarny potrzebuje dwóch do pomocy, żeby nie robić nic”[3]. W tej prasie możemy także wyczytać, jak to inny plantator opisywał swoje doświadczenie z zarządzaniem: „Dowiedziałem się, że jeżeli chcę, żeby coś było zrobione, wpierw muszę poinstruować czarnych, później jeszcze im to pokazać, a na końcu i tak zrobić to samemu. Ich sposoby, by czegoś nie zrobić, były bardzo pomysłowe a jednocześnie zawsze byli doskonale usłużni i kiedy dostawali polecenia, odpowiadali: «Ta jest, panie, jak pan mówi» (*Dat’s so, missus; just as missus says*), a później i tak jakoś ta robota była nie zrobiona”[4].

Pozorowanie i sabotowanie pracy miało na celu przede wszystkim oszukanie pana. Udane odegranie głupiego i opóźnienie wykonania jakiegoś zadania pozwalało na moment poczuć kontrolę nad sytuacją. By było skuteczne, musiało odbywać się w przebraniu. Pan nie będzie karał głupiego niewolnika za źle wykonaną pracę – uzna, że taka już jego natura. Co innego, gdyby wiedział, że działanie jest celowe[5]. Udawanie głupiego pozwala też na uzyskanie od panów czegoś, co inaczej trudno byłoby zdobyć. W relacji z niewolniczego Południa badacz Eugene Genovese zanotował następującą historię. Czarnoskóra matka przyniosła do siedzących na ganku państwa swoje dziecko, powiedziała, że ma ono dzisiaj urodziny i zapytała, czy nie daliby mu jakiegoś prezentu. Państwo w towarzystwie gości oczywiście się zgodzili i dali dziecku drobny prezent. Po jakimś czasie ta sama kobieta przyszła z innym dzieckiem, twierdząc, że dzisiaj to dziecko ma urodziny. Znowu dziecko dostało prezent. Kiedy sytuacja zdarzyła się kolejny raz, państwo już

zorientowali się, że cała sprawa jest podstępem i zadowoleni ze swojego odkrycia, zaśmiewając się, dali kolejnemu dziecku kolejny prezent. Mit „głupiego” czarnego przysłużył się więc matce. Państwo rozczuleni i rozbawieni jej głupotą i naiwnością dawali jej dalej prezenty. Kto jednak w tej sytuacji kogo przejrzał? Czy państwo, którzy odkryli „naiwny” podstęp „głupiej” niewolnicy, czy niewolnica, która wiedząc, że państwo mają o niej takie, a nie inne zdanie, postanowiła to wykorzystać?

Udawanie głupiego

Wacław Potocki, sędzia grodzki, podstarości biecki i sędzia skarbowy, ale też poeta, jakby dobrze rozpoznał, że coś z chłopami jest na rzeczy. We wspomnianym już utworze *Pan Kurek pannę Maglownicę* z XVII wieku Potocki opisuje sytuację, w której pani, oczekując gości, a nie mając do dyspozycji służącej, wybiera na szybko jedną z chłopek, przebiera ją w stosowny strój i po krótkim przeszkoleniu przykazuje zająć miejsce służącej. Cała sprawa spala jednak na panewce, dlatego, że z chłopki wychodzi „chłopski” charakter. Utwór jest o tyle ciekawy, że wpierw dokonuje wprowadzenia chłopki w ten sposób, że zapytana o przyczynę hałasów (kot zbił jakieś naczynie), stwierdza, nieudolnie naśladując dworską, dystyngowaną mowę, że: „pan Kurek zbił pannę Maglownicę”. Kolejne wydarzenia to już kompletna katastrofa.

> Był na półmisku kapłon pieczony. Wziąwszy ta
> Kolano, z apetytu zębami go chwyta,
> Ciągnie garścią, jako pies przystąpiwszy nogą.
> W tym razie pojźry pani twarzą na nię srogą,
> A moja czuba ręce, jako jej kazano,
> Wskok złoży, zostawiwszy w paszczęce kolano[6].

Gospodyni spurpurowiała ze wstydu i gniewu, ale pozostali goście na tak ucieszny widok wybuchli gromkim śmiechem. Chłopka później podkradła jeszcze trochę kaszy. Generalnie jednak widok jej salonowej nieporadności stanowił dla gości rozrywkę. Chłopi w tym czasie prawie w ogóle nie jadali mięsa, było ono rzadkim rarytasem serwowanym od wielkiego święta. Podstawę pożywienia stanowiły potrawy z mąki, kaszy, kapusty, omaszczonej czasem tłuszczem; ziemniaków jeszcze wtedy w Polsce nie było. Choć cała sala zaśmiewała się z jej głupoty, to chłopka być może po raz pierwszy w życiu zjadła porządny kawałek mięsa, a to, że wzbudziła powszechną wesołość, prawdopodobnie pozwoliło jej uniknąć kary.

Udawanie głupoty umożliwia podważenie pozycji pana, a umiejętne rozegranie sytuacji dostarcza dodatkowej satysfakcji. W pańszczyźnianej Polsce istniał zwyczaj czapkowania. Chłopi mieli obowiązek zdejmowania przed każdym panem czapki i wykonywania ukłonu. Powodowało to bardzo często sytuacje, w których chłopi celebrowali ten gest długo, z przesadną emfazą i w taki sposób, że wydawał on się panom obraźliwy w swojej przesadzie. Odwiedzający Rzeczpospolitą w XVIII wieku William Coxe zauważył: „W przeciwieństwie do nich [Szwajcarów – MR] chłopi polscy płaszczą się i poniżają w swoim uszanowaniu dla panów. Zginali się aż do ziemi, zdejmowali czapki lub kapelusze i trzymali je w rękach dopóty, dopóki nie zniknęliśmy im z oczu […] – jednym słowem, całe ich zachowanie było nacechowane wyraźnymi oznakami nikczemnego poddaństwa, pod którego jarzmem jęczą”[7].

Trochę inaczej zwyczaj ten wyglądał w okolicach Sandomierza. Tam czapkowano wyłącznie przed panem, który był właścicielem danego chłopa. Pewien „obywatel”, przejeżdżając przez tamtejsze okolice, postanowił ukarać chłopa,

który nie zdjął przed nim czapki. Potrzebował jednak pretekstu, nie można było bowiem bić cudzej własności bez żadnego powodu. Obywatel, zagajając rozmowę, zapytał:

> Zkądeś ty chłopie? On na to: „z tej wsi co nad wodą wisi”. Pan: „A czapka zkąd?” On: „I czapka z tamtąd dobrodzieju!” potrząsnął głową, a czapki nie zdjął. Chciał obywatel potem z niego zażartować i rzekł: „a głęboka u was woda?” On: „na samym dnie woda leży”. […] Pan: „kto u was we wsi najstarszy?” On: „jest tam stara Maćkowa co ma 107 lat, ona jest najstarsza”. Pan: „Ale nie o to chodzi, tylko kogo słuchacie?” On: „o to panie stary Jacek jak weźmie swoje skrzypki a zacznie w karczmie rzempolić, wszyscy się zbiegamy i słuchamy” Pan: „ale kogo się boicie?” On: „jest stary byk we dworze, buhaj, a jak go puszczają do wody wszyscy przed nim uciekamy”. Nie mógł obywatel nic poradzić i odjechał[8].

Chłop nie dał obywatelowi pretekstu. Odpowiadając literalnie na jego pytania, unikał kary za brak odpowiedzi oraz przyznania się do niewykonania wymaganego gestu, ale jednocześnie drwił z niego w taki sposób, że trudno byłoby go oskarżyć o obrazę. W gruncie rzeczy odpowiadał zgodnie z prawdą, a fakt, że jego odpowiedzi były niepoważne, zawsze można byłoby zrzucić na karb tego, że przecież chłop jest głupi.

Chytry pachołek

Głupota stanowiła świetne wyjaśnienie, pozwalające ukryć chłopu przed panami swój opór na wiele różnych sposób. Jeden z utworów, będący zabytkiem języka polskiego, opowiada właśnie o sposobach, w jakie chłopi sabotują pracę pańszczyźnianą. Ten anonimowy utwór powstał w 1483 roku i zachował się w archiwach kapituły krakowskiej. Został odkryty i opublikowany w 1874 roku przez Józefa Szujskiego, który nadał mu tytuł *Satyra na leniwych chłopów*, gdyż jak mu się wydawało, miał on wyśmiewać lenistwo chłopów. Problem polegał jednak na tym, że utwór

ten nie tyle wyśmiewa lenistwo chłopów, ile przestrzega panów przed ich sprytem i wskazuje popularne sposoby sabotowania pracy. W nowszych publikacjach, także w podręcznikach do języka polskiego, występuje już pod incipitem *Chytrze bydlą z pany kmiecie*. Cały utwór brzmi następująco:

Chytrze bydlą z pany kmiecie,
Wiele sie w jich siercu plecie.
Gdy dzień panu robić mają,
Częstokroć odpoczywają,
A robią silno obłudnie:
Jedwo wynidą pod południe,
A na drodze postawają,
Rzekomo pługi oprawiają;
Żelazną wić doma słoży,
A drzewianą na pług włoży;
Wprzągają chory dobytek,
Chcąc zlechmanić ten dzień wszytek:

Bo umyślnie na to godzi,
Iż się panu źle urodzi.
Gdy pan przydzie, dobrze orze –
Gdy odydzie, jako gorze;
Stoji na roli, w lemiesz klekce:
Rzekomoć mu pług orać nie chce;
Namysłem potraci kliny,
Bieży do chrosta po jiny;
Szedw do chrosta za krzem leży,
Nierychło zasię wybieży.
Mnima-ć każdy człowiek prawie,
By był prostak na postawie,
Boć sie zda jako prawy wołek,
Alić jest chytrzy pachołek[9].

Chłopi, jak przestrzega anonimowy autor, pracują bardzo obłudnie, w każdym możliwym momencie odpoczywają, idą do domu, niby po narzędzia, a później długo nie wracają.

Pracują zepsutymi narzędziami bądź sami w trakcie pracy je psują, żeby resztę dnia spędzić na udawaniu naprawiania. Utwór stanowi zatem ostrzeżenie przed ukrytym oporem chłopów. Jak zauważył Hubert Vautrin, odwiedziwszy Polskę w XVIII wieku: „Rolnik, który nie może mieć własności, nie pragnie dojść do nabycia czegoś. Skoro nie pracuje dla siebie, leży w pewnym sensie w jego interesie, by pracował źle. Zrozumiała nienawiść do pana, który go zmusza do pracy, żal z powodu zniewag, jakich od niego doznaje, nie są zachętą do pracy”[10]. Ostatnie zdanie cytowanego wyżej utworu nie pozostawia wątpliwości: każdemu wydaje się, że chłop jest głupi, bo zachowuje się jak prosty „wołek”, ale nie dajmy się zwieść, za tą maską kryje się sprytny pachołek.

Ten sam Vautrin był świadkiem sytuacji tak dla niego zdumiewającej, że na jej podstawie wysnuł nawet teorię o wrodzonej rasowej słabości ludów słowiańskich.

> Niedostatecznie rozwinięta inteligencja chłopa nie jest kompensowana siłą fizyczną. […] Pewnego razu uwagę moją zwróciły głośne krzyki robotników rozlegające się na placu budowy. Sześciu wysokich włościan okrzykami dodawało sobie animuszu przy podnoszeniu beczki o średnicy dwu i pół stopy. Zajrzałem do środka, ciekawy, co zawierała tak ciężkiego, aby stwierdzić, że jest pusta, sucha i bez dna.
>
> Kiedy chłopi pracują w większej gromadzie, słyszy się często okrzyki zachęty. Mają one być dla dziedzica miarą zapału, z jakim pracują dla niego, jeśli przyjmiemy, że zdolni są w ogóle do zapału[11].

Ten preceptor magnatów litewskich i propagator jedzenia warzyw w Polsce najwyraźniej nie wiedział, że „Boć się zda jako prawy wołek, Alić jest chytry pachołek”. Obserwowani przez niego chłopi mieli do wykonania dzień pańszczyzny, który spędzili, udając, że w kilku, z niebywałym wysiłkiem, podnoszą pustą beczkę.

Panowie bacznie obserwowali zachowania chłopów, którzy w obecności władzy udawali oddanie, przykrywając tym powszechną niechęć wobec wykonywania pracy niewolnej. Do odrabiania darmowej pracy nie przekonywało ich nawet odwoływanie się do ogólnego dobra. Józef Gluziński, przyglądając się zachowaniu chłopów w okolicach Hrubieszowa w 1845 roku, odnotował, że chłopi

> namiętnie są przyzwyczajeni do pokłonów i czapkowania czyli odkrywania głowy przy każdem spotkaniu; w czasie rozmowy zawsze stać zwykli z odkrytą głową i pod tym względem są tak uniżeni, że nawet choćby im kazano, nieradzi są nakrywać głowy czapkami lub słomianymi kapeluszami. […] Pomimo takiej uniżoności i czapkowania powszechnie prawie są niesforni i nieposłuszni włościanie, a raczej są nieprzychylni dla rozkazujących. Wszystko jest dla nich przymusem; odrobienie pańszczyzny i powinności do gruntu przywiązanych, powoływanie ich do uczynności dla dobra ogólnego, nigdy prawie nie może się obejść bez kary przynajmniej niektórych, a jednak takich bardzo wielu znaleźć się może[12].

Czapkowanie i uniżone pokłony, wykonywane z przesadną emfazą, mają dowodzić, że sabotowanie pracy nie wynika z niechęci chłopów do pańszczyzny. Tym samym trudno zarzucić im świadome sabotowanie, przecież oficjalnie są pełni oddania i chętni do pracy.

Sabotowanie i lenistwo

Sabotowanie pracy jest jednym z najpowszechniejszych sposobów oporu w sytuacji dominacji. Kluczowa jest tutaj drobna różnica, która przemienia zwykłe lenistwo w opór. W pracy, w której otrzymujemy zapłatę, pracodawca nie ma władzy nad całością naszej osoby. Interesuje go tylko efekt naszej pracy, za który otrzymujemy wynagrodzenie. W sytuacji takiej jak pańszczyzna czy niewolnictwo (co zresztą pokazuje, że oba systemy mają ze sobą wiele wspólnego) władza pana nad poddanym jest absolutna albo niemalże abso-

lutna. Czarnoskóry niewolnik był własnością pana, który mógł zrobić z nim, co chciał. Chłop pańszczyźniany miał w tym systemie sporo swobody, ale również całym sobą był podporządkowany panu, a pan mógł nim dysponować wedle własnej woli. Każdy rodzaj „wykrojenia" z tej władzy absolutnej pana jakiegoś kawałka dla siebie jest jej podważeniem. Innymi słowy, nawet jeżeli ktoś leniąc się, nie ma zamiaru prowadzić walki z panem, to samo w sobie jest to już aktem oporu, bo ujmuje część z władzy pańskiej. Pamiętajmy przy tym, że za pracę pańszczyźnianą chłopi nie otrzymywali wynagrodzenia.

Podobnie kradzież pańskiej kury. Nawet jeżeli była powodowana zwykłym głodem, to naruszała ona własność pana powstałą dzięki pracy chłopów. W przypadku kradzieży widać coś jeszcze. Otóż takie „podkradanie" z folwarku różnych rzeczy składa się czasem na bardzo poważną stratę. W okresie przed uwłaszczeniem chłopów z rosyjskiej prowincji donoszono, że podkradanie i sabotowanie pracy powoduje bankructwo ogromnej liczby gospodarstw pańskich. Podobnie funkcjonowało wiele zakładów pracy w okresie PRL. Kradzież kilku śrubek wydaje się nie mieć większego znaczenia, ale kiedy kilka setek lub tysięcy osób ukradnie po kilka śrubek, nagle w rozliczeniach pojawia się poważna strata. Trudno kogokolwiek złapać na takim procederze, a złapany może się tłumaczyć, że chodzi tylko o kilka śrubek.

Ekonomia moralna chłopów

Czy istnieje jednak jakaś różnica między zwykłym bandytyzmem a społecznym oporem? Angielski historyk Edward Thompson wprowadził do badań kategorię „ekonomii moralnej". Odnosił ją do buntów żywnościowych w osiemnastowiecznej Anglii. Do końca XVIII wieku istniał w Anglii ko-

deks określający wysokość cen żywności. Władza królewska doszła do wniosku, że względny spokój wśród licznych średniaków i biedoty może zapewnić gwarancja cen towarów, które zabezpieczają minimum egzystencji. Z końcem XVIII wieku do głosu zaczęli dochodzić ideolodzy wolnego rynku, którzy doprowadzili do zniesienia tych ograniczeń. W rezultacie ceny żywności poszły w górę, zaczęły się spekulacje, eksport zboża i żywności kosztem jakości życia lokalnej społeczności. Rezultatem były regularne, jak to określano, bunty żywnościowe. Tłum napadał na targowiska bogatych spekulantów i wymuszał zastosowanie cen, które uważano za sprawiedliwe. To właśnie miał na myśli Thompson w swojej koncepcji „ekonomii moralnej". Jakaś społeczność posiada pojęcie tego, jaki układ cen, pracy, wynagrodzenia i własności jest moralny. Kiedy konfiguracja jest zagrożona, podnosi bunt w jej obronie.

Thompson podaje jeszcze inny przykład. Otóż społeczności lokalne w Anglii uważały las za własność wspólną, która każdemu przynosi konieczny do życia opał, dodatkowe jedzenie w postaci zwierzyny łownej, grzybów, jagód, ziół itd. W XVIII wieku zmieniono jednak status lasu na prywatny. Chłopi i inni ludzie przestali mieć do niego dostęp, jednak nie przestali z niego korzystać. Tym razem robili to w formie kłusownictwa i podkradania zasobów. Uważali, że należy im się nieograniczony dostęp do lasu, że las jest im niezbędny do przeżycia. Nowo wprowadzone prawo własności zabraniało tego dostępu, co uważali za niemoralne, bo obniżało ich standard życia lub wręcz prowadziło na skraj ubóstwa. Tym samym kłusownictwo działało w imię „ekonomii moralnej", swoistego odzyskiwania tego, co w ich mniemaniu zostało im bezprawnie zabrane. Zwróćmy jednocześnie uwagę na to, że legalne używanie lasu, praktykowane lata-

mi, po wprowadzeniu nowego prawa własności stało się działalnością nielegalną.

Wróćmy do Rzeczypospolitej. Zasada „ekonomii moralnej" w stosunku do pańszczyzny działała dokładnie tak samo. Jak doskonale widać w popularnych powiedzeniach, dowcipach, przyśpiewkach, chłopi uważali, że pańszczyzna jest czymś „niemoralnym". Opór wobec niej stał się dokładnie tym samym, co kłusowanie w angielskim lesie: odzyskiwaniem tego, co chłopi uznawali za swoje, a co zostało im zabrane – ich pracy i własności. W tym przypadku różnica pomiędzy oporem a przemocą czy przestępstwem polega właśnie na tym. Jeżeli opór jest prowadzony w imię „ekonomii moralnej" i służy odzyskaniu tego, co chłopom zabrano, jest przez wieś traktowany jako uzasadniony i jest chroniony. Na działających w ten sposób towarzyszy niedoli się nie donosi. Jeżeli jednak podkradanie z pańskiego folwarku służy wzbogaceniu się i „wybiciu" poza wspólnotę, przestaje być oporem i staje się zwykłą kradzieżą. Granica między nimi jest bardzo płynna i często jedno przechodzi w drugie. Niemniej jednak tak właśnie możemy sobie wyobrazić opór, a kategorii „ekonomii moralnej" użyć jako pewnego rodzaju wskaźnika odróżniającego opór od przestępstwa.

Spory sądowe

Niektóre dobra, szczególnie te większe i magnackie, nie mogły być zarządzane bezpośrednio przez właściciela, dlatego wydzierżawiał on ich części. Dzisiaj powiedzielibyśmy, że outsourcingował zarządzanie nimi. Wielcy posiadacze musieli mieć świadomość, że dzierżawcy, by w czasie dzierżawy zarobić jak najwięcej, bardzo często nadmiernie eksploatowali chłopa, zmuszając go do oddawania więcej danin, niż wynosiła podstawa jego wyżywienia, czy do odpracowywania takiej ilości pracy, że chłopu trudno było w od-

powiedni sposób zająć się swoim polem. Żeby zabezpieczyć się przed „wydrenowaniem zasobów”, wielcy właściciele często powoływali w swoich dobrach jakąś formę instancji sądowniczej, do której chłopi mogli składać skargi na zarządców. W podobny sposób kontrolowano obciążenia w dobrach królewskich. Król powoływał tzw. sąd referendarski, który miał podobne prerogatywy. Dzięki tym instytucjom możemy dowiedzieć się wiele o życiu chłopów, ich sytuacji i – co dla nas najważniejsze – także o ich oporze.

W 1785 roku taką instytucję powołał prymas Michał Poniatowski. Miała ona usprawnić zarządzanie oraz objąć nadzorem jego dobra. Chłopi bardzo poważnie podeszli do sprawy, bo już niedługo po jej utworzeniu posesorzy pisali skargi, że chłopi nic nie robią, tylko na nich donoszą, ich zdaniem najczęściej oczywiście bezzasadnie. Sama procedura wyglądała tak, że po wpłynięciu spisanej przez chłopów skargi oczekiwano odpowiedzi dzierżawcy. Następnie na miejsce wysyłano komisję w celu zbadania sprawy, a na koniec komisja wydawała stosowny wyrok. W przypadku sądów referendarskich wyglądało to mniej więcej podobnie.

W jednej z takich skarg ze wsi Wicie skarżono się, że przez zwiększoną pańszczyznę zwierzęta padają wycieńczone, a chłopi nie mogą uzyskać za nie żadnej rekompensaty. Bardzo ciekawa jest odpowiedź dzierżawcy na te zarzuty. Stwierdził on, że chłopi celowo wybierają do pracy zwierzęta chore:

> Zawsze ja się i przedtym i teraz pytałem wsiów, jeżeli która nie jest uciążoną od oficyjalistów i sług moich. Miał śmiałość zawsze mówić każdy chłop, nigdy o tym nie słyszałem, aby się zdarzyć miało z przyczyny niepomiarkowanej dyspozycyi przy robocie. Że zaś padł wół jeden, to nie z roboty, zachorował na paskudnika, nie czynił wedle niego starania należytego właściciel, choć mu o to mówiono. I któż temu winien? O koniu zaś żeby miał zdechnąć, nicht nie mówił mnie i nie spodziewam się tego! To zaś pewna, iż

> poddani na robotę dworską takich dobierają słabych inwentarzy, aby mogły przy tej zdechnąć, skąd by potym uformowali skargi”[13].

Biednego dzierżawcę księdza Szweynerta z kolei chłopi męczyli nieustannym zwlekaniem z daninami:

> Otoliczanie i bardzo nieregularnie płacili, ledwo można było zaległość egzekucyjną i to nieraz powtórzoną wymęczyć. Nie bawili się, tylko albo pijaństwem w Łowiczu, albo kradzieżą ryb, przez co gospodarstwu rybnemu wielki uszczerbek czynili. Na koniec słabsi przez kilku mocniejszych uciemiężeni sami roku przeszłego o pańszczyznę prosili. Obróciłem ich do stawów, sarkali, że daleko, żądali gdzie im najbliżej – do Jastrzębi[14].

Albo więc mamy do czynienia z wyjątkowo złośliwymi chłopami, albo chodzi o coś innego – uczynienie pańszczyzny i systemu dominacji nieznośnym i nieefektywnym.

Paternalizm

Chłopi sprawiali posesorom nieustanne problemy. Ciągle składali skargi, wiecznie im się coś nie podobało, nieustannie próbowali naginać sytuację do swoich potrzeb lub po prostu uprzykrzyć życie panom. Był to ich sposób legalnej walki z pańszczyzną. W tej sytuacji zarządzanie stawało się co najmniej uciążliwe. Co więcej, taka postawa uderzała w podstawę gospodarki pańskiej: pracę pańszczyźnianą i daniny. Dodatkowo chłopskie skargi i narzekania pokazują coś bardzo istotnego. Otóż istotą pańszczyźnianego systemu dominacji jest paternalizm. Pan, nabywając chłopa, staje się nie tylko „odbiorcą” jego pracy, ale także opiekunem. Jeżeli niewolnik jest żywym narzędziem czy bydłem, to oprócz wykorzystywania go trzeba się też nim opiekować.

Istotne są więc tutaj trzy kwestie: wyzysk pracy niewolnej, daniny oraz relacja dominacji i paternalizm. Zwlekanie z daninami i oszukiwanie uderza w panów i dzierżawców fi-

nansowo, sabotowanie pracy także. Nieustanne nękanie skargami i pretensjami wykorzystuje paternalizm i zwraca go przeciwko panom. Chłopi tę dominację brali na siebie, przekształcali i oddawali panom w zmienionej formie. Pan ma się opiekować? Dobrze: to ja chcę innej ziemi, zamiany pańszczyzny, chcę więcej zboża na zasiew, chcę, żeby mi zwrócił pieniądze za padłe zwierzę. Przypomina to rodzaj politycznego aikido: chłopi wykorzystywali siłę władzy panów przeciw nim samym. Doskonale podsumowuje to odpowiedź sfrustrowanego posesora:

> Rzadko się kiedy ich egzekwowało i to bardzo dyskretnie dla pozoru tylko i przez gruntowego włodarza, ten im krzywdy nie uczyni. Ale i jakże tego nigdy nie czynić, gdy niektórzy z wielką trudnością i niedbale powinność odbywają, nie słuchają choć najświętszych refleksyj, napominania, nikogo się nie boją, bo na wszystkie strony (choć im się najlepiej dzieje) za najmniejszym któregokolwiek nieukontentowaniem gotowe mają sposoby obwiniać posesora wymyślone, ile gdy im się udaje zaocznie mówić, co chcą, bez bojaźni i w pewności, że za to nie będą karani. U złych ludzi żaden sposób nie znajdzie się, żeby wszystkim dogodzić można, chyba żeby posesor wszystkiego odstąpił, bo gdy nie chcą robić i oddawać, co się należy, łagodnego napominania nie słuchają, jakiż sposób posesor mieć będzie odbierania od nich powinności, żeby ich zostawić ukontentowanych? Jeźli ja uciążliwy tym ludziom, to zapewne do końca życia swego nie będą swobodni i za żadnego posesora choćby też i na skarb J. O. Pana trzymani byli, zawsze te skargi będą, boć też już nie mogą być najniesprawiedliwsze[15].

Chłopskie manipulacje

O dobrach prywatnych i o tym, co się w nich działo, nie wiemy prawie nic. Panowie najczęściej nie mieli obowiązku, ochoty ani interesu w tym, żeby prowadzić dokładne dzienniki i sprawozdania ze swojej działalności. Tam sytuacja chłopów była gorsza – nie mogli się odwołać do żadnego sądu, pan mógł z nimi zrobić, co chciał. Wstrzymywała go przed tym jedynie świadomość, że im mniej rąk do pracy,

tym mniejszy zysk. Dlatego w prywatnych dobrach najpopularniejszą formą oporu była ucieczka. Na otwarte wystąpienia decydowano się rzadko, bo były one krwawo tłumione i przykładnie karane. Co nie znaczy, że chłopi ich nie próbowali.

O tym, co się działo w dobrach prywatnych, pośrednio możemy dowiedzieć się z tzw. instruktarzy dla dóbr. Wydawali je właściciele dla swoich zarządców. W wielu z nich znajdujemy wskazówki, by pilnować chłopów przy pracy. Jeden z takich instruktarzy zalecał:

> Gdy z sierpami wyjdą, mieć na to baczność, aby snopki nie małe wiązali, bo się o to najbardziej poddani starają, aby, gdy przyjdzie czas młócenia, lekko pańszczyznę odbyć mogli, a przytym liczba wielka kop a ziarna mało[16].

Zalecenie to wskazuje na sabotowanie przez chłopów pracy. Inny instruktarz mówi wprost o tym, że koniecznie należy pilnować poddanych, którzy wysiewają żyto. Poddani zwykli ziarno przeznaczone na zasiew mieszać z plewami i gorszym zbożem, poza tym ekonom ma też sprawdzić, „ażeby co do ziarna wysieli, ile że i w tym pokrzywdzać zwykli”[17]. Zysk z takiej operacji był dla chłopa podwójny: zaszkodzić pańskiemu gospodarstwu oraz podkraść nieco ziarna dla siebie.

Ten sam instruktarz zalecał także, żeby pilnować chłopów przy pracy, bo się lenią, oraz sprawdzać im narzędzia, bo często do pracy przychodzą z zepsutym cepem, przez co „chłop więcej czasu strawi około naprawy cepa, nieźli koło młócenia”[18]. Jedna z osób, która wizytowała dobra w kluczu wieluńskim, sarkastycznie zauważyła, że chłopi „tą robocizną nie wiem co robią, bo by tą wymurować Kamionkę [siedzibę klucza – MR] mogli”[19]. Zaleca się też, by zwiększyć załogę pilnującą chłopów, bo wychodzą do pracy rano,

a w trakcie pracy trzeba ich po polach szukać[20]. Najpopularniejszy poradnik właścicieli dóbr, *Gospodarstwo* Anzelma Gostomskiego z przełomu XVI i XVII wieku, wskazuje, że gdzie nie ma nadzoru, tam chłop się leni, co prowadzi do upadku gospodarstwa pańskiego. Gostomski wskazuje także, żeby zwrócić szczególną uwagę na liczenie chłopów do roboty na pańskim, inaczej chłopi znikają i powstaje szkoda, a także aby „się kmiotkowie nie łotrzyli, bo z tego rośnie nieposłuszeństwo”[21].

W tym drugim przypadku pańszczyzny odrabianej sprzężajem instruktarze zalecały pilnowanie, by chłopi nie sprzedawali zwierząt pociągowych, gdyż manipulują w ten sposób pańszczyzną[22]. Innym sposobem manipulacji było łączenie gospodarstw. Pańszczyzna ustalana była od wielkości dzierżawionej od pana ziemi. Chłopi próbowali zmniejszać i dzielić swoje ziemie, żeby odrabiać od nich mniejszą pańszczyznę. Jeden z instruktarzy zalecał kontrolowanie, czy w domu nie siedzi dwóch gospodarzy, „tym zaraz grunt dwudniowy wyznaczyć i kazać się budować, drzewem zapomóc i rok od wszystkich powinności uwolnić, aby się pobudowali, ale tego dopilnować mocno należy, ponieważ sami z ochoty budować się nie chcą”[23]. Można było we dwóch obrabiać jedno pole, dzięki czemu pańszczyzna była znacznie mniejsza, płaciło się niższe daniny, czynsze i podatki. Dzięki temu uzyskiwano także więcej czasu na produkcję, z której chłopi mieli zysk. Wszystko to można podsumować doskonale znanym powiedzeniem: „z niewolnika nie ma pracownika”, które staje się jasne, kiedy przypomnimy sobie etymologię słowa chłop. Wspominany już Gostomski nie bez przyczyny zalecał odpowiedni dozór nad pracą chłopów, jego brak miał zdaniem autora prowadzić do upadku gospodarstwa. Z przyjętej przez nas perspektywy świadczy to o skuteczności ukrytego oporu.

Zbiegostwo chłopów

W dyskusjach nad pańszczyzną bardzo często podaje się argumenty przemawiające za tym, że chłopom było z nią dobrze. Samych chłopów o to nie pytano. Obecnie zatem jedynie pośrednio możemy wnioskować, jaka była ich opinia na jej temat. Jednym ze sposobów jej wyrażania było głosowanie – jak to określano – nogami. Dosłownie. Zbiegostwo było chyba najpopularniejszą formą oporu. Zagrożenie ucieczką chłopów z ziem powstrzymywało też co bardziej krewkich panów przed nadmierną brutalnością czy eksploatacją. Rzeczpospolita była krajem, który składał się z ziem poszczególnych panów oraz wykorzystywanych do utrzymywania państwa dóbr królewskich. Każda poszczególna własność szlachecka była czymś w rodzaju osobnego państwa, gdzie pan sprawował władzę ustawodawczą, sądowniczą i wykonawczą. Dość dobrze oddaje to powiedzenie: „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie". Pan w swoich włościach był władcą absolutnym. Każde takie „państewko" różniło się surowością władzy, sposobami zarządzania czy stopniem przestrzegania prawa. W niektórych dobrach było chłopom lepiej, w innych gorzej. Zależało to od wielu czynników: zmysłu zarządzania danego pana, jego charakteru i innych, trudnych do wskazania okoliczności. Stąd też pierwszym sposobem poradzenia sobie z nadmiernym uciskiem była ucieczka, na przykład do innego, łagodniejszego pana.

Wiedział o tym nawet Piotr Skarga, który w swoich słynnych kazaniach (1597) pisał tak: „I jako okupione bydło, gdy dla swej nędze uciekać muszą, pozywamy; i – gdy żywności swej indzie ubodzy i znędzeni – szukają, okup na nich, jako Turcy za więźnie, wyciągamy"[24]. Co ciekawe, dopisek ten pojawia się dopiero w drugim wydaniu dzieła Skargi, jakby wcześniej autor albo nie miał świadomości zbiego-

stwa, albo wprowadzana powoli od XVI wieku pańszczyzna uwidoczniła to zjawisko dopiero z czasem. Wiele lat później, bo w 1748 roku, w sejmowym projekcie reform, tzw. instrukcji ciechanowskiej, czytamy: „a że przez nienawiść chłopską przeciw stanowi szlacheckiemu i panom swoim dziedzicznym wielu ludzi za swą wolę bierze się, porzuciwszy własnego pana swego, od jednego do drugiego biega”[25], co dowodzi świadomości skali i powszechności tej praktyki oporu.

Zbiegostwo może nie było metodą, która podważała pańszczyznę jako całość, ale pozwalała chłopom czasem po prostu przeżyć. We wspominanym wcześniej kluczu wieluńskim w 1739 roku w wyniku wojen, zaraz i głodu populacja zmniejszyła się o 25%. Taki spadek ludności znalazł odzwierciedlenie w dochodach z majątku włodarzy. Postanowili oni uzupełnić je, jeszcze bardziej obciążając powinnościami pozostałych przy życiu. Chłopi na te działania zareagowali masowymi ucieczkami[26]. Uciekano albo przed złym panem, albo do dobrego pana. Groźba masowych ucieczek mogła spowodować zmniejszenie ucisku czy zmianę zachowania wobec poddanych. O dobrych panach wieści rozchodziły się po okolicy i taki szeptany marketing ściągał na jego ziemię nowych chłopów, co przekładało się na jego zysk.

Prześledzenie skąpych danych dotyczących zbiegostwa pokazuje zresztą, jak pańszczyzna rozchodziła się w czasie i przestrzeni. Istotnym czynnikiem były kontakty z rynkami zachodnimi. Dlatego pańszczyzna od XVI wieku najszybciej pojawiła się tam, gdzie między innymi znajdowały się rzeki, którymi można spławiać towary, oraz żyzne grunty. Tak było na terenach Wielkopolski, Kujaw i Mazowsza. Z kolei na ziemi łęczyckiej już nie. Zboże z rejonu łęczyckiego trzeba było wozić zaprzęgami, co podwyższało ogólny koszt pro-

dukcji. W wyniku tego na tych ziemiach gospodarka folwarczno-pańszczyźniana rozwinęła się później. Prawdopodobnie właśnie dlatego na te tereny do końca XVI wieku zbiegali chłopi właśnie z Wielkopolski, Kujaw i Mazowsza. Poza tym uciekano także do Rosji, Prus Książęcych, na Śląsk, Morawy oraz do Mołdawii i Wołoszczyzny. Kierunek wschodni był jednak najpopularniejszy. W XVII wieku, w okresie dziesięciu lat, liczba domów chłopskich w województwie kijowskim podwoiła się. A chłopskie karawany docierały także do Bracławszczyzny, na Podole i na lewobrzeżną Ukrainę[27].

Jak wspomniałem, pańszczyzna najpóźniej przyjęła się w rejonie Łęczycy i na początku to właśnie łęczyckie było najpopularniejszym kierunkiem ucieczek z okolic. W rezultacie ucieczek łęczyckie w XVI wieku miało największą gęstość zaludnienia i najprawdopodobniej wynosiła ona 22 osoby na kilometr kwadratowy[28]. Na przełomie wieków XVI i XVII nastąpił na tych terenach silny rozwój gospodarki folwarcznej i pańszczyzny. Działo się tak prawdopodobnie dlatego, że lokalna szlachta poszła za przykładem sąsiadów. W związku z tym nasiliło się także zbiegostwo, tyle że już z Łęczycy. Choć precyzyjnych danych nie mamy i mieć nie będziemy, to z tego, co udało się ustalić historykom, w XVIII wieku gęstość zaludnienia spadła do 18 osób na kilometr kwadratowy, a liczba ludności we wsiach zmniejszyła się o 30%, miejscami nawet o 60%. Oczywiście trzeba pamiętać o zarazach i głodzie, jakie w tych okresach niewątpliwie się pojawiały, niemniej jednak liczby te są znaczące.

Uciekano albo do dóbr innych panów, o których chłopi posiadali informacje, że dają lepsze warunki, albo na wschód, na mityczne ziemie wolnych ludzi – kozaków, albo na niezamieszkałe terytoria, na których można było uzyskać zwolnienie z pańszczyzny (przynajmniej na jakiś czas). Czasem

w ucieczkach pomagali inni panowie bądź wysłani przez nich agenci. O prawo własności do zbiegłych chłopów toczyły się między panami nieustanne spory. Każdy dodatkowy chłop to dwie ręce do pracy, gra była więc warta świeczki, zwłaszcza jeżeli chodziło przy okazji o chłopa browarnika, gorzelnika, kowala czy innego rzemieślnika. Czasem pan, do którego uciekano, pożyczał nawet pieniądze na drogę.

Trudno jednak powiedzieć, które ucieczki były powszechniejsze, czy te od złego pana, czy te do pana dobrego. Szlachcic Grzegorz Koziński w 1627 roku skarżył dzierżawczynię dóbr Helenę Łemkowską, że rujnuje dobra brutalnym traktowaniem chłopów. Jako przykład podał przypadek chłopa Bolszenki, który uciekł ze wsi, kiedy pijany urzędnik Łemkowskiej wpadł do jego domu i zastrzelił kobietę w połogu[29]. Panowie, jeżeli chodziło o ucieczki do nich, to zachęcali, ucieczki od nich zaś piętnowali i czasem bardzo surowo karali.

Jedna z instrukcji zarządzania dobrami zalecała:

> Gdyby chłop uciekł, a ktoby, wiedząc o tym, dworowi nie doniósł, albo widząc przyjeżdżającego, nie przytrzymał, ma być rózgami pod szubienicą sieczony, i będzie powinien koniecznie zyskiwać, a jeżeliby nie zyskał, to dwór na nim ma szukać wszelkiej szkody, a choćby nie wiedzieli, ale za to, że nie dopilnowali, wszyscy sąsiedzi powinni będą ten grunt po zbiegłym zarobić i wszelką powinność pełnić, a dziesiątnik za to odpowie najbardziej[30].

Takie groźby miały zachęcać do donoszenia o planowanych ucieczkach.

I tak jak z pewnością sporo było takich przypadków donosicielstwa (nie mamy po nich śladu), tak możemy też znaleźć przypadki chłopskiej solidarności. Najczęściej uciekał kmieć, a więc bogatszy chłop, zabierał wtedy ze sobą cały swój dobytek. Taka ucieczka była widoczna dla każdego na

pierwszy rzut oka – przecież chłopi nie mieli możliwości swobodnego przemieszczania. A jednak w wielu przypadkach kończyła się sukcesem. Pewną pomocą w ucieczkach służyli spotykani po drodze chłopi. Często wykorzystywano wiejskie sieci kontaktów (ktoś znał kogoś we wsi X, kto zna kogoś we wsi Y, kto może zaprowadzić do wsi Z). Prowadzono taki orszak przez mniej uczęszczane drogi, udzielano gościny i wskazówek, które dobra należy bezwzględnie omijać.

Za zbiegami panowie wysyłali specjalnych tropicieli. Czasem wykorzystywano do tego nudzące się wojska, stacjonujące akurat we wsi. Takich tropicieli i wysłanników nazywano protestantami. Chodziło o to, żeby wytropić, dokąd zbiegły chłop udał się z dobytkiem. Następnie zaś zakładano sprawę o zwrot własności. Kiedy sąd przychylił się do skargi, woźny sądowy razem ze sługami i wyrokiem udawał się po chłopa. Wówczas też często dochodziło do incydentów. Nie bez przyczyny chłopi uciekali z jakichś dóbr, a w nowych zawiązywała się najwyraźniej pewnego rodzaju solidarność. Jeden z takich orszaków przybyłych po zbiegłych chłopów został w 1601 roku napadnięty przez oddział 57 chłopów. Zbiegłych udało się obronić, a poranieni członkowie oddziału, pozbawieni koni, pieniędzy i broni, zbiegli. We wsi Iwanówka w 1610 roku miała się zdarzyć historia jak z westernu. Chłopi ze wsi w nocy napadli na więzienie dworskie i uwolnili z niego dwie rodziny zbiegów. Chcieli też dopaść protestanta i pana Borkowskiego, właściciela dóbr, ale tym ostatnim udało się uciec, więc chłopi zadowolili się plądrowaniem. Prawdopodobnie przy okazji załatwili też inne sprawy z panem Borkowskim.

Dramatycznie i równie widowiskowo wyglądało udaremnienie pościgu zarządzonego przez Aleksandra Zborowskiego za poddanym Senikiem Klimczykiem z Łuki. Pościg do-

padł zbiega w Chodaczkowie i zażądał od starszyzny wydania Senika. Wieś odmówiła i zaatakowała pościg[31]. Zachowała się następująca relacja:

> na samych protestantów wszyscy do broni się porwawszy, gwałtu zawołali [...] ichże kijami, cepami i zgoła czym kto mógł, bili, tłukli, porwawszy rzeczy od nich... szablę, ładownicę... pistolet, ferezyję..., do błota zawlekli, z którego, gdy do siebie przyszli, ledwie wylazłszy, gdy się znowu im pokazali [...], do Borku, do wójta odprowadzili, których wójt borecki obaczywszy, o tej sprawie wiedzieć nie chciał[32].

Przyorywanie

Zbiegostwo odbierało konkretnemu panu własność nad osobą chłopa. Fakt, że udawał się on do innego pana, jest przecież jakąś formą podmiotowości. Zbiegostwo wskazuje więc na opór chłopów wobec szlacheckiego paternalizmu. Poza możliwością swobodnego dysponowania sobą, kluczową stawką chłopskiego oporu były także ziemia i czas. Chłopi nieustannie próbowali w sposób niezauważony powiększyć obszar ziemi będącej w ich dyspozycji oraz zmniejszyć czas pracy niewolnej. Siłą rzeczy w dobrach prywatnych musieli to robić w sposób bardziej ukryty, w dobrach królewskich czy kościelnych zaś opór ten miał czasem dość spektakularny przebieg. Jedną z najpopularniejszych form było „przyorywanie" sobie ziemi, a więc nieznaczne poszerzanie kawałka swojego gruntu, kosztem na przykład ziemi dworskiej. Czasem takie przyorywanie, a nawet jawne zajmowanie ziemi, odbywało się względem dóbr sąsiednich, z których właścicielem pan pozostawał w konflikcie, przymykał więc na to oko. W jednym z najsłynniejszych filmów polskich dotyczący wsi, komedii Sylwestra Chęcińskiego *Sami swoi* (1967) punktem wyjścia sporu między Kargulem i Pawlakiem było przyoranie gruntu sąsiada. Kargulowie przyorali jednak pola sąsiednim chłopom Pawlakom, a nie panom,

zatem trudno to nazwać oporem. Tak samo jednak wyglądał proces przyorywania pańskiej ziemi.

Przyorywanie ziemi obrazuje istotę chłopskiego oporu. Gdyby chłopi zajęli ziemie jawnie, spotkaliby się prawdopodobnie z ostrą reakcją. Systematyczne przyorywanie kawałków gruntu w ukryciu może trwać latami i w momencie odkrycia po prostu zostaje doliczone do pańszczyzny. Co udało się chłopu przez lata na tym zyskać, to jego. Należy jednak przy tym pamiętać, że najczęściej przyorywanie zwiększało szansę na przeżycie. Przywoływane instruktarze często wzmiankowały przyorywanie sobie przez chłopów gruntu. Z tego powodu zalecano wymierzanie gruntów co jakiś czas i rewaloryzację pańszczyzny w oparciu o to, ile chłop tego gruntu rzeczywiście obrabia. W XVIII wieku wprowadzono nowe zasady gospodarowania w dobrach królewskich, od nazwiska twórcy Antoniego Tyzenhauza nazwane systemem Tyzenhauza. W stosunku do dóbr w rejonie miejscowości Szawle (dzisiejsza Litwa) stwierdzono, że ze względu na chłopskie przyorywanie panuje tam taki chaos, że nie wiadomo, kto ile rzeczywiście uprawia ziemi, a ile powinien, dlatego dużo prościej będzie podzielić ten teren na nowo niż wyjaśnić, ile jaki chłop zajmuje.

Pierwszy polski terrorysta

W przypadku zarówno ilości chłopskiej ziemi, jak i czasu pracy niewolnej na folwarku kluczowe znaczenie miały miary. Do XIX wieku podstawową miarą gruntu był łan. W bardzo dużym uproszczeniu można powiedzieć, że łan liczył ok. 18 hektarów. Jeden hektar to 10 000 m^2, łan miał więc 180 000 m^2, co jest równe powierzchni 25 boisk piłkarskich. Od łana odrabiało się pańszczyznę. Jeżeli zatem chłop miał jeden łan, to musiał odpracowywać określoną liczbę dni pańszczyzny. Dla dworu istotna była wiedza, ile właściwie

chłop tej ziemi uprawia, a dla chłopa – ukrycie tego. Z końcem XVIII wieku w dobrach ekonomii kozienickiej chłopi z miejscowości Stanisławice (dzisiejszy powiat kozienicki) w ukryciu i z niemałym trudem wykarczowali i zagospodarowali polany w lesie. Korzystali z nich potajemnie jak z darmowych łąk przez kilka lat, aż cała sprawa się wydała. Włodarze przerobili wówczas te tajemne łąki na miejscowość Kolonia Stanisławice i osadzili tam innych chłopów[33].

W przypadku miar chłopi nie tyle walczyli o jakieś cele, ile walczyli z nadmiernym wyzyskiem. I tutaj kluczowa jest właśnie sprawa miar. Powierzchnię gruntu mierzono za pomocą specjalnego kija, tzw. pręta, który miał ustaloną długość siedem i pół łokcia (jeden łokieć miał w zależności od epoki i rejonu od 50 do 60 cm). Panowie zwiększali często takie pręty tak, że ich długość dochodziła nawet do dziewięciu łokci, a rozliczali z nich tak, jakby miały nadal siedem. Prętem mierzono grunt, od którego chłopi mieli odrabiać pańszczyznę. Przy dokonywaniu pomiarów takim wydłużonym prętem wychodziło więcej gruntu. Z czasem w wielu miejscach Rzeczypospolitej zaczęto stosować pańszczyznę wydziałową, a więc określano, ile pracy chłop musi wykonać danego dnia. Jeśli jej tego dnia nie zrobił, to w kolejnym dniu musiał ją skończyć, choć nie wliczało się to już do pańszczyzny. Taki „wydział” mierzono za pomocą pręta. Jeżeli pręt został niezgodnie z prawem powiększony, chłopi faktycznie odpracowywali dużo więcej, niż powinni.

Podobnie było z daninami. Mierzono je specjalnym naczyniem zwanym korcem, które przypomina małą płaską balię. W zależności od ustaleń, oddawano korce strychowate lub z czubem. O strychowatych korcach mówiono wówczas, kiedy zboże sypano równo z górną krawędzią naczynia, a z czubem, kiedy ponad krawędź. Zarówno pręt, jak i ko-

rzec były przedmiotami, o które zajadle walczono. W dobrach królewskich udawało się chłopom wywalczyć, że we wsi znajdowały się dwa pręty: jeden we dworze i jeden we wsi. Dzięki czemu chłopi mogli sami sprawdzić, czy dwór nie oszukuje. W przypadku korca walczono o precyzowanie nawet takich rzeczy, jak sposób sypania do niego zboża. Jeżeli zboże było sypane z pojemnika z wysokości kolan, to mieściło się go w korcu mniej niż sypanego z wysokości ramion, a nawet znad głowy. Panowie czasem za karę sypali zboże z wysoka. Chłopi walczyli też o zapisy zabraniające sypania zboża do korca w młynie w trakcie jego pracy. Wytwarzane wówczas wibracje powodowały, że zboże było bardziej zbite i wchodziło go do korca znacznie więcej.

Spór mierniczy był także powodem pojawienia się bodajże pierwszego terrorysty na ziemiach Rzeczypospolitej. Był nim chłop o nazwisku Wójcik. Król Zygmunt August wysyłał na tereny Podlasia, z których pochodził Wójcik, mierniczych w celu uregulowania spraw gruntowych. Jeden z mierniczych – Stanisław Skoczek – zalazł chłopom szczególnie za skórę swoją nadgorliwością. Kazał na przykład wiercić dom z dwóch stron, żeby przeciągnąć przez otwory sznury do pomiarów. W wyniku jego działalności wielu chłopów, między innymi Wójcik, straciło sporą części gruntów. Ich sytuacja uległa w konsekwencji zdecydowanemu pogorszeniu. Przy czym nie wiadomo, czy było to wynikiem korekty przyorywania, czy zastosowano w mierzeniu odmienne od dotychczasowych miary. Wójcika tak to zdenerwowało, że kiedy król przebywał w Rudnikach, pojawił się przed nim i w ostrych słowach miał wyrazić, co o tym myśli. Wielu dworzan było przekonanych, że Wójcik skończy marnie za obrazę. Król jednak okazał mu wyrozumiałość. Z łowów w Rudnikach władca powrócił do Wilna. Kilka dni po incydencie znaleziono przybitą do drzwi kartkę, w której ano-

nim grozi królowi śmiercią, jeżeli nie odda zabranych gruntów. Dwór wpadł w panikę. Sprawą zajął się jurgielitnik koronny Zakrzewski. Przepytał służbę kuchenną i innych dworzan i dowiedział się, że widzieli, jak ktoś przybija ten list, ale nie wiedzą kto. Zakrzewski rozszerzył więc śledztwo na wileńskie gospody i udało mu się ustalić podejrzanego, którego służba od razu rozpoznała. W trakcie przesłuchania Wójcik przyznał się, że zrobił to z desperacji i tak naprawdę nie chciał zabić króla, tylko go nastraszyć. Po zwyczajowych torturach i procesie włóczono go po mieście, a następnie ścięto[34].

Repertuar oporu

Kłusownictwo, sabotowanie pracy, podpalenia, bicie i nękanie urzędników dworskich – wszystko to były formy oporu i podważenia dworskiej i pańskiej władzy. Repertuar sposobów podważenia był dość bogaty. Posesor wsi Jeżówka w 1766 roku skarżył się, że poddani bez jego zgody zasiewają pustki i nie chcą z zagarniętej w ten sposób ziemi odrabiać pańszczyzny. Poza tym osep (rodzaj daniny dla dworu – od odsypania, osypania) oddają zmieszany z plewami i niedoważony. Wbrew przymusowi propinacyjnemu warzą też własne piwo i alkohole. Co więcej, straszą jego i pozostałych domowników, robiąc hałasy koło dworu. To nieustanne podkopywanie władzy dworu w postaci ukrytego oporu trwało aż do 1769 roku, kiedy stało się bardziej jawne i bezczelne. W 1769 roku chłopi nie chcieli już w ogóle niczego odrabiać, nie oddawali ospów ani żadnych innych danin. A pod dworem zamiast „różnych hałasów” zaczęli strzelać i odgrażać się zarówno posesorowi, jak i jego administracji. Wspomniany już Edward Thompson zauważył, że kiedy opisujemy społeczności tradycyjne czy chłopskie, zwracamy uwagę na ich skomplikowane wewnętrzne pra-

wo, splątane struktury pokrewieństwa, złożone rytuały i rozbudowaną symbolikę. Kiedy jednak te same społeczności się buntują, potrafimy tylko powiedzieć, że bunty te są kompulsywnymi zrywami bezmyślnej tłuszczy, trzymającej się za pękający z głodu brzuch. Bunty chłopskie i te rzadkie zrywy jawnego oporu musiały być poprzedzone latami oporu ukrytego, w którym wykuwały się więzy solidarności grupowej, wspólnego działania, gdy przez lata po izbach i karczmach dyskutowało się o nienawiści do panów, gdzie śpiewało się odpowiednie pieśni i wspominało buntowników z przeszłości. Bunty chłopskie wcale nie były bezmyślnymi zrywami, miały swoją wewnętrzną logikę, strukturę i organizację. Posiadały nawet ideologię polityczną, choć ta najczęściej była ukryta.

Rozdział III

Głos podporządkowanych

Każdy system dominacji wymaga uzasadnienia. Grupa dominująca musi sama siebie przekonać do tego, że wyższa pozycja jej się należy. Musi utwierdzić się w przekonaniu, że jest mądrzejsza, szlachetniejsza, ulepiona z lepszej gliny. Wyzyskiwani zaś tak naprawdę nie są wyzyskiwani, tylko roztacza się nad nimi opiekę, za którą słusznie należy się zapłata w postaci ich niewolniczej czy półniewolniczej pracy. Relacje dominacji znajdują dla siebie uzasadnienie w przypisaniu mądrości i głupoty grupom w nie wchodzącym.

Szlachta czy mieszczanie w omawianym okresie pisali o chłopach na dwa sposoby. Albo pokazywali głupotę, małostkowość podrzędność chłopów, albo ubolewali nad ich stanem i nędzną egzystencją. Chłopi w dużej mierze byli dla nich egzotycznym innym, którego trzeba albo odpowiednio dyscyplinować, albo w odpowiedni sposób mu pomóc. Pokutowały mity o głupim i nieporadnym chłopie, którego przyćmiewać miały cechy i zalety szlachetnie urodzonych. Jak pisał znany kaznodzieja z XVII wieku ksiądz Tomasz Młodzianowski: „Chłop rodzi się do cepu i do sierpu”[1]. Chło-

pa zresztą łatwo było rozpoznać właśnie po wrodzonej głupocie, tępej fizys. Jak opisywał niejakiego Benara Walerian Nekanda Trepka w słynnym *Liber chamorum*: „Leda jakie chłopowsko, fizyjonomija marnego plebana”[2]. W książce tej Trepka tropił „chamskie” genealogie podszywających się pod panów chłopów. Takich można było łatwo rozpoznać właśnie po tępym wyrazie twarzy, nieznajomości manier czy innych przywarach. Siebie szlachta opisywała zgoła inaczej. Szlachectwo od urodzenia predestynowało do rządzenia, odwrotnie niż chłopstwo, rodzone do pracy. Szlachectwo nobilitowało. Szlachcic z natury był człowiekiem mądrym, wartościowym, potrafił się zachować, przy stole jadł sztućcami, a nie żarł jak chłop „kapłona, urywając kawałek, nogą przytrzymawszy”. Opisy takie naturalizowały dystynkcję, zakreślały granice pomiędzy klasami, ale przede wszystkim uprawomocniały relacje dominacji.

Nadrzędne położenie szlachty względem chłopów miało wynikać, jak już pisałem, z tego, że szlachta wywodzi się z innego plemienia; jest dzielna, mądra, zrodzona do wyższych celów. Chłopi są głupi, nie potrafią samodzielnie myśleć, kierują się wyłącznie niższymi instynktami i popędami, w związku z czym ktoś musi nimi rządzić. Takie uzasadnienia są budowane zawsze wtedy, kiedy jedna grupa chce zdominować drugą. To samo myśleli plantatorzy o swoich niewolnikach, to samo myśleli Anglicy o kolonizowanych mieszkańcach Indii, wysłannicy króla Leopolda II o mieszkańcach Konga czy pruscy i niemieccy ideolodzy kolonizacji Wschodu o Polakach. Każda dominacja wymaga uzasadnienia. Musimy sobie wytłumaczyć podłe zachowanie, brutalność i wyzysk względem innych. Towarzyszą temu teksty czy inne artefakty sławiące dokonania elit i władzy, uzasadniające jej pozycję, mądrość i kulturę.

Badacze i badaczki piszą często w tym kontekście o „głosie”. A raczej o tym, że w otoczce kultury elit nie słychać „głosu” podporządkowanych. Uważa się podporządkowanych za głupszych i w związku z tym odmawia im się głosu w kulturze opartej na mądrości elit. Paradoks polega na tym, że gdyby podporządkowanym tego „głosu” udzielono, to okazałoby się, że tacy głupi nie są i nie można głupotą uzasadnić ich podrzędnej pozycji. Głos podporządkowanych jest bardzo trudny do odkrycia. Ich opowieści rzadko przedostają się do narracji głównego nurtu kultury. Sami podporządkowani, czy to ze strachu przed reprezentantami elit, czy to z niechęci do nich, nie chcą przed nimi zdradzać, co tak naprawdę o nich i o swojej sytuacji myślą.

Folklor i myślenie magiczne

Jednym z podstawowych źródeł wiedzy o tym, co chłopi tak naprawdę myśleli o panach, jest folklor. Folkloru nie należy rozumieć jednak jako dziwacznych przyśpiewek czy egzotycznych baśni. Folklor to sposób widzenia świata przez daną grupę. Bywa on rozumiany jako przeciwieństwo racjonalnego myślenia, choć należy pamiętać, że racjonalnym myśleniem ludzie kierują się bardzo rzadko i dotyczy to wszystkich bez wyjątku. Jak zatem trzeba patrzeć na folklor? Dobrze można go zrozumieć na przykładzie stosunku wobec czegoś niepoznawalnego. Załóżmy, że w jakimś miejscu w ciemnym lesie w szesnastowiecznej Rzeczpospolitej wydzielały się niemożliwe do wyczucia i niewidoczne gazy, które wywoływały choroby i śmierć. Ani chłopi, ani nikt inny, nie byli wyposażeni w specjalistyczny nowoczesny sprzęt do wykrywania stężenia gazów w powietrzu. Próbowali więc sobie to zjawisko wyjaśnić, odwołując się do czegoś, co było im znane. Antropolodzy i antropolożki nazywają taki proces myśleniem magicznym.

Chłopi zauważyli, że przebywanie w tym miejscu powoduje, że ktoś choruje i umiera, jednocześnie wiedzieli skądinąd, że działania złego ducha, diabła czy czarownicy może wywoływać podobny skutek – chorobę i śmierć. Stwierdzili więc, że coś jest na rzeczy, i przez podobieństwo doszli do wniosku, że najprawdopodobniej miejsce to jest niebezpieczne ze względu na działalność złych sił. Tak właśnie działa myślenie magiczne – sprowadza trudne do zrozumienia zjawiska, coś obcego i niewyjaśnialnego, do tego, co znane. Folklor jest rodzajem grupowej mapy poznawczej świata. Posługując się figurą diabła, rodzice ostrzegali dzieci przed wejściem do lasu, w którym przebywanie mogło zakończyć się chorobą lub śmiercią[3].

Folklor nie tylko objaśnia świat, ale też tworzy więzi między ludźmi. Wspólne śpiewanie i lubienie tych samych piosenek, przysłów, powiedzonek, żartów, niechęć do ludzi z innej wsi, negatywne stereotypy (na przykład, że mają czarne podniebienia lub rodzą się „inaczej") – wszystko to tworzy grupową więź między członkami danej społeczności. Łatwiej nam się ze sobą porozumieć, kiedy podzielamy wspólne wartości czy stosunek do sąsiada. Nic tak nie spaja grupy, jak podobne poczucie humoru. Badania prowadzone przez antropologów w klasie robotniczej pokazały, że jednym z najważniejszych wyznaczników zażyłości jest możliwość wzajemnego brutalnego obrażania się w najwymyślniejszy sposób. Robotnik przyjęty do zakładu rozpoznaje, że został włączony do grupy, która dzieli wspólne poczucie humoru, po tym, że może się bez konsekwencji zwrócić do swoich kolegów, używając do tego popularnych obelg i przekleństw[4]. Takie wzajemne „obrażanie się" jest dowodem poczucia humoru, dystansu do siebie i psychicznej odporności. Co więcej, wymyślenie jakiejś oryginalnej obrazy świadczy o prawdziwej przyjaźni. Dlatego folklor, a na nie-

go składają się też przecież żarty, powiedzonka i przysłowia, jest najlepszym świadectwem „głosu” podporządkowanych.

Anonimowość folkloru

Jedną z najważniejszych cech folkloru jest anonimowość. Bierze się ona z faktu, że w folklorze nie liczą się indywidualne autorskie cechy stylu, ale to, czy odpowiada on gustom danej grupy. Jeżeli dany utwór, dana pieśń czy opowieść wpisują się w ów gust, zostają przejęte przez nią jako jej folklor. Taką drogę przebywają popularne piosenki, najczęściej popowe, które zostają przejęte przez kibiców, odpowiednio przetworzone i śpiewane przez nich na stadionach podczas rozgrywek. W kulturze chłopskiej działo się podobnie. Chłopi, jeżeli coś im się spodobało, przejmowali to, odpowiednio przerabiali i dostosowywali do swojego gustu i potrzeb. Dlatego w ludowym folklorze można często odnaleźć wpływy muzyki dworskiej czy inne.

W przypadku podporządkowania anonimowość folkloru zapewnia także bezpieczeństwo. Do panów docierały pieśni, których słowa kierowane były przeciw nim, ale z uwagi na to, że pieśni te nie miały autora, nie można go było ukarać. Bardzo często w folklorze w sytuacji, kiedy nie można było czegoś powiedzieć wprost, ubierano to w metafory. W trakcie wojny secesyjnej wielu czarnoskórych niewolników wierzyło, że dzięki wojnie dojdzie do zniesienia niewolnictwa. Śpiewano między nimi taką pieśń:

Wkrótce będziemy wolni,
Kiedy Pan wezwie nas do siebie
Moi bracia, jak długo będziemy tu jeszcze cierpieć?
To już nie potrwa długo, kiedy Bóg wezwie nas do siebie
Wkrótce będziemy wolni
Jezus nas wyzwoli

Będziemy walczyć o wolność
Kiedy Pan wezwie nas do domu[5].

Na pierwszy rzut oka pieśń ta mówi o Bogu, Jezusie, wolności w wierze, walce o wiarę. Jednak w odpowiednim kontekście, w grupie, która rozumie, o co chodzi, pieśń ta staje się utworem o walce o wolność i o zniesieniu niewolnictwa. Grupa ta, ze względów bezpieczeństwa, ukryła jednak to znaczenie, wykorzystując formę psalmu religijnego. Najwyraźniej właściciele niewolników nie byli do końca głusi na metaforę, gdyż pewien niewolnik został aresztowany i ukarany za jej wykonanie. Stąd zresztą znamy tę pieśń – została ona zapisana w protokole sprawy sądowej.

Sytuacja chłopów w Polsce nie była aż tak skrajna jak sytuacja niewolników, choć daleko jej było do sielanki. To właśnie w folklorze polskich chłopów, anonimowym, przekazywanym ustnie, można usłyszeć ich głos i to, co tak naprawdę myśleli o pańszczyźnie i panach.

Co chłopi myśleli o pańszczyźnie?

W XIX wieku w rejonie Lublina etnografowie zanotowali historię o starszej kobiecie i kogucie. Kobieta była bardzo biedna i chodziła po „proszonym chlebie” między sąsiadami. U nich też się nie przelewało i bardzo często była odprawiana słowami: „niech Pan Bóg opatrzy”. Któregoś razu równie biedna sąsiadka podzieliła się z kobietą jedynym, czym mogła: dała jej ziarnko grochu. Kobieta wsadziła ziarnko do ziemi, podlała, a na drugi dzień okazało się, że zaczęła z niego wyrastać łodyga, która po kilku dniach sięgnęła nieba. Kobieta z ciekawości wspięła się wysoko i w niebie spotkała świętego Piotra. Święty, znając oczywiście sytuację kobiety i wiedząc, że z natury była dobra, dał jej jajko oraz złoty kubek, pobłogosławił i kazał wracać. Dając jej te prezenty, dodał, że z kubka będzie miała tyle napo-

jów, ile i jakich chce. Nie powiedział, co z jajkiem, ale sprawa wyjaśniła się po drodze. Żeby jajka nie zgubić, kobieta włożyła je sobie pod pachę i z niego wykluł się kogut. Nie był oczywiście zwyczajnym kogutem. Gdy tylko wrócili, zaczął się uwijać w gospodarstwie tak, że bardzo szybko odżyło i kobieta wraz z rodziną mogła żyć na względnie dobrym poziomie. Kubek także okazał się użyteczny, tym bardziej, że ani kobieta, ani nikt z domowników nie marnotrawili jego mocy na trunki. O magicznym kubku dowiedział się jednak miejscowy pan i zapragnął go mieć dla siebie. Nakazał swoim sługom zdobycie kubka. Ci wywabili kobietę z domu, ukradli kubek i zanieśli go panu. Kiedy okazało się, że kubek działa, pan postanowił urządzić przyjęcie i sprosił wszystkich okolicznych gości, „a było tam i szampańskie wino i arak Jamajka i inne rzadkie trunki – i goście cieszyli się wszyscy, a pili”[6].

Kobieta zobaczywszy, że ktoś ukradł kubek, bardzo się zmartwiła. Sprawą postanowił zająć się kogut. Poszedł do dworu i pod oknem zaczął krzyczeć: „Kikiryku, kikiryku! Pijecie nie z pańskiego, ale ze skradzionego babce kubka”. Pan zdenerwowany takim ambarasem, kazał wrzucić koguta do studni. Kogut jednak wypił całą wodę ze studni, przyleciał pod okno i znowu zaczął piać o kubku. Pan tym razem kazał wrzucić go do rozpalonego pieca. Kogut jednak dzięki wypitej wodzie ugasił ogień, a zamiast wody wciągnął w płuca cały powstały w ten sposób dym. Następnie wrócił znowu pod okno robić awanturę. Tym razem pan wrzucił go do stajni, ale ten wypuścił dym i zaczadził mu wszystkie konie. To ostatecznie rozwścieczyło pana, kazał upiec koguta i go zjadł. Niewiele to pomogło, bo po chwili z jego brzucha zaczęło wydobywać się: „Kikiryku! Ze skradzionego kubka!”. Mało tego, kogut wypijał i zjadał wszystko, co pan przyjmował, tak że nic nie trafiało do jego żołądka. Wezwa-

ny na miejsce lekarz polecił coś na wymioty. Kogut wypadł z gardła pana cały i zdrowy i wrócił do swojej śpiewki. „I nie mógł pan z nim poradzić, więc kubek sam babce odniósł i przeprosił ją”[7].

Opowieść o kogucie i kobiecie doskonale oddaje sposób postrzegania i ukazywania stosunków w systemie pańszczyźnianym. Od skrajnej biedy kobietę może uchronić tylko interwencja świętego oraz magiczny kogut i kubek. Dzięki magii kobieta zyskuje więc rodzaj nadprzyrodzonej pomocy w gospodarstwie (koguta) i może wreszcie uzyskać z gospodarstwa tyle, żeby wyżyć. Magiczny kubek – dostarczający dowolne napoje w nieograniczonej ilości – pozwala uzyskać coś jeszcze: nadwyżkę. Dodatkowe napoje można przecież spieniężyć. Pan jednak, widząc, że jakaś chłopka dzięki cudownym mocom polepszyła swoje sposoby i możliwości produkcji i że pojawiły się u niej nadwyżki, zagarnia artefakt. Korzysta z możliwości, jakie daje kubek, ale nie przeznacza powstałych nadwyżek na handel czy rozwój gospodarstwa. Konsumuje wszystko, wystawiając ucztę dla siebie i sąsiadów. Okazuje się również, że kobieta nie ma żadnej możliwości odzyskania swojej własności. Po raz kolejny może jej w tym pomóc wyłącznie interwencja sił nadprzyrodzonych – tym razem postawa magicznego koguta. Kogut, stosując wobec pana uparty opór, domaga się oddania nadwyżki. Zwróćmy uwagę, że kogut jest pasywny; jego jedynym działaniem jest uparte przeszkadzanie panu, przypominanie mu o tym, że zabrał przedmiot nadwyżki nielegalnie. W końcu dzięki magicznemu kogutowi udaje się odzyskać kubek i gospodarka kobiety dalej może się rozwijać.

Chłopi nie dysponowali narzędziami krytycznej analizy ekonomicznej stosunków, nie operowali metodami krytyki społecznej. Ujmowali niepojmowalne dla siebie procesy za pomocą rzeczy, które znali. Procesy ekonomiczne czy go-

spodarcze wyjaśniali za pomocą magii. O swojej sytuacji i o pańszczyźnie opowiadali, posługując się odniesieniami do sił nadprzyrodzonych. Można to dostrzec na przedstawionym przykładzie.

Generalnie rzecz biorąc, produkcja na wsi dzieli się na dwa rodzaje. Część produkowanego zboża czy hodowanych zwierząt służy wyżywieniu. Ze zboża wypieka się chleb dla domowników i dzięki temu zaspokaja się swoje podstawowe potrzeby. Resztę, która zostaje, można sprzedać i zainwestować w gospodarstwo, odłożyć, przeznaczyć na edukację lub po prostu skonsumować. Z tej perspektywy czas na wsi dzielił się więc na dwie części: czas przeznaczony na produkcję zaspokajającą potrzeby i czas przeznaczony na produkowanie nadwyżek.

W przypadku konieczności odpracowywania pańszczyzny czas przeznaczony na produkcję nadwyżek był zagarniany przez pana. Jeżeli na przykład chłop na wyprodukowanie żywności dla swojej rodziny potrzebował czterech dni tygodniowo (z tego płacił też, jak pamiętamy, szereg danin i czynszów), to to, co produkował w pozostałe trzy dni tygodnia, mogło zostać spieniężone i przeznaczone na inwestycje. Te trzy dni zostały jednak prawnie zagarnięte przez panów na pracę niewolną na folwarku. Zobaczmy teraz, co się dzieje w przytoczonej opowieści. Kobieta nie jest w stanie podołać pracy i jest biedna. Otrzymuje magicznego koguta. Dzięki pracy koguta udaje się jej podźwignąć gospodarstwo do poziomu, który pozwala jej zaspokoić podstawowe potrzeby. Ale kobieta dostaje także kubek, który nie bez przyczyny produkuje dowolny napój. Zyski z propinacji były na wsi źródłem stałych i całkiem sporych dochodów dla folwarku. Kobieta nie mogła oczywiście liczyć na propinację, ale mając do dyspozycji dowolny napój (z pewnością lepszy jakościowo od tych produkowanych w folwarku, które nieza-

leżnie od ich jakości, chłopi musieli wypić), mogła uzyskać na czarnym rynku poważny dochód. Pan więc zagarnia magiczny kubek nadwyżek dla siebie dokładnie tak, jak czas, który przez chłopów mógłby być przeznaczony na ich produkcję. Więcej, chłopi, sądząc na podstawie tej opowieści, byli na tyle świadomi tego, co się dzieje, że otwarcie zostaje powiedziane, że kubek nie staje się dla pana źródłem dochodu, który można przeznaczyć na rozwój, ale źródłem zasobów, które pozwolą mu potwierdzić swój status wśród sąsiadów. To jest zresztą zasadniczy problem, który podnosi się od czasu do czasu w analizach pańszczyzny w Polsce: co się działo z zyskami z pracy niewolnej chłopów? Czy były przeznaczane na inwestycje i rozwój, czy po prostu przejadane?

Ostatnim ważnym z naszej perspektywy wątkiem, który sproblematyzowany zostaje w przywołanej opowieści, jest postawa koguta. Kogut stosuje wobec pana strategię głuchego oporu. Uparcie stoi i domaga się zwrotu bezprawnie zabranej nadwyżki. Panu nie udaje się go uciszyć mimo stosowania wobec niego przemocy. Każda kolejna technika dyscypliny rozbija się o to, że kogut raz zabity powraca i ciągle domaga się zwrotu nadwyżki. Ptak nie występuje bezpośrednio przeciw panu, ale osusza mu studnię, zabija konie – tak, jakby kogut symbolizował chłopskie metody oporu wobec dworu. Tym samym opowieść o biednej kobiecie doskonale obrazuje sposób, w jaki działa folklor. W bajkowej formie przedstawia trudne do ujęcia i zobrazowania mechanizmy za pomocą innych, podobnych, ale już dla chłopów dostępnych i zrozumiałych. Ekonomia, władza panów nad chłopami, nadwyżki produkcji są poza ich kontrolą dokładnie tak, jak magia. W starciu z władzą pana mogą pomóc wyłącznie siły nadprzyrodzone. Gdyby nie magiczny kogut, kobieta byłaby wobec poczynań pana bezradna.

Chłop i pan, czyli pies i wilk

Stosunki społeczne w folklorze zawsze oddawane są za pomocą alegorii, a nie w sposób bezpośredni. W folklorze niewolników bardzo istotną funkcję pełnią opowieści o *bracie rabbit* (od *brother rabbit* – z ang. kolega, brat, towarzysz królik). *Brat rabbit* zawsze przeciwstawia się silniejszemu od siebie łowcy, myśliwemu, wilkowi i dzięki sprytowi, bezczelności i przebiegłości zwycięża w starciu z nagą siłą władzy i dominacji. Opowieść ta miała dla niewolników niebywałe znaczenie, gdyż pokazała im, że nawet z pozycji słabszego mogą, dzięki sprytowi, przeciwstawić się dominacji. Po zwycięstwie w tym starciu królik może się najeść zapasami wilka, najczęściej też posiąść jego samicę i zastąpić go na miejscu pana. Opowieści te są dość dobrze znane, spopularyzowała je wytwórnia Warner Bros w historiach o króliku Bugsie[8]. Bajki te pokazywać miały uniwersalne znaczenie oporu słabych przeciwko silnym.

Folklor aktualne stosunki dominacji ukazuje za pomocą alegorii. Niewolnik i jego sytuacja zostają wyobrażone w postaci królika i historii jego walki z silniejszym przeciwnikiem. Przez to, że stosunki dominacji nie mogą być w folklorze dane i opowiedziane bezpośrednio, dla kogoś spoza kontekstu stają się uniwersalną alegorią walki słabego z silnym. Tymczasem reprezentują one konkretną rzeczywistość, z tym że nie mogą tego robić wprost. Folklor wykorzystuje znane wątki i zawsze osadza je w aktualnym kontekście; na tym polega jego zmienność i ulotność. Ci sami chłopi, którzy w czasach pańszczyzny opowiadali historię, mając na myśli panów, kilkadziesiąt lat później taką samą historię mogli opowiadać, mając na myśli PRL-owskich aparatczyków. Z naszej perspektywy dana historia może być uniwersalną opowieścią o walce słabych z silnymi, ale odczytywana w kontekście pańszczyzny, wyraźnie

wskazuje, kto jest silny. Zasadniczo nie trzeba nawet zmieniać jej treści. Metaforyzacja stosunków władzy w systemach dominacji jest jedynym możliwym sposobem komunikowania tego, co myśli się o tej władzy. Dobrym przykładem są tutaj piosenki Jacka Kaczmarskiego. Nie śpiewał on wprost: władza PRL jest zła i precz z nią. Tego nie mógł robić, zamiast tego śpiewał o „murach, które runą". Takie samo zjawisko metaforyzowania stosunku do władzy można odnaleźć w każdym systemie dominacji.

Na przełomie XVIII i XIX wieku w rejonie Przemyśla zarejestrowano opowieść dotyczącą walki psa z wilkiem:

> Spotkał raz wilk psa i pyta się go: „kto ty jesteś?" A pies na to odpowiada: „ja pies." – „co? Szwiec?", pyta wilk (bo się przesłyszał). – A pies nie chcąc mu się sprzeciwić, potaknął. – „kiedy ty szwiec" – rzecze wilk, – „to mi uszyj dwie pary butów". – „Ha dobrze", – odrzekł pies, – ale nie mam z czego; potrzeba mi całego konia". – „to dobrze, ja ci go dostanę".

Wilk osadził psa w swoim lesie i przyprowadził mu zabitego przez siebie konia. Pies powiedział, że przygotuje buty w tydzień i wilk poszedł załatwiać swoje sprawy. Pies cały tydzień spędził, ucztując na koninie, butów oczywiście nie zrobił. Kiedy wilk powrócił po tygodniu, zastał zafrasowanego psa, który stwierdził: „Buty już są przykrojone, ale trzeba mi smalcu na dratwy, przynieś zatem kilka tłustych gęsi". Wilk skuszony wizją pięknych butów pobiegł po gęsi i przyniósł je psu. Kolejny tydzień pies spędził więc, objadając się gęsiną. Teraz nie dało się już w żaden sposób zbyć wilka. Pies zaprowadził go do jamy, gdzie spuszczał krew z konia i powiedział, żeby do niej wszedł. Wilk spojrzał na ubrudzone krwią łapy, na co pies: „A co? Nie piękne buty? – mówi pies – chodź tylko uważnie, a unikaj rosy, to ci wystarczą na długo".

Wilk bardzo długo chodził zadowolony ze swoich nowych czerwonych butów. Jednak, jak to wilk, wszedł pewnego razu na mokre pastwisko i buty się zmyły. Wściekły pobiegł szukać psa, ten jednak, widząc, co się święci, schował się we wsi. Wilk bał się iść do wsi i zamiast tego wykrzyknął tylko: „Wypowiadam ci wojnę; jeżeli masz choć trochę honoru, to stawisz się za tydzień u mnie koło knieji". Wilk dobrze się na to starcie przygotował – przyprowadził bowiem dzika i niedźwiedzia. Kiedy towarzysze wilka zobaczyli bandę psa, wybuchli śmiechem. Pies przyprowadził innego kulawego psa, kota, kwokę z kurczętami, koguta i kaczkę. Dalej historia potoczyła się w zaskakujący sposób:

> Pies zbliżał się tymczasem do lasu, a kot wysunąwszy się naprzód, ujrzał między liściami ruszający się ogon dzika, a myśląc że to mysz, skoczył raptownie i chwycił za niego; dzik nagłym napadem ustraszony, zerwał się nagle i uderzywszy łbem o drzewo, padł ogłuszony na ziemię. Wtedy kot, również się zląkłszy, skoczył wedle zwyczaju na drzewo, na którem usadowił się niedźwiedź. Ten zaś, widząc, co się stało z dzikiem, i że kot pędzi ku niemu, zeskoczył prędko z drzewa i padł na miejscu. Wilk zaś, spostrzegłszy swych pomocników leżących na ziemi, nie czekał już przybycia psa z sojusznikami, ale czemprędzej zemknął z pola leśnej bitwy[9].

Osią tej historii jest walka słabego z silnym. Pies musi się podporządkować silniejszemu wilkowi i kiedy ten skłania go do zrobienia sobie butów, otwarcie nie wyraża sprzeciwu. Wilk wymusza na nim darmową pracę, jednak pies robi to, co każdy inny podporządkowany w takiej samej sytuacji: sabotuje pracę, czyni ją nadmiernie kosztowną, niebywale czasochłonną, a na koniec i tak niedającą pożądanego efektu. Przy okazji pies porządnie się najada. Co więcej, pies kpi i wykorzystuje wilczą naiwność oraz zachłanność na ładne rzeczy, jak czerwone buty. Kiedy cała sprawa wychodzi na jaw, wilk przeciwstawia psu siłę (dzik i niedźwiedź), na co

pies odpowiada siłą słabych (kwoka, kulawy pies, kot, kogut i kaczka). Nie bez znaczenia jest też to, że pies chroni się we wsi, do której wilk boi się wejść. Sytuacja ze starciem wygląda tak, jakby wilk postawił przeciw psu oddział zbrojnych – dzik i niedźwiedź kojarzą się z siłą. Natomiast pies wyszedł na czele czegoś na kształt zbuntowanego oddziału chłopów (kobiet, mężczyzn, dzieci). Starcie udaje się wygrać dzięki cechom słabych, które przekształcają się w tych okolicznościach w broń (kot goniący ogon dzika). Siła dzika, wilka i niedźwiedzia ustępuje przed sumą cech podporządkowanych, które razem tworzą groźną broń.

Bardzo trudno wyobrazić sobie sytuację, w której moglibyśmy uzyskać „obiektywne” opinie chłopów o pańszczyźnie. Nie chodzi tutaj nawet o to, że zdecydowana większość chłopów nie potrafiła pisać. W sytuacji dominacji podporządkowani rzadko wprost mówią, co myślą o swoich panach. W grę wchodziła nieufność wobec obcych, o których nie wiadomo, co mogliby z taką wiedzą zrobić. Ponadto zapisane na papierze informacje mogłyby wpaść w niepowołane ręce. Nawet w odmiennych czasach i odmiennej sytuacji grupa robotników niechętnie zdradza przed obcymi albo przelewa na papier swoje myśli. Dużo łatwiej i bezpieczniej jest to zrobić za pomocą folkloru. I to właśnie folklor jest rzeczywistym głosem podporządkowanych, trzeba tylko wiedzieć, jak go odczytywać.

Chłopski spryt

Jak już wspominałem, w systemach dominacji jedną z zasadniczych cech, na której buduje się uzasadnienie takiego systemu, jest mądrość. Zanotowana na przełomie XVIII i XIX wieku ludowa opowieść dobrze oddaje tę zależność. W pewnej wielkopolskiej wsi mieszkał chłop, który był ponoć wyjątkowo „filutny”; znany ze swojego sprytu i skory do

żartów. Dowiedział się o tym pan, który o sobie myślał w podobny sposób i postanowił zmierzyć się ze słynnym chłopem. W tym celu wezwał go do siebie i zapowiedział: „czyli chcesz, czy nie chcesz, musisz mi co skłamać, to jest: co takiego powiedzieć, czemu ja nie będę mógł dać wiary i powiem: że kłamiesz. Jeżeli tego dokażesz, dostaniesz natychmiast odemnie 100 talarów, a jak nie, to odbierzesz 100 bizunów na skórę”[10]. Chłop pozostawiony przed takim wyborem musiał się zgodzić. Zaczął więc swoją opowieść od wspomnienia. Mianowicie, kiedy był młody, poszedł do kościoła na uroczystość świętego Szczepana. Na pamiątkę ukamienowania świętego sypie się w księdza różnymi ziarnami. Później uczestnicy uroczystości te ziarna zbierają na pomyślność plonów. Wiadomo było powszechnie, że takie ziarna dodawane do siewów zapewniały obfite zbiory. Chłop wspominał jednak, że z całego zamieszania udało mu się wynieść tylko jedno ziarenko jęczmienia. Pan na to, że całkiem to wszystko możliwe.

Chłop kontynuował swoją opowieść. Znalezione w kościele ziarnko zabrał do domu i posadził przed oknem, a rano okazało się, że wyrósł z niego jęczmień wysoki do nieba. Pan mu na to: „To wszystko być może!”. Chłop postanowił wykorzystać okazję i sprawdzić, co jest w niebie, wspiął się więc po łodydze aż na sam szczyt. Skoczył z kłosa do nieba i zobaczył cudowną krainę pełną złota, diamentów i wszelkiego bogactwa. Niestety ktoś go zauważył i w jego stronę ruszyło kilku aniołów z kijami, musiał więc salwować się ucieczką. Kłosa już nie dało się wykorzystać, ale znalazł porzucony powróz i zaczął splatać go w długą do ziemi linę. Pan: „Być to wszystko może”. Po linie udało mu się zejść na ziemię. Miał jeszcze kilka pomniejszych przygód, wszystko to pan kwitował: „To wszystko być może”.

Chłop niezrażony opowiadał jednak dalej o tym, jak to zaczął padać deszcz tak intensywny, że musiał poszukać schronienia. Zobaczył świniopasa w wielkim kapeluszu, postanowił schować się pod niego, a kiedy spojrzał na właściciela, tego nakrycia głowy okazało się, że tym świniopasem jest ojciec jegomości.

> Ledwie domówił chłop ostatnich słów, a tu chlast go pan w twarz i zakrzyknął: Łżesz chamie! Bo mój ojciec nigdy świni nie pasł!
>
> Chłop pokłoniwszy się panu, przystąpił do stołu, zgarnął swoje pieniądze i wyszedł sobie z Panem Bogiem […]. Od tego czasu nie śmiał już szlachcic mierzyć się z rozumem chłopa, ale starał się złotem i batem wziąć nad nim górę, a obciążając go pracą, chciał mu jego chłopski rozum gwałtem przytłumić; lecz i to nic nie pomogło: – Chłop został się przy swoim jędrnym rozumie, a ślachcic zawsze miałki i próżny – i bata postradał[11].

Znaczenie tej ludowej historii tkwi w podważeniu mitu o pańskiej mądrości, która uzasadniała jego pozycję. Co więcej, chłopi w tej opowieści dość precyzyjnie wskazali, że przekonanie o pańskiej mądrości wynika wyłącznie z pozycji władzy i siły. Kiedy chłop wykazuje nad nim wyższość intelektualną, pan bije go, próbując niejako „mądrość” (władzę) wymusić.

Opinie chłopów o szlachcie były dość jednoznaczne, choć zawsze uwzględniały kontekst dominacji. Chłopi musieli wykazać się sprytem i przenikliwością, żeby w tym systemie wywieść panów w pole. Dobrze obrazuje tę relację dowcip zanotowany w początkach XIX wieku:

> Poczciwy jakiś gospodarz był w Strzelnie z żelazami płużnemi u kowala, a wracając do domu, zszedł się z karetą, u której były cztery paradne konie, a w niej siedział jakiś brzuchacz: „Zkąd to idziesz chamie?” zawoła na chłopka. „Ze Strzelna” odpowiedział potulnie gospodarz. „Wszak tam podobno babę w … całują, czy też ty całowałeś?” – „Przepraszam jaśnie w. pana, a gdzież tam biednego dopuszczą, a dy przed powozami docisnąć się nie można,

magnaci do wszystkiego pierwsi, i niech się jaśnie w. pan każe spieszyć, jeżeli chce zdążyć jeszcze”. – Zawstydził się brzuchacz, ale zamilkł[12].

Choć pan dominuje nad chłopem władzą i stojącym za nią autorytetem siły, to chłop ostatecznie wychodzi zwycięsko z tego starcia, dzięki „przejęciu” i obróceniu przeciw panu jego własnej gry. Czasem jedyna siła podporządkowanych tkwi w żarcie.

…żeby życie nasze wzięto

Wszystko to nie znaczy oczywiście, że jawnie antypańszczyźnianych pieśni nie było. Pojawiały się one, ale zostały zarejestrowane przez etnografów i badaczy wsi dopiero, gdy chłopi poczuli się na tyle pewnie, że bez skrępowania je przytaczali. Najwięcej takich pieśni wynotowano po rabacji galicyjskiej. Wówczas chłopi, choć spacyfikowani, poczuli swoją siłę i nie bali się opowiadać wprost o swojej nienawiści do panów. Najwięcej antypańszczyźnianego folkloru notujemy w XIX wieku. W tym czasie bowiem, głównie z powodu rozwoju etnografii, nowych sposobów tworzenia narodów, a co za tym idzie, zainteresowania ludem, twórczość chłopów w ogóle zaczęła kogokolwiek interesować. Pieśni z wcześniejszych okresów bardzo trudno znaleźć.

Zachowały się natomiast utwory i chłopskie pisma, co do których można żywić przekonanie, że nawet jeśli nie napisali ich sami chłopi, to z pewnością były przez nich inspirowane. Jednym z takich utworów jest *Lament chłopski na pany* – pochodzący z XVII wieku tekst anonimowego autora. Popularny wśród chłopów w okresie staropolskim, napisany został w stylu naśladującym chłopską rozmowę. Toczy się ona między chłopami: Gawłem, Koperą, Nawłokiem, Marchewką, Kurpotem, Łaguzą, Dźwigoniem, Strączkiem, Badurą, Mikutą, Dyrdą i Włodarzem.

Lament zaczyna Gaweł:

> Biada nam wielka na te nasze pany,
> Prawie nas łupią z skóry jak barany;
> Nigdy z pokojem człowiek nie usiędzie,
> Chyba co złego przy piwie zabędzie[13].

Dalej *Lament* opisuje niedolę chłopską, dając upust żalowi na pańszczyznę, niezliczone podatki, daniny i robocizny. Chłopi zastanawiają się nawet, skąd wzięła się pańszczyzna:

> [Badura]
> Ba, powiedzcież, mi, proszę, bracia mili,
> Skąd się panowie na świecie wzniecili?
> Jeszczem to słyszał od dawnego wieku,
> Iż człowiek nie jest niewolnikiem człeku.
>
> Przetom też sobie myślił przez czas długi,
> Jeżeli też pan człowiek jako drugi;
> Bo wy na oko widzicie to sami,
> Ledwie panowie nie orzą już nami[14].

Chłopi nie rozumieją, skąd się wziął podział, przez który muszą odrabiać pańszczyznę. W dalszej części rozmowy wysnuwają kilka hipotez, posiłkując się porównaniami. Jedno z nich stwierdza, że różnica między chłopami i panami ma charakter rasowy. Chłopi są jak zwierzęcia pośledniejszego gatunku:

> [Mikuta]
> Tak też to właśnie, ma miła gromado,
> Pan jest jako wilk, my jak owiec stado;
> Niech kmiecie, co chcą, sobie pana ganią,
> Myśmy wróblami, a pan przecię kanią[15].

Chłopi sięgają również do Biblii i wyprowadzają swoją genealogię od części dzieci Ewy. Stwierdzają, że miała ich ona z Adamem tyle, że kiedy przyszedł do niej w odwiedziny

Bóg, zawstydzona „taką ciżbą” oraz biedą, niektóre dzieci pochowała w sianie i plewach. Ewa przyprowadziła Bogu te dzieci, których nie schowała:

> [Dyrda]
> Bóg, obaczywszy ono piękne koło,
> Tak do pierwszego jął mówić wesoło:
> – Ty na stolicy królewskiej usiędziesz:
> – Ty sekretarzem, ty hetmanem będziesz![16]

Dzieci schowane takich błogosławieństw i zaszczytów nie dostąpiły, stąd ich chłopska dola. Utwór w istocie ma dość pesymistyczną wymowę. Jak wiele tekstów zwracających się po wyjaśnienie do świętych ksiąg, nakazuje pogodzenie się i akceptację istniejącego stanu rzeczy, łącznie z hipotezą o odmiennym pochodzeniu.

Interesującym i dość bezpośrednim źródłem chłopskich opinii są supliki, które składali przy okazji sporów z panami. Pisaniem suplik pod chłopskie dyktando zajmowali się tzw. pokątni pisarze. Krążyli oni między wsiami i za wynagrodzeniem pisali chłopom różne pisma. Wywodzili się często z zubożałej szlachty lub z mieszczaństwa. Czasem supliki pisali też wynajęci przez chłopów w mieście radcy. Nawet jeżeli ci pisarze starali się chłopskie słowa wygładzić, to z pewnością dość dobrze ilustrują one przekonania autorów. W połowie XVIII wieku w trakcie buntu w starostwie libuskim, w ramach długiego sporu z panem, po wielu starciach zniecierpliwieni chłopi napisali do niego, włączając groźbę:

> Prosimy Pana naszego o to, abym nam Waszmość strachy, które na nas są, z łaski swojej pańskiej oddalił, bo my uciekać się będziemy do łaski Najjaśn. Króla Pana naszego, gdy Waszmość tego od nas nie oddali, bo my na to nie zasłużyli, i przyszłego czasu ażebyś Waszmość tego nie żałował, bo my gromada bezpiecznie wiemy, że

> to ci żołnierze nie są królewscy ani Rzeczypospolitej, tylko zbierany na naszą ruinę, bo w ostatku bronić się będziemy[17].

Suplika zawiera elementy oficjalnego pisma oraz zwroty charakterystyczne dla takich pism, jak Wielmożny Pan czy Waszmość. Jednak sama jej wymowa stanowiła bezpośrednią groźbę wystosowaną do dzierżawcy, z którym pozostawali w konflikcie.

W 1767 roku zgodnie z legendą na rynku w Torczynie została znaleziona słynna suplika, którą nazywa się *Konfederacją chłopską*. Choć nie znamy jej autora czy autorów, to pewne jej elamenty wywodzą się od chłopów: „My obywatele Korony […], widząc nie tylko przez wojsko nasze, lecz bardziej istność poddaństwa, którą nam nasi współobywatele, a z pracy rąk naszych żyjący nadali […]”[18]. Używane w niej zwroty, jak obywatele, współobywatele lub prawo naturalne, wskazują, że jej autorem może być ktoś, kto miał styczność z zachodnimi prądami oświeceniowymi. Przy czym nie wiemy, czy był to jakiś zradykalizowany szlachcic, chłopski syn, któremu wpadły w ręce nieodpowiednie książki, czy może nawet chłopka? Pewne badania wskazują, że nie mogli jej napisać chłopi, bo przecież chłopi nie umieli pisać. Wyjaśnienie takie raczej możemy sobie darować, bo jeżeli mamy dowody, że niespełna pięćdziesiąt lat później chłopi sami na własną rękę potrafili nauczyć się czytać i pisać, to dlaczego nie mogli tego zrobić wcześniej? Nie jesteśmy w stanie udowodnić, że suplika została napisana faktycznie przez chłopów. Faktem jednak jest, że dokument ten jest pierwszym znanym nam manifestem rewolucji chłopskiej, z pewnością na ziemiach polskich, a kto wie, czy nie w całej Europie. I rzeczywiście suplika ta sporo wsi popchnęła do buntu w czasie niepokojów, które ogarnęły Rzeczpospolitą w tym czasie. Kończy się ona wymownym wezwaniem:

> Czas wydźwignienia z niewolniczego stanu już nam przyszedł – i gdy w dziedzicznych monarchiach współbracia nasi ani ottomańskich ręku niewolniczej subiekcji nie cierpią. A która by wieś lub siedlisko uchylała się od tej akcji, ci najpierwszej naszej doznają surowości, miłość u nas okazalsza bliźniego. Miejcie miłosierdzie nad nami, bo gdy powolności waszych nie uznamy, wy nas uciemiężliwszych sobie poznać będziecie musieli[19].

W trakcie rabacji galicyjskiej przedstawiciele pięćdziesięciu gromad na czele z Jakubem Szelą napisali podobne w swojej wymowie pismo. Ono także zawiera szantaż i posługuje się groźbą kontynuowania rebelii, jeżeli postulaty nie zostaną spełnione. Przy czym szantaż ten skierowany był nie do lokalnego pana, tylko do cesarza w Wiedniu:

> W tym błagamy w najgłębszych pokorach o wymierzoną łaskę od Wysokich Ces[arsko] K[rólewskich] Rządów Krajowych o względne rozporządzenie dla nas posłusznych poddanych. Nie odwołujemy się, abyśmy nic zgoła Pański nie robili, lecz się podejmujemy dzień jeden w roku z morga kw. gruntu państwa odrabiać i resztę o przeznaczony czynsz z morga gruntu […] byśmy państwu rocznie lub kwartalnie odpłacali, bo inaczej my przeszlibyśmy do ostatniej nędzy, jeżeliby ta nasza pożądana prośba do skutku nie doszła, to lepiej, żeby nam życia nasze wzięto, aniżeli byśmy się mieli przewrócić do przeszłych nadzwyczajnych robót pańszczyźnianych […][20].

Zwrot „żeby życie nasze wzięto” oznacza, że chłopi będą walczyć na śmierć o swoje. Pismo jest o tyle ciekawe, że zostało napisane przez chłopów, najważniejsze jednak, że galicyjscy chłopi ośmielają się w nim grozić samemu cesarzowi.

Innymi pozostałościami po ludowych przekonaniach i opiniach są przepowiednie. W folklorze z rejonu dzisiejszej Ukrainy, należącej w tym czasie do polskich panów, pojawiła się postać Wernyhory, bohatera o nadludzkiej sile, będącego odpowiednikiem polskiego Waligóry. Z czasem Wernyhora zmienił się w podaniach w wieszcza. Przepowiednie

Wernyhory krążyły od końca XVIII wieku i w wersji ludowej zapowiadały przemiany w kwestii niewoli panów, głodu, zarazy, wojny. Wątek przepowiedni wykorzystali działacze niepodległościowi. Jedną z wersji opublikował Joachim Lelewel w piśmie „Patriota” w 1830 roku. W jego wersji przepowiednia służy jako nośnik wyzwolenia narodowego:

> naród polski mocniej powstawać zacznie […] Moskalów zabije […]. W znacznej części świata odmieni się zewnętrzne nabożeństwo; nastaną nowe rządy, stare zmienią się albo upadną, i szczęśliwość trwać będzie przez wiele lat[21].

Miała ona niejako stać się rodzajem manifestu, zachęty do walki przez przedstawienie nieuchronności pewnych zdarzeń.

W Galicji wśród ludu od początku XIX wieku notowano kilka takich przepowiedni. Jedna z nich mówiła: „Dopóty dobrze nie będzie, póki czerniawy[22] nie będzie… Przyjdą takie czasy, że te portki lub kapelusz, co są na postrach wróbli w jarcu [jęczmieniu] zdjąłby niejeden pan i jeszcze opłaciłby złotem, gdyby je tylko dostał”[23]. Etnografowie zanotowali także przepowiednię, która mówiła, że w 1845 roku niedobrze być Żydem, w 1846 szlachcicem, a w 1847 roku – chłopem[24]. Nie wiadomo, do czego odnosi się rok 1845, jeżeli chodzi o Żydów, ale rok 1846 to rok rabacji, a 1847 – rok straszliwej klęski głodu i plagi cholery wśród chłopów. Jedna z ciekawszych ludowych przepowiedni została zanotowana w 1824 roku jako *Przepowiednia św. Jana Kapistrana*. Wygląda ona tak:

1. Król płaczący nie umrze.
2. Niewiasta płakać będzie.
3. Panowie w krwi brodzić będą.
4. Duchownych łakomstwo opanuje.
5. Wzgardzeni powstaną i zawsze trwać będą.
6. Dnia 26 marca krwawa wojna będzie.

7. Upał od słońca niesłychany będzie.
8. Dwóch wodzów przyjdzie niesprawiedliwych i wszystko otrzyma.
9. Znaki na niebie przez trzy dni, które wielkie strachy, grzmoty, trzęsienia ziemi i niektóre miasta zawalone będą.
10. 12 lipca połowa ludzi na ziemi nie będzie[25].

Takie przepowiednie apokaliptycznie nastrajały, a w rezultacie popychały także do walki. Kiedy zdaniem chłopów zaczynały się spełniać, gdyż odczytywali w ich duchu jakieś znaki, wówczas zaczynali działać, jakby je realizując i dopełniając ich przesłanie.

Chłopski blues

Chłopskich opinii nie odnajdujemy jednak wyłącznie w suplikach, manifestach i przepowiedniach. Istnieje także kilka zarejestrowanych pieśni, w których chłopi wyrażają swój stosunek do pańszczyzny. Pieśni te można podzielić na kilka rodzajów. Mamy więc pieśni lamentowe, pieśni życzeniowe i bojowe. Spora część zawiera przede wszystkim lament na pańszczyznę. W jednej z pieśni weselnych chłopi wyrażają żal, że trzeba kończyć zabawę, gdyż następnego dnia należy odrobić pańszczyznę, a nie wiadomo, co pan będzie kazał robić:

Pójdźmy do dom, panie gospodarzu,
Boś nie wiemy, co na pańskie każą.

Każą orać albo kołów ciosać,
A mój Boże, kogóż ja mam posłać?

A mam ci ja tę małą dziecinę,
Odrobi mi tę dużą pańszczyznę[26].

Takich pieśni lamentowych można znaleźć kilka, jeśli nie kilkanaście. Nieco inne są pieśni życzeniowe. W nich chłopi

wyobrażali sobie, co by się stało, gdyby pan wygnał ze wsi wszystkich chłopów:

Oj wygrał, nasz pan wygrał, wszystkich chłopów ze wsi wygnał.
I stodoły powywracał i służącym nie wypłacał.

Oj dobrześ parchu zrobiuł,
będziesz sam na siebie robiuł[27].

Z pieśni tej wynika, że chłopi mają świadomość, że system załamie się, jeżeli ich zabraknie, widzą więc swoją pracę jako podstawę jego funkcjonowania. W podobnym duchu utrzymana była kolejna pieśń. Stanowiła ona niejako zapowiedź uwłaszczenia. Oto gdyby okazało się, że chłopi przestaną wykonywać pańszczyznę, rolę będą sobie musieli uprawiać pan z panią. Pieśń ta drwi z państwa, którzy nie potrafią pracować i bez chłopów z pewnością sobie nie poradzą. Jest to apoteoza chłopskiej pracy, utrzymującej cały system i panów przy życiu. Jednocześnie ważny był wątek świata na opak, kiedy chłopi już nie będą musieli wykonywać pracy pańszczyźnianej.

Przyszło nam pisanie
Od Wiednia do Koszyc,
Że będą panowie
Sami łąki kosić

Panowie z kosami,
A panie z grabiami,
Zjedzcie trzysta diabłów
Róbcie sobie sami[28].

Kolejna pieśń bezpośrednio daje wyraz wyobrażeniu o tym, co by się działo, gdyby chłopi mieli moc odwrócenia świata:

Orałbym ja wami
Panowie, panowie,
Macie moc nad nami,

Żebym ja miał nad was,
Orałbym ja wami.

Panem bym ci orał,
Okunomem włóczył,
A pisarzem radlił,
Robić bym was uczył[29].

W początkach XIX wieku etnografowie zanotowali niezwykłą pieśń. Jest ona rozbudowanym lamentem na dolę pańszczyźnianą, który jednakże zawiera nieoczekiwane wskazanie, co trzeba zrobić, żeby tej doli ulżyć. W swej rytmice pieśń ta przypomina bluesa i prawdopodobnie odpowiednio zaaranżowana byłaby niezwykle interesującym utworem.

O mój Boże o mój Panie źle na świecie źle
Z biedą człowiek rano wstaje – z biedą kładzie się.
Mróz na dworze i wiatr wieje – i do chaty dmie
Na kominie iskra tleje – źle na świecie, źle
Źle na świecie i okrutnie aże w oczach łzy
I tak w duszy gorzko smutno – że aż serce drży.
Wielkim Panom w zimie ciepło – Pan nie zna co głód
Czemu mu tak serce skrzepło – skrzepło kieby lód.

Chłopskie serce ogniem grzeje – bo chłop wiarę ma
I tak w duszy ma nadzieję – że mu Bóg plan da.
Wielkim panom zbytki świata – głód i bieda nam
O wpółzimy o w półlata – pan szczęśliwy sam
W wielkim dworze tańczą pany – minie mało lat
Pójdzie chłopek z panami w tany – będzie taniec chwat[30].

Można się domyślić, że tany oznaczają tutaj mniej więcej to, co chłopi zrobili z panami w trakcie rabacji.

Pieśni te nie tylko były wyrazem krzywdy, jaka wiązała się z pańszczyzną, lecz także zawierały rodzaj wyobrażenia świata na opak, podsuwały możliwości, dawały zastępczą satysfakcję za upodlenie, przydawały godności i wartości chłopskiej pracy. Lata rozprzestrzeniania się takich pieśni,

ale też brak poprawy losu, wizji zniesienia pańszczyzny, niechęć panów do zmiany, powodowały, że coraz bardziej narastało w chłopach przekonanie, że tylko pójście z panami w „tany” może cokolwiek zmienić w ich sytuacji. Rok po rabacji pan Borzemski zanotował taką pieśń krążącą wśród ludu, której treść wysłał do administracji austriackiej:

Pytała się pani pana
Kiej pańskie ustanie
A pan woła na fornala
Dawaj bata na nie.

Pocekaj Ty panie
Będzie tu odmiana.
Będzie chłop na pana
Jak wilk na barana[31].

Najbardziej znaną pieśnią z nurtu porabacyjnego jest jednak pieśń, której fragment brzmi tak: „Oj, czyli ty pamiętasz, dziewczyno, rok tłusty, / Jak my bili panów cepami w zapusty?”. Rabacja galicyjska w 1846 roku wybuchła w tłusty czwartek.

Żarty żartami

Żart, plotka, ludowe opowieści i przyśpiewki rzadko są traktowane jak poważna działalność polityczna. Postrzega się je jako coś dodanego, co rozwija się w czasie wolnym od „poważnej” działalności. W rzeczywistości jednak takie żarty, wizje świata na opak i ludowe pieśni nie są niewinne. Otwarte bunty wybuchają dopiero gdy pozwalają na to zewnętrzne okoliczności polityczne; kiedy władza, dotychczas dbająca o utrzymanie dyscypliny, zaczyna walczyć między sobą, mierzy się z konfliktem zewnętrznym lub następują jakieś nieprzewidziane zmiany w ekonomii, powodzie, epidemie czy susze. W przypadku buntów, co do których uważamy, że pojawiły się nagle i znikąd, należy sobie zadać py-

tanie: jak możliwe jest mobilizowanie stosunkowo wielkiej liczby ludzi do działania mającego na celu obalenie władzy? Skąd ci ludzie wiedzą, w co i w kogo uderzyć? Skąd wiedzą, że mogą liczyć na innych i solidarne działanie? Co napędza i karmi ich gniew? Z czego rodzi się nadzieja na sens podejmowanej walki?

Wszystko to było rozwijane latami w ramach ludowego folkloru, ukrytego przed wzrokiem władzy, przekazywanego ustnie, wyszydzającego, podważającego legitymację władzy i jej autorytet, dostarczającego wiedzy o tym, w co i jak uderzać oraz tworzącego sieci wsparcia. Jeżeli koledze i koleżance z pracy mogę bez konsekwencji opowiedzieć wywrotowy dowcip, obśmiewający panów czy inną władzę, to mogę im też zaufać, że w trakcie buntu będziemy walczyć razem. Kiedy przemoc władzy zmusza mnie do duszenia w sobie gniewu w obecności pana, to zastępczą formę zaspokojenia tego gniewu znajdę w opowieściach ludowych o tym, jak to zbójnicy czy inne fantastyczne postacie będą dokonywać zemsty na panach w moim imieniu. Kiedy zaś pojawi się taka możliwość, to sam stanę się tą „fantastyczną" postacią. Podstawą każdego buntu jest nadzieja, że świat może być inaczej urządzony, a ta nadzieja pojawia się w zawoalowanej formie w postaci opowieści o świecie bez panów. Czasem władza dopuszcza takie karnawałowe żarty, odwrócenia świata; działa to jak spuszczanie powietrza z nazbyt napompowanego balonu. Istnieje jednak bardzo cienka granica między momentem, kiedy efekt jest rzeczywiście odświeżający dla systemu, a momentem, kiedy takie żarty stają się dla niego zabójcze.

Otwarte bunty i zrywy nie są więc wydarzeniami, które pojawiają się nagle i nie wiadomo skąd. Poprzedzone są latami tworzenia się antypańszczyźnianego folkloru. Podobnie powstanie Solidarności i masowe przyłączanie się do niej

było poprzedzone latami tworzenia dowcipów politycznych, niezależnych od władzy obiegów komunikacji, plotek, pieśni, obrazków, karykatur. To właśnie folklor może podważyć autorytet władzy do tego stopnia, że upada jej legitymacja, a popieranie jej staje się wstydliwe i dowodzi ograniczoności perspektywy. Wszystko to prowadzi do sytuacji, w której władza opiera się w pewnym momencie wyłącznie na sile. A siłę w sprzyjających okolicznościach można łatwo obalić.

Rozdział IV

Kobiety, czary i walka klas

Oj za dworem, za dworem
Szubieniczka stoi.
Któż tam będzie wisiał?
Ekonom z karbowym.

Oj, karbowy za to,
Bo dziewki całuje,
A ekonom za to,
Bo ludzi katuje[1].

Taką pieśń zanotowali etnografowie w XIX wieku. W zawoalowany sposób („karbowy dziewki całuje”) wskazuje ona, że o ile pańszczyzna była systemem nieomalże całkowitej władzy panów nad chłopami, o tyle w przypadku kobiet dochodziła do tego dodatkowa forma opresji – przemoc seksualna. Problem był na tyle poważny, że w trakcie powstania szawelskiego w 1769 roku król Stanisław August wysłał nawet specjalne pismo do komisji, która miała zbadać i uspokoić sprawę na miejscu. W piśmie tym stwierdził, że zaufane źródła przekazały mu informację, „iż […] pod pretekstem zaludniania przez gwałt cudze żony i dziewki do dworu brano, postępek, arcygorszący Najjaśniejszego Pana”[2].

W trakcie powstania chłopi i chłopki pojmali w Szawlach osobnika zwanego Gruszasem, skuli go w kajdany i jako jedynego pobili tak brutalnie, że zmarł. Gniew ludzi spowodowany był tym, że odbierał im dzieci i zmuszał do pracy w fabrykach w Janiszkach, hańbił kobiety, brał też kobiety i dziewczęta na zakładniczki.

W podobnych okolicznościach w trakcie rabacji galicyjskiej życie stracił ekonom Jan Stradomski. Chłopi i chłopki mogli zrealizować po cichu wyrażane pragnienie, zawarte w przytoczonej pieśni. Ekonom ten znany był z urządzania polowań na chłopów zbierających w lesie grzyby, wielokrotnie dopuszczał się na chłopkach brutalnych gwałtów. Za to w trakcie rabacji odarto go z ubrania, pobito, odcięto mu penisa i wepchnięto do ust, kiedy dogorywał. Mówimy tutaj o pewnych skrajnych przypadkach, choć, jak można się domyślać, nie były one aż tak rzadkie. Kobieta w systemie pracy pańszczyźnianej spełniała bowiem istotną funkcję.

Kobieta jako poddany

Jak wcześniej wspominałem, w prywatnych dobrach właściciele często wydawali specjalne instrukcje dla zarządców dóbr, rodzaj podręczników zarządzania, w których wykładali jednocześnie swoją filozofię pracy oraz stosunek do poddanych. W wielu z nich wskazuje się na fakt, że chłopi są pewnego rodzaju dobrem i należy się z nimi obchodzić tak, jak z każdym innym dobrem przynoszącym zysk. Jeden z takich instruktarzy stwierdzał wprost:

> Trzeba być wcale ciemnym, żeby tego nie znać, że im więcej rąk tem każda robota sporsza. Za najpierwszy zatem cel mieć powinni JchMć dyspozytorowie aby ludność w dobrach jak najwięcej pomnażali, bo to jest źródło nieskończonego zysku. Nie trzeba pono tego explikować, że za pomnożeniem ludności rośnie czynsz, rośnie propinacya lub aręda, rosną rozmaitego gatunku daniny i robocizny, nikną dzikie lasy, a obfite i żyzne otwierają się niwy.

Aby taki zysk pomnożyć, należy więc:

> Dozierać, aby syny nie wychodzili ze wsi, a córki, osobliwie bogate, do obcych włości za mąż nie szły; dlatego zachęcać należy i szukać sposobów do częstych ślubów i wesel, na które naznacza się w dziedzicznych dobrach gorzałki garcy dwa, piwa beczek dwie w garcy trzydzieści sześć, w starostwach zaś gorzałki garniec, piwa beczka jedna w garcy trzydzieści sześć, które za asygnacyą JPana gubernatora wydane być powinny[3].

Instruktarz wskazuje na coś, co dotychczas nie było przedmiotem zainteresowania, a mianowicie stosunek panów pańszczyźnianych do kobiet. Zachęca on do kierowania się zasadą „pomnażania" chłopów, bo więcej rąk do pracy to więcej zysku. Niektórzy mogli chcieć odczytywać takie zachęty dosłownie.

Kobiety zatem miały nie tylko pracować, ale także rodzić panom chłopów. Sytuacja kobiet w dobrach prywatnych była specyficzna. Pan miał w nich całkowitą kontrolę nad życiem swoich poddanych, nie wyłączając kobiet. Dość obrazowo oddaje to przyśpiewka zanotowana przez Oskara Kolberga w XIX wieku:

> Żeby nie te pany
> Oj trzy dni w domu nie był,
> Trzy dni nie nocował,
> Oj, miałem kochaneczkę,
> Pan mi ją popsował[4].

Każda forma sprzeciwu mogła spotkać się z surową karą. Kobiety na różne sposoby starały się bronić przed przemocą panów, najczęściej jednak z mizernym skutkiem. Przykłady wywierania krwawej zemsty za seksualne nadużycia są rzadkie i zdarzały się, zresztą jak otwarte chłopskie bunty, w sprzyjających ku temu okolicznościach. Częściej kobiety musiały sobie z tą przemocą radzić inaczej.

Pedagogika strachu

W sytuacji podporządkowanych duże znaczenie ma edukacja. Ludzie uczą się, co może ich spotkać ze strony władzy, jak unikać pewnych sytuacji oraz, co najważniejsze, jak opanowywać gniew, gdyż jego niekontrolowany wybuch może obrócić się przeciwko nim. Folklor miał również taką edukacyjną funkcję. Kobiety przekazywały między sobą opowieści, śpiewały pieśni o tym, co może je spotkać ze strony panów. Słowa jednej z takich wiele mówiących, a zarazem niezwykle tragicznych pieśni brzmią:

Była dziewczyna,
Była nadobna,
u swej matuli jedna;
co niedziołeckę
przez podwórecko
do ogródecka biegła.

I przyjechało
dwóch pacholików
pod jeji okienecko:
wyjdzi ze wyjdzi,
moja dziewcyno,
pokaz ze swoje ocko.

Cy wyjdę cy nie,
pokazę cy nie,
te swoje carne ocy;
bo mnie weźmiecie,
poprowadzicie
do jegomości w nocy.

Juz słońce zasło,
zorza zagasły,
już ci wójtównę wiedą;
wysoko wianek,
ruciany wianek
nad jeji główką niesą.

Prowadzili ją
bez sień, bez izbę
do nowego pokoja;
jegomość zocył,
z łózecka skocył,
oj bo dziewcyno moja!

Mój mości panie,
nie mów nic na mię,
zem ja z waćpanem była;
ażebym ja się
z swym wiankiem zasie
przed ludźmi nie wstydziła.

I dał on-ci jej,
dał sto cerwonych:
Dziewcyno moja miła!
a spraw-ze cepiec
a wysywany
boś ty mi miła była.

Jesce dziewczyna,
jesce nadobna,
u jegomości na ławie,
juz o dziewcynie
juz o nadobnej
jest piosenecka w Warsawie.

Jesce dziewczyna,
jesce nadobna
u jegomości w łózku;
juz o dziewcynie
juz o nadobnej
piosnecka jest w Pułtusku[5].

Pieśń ta opowiada o gwałcie na wiejskiej dziewczynie. Pan każe swoim sługom przyprowadzić do siebie wybraną chłopkę, gwałci ją, a następnie, żeby nie być oskarżonym

o złamanie prawa, płaci jej pewną kwotę za wianek. Dziewczyna martwi się, że kiedy sprawa się wyda, będzie przez wieś oskarżona o „utratę dziewictwa” przed ślubem. Dziewczyna jest więc w sytuacji bez wyjścia. Siłą zmuszona do stosunku, jednocześnie za ten stosunek może ją spotkać w najlepszym razie ostracyzm. Pieśń ta pokazuje coś jeszcze, mianowicie całkowitą bezradność. W sytuacji, kiedy pan każe iść po dziewczynę, nikt nie ma możliwości sprzeciwienia się. Pieśni tego typu miały w brutalny sposób przestrzegać i oswajać z takimi sytuacjami, a jednocześnie stanowiły jedyną formę w której kobiety mogły wyrazić swój żal.

Kobiece sposoby

Trudno wyrokować, na ile wykorzystywanie seksualne chłopek przez panów było powszechne, ale źródła wskazują, że takie sytuacje się zdarzały. Warto w tym miejscu rozdzielić dwie sprawy: pierwszą był sam gwałt, a drugą ewentualna ciąża. Przed gwałtem kobiety praktycznie nie mogły się bronić. W przypadku ciąży sprawa była złożona. Możemy się domyślać, że w sporej części przypadków, zwłaszcza kiedy gwałt dotyczył mężatek, taka ciąża po prostu była ukrywana jako prawowita. Choć pewnie część społeczności domyślała się, kim był biologiczny ojciec dziecka, pozostawało to w sferze plotek. Innym sposobem, w jaki kobiety próbowały sobie radzić, była próba dokonania aborcji bądź wywołania poronienia. Sposoby te dotyczyły głównie kobiet samotnych, np. służących we dworze, dla których dziecko mogło być sporym kłopotem.

Poza dzieciobójstwem, które było surowo karane, istniał szereg sposobów, mniej lub bardziej skutecznych, na usunięcie niechcianej ciąży. Jednym z nich było wywołanie poronienia. W aktach sądowych zachowała się wzmianka

z procesu Zofii z Łomny, która zaszła w ciążę ze swoim gospodarzem i dźwigała ciężki kamień, żeby „utracić płód”[6]. Kobiety stosowały też przeróżne środki ziołowe, jak rutę, piołun czy polej. Pewną część praktyk pozbywania się niechcianego dziecka stanowiły zabiegi magiczne. Stosowano je jako formę antykoncepcji albo próbę wywołania poronienia. Przykładowo chłopki w rejonie Kielecczyzny brały trochę krwi z ostatniej miesiączki i wlewały na wodę bieżącą „w tem przekonaniu, że jak krew ta, zastępująca istotę ludzką, zniknie w nurtach rzeki, tak i jej płodność zniknie”. Inny sposób wymagał nieco więcej poświęcenia. Kobieta musiała wylać kilka kropel krwi menstruacyjnej na przędziwo, zawiązać je i nosić przez dziewięć dni pod prawym ramieniem i dziewięć dni pod lewym kolanem, następnie zakopać w kącie izby, mówiąc: „nie zakopuję cię na rok, ale na zawsze”. Jeszcze inny sposób wymagał, aby uprać koszulę „podczas perjodu skrwawioną, wodę tę wylać na piec gorący w łaźni, albo do kłódki i wyrzucić ją do studni, a dana kobieta nie będzie miała nigdy dzieci”[7].

Praktyki te należy rozumieć w kontekście owych czasów. Wiedza medyczna i racjonalne rozumowanie nie były rozpowszechnione, nie było szkół, podręczników do nauki, ekspertów czy dostępu do opieki zdrowotnej. Ludzie radzili sobie, jak mogli. Rozwijali latami sposoby, które uznawali za przynoszące skutek. Te sposoby określamy dzisiaj mianem magicznych, natomiast wtedy tak rozumiana magia była po prostu częścią życia.

Magiczna wiedza kobiet

Istnieją dwie główne zasady magii: coś, co zetknęło się ze sobą, ma na siebie wpływ oraz jeżeli dwie rzeczy są do siebie podobne, znaczy, że także mają na siebie wpływ. Zasady podobieństwa i styczności stanowią wyróżniki myślenia ma-

gicznego. Można je sobie uzmysłowić w następujący sposób: burak i dawniej, i obecnie traktuje się jako warzywo dobre „na krew”. Ludowa medycyna opierała to twierdzenie jednak nie na przeprowadzonych badaniach, jak to czynimy obecnie. Z perspektywy medycyny ludowej istotny był kolor buraka, który podobny jest do koloru krwi. Na tej zasadzie budowano pomiędzy nimi – krwią i burakiem – związek i wnioskowano o wpływie. Podobnie jest z zasadą styczności. Jeżeli uda nam się do przyrządzanej magicznej mikstury dodać czyjś włos, kawałek ubrania, obrączkę, a więc rzecz, która stykała się z daną osobą, będziemy mogli wywierać na tę osobę wpływ. Praktykami magicznymi zajmowały się najczęściej kobiety, znachorki, wiejskie baby. To one wymieniały między sobą różne tajemne sposoby radzenia sobie w wielu okolicznościach. Na wsi istniała magia sprzyjająca rolnictwu, magia przeganiająca chmury burzowe, magia miłosna i wiele innych.

Wiedza o tym, kiedy należy siać zboże, a kiedy je zbierać, nie różniła się od wiedzy o tym, kiedy i w jakiej fazie księżyca należy zebrać zioła, żeby były skuteczne. Praktycznie nie odróżniano zwykłej wiedzy od tego, co dzisiaj określamy mianem magii. Przed pierwszymi zasiewami na wiosnę gospodarz wtykał w pole krzyżyki zrobione z palmy wielkanocnej. Działanie takie było zdaniem chłopów tak samo skuteczne dla plonów, jak, nie przymierzając, nawożenie. Wiedza magiczna stanowiła część wiedzy ludowej i była przez chłopów i chłopki rozwijana niezależnie od wiedzy ogólnej czy wiedzy panów. Cechą takiej wiedzy ludowej jest to, że panowie nie mieli w tych praktykach swojego udziału. Pojawia się więc tutaj obszar, nad którym panowie nie mają kontroli; zwykle niebędący przedmiotem ich zainteresowania, raczej pozostawiony samemu sobie, chyba że w dobrach pana zaczęło się dziać coś dziwnego. Wspomniane

już instruktarze bardzo często przestrzegały i napominały, żeby karać chłopów za gusła i czary.

Czary w Polsce

W 1675 roku w dobrach łagiewnickich (część dzisiejszej Łodzi) zaczęły masowo zdychać owce. Hodowla owiec była podstawą gospodarki właściciela dóbr i wpadł on w szał. Uważał, że winni tej epidemii są poddani i „kazał wszystkie kobiety ze wsiów pławić, a która pływała jako czarownicę do kłody wsadzono”[8]. Na całe szczęście dla kobiet przytomnie zareagowała żona właściciela, mniej skłonna uwierzyć w czary. Dzięki niej cała sprawa nie skończyła się pogromem i masowym paleniem rzekomych czarownic. Wrażenie, że poddani coś knują za pomocą magii, nie opanowało jednak wyłącznie właściciela Łagiewnik.

Pierwszy świecki proces o czary odbył się w Polsce w 1501 roku, a kres temu zjawisku położyła dopiero konstytucja sejmowa z 1776 roku znana jako *Konwikcyie w sprawach kryminalnych*. Ostatni proces i spalenie czarownic miały się odbyć rok wcześniej w miejscowości Doruchowo, ale jak pokazał Janusz Tazbir, proces ten był raczej literackim wymysłem. Procesy o czary odbywały się z różną intensywnością. Nasilały się w momentach kryzysowych, podczas zaraz, epidemii czy suszy. W XVII wieku nastąpił wzrost liczby procesów, wyhamowany dopiero wojnami północnymi. Następnie na przełomie XVII i XVIII wieku ponownie nastąpiło ich nasilenie w związku z reformami trydenckimi[9].

Na ziemiach polskich odbywały się dwa rodzaje procesów o czary: proces *maleficium*, kiedy ktoś skarżył drugą osobę o wyrządzenie szkody czarami, oraz proces o zniesławienie, tj. pomówienie o posługiwanie się czarami. W zdecydowanej większości procesów oskarżonymi i ofiarami były kobiety pochodzące z warstw chłopskich. Zdarzały się procesy,

w których za czary karano mężczyzn. Spory odsetek ofiar stanowiły też mieszczki. Poza procesami o czary bardzo często w przypadku niewyjaśnionych zjawisk dochodziło na wsi do samosądów. Procesy o czary bardzo często dotykały sytuacji konfliktowych i walki o władzę oraz wpływy. Oskarżane w nich bywały silne i niezależne mieszczanki, które zagrażały pozycji mężczyzn w mieście, jak również żony i córki konkurentów w interesach i polityce. Panowie oskarżali o czary chłopki, kiedy uważali, że im szkodzą. Wieś oskarżała o czary kobiety, o których sądzono, że sprowadzają jakieś nieszczęście. Czasem oskarżano też żony czy córki bogatszych chłopów lub wójtów. Szlachta oskarżała także siebie nawzajem, kiedy z jakiegoś powodu była w konflikcie. Z naszej perspektywy interesujące są wyłącznie te przypadki, kiedy panowie oskarżali własne chłopki, bo się ich obawiali albo uważali, że skutecznie im zaszkodziły.

Magiczna broń

W trakcie procesów o czary kobiety zmuszone były opowiadać o tym, jak czarowały. Z protokołu jednego z przesłuchań możemy dowiedzieć się, że „czarownica”, kiedy krowy przestawały jej dawać mleko, szła do rzeki, czerpała wody z miejsca, gdzie zwykle jej się nie nabierało, i mówiła: „Pana Boga miłego mocą, Paniej Maryjej i Wszystkich Świętych pomocą, nie pragnę cudzego, jeno swego własnego, aby mi się pożytek wszytek, jako pierwszy był dla bydlęcia mojego wrócieł”[10]. W trakcie innego procesu jedna z kobiet zeznała, jak broniła swojego dobytku przed czarownicami: „Oto w «wigiliją Bożego Narodzenia zostawiwszy po łyżce każdej potrawy» dawała bydłu «przypozywając wszystkich czarownic i czarowniąt na tę karmią, na którą jeźli nie będziecie, abyście przez cały rok u mnie nie bywali»”[11]. Opisane przez obie kobiety działania to powszech-

nie stosowane przez chłopów praktyki magiczne. Smarowanie krowom głów potrawami z Wigilii w celu ochrony przed czarownicami niczym nie różni się od chowania w portfelu łuski z wigilijnego karpia w celu pomnożenia majątku. Innymi słowy zwykła, powszechna wiedza ludowa w zeznaniach przerażonych i torturowanych kobiet stawała się dowodem na ich praktyki magiczne. Procesy o czary kobiet wzmacniały zatem strach przed ludowymi przesądami i medycyną, rozwijaną najczęściej przez kobiety.

Jeżeli kobiety w trakcie procesów o czary opowiadały o codziennych praktykach magicznych, których uczyły się same od siebie, to nagle te zwykłe praktyki magiczne stawały się „groźne” i podejrzane. Z jednej strony wzmacniało to bardzo nikłe w ich sytuacji poczucie sprawczości – były przekonane, że dysponują czymś, co mogło zaszkodzić panu. Sądząc zresztą z reakcji panów – czyli procesów, prześladowań i „polowań” – faktycznie ich domniemana zdolność rzucania uroków i czarów była postrzegana jako coś realnego i groźnego. Z drugiej strony intensyfikowało to ich prześladowania. Kiedy jedna kobieta przekazuje wiedzę o ziołach we wsi innej kobiecie czy swojej córce, może stać się podejrzana o czary, zwłaszcza jeżeli panu we wsi zaczynają przydarzać się nieszczęśliwe i „dziwne” wypadki.

Zdecydowana większość procesów, które panowie wytaczali swoim poddanym, wynikała ze strachu. Panowie bali się, że poddani, a w szczególności kobiety, mogą im zaszkodzić za pomocą czarów, a nawet spowodować śmierć. Wojciech Breza z Wąsosz w sprawie z XVII wieku doprowadził do osądzenia trzynastu kobiet, z których dziesięć zostało spalonych na stosie. Breza poprzysiągł zemstę, gdyż uważał, że czarownice doprowadziły do śmierci jego syna Franciszka, i rozpoczął nagonkę[12]. Owczarz dworski we wsi Zagajowa w 1678 roku znalazł pod owczarnią trzy słoiki

uwite z liścia gruszkowego, w których znajdowała się jakaś tajemnicza maść koloru czerwonego. Stwierdził, że to rodzaj uroku mającego wywołać zarazę owiec, które były podstawą gospodarki w majątku. Słoiki te powiązano z Marianną Karabianką. Można się tylko domyślać, że albo widziano ją, jak robi jakieś dziwne rzeczy, albo miała opinię osoby znającej się na magii. Poza tym Marianna miała także doprowadzić czarami do skwaśnienia piwa w browarze, „którego kilka warów zepsuło się Jegomości". Oskarżono ją również o to, że dała żonie pana zaczarowaną rzodkiew, po której ta mało nie umarła[13]. Po znalezieniu rzeczonych słoików na pana padł strach, że ktoś próbuje mu szkodzić i zarządził poszukiwania winnej.

Powiązanie oskarżeń o czary z ludowymi praktykami magicznymi dobrze widać na przykładzie z 1697 roku. Sąd miejski oskarżył Zofię Bedlewską o „czarowskie praktyki". Miała uderzyć dziedzica w ramię, od czego poważnie zachorował. W procesie zeznała, że poślizgnęła się na progu i uderzyła go przypadkiem, a na pytanie, czy będzie zdrowy, odpowiedziała, że będzie. Miała następnie zeznać, że należy ramię smarować zielem, które rośnie pod browarem, „Pannej Maryjej ziele zielone". W toku przesłuchania przyznała się jeszcze, że cedziła mleko przez pokrzywy, żeby się nie psuło. Oskarżenie dotyczyło nie tylko spowodowania choroby dziedzica, ale też innych „czarowskich praktyk na rzecz dworu". W jej zeznaniach zwraca uwagę to, że zasadniczo podała ona zwykłe ludowe sposoby na rany oraz zapobiegające psuciu się mleka, prawdopodobnie znane każdej gospodyni w jej wsi[14]. Zofia miała jednak pecha znaleźć się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze. Panowie ze strachu przez czarami poddanych gotowi byli na wszystko. Zofia za swoje „czarowanie" została skazana na spalenie na stosie. Wyrok prawdopodobnie wykonano.

Czary i walka klas

Strach przed czarami budował w panach przekonanie, że kobiety mają w rękach pewną moc, nad którą w żaden sposób nie można zapanować ani jej kontrolować. Ten strach był czasami bardzo skuteczny. Marianna Płócienniczka została oskarżona przez sąd o czary w 1678 roku. Miała szkodzić na zdrowiu jegomości Stanisławowi Bartochowskiemu oraz jego dzieciom za pomocą czarów i trucizn. We dworze Bartochowskiego znaleziono w piecu jakieś „paskudztwa". W procesie przyznała się do wszystkiego, dodając, że kiedy Bartochowskiego nie było w pokoju, wsypała mu do szklanicy proszku. Marianna została skazana na stos, jednak wtedy niespodziewanie interweniował dziedzic. Rozpoczął z nią pertraktacje, w myśl których miała ujść z życiem, jeżeli złoży mu obietnicę, że on wyzdrowieje. Jeżeliby w ciągu dwóch tygodni tak się nie stało, miała zostać spalona. Nie wiemy, jak cała sprawa się zakończyła, jednak byłby to wart odnotowania przypadek, kiedy szlachcic został zmuszony do negocjacji o swoje życie ze zwykłą chłopką. Strach przed czarami był więc potężną bronią klasową.

Chłopi, a szczególnie chłopki, w sprawie czarów nie pozostawali bierni i często starali się korzystać ze strachu przed nimi, przekonani o ich skuteczności. Chłop Marcin Strzemecki groził podczaszemu czarami i urządził na niego zasadzki z rusznicą[15]. W 1612 roku we wsi Kucharki pewna chłopka nazwiskiem Klimerzyna namówiła znachorkę, żeby pomogła jej zemścić się na panu Szkudlarskim. Miał on „czynić krzywdę" jej córce. Kobiety najpierw próbowały doprowadzić go do ruiny i w tym celu zakopały pod progiem w oborze garnek zawierający „włosy psie, kotcze albo sierzhl [sierść] i trupią kość, którą wzięły tu w kostnicy". Kiedy zakopywały naczynie, Klimerzyna miała powiedzieć: „bodaj zniszczał"[16]. Zdesperowana kobieta, która nigdzie

nie mogła znaleźć sprawiedliwości, zwróciła się w stronę jedynej praktyki, co do której była przekonana, że może realnie zaszkodzić Szkudlarskiemu.

Kobiecy spisek i magia

Biorąc pod uwagę wiarę w skuteczność czarów w XVII wieku, trzeba zauważyć, że kobiety próbowały rozwijać ludową wiedzę magiczną w taki sposób, żeby wykorzystać ją przeciw panu. Ujawnia tę sprawę przesłuchanie w sprawie dwóch „czarownic": Anny Szymkowej i Zofii Pędziszki z Nieszawy z 1721 roku. Kobiety te miały świadomie szkodzić „Jegomości naszemu i Jejmości uczyniły na zdrowiu, skaleczyły, otruły i tak wiele złości poczyniły, bydła czarami psowały, czego są doświadczenia"[17]. Interesująco wyglądają w tym względzie zeznania obu „czarownic". Pamiętajmy jednak, że przesłuchania były prowadzone za pomocą „rozszerzonych technik". Kobiety z pewnością chciały zrzucić winę z siebie oraz zaspokoić oczekiwania przesłuchujących. W tym celu sięgały po znane sobie praktyki magii ludowej oraz odwoływały się do ludowych opowieści o diabłach i sabatach.

Anna zeznała, że czarować nauczyła ją Zofia i nawet przysposobiła jej diabła (szlachcica, jak mówią zeznania) imieniem Bartek. Razem z nim Szymkowa jeździła na sabaty na pobliską Łysą Górę. Wszystko według niej zaczęło się od prostych rzeczy. Szymkowa narzekała, że ma ciągłe problemy z panem, że państwo jej chyba nie lubią, na co Pędziszka miała jej dać zawinięty w materiał proszek, mówiąc, że kiedy będzie go miała przy sobie, pan nie będzie się jej sprzeciwiał. Kobieta zeznała dalej, że po sabacie Pędziszka dała jej inny tajemniczy proszek, mówiąc: „Posyp to, kędy Pan chodzi, to cię nie będzie napastował". Pędziszka zeznała to samo, tyle że na odwrót: to Szymkowa razem z siostrą

miały kierować konspiracją. W trakcie noszenia gnoju na pańskim Pędziszka miała się żalić, że państwo źle ją traktują, na co siostra Szymkowej odpowiedziała: „Czego ty zawsze płaczesz? […] Płaczesz głupia, dałaby ja tobie coś, żeby na cię państwo byli dobrzy […]. Małe to rzeczy, że ma siostra moja Szymkowa u państwa łaskę, i ty ją możesz mieć”[18]. W ten sposób wciągnęły ją w diabelską konspirację.

Następnie Pędziszka miała przyjść do sióstr po masło. Siostry dały jej kwartę i kazały iść do pańskiej szopy i położyć je na dylu. Było to jakby pierwsze zadanie sprawdzające gotowość do spiskowego działania. Kolejny etap nastąpił w trakcie zbierania jagód w lesie. Siostry Szymkowe miały poznać Pędziszkę z diabłem, który pojawił się w postaci chłopca. „One do mnie mówiły. Jam się ich spytała: a kędy jest chłopiec; odpowiedziały: oto jest za krzakiem i w tym zaraz poczęły rzekotać. Radziły obie między sobą: zadać Jegomościowi kołtun”[19]. Nawet jeśli weźmiemy poprawkę na fakt konfabulacji w trakcie zeznań, uderzające jest to, że kobiety najwyraźniej próbowały jakoś poradzić sobie z napastującym je panem, o którym wspomniała Pędziszka. W tym celu próbowały różnych magicznych sposobów, jak próba zaszkodzenia mu przez podłożenie zaczarowanego masła czy posypywanie specjalnym proszkiem miejsca, przez które przeszedł.

Magia, ekonomia i nieznane

Szlachta bała się tajemniczych i niemożliwych do kontrolowania mocy, które ich zdaniem były w dyspozycji chłopów, a szczególnie chłopek. Strach ten brał się z tego, że obserwowali podejmowane przez chłopów działania magiczne, mieli wiedzę o mocy znachorek i wiejskich bab, a jednocześnie wiedzieli, jaki chłopi mają do nich stosunek. Kiedy

więc dochodziło do jakiejś nieoczekiwanej sytuacji, jak epidemia owiec, śmierć syna, nagła choroba, albo któraś z chłopek miała zbyt mocną pozycję, pojawiały się oskarżenia o czary. Strach przed ludową magią oraz fakt, że to ona była głównym przedmiotem zainteresowania w trakcie śledztwa, powodował, że chłopki próbowały taką magię, która pozwoliłaby im wpływać na panów, rozwijać i czasem stosować.

Jak wiele innych zjawisk w kulturze, magia nie jest jednoznaczna i nie ma wyłącznie jednej funkcji. Badaczka procesów o czary Małgorzata Pilaszek zauważyła, że 60% wszystkich oskarżeń o magię pojawiło się w regionach leżących blisko głównych szlaków wymiany[20]. W tych rejonach najszybciej pojawiły się różne procesy wczesnokapitalistyczne, takie jak wahania i spadki cen, spekulacje, monopole. Wszystko to w sposób niewidoczny oddziaływało na gospodarstwa i życie okolicznych mieszkańców, a przypomnijmy, że ludzie lubią przekładać sobie niewidzialne i niewytłumaczalne procesy na coś, co znają. Antropolodzy wskazują, że taki proces opiera się właśnie na myśleniu magicznym, a także opartym na podobieństwie i styczności.

Odnosi się to również do ekonomii. Okazuje się, że w każdym momencie, kiedy zbyt intensywnie wpływa ona na życie ludzi, kiedy następują kryzysy, spadki cen, zmienia się wartość pieniądza, pojawiają się epidemie, klęski pogodowe, które wywołują wahania cen, ekonomia uzyskuje konkretny obraz: magii, którą najczęściej posługiwały się kobiety. Na podobne zjawisko w dwudziestowiecznej Kolumbii zwrócił uwagę antropolog Michael Taussig. Badał on społeczności kolumbijskich chłopów w dolinie Cauca. W związku z powstawaniem tam plantacji trzciny cukrowej zostali oni zmuszeni do porzucenia swoich gospodarstw rolnych i zatrudnienia się w charakterze pracowników na planta-

cjach. Wcześniej kontrolowali swoje źródła utrzymania, czyli pola, gdzie poza pogodą wszystko w zasadzie zależało od ich własnej pracy (pośrednio także od cen na rynku, ale mogli je wyrównywać tym, że sami uprawiali to, co stanowiło ich wyżywienie). Po przejściu do pracy na plantacjach ich zarobek i utrzymanie zaczęły zależeć od czynników, nad którymi nie mieli kontroli: cen na globalnym rynku, lokalnych układów, nadzoru nad pracą, wydajności pracy, wynegocjowanych płac czy wahań cen waluty, które wpływały na to, co i ile mogli kupić za wypłatę. Wszystkie te procesy zaczęli postrzegać w kategoriach magii, czarów i działalności diabła. W ich odczuciu to diabeł kontrolował bezduszne i zubażające ich procesy ekonomiczne. Uważali, że właściciele, a więc ci, którym się powiodło i którzy w ich oczach kontrolowali procesy ekonomiczne, robili to za pomocą diabła, z którym podpisali kontrakt. Robotnicy też próbowali zawierać takie kontrakty. Procesy związane z kapitalizmem, których nie mogli kontrolować ani widzieć, a które znacząco wpływały na ich życie, postrzegali jako wynik działalności magicznej diabła.

Kobiety, czary, ekonomia

W społecznościach podporządkowanych, szczególnie przed erą politycznych manifestów i utopijnych projektów, brakowało możliwości bezpośredniego wyrażania swojej wizji stosunków społecznych. Jeżeli już się pojawiały, to występowały w przebraniu, wyrażane za pomocą metafory, nie wprost. Badacze określają to mianem wizji świata na opak. Kiedy w opowieści czarnoskórych niewolników pojawia się sprytny królik wodzący za nos wilka, mamy do czynienia z wyobrażaniem tego, jak czarnoskórzy chcieliby urządzić świat. Byłby to świat, w którym to oni dzięki sprytowi, pracy i inteligencji rządziliby wilkiem. Odwrotnie niż w podstawowej

wersji, to królik dobierał się do zapasów wilka – stąd wiemy, że niewolnicy marzyli o świecie, w którym mają nieograniczony dostęp do dobrego jedzenia.

Jeżeli w kulturze ludowej kojarzy się procesy ekonomiczne i wczesnokapitalistyczne z magią, to jak doszło do połączenia negatywnych skutków tych procesów z działalnością kobiet? Procesy czarownic nasilały się w Polsce w trudnych pod względem ekonomicznym okresach. Druga połowa XVII wieku to pasmo nieurodzajów: suszy, gradobić, powodzi, plag robaków, szarańczy i myszy. Jedynie cztery lata w tym czasie były urodzajne, a klęska głodu zdarzała się co cztery lata. Do tego dochodziły poważne zmiany społeczne i pogłębiające się nierówności[21]. Co więcej, ludzie musieli mierzyć się w tym czasie z kryzysem monetarnym, wzmocnionym wojnami. Postępowały procesy dewaluacji pieniądza, spekulowano walutą, co wpływało na kredyty i rujnowało biedniejszych. W latach osiemdziesiątych XVII wieku załamał się dodatkowo handel gdański, następowały spadki cen produktów rolnych i w związku z tym spadek popytu na artykuły rzemieślnicze w miastach[22]. Wszystkie te zjawiska zaostrzały procesy ekonomiczne, które choć były niewidoczne, uderzały w ludzi i podstawy ich egzystencji.

Procesy te powszechnie przypisywano działalności sił magicznych. Jak inaczej bowiem wyjaśnić sobie fakt, że za korzec zboża można było kupić jednego dnia krowę, a drugiego dnia najwyżej jedną trzecią tej samej krowy? Bardzo często wobec braku pieniędzy zwracano się zresztą do sił nieczystych. Zdecydowana większość diabłów i demonów miała pilnować ukrytych skarbów. W XVIII wieku poprowadzono śledztwo przeciwko Wojciechowi Kuraszowi, który miał w chlewiku pieniądze, schowane tam rzekomo przez czarty. W 1624 roku służąca miała zaś za pomocą czarów wyłudzić 333 złote[23]. Zdobycie nadwyżkowego majątku miało być

dla chłopów oznaką czarostwa czy też jakichś układów z nieczystymi siłami.

Do skojarzenia działalności kobiet z ekonomią i czarami doszło prawdopodobnie dlatego, że to kobiety w gospodarstwach zajmowały się obszarami, dzięki którym takie nadwyżki mogły się pojawić. Choć oczywiście nie wyłącznie. Kobiety dbały o żywy inwentarz (krowy, świnie), warzyły piwo, zbierały zioła i miód, zajmowały się kurami, przędły wełnę i tkały tkaniny[24]. To one zajmowały się handlem na targach, który w gospodarstwach chłopskich był źródłem gotówki. Zioła, miód, orzechy, jajka, tkaniny czy masło były wobec niedoborów gotówki środkami płatniczymi, którymi zajmowały się kobiety i które pochodziły z ich pracy. To one zarządzały domowym budżetem, stykały się więc bezpośrednio z procesami ekonomicznymi, które postrzegano jako rodzaj magii. Poza tym to kobiety, znachorki, wiejskie baby zajmowały się ludową magią. Z prostego równania wynika więc, że kiedy dzieje się coś złego w obszarach, z których wieś się utrzymywała, winne były kobiety. Dlatego też zdecydowana większość procesów o czary była wymierzona właśnie w nie. Poza tym, co jest trudno uchwytne, kobiety były też najczęściej ofiarami wiejskich samosądów na czarownicach. Krzysztof Opaliński trafnie ujął to w pochodzącym z XVII wieku utworze pt. *Na ciężary y oppresyą Chłopską w Polszcze*:

> Kiedy wiosną nastąpi, a deszcz ustał w Maju,
> Czarownice przyczyną. Zdechł Wół ieden drugi
> Albo tam co z przychowkow, Czarownice winą.
> Każą tedy niewinną Babę wziąć i męczyć
> Aż ich zpietnaście wyda. Ciągnie kat i pali
> Aż powie i powoła wszystkie, co ich we Wsi.
> A Baba dziw, że Pana z Panią niepowoła,
> Którychby raczey spalić za to, że niewinnie
> Męczyć y tracić każą bez przyczyny.

I tak nie będzie we Wsi trzydzieści człowieka
A pietnacie pogłowia spalą. Co dla Boga
Za przyczyna: Pan chory y nie ma wskorania
Schnie, y dzieci mu często umierają w domu
Jakoby y suchoty y śmierć przyrodzona
Nie były: y zesłane od Boga samego
Nie wspomnę iacy w takim sądzie zasiadają
Chłopstwo głupie Ławnicy albo y ci, którzy
Przyczynkę iaką maią na niewinnych chłopków[25].

Strach przed silnymi kobietami

Kluczową rolę w procesach i samosądach na kobietach odgrywał strach. Bano się kobiet, o których sądzono, że mają jakąś moc. Kobiety silne i niezależne (czarownice), posiadające dostęp do magicznej mocy, mogły przecież sprowadzić na wieś plagę, suszę, epidemię i śmierć. Mogły spowodować, że krowy nie będą dawać mleka, mogły doprowadzić wszystkich chłopów i panów do ruiny. Bano się więc kobiet wyemancypowanych, niedających się kontrolować i to one właśnie były ofiarami procesów o czary i samosądów.

Najgroźniejsze demony i siły nieczyste miały w kulturze ludowej postać kobiety. Epidemie wybuchały, kiedy w okolicach pojawiały się „morowe dziewice”; czasem mogły je sprowadzać czarownice. Przychodziły one jako młode szczupłe kobiety ubrane w zwiewne białe szaty. Czasem przylatywały na skrzydłach nietoperza, a czasem na specjalnym wózku lub szkielecie konia. Wyobrażano sobie, że epidemia dżumy to wysoka szczupła kobieta, ubrana cała na biało, z rozwianym włosem, która na czarnym wozie przyjeżdża razem z marami zwanymi „homen”, czyli orszak dżumy[26]. Oskar Kolberg odnotował w rejonie Poznania, że przyjazd takiej mary wygląda następująco:

> Niewiasta czyli mara powietrza i zarazy, ma długą zasłonę pełną duchów natury demonicznej. Za jej zbliżeniem się, rozprasza się pasterzowi trzoda, a pies skowycząc kładzie mu się u nóg […],

> a kury uciekają, naśladując ochrzypłym głosem pianie koguta. […] Niewiasta ta jest córą Złego-powietrza, kładzie śniedź i porost w zboże, pali trawę i otrząsa kłosy z ziarna. Przy pierwszym pianiu koguta można ją czasami ujrzeć jak roztacza zasłonę i sięga aż ku obłokom, ale człowiek ręki jej nie czuje, gdy go ona dotknie[27].

Także sama śmierć miała często postać niewiasty suchej i kościstej, z bladą twarzą i ubranej na biało.

Demonami pod postaciami kobiet były też dziwożony czy mamuny.

> Są to kobiety nadprzyrodzone, złośliwe, mają włos bardzo długi, rozpuszczony i prosty, piersi ich są tak wielkie, że je zamiast pralników używają, piorąc swoją bieliznę. Na głowie dla stroju noszą czerwoną czapeczkę […]. Dziwożony […] kradną nowo narodzone dziecię, a swoje na miejscu skradzionego zostawiają, które jest zwykle szpetne, garbate i koszlawe[28].

Należy takie dziecko wynieść na śmietnik i smagać batem, wtedy budzą się w nich uczucia macierzyńskie i zwracają właściwe dziecko.

Demony te podmieniają dzieci na takie, które nie dorastają, dużo jedzą, szybko umierają, szkodzą więc gospodarstwu, bo nie przysparzają rąk do pracy. Bardzo niebezpiecznym demonem była też zmora, czasem występująca pod postacią mężczyzny, zdecydowanie jednak częściej była to kobieta, która w nocy przylatywała, siadała na piersi śpiącego i dusiła go, gniotła piersi, powodowała bezdech. Istniała nawet popularna opowieść o trzech siostrach zmorach. Pierwsza dusiła ludzi, druga zwierzęta domowe, trzecia drzewa lub wodę. Siostry stanowiły więc śmiertelne niebezpieczeństwo dla tego, co z perspektywy chłopa było kluczowe dla życia. Były też strzygi, odbierające krowom mleko, wysysające krew z dzieci, plączące koniom grzywy i zajeżdżające je nocą.

Niezwykle groźne dla wsi były jednak przede wszystkim czarownice. Wywodziły się z najbliższego otoczenia. Czasem wieś wiedziała, która kobieta zajmuje się czarami, najczęściej była to lokalna znachorka, do której zresztą często zwracano się po pomoc w różnych sprawach, od medycyny po czary miłosne i rzucanie uroków. Nie wszystkie czarownice działały jednak jawnie. Bardzo często sprowadzały na gospodarstwa nieszczęścia w tajemnicy. Jednym ze sposobów rozpoznania takiej czarownicy było wzięcie sękatej deski z trumny i patrzenie przez ten sęk na kobiety wychodzące z kościoła. Wtedy można było rozpoznać, która z nich jest czarownicą. Czarownice mogły wywoływać nieurodzaj, odbierać lub psuć mleko, wywoływać epidemię, sprowadzać choroby na bydło a nawet doprowadzić do czyjejś śmierci. Dość dobrze postrzeganie ich jako silnych kobiet ukazuje komedia rybałtowska *Peregrynacja dziadowska* z XVII wieku:

> Umiem by namędrszego pięknie wywieść w pole,
> Choroby umiem leczyć, rozmaite członki,
> Do połogu rozumiem około szlachcianki.
> Uroki umiem ludziom rozmaite żegnać,
> Diabłem człeka opętać i zaś go odegnać.
> […]
> Dziewki umiem porządnie do młodzieńców zwodzić,
> Uczynię, co nie będzie nigdy dzieci rodzić,
> Za mąż nigdy nie pójdzie, której ja chcę zgoła,
> Uczynią to, a prędko, bo mam takie zioła.
> […]
> Pannę umiem nastręczyć, małżeństwo ostudzić,
> Maż będzie kijem żonę, by najlepszą, cudzić,
> Pszczoły umiem popsowac, krowy poczarować,
> Kiedy mię kto rozgniewa, trudno uwarować[29].

Takie silne i niezależne kobiety czasem trafiały na stos, a czasem były ofiarami sąsiedzkich samosądów.

Do końca okresu procesów o czary w Polsce odpowiedzialność za główne nieszczęścia we wsi przypisywano czarownicy, która żyła w tej wsi pomiędzy innymi chłopami. Jak zauważyła Małgorzata Pilaszek, wiara w moc czarownic skończyła się z końcem XVIII wieku i została zastąpiona wiarą w żywe trupy, wampiry i upiory. Były to istoty, które nie należały albo już nie należały do świata wsi, jak żywy trup, nad którym odprawiono rytuał przejścia. Wiara w to, że problem gromady leży w niej samej i jest symbolizowany przez silną kobietę, została zastąpiona przez wyobrażenie o tym, że winny jest ktoś z zewnątrz. Innymi słowy, winny stał się inny.

Rozdział V

Bękarty pańszczyzny

W zaborze austriackim jeszcze za rządów Marii Teresy rozpoczęto wielkie reformy, które później od imienia jej syna Józefa II Habsburga, rządzącego po niej, nazwano reformami józefińskimi. Reformy te dotyczyły w zasadzie całego państwa i miały doprowadzić do przekształcenia państwa Habsburgów w nowoczesną monarchię. Jednym z celów reform było objęcie kontrolą państwa obszarów wcześniej spod niej wyjętych: własności szlacheckiej. Reformy te ograniczały pańszczyznę, co najważniejsze jednak, dały chłopom możliwość procesowania się ze szlachtą. Włączały ich zatem w system powszechnego sądownictwa. Jak wcześniej wspomniałem, do rozbiorów praktycznie jedynym sędzią dla chłopów był ich właściciel.

Kiedy więc dobra Poręby Wielkiej znalazły się w zasięgu monarchii austro-węgierskiej i reform, chłopi natychmiast zasypali dyrektora urzędu administracji austriackiej w Jordanowie suplikami oraz skargami. Skarżyli się na zwiększanie świadczeń przez ekonoma i do czasu wyjaśnienia sprawy odmówili ich wykonywania. Zastosowali zatem strajk chłopski. Przestali oddawać popioły (konieczne do produk-

cji w dworskiej hucie), z których sprzedaży dwór się utrzymywał, odmawiali transportu drewna i innych powinności. Na czele buntu stanął sołtys Mszany Górnej Maciej Potaczek. Maciej był jednym z najbogatszych i najbardziej przedsiębiorczych chłopów. Jemu i wielu innym pańszczyzna nie pozwala spokojnie rozwijać swojej działalności, gdyż część czasu i zasobów musieli przeznaczać na dodatkową pracę. Każda możliwość legalnego obniżenia i kontrolowania pańszczyzny była dla chłopów na wagę złota. W tym właśnie punkcie zbiegały się interesy całej wsi, niezależnie od statusu majątkowego poszczególnych mieszkańców.

Pańszczyzna zabierała chłopom czas, który mogli poświęcić na produkcję dodatkową. W przypadku biedniejszych chłopów był to czas produkcyjny, decydujący często o życiu i śmierci. Kiedy na przykład w pozostałym czasie nie udało im się wyprodukować odpowiedniej ilości pożywienia, czekał ich głód. Dla bogatszych chłopów był to czas dodatkowy, który mogli poświęcić na rozwijanie swojej działalności czy inwestycje. Nie mogli jednak tego robić, kiedy zasób ten zagarniał dwór i zmuszał do wykonywania darmowej pracy niewolnej. Pańszczyzna łączyła w tym sensie interesy bogatych i biednych chłopów. Zarówno jednym, jak i drugim zależało na tym dodatkowym czasie, choć z różnych powodów. Bogaci chłopi mieli środki i możliwości, żeby takim buntom przewodzić. Mogli sobie pozwolić na procesy sądowe, ponoszenie pewnych kosztów oraz poświęcenie sprawie czasu. Ponadto najczęściej mieli oni we wsi autorytet.

Pozycja autorytetu

Autorytet jest tutaj kwestią kluczową. Siły i politycznego znaczenia we wspólnocie wiejskiej nie mierzono stanowiskami partyjnymi lub stanowiskami w administracji; nie da-

wały ich tytuły, dyplomy, nie zdobywało się jej dzięki pochodzeniu. Autorytet we wsi budowany był na podstawie opinii, reputacja miała więc trudny do zobrazowania charakter pozainstytucjonalny. Z oczywistych względów ludzie nie popierali podczas buntu każdego, kto wysunął, choćby słuszne, postulaty. Nikt nie będzie narażał swojego życia czy majątku dla kogoś, kto nie ma we wsi autorytetu i na temat którego nie krąży opinia, że może być w tej sprawie skuteczny. Opinię taką budowało się latami i to na tak wiele różnych sposobów.

Autorytet powstaje zasadniczo na bazie plotki o potencjalnym zachowaniu się wobec konkretnych wyzwań. Wyobraźmy sobie hipotetyczną sytuację. Na Jana Nowaka, słynnego chłopa, rzucono czar, w wyniku którego był on niezdolny do skonsumowania małżeństwa. Żona od niego odeszła, a jej ojciec Józef zażądał zwrotu posagu. Jan chciał się z nim o to bić, ale Józef, ze względu na wiek, musiał się wycofać. Józef co prawda przyniósł sobie hańbę, ale dla Jana sprawa przedstawiała się gorzej. Nie dość, że w oczach wsi był impotentem, to starcie wygrał tylko dlatego, że rzucił wyzwanie starszemu od siebie mężczyźnie. Pewnego razu Jan spotkał dwójkę dzieci bawiących się w Jana i Józefa. Dzieci mówiły: „teraz będę Józefem i wniosę do sądu skargę, że jesteś niezdolnym mężem”. Drugie dziecko mówiło: „a ja będę Janem i stracisz do tego prawo, jak nie będziesz się chciał ze mną bić”. Jan powinien się rozzłościć, ale zamiast tego dał chłopcom po pieniążku. Przysporzyło mu to opinii „szlachetnie myślącego”, mówiło się, że Jan tym uczynkiem zyskał „dobre imię”[1]. Wydarzenie to zupełnie odbiega od jakiegokolwiek buntu, ale właśnie w taki sposób latami wykuwa się autorytet. Chłopi mogli pójść wyłącznie za kimś, kto miał wśród nich „dobre imię”.

Strajk i burzyciele pokoju

Reformy józefińskie ograniczały pańszczyznę do maksymalnie trzech dni tygodniowo. Tymczasem dwór podszedł do tej sprawy tak, jakby cesarskie rozporządzenia w ogóle nie obowiązywały. Chłopi jednak mieli już możliwość skarżenia nadużyć do sądów cyrkularnych. Sąd cyrkularny był rodzajem sądu powiatowego. Kiedy okazało się, że rozmowy nic nie dały i nadużyciom ze strony dworu nie było końca, gromada praktycznie zaczęła okupację cyrkułu w Nowym Sączu i regularnie nachodziła go, żeby wymóc na nim wysłanie na miejsce komisji. W końcu udało się i komisja przyznała chłopom rację, zasądzając ponadto na ich rzecz 2000 złotych odszkodowania. Dwór wypłacił wskazaną kwotę, ale dalej domagał się dodatkowych świadczeń, których chłopi nie chcieli wykonywać i kontynuowali strajk. Odmowa dostarczania popiołu powodowała tak duże straty dla dworskiej huty, że właściciele zostali zmuszeni do zakupienia potażni[2] i sprowadzenia pracownika. Chłopi nie pozwolili mu jednak pracować i całość produkcji praktycznie stanęła. Strajk chłopski blokujący dochody dworu z pracy pańszczyźnianej był na tyle skuteczny, że nieomal doprowadził do ruiny cały dwór, który musiał sprzedać jeden z folwarków[3].

W rejonie Porąbki chłopów buntowali Tomasz Piechowicz i Maciej Starmach. Szczególnie aktywny był Starmach – nie miał on zbyt dużo ziemi, ale trudnił się produkcją wyrobów z drewna sprzedawanego mniej lub bardziej pokątnie przez okolicznych chłopów. Sprzedaż ta umożliwiała czasem zbicie majątku na tyle sporego, że niektórzy chłopi mogli sobie pozwolić na kupno tartaku czy części folwarku. Dwór próbował rozgrywać chłopów między sobą. Zagrożony procesami, proponował zmianę obciążeń z roli na obciążenia z chałup, co odbyłoby się ze stratą dla biedniejszych, ale z zy-

skiem dla bardziej zasobnych w ziemię chłopów. Zbudowanie wcześniej wspólnoty wspierającej bunt, na której czele stał jeden lub kilku wybranych chłopów, zapobiegało jego rozbiciu. Z reguły to najbogatsi chłopi cieszyli się autorytetem umożliwiającym prowadzenie buntu. Dwór oskarżał ich, że byli „burzycielami pokoju".

Piechowicz i Starmach zorganizowali chłopów, pisali skargi, zbierali składki „buntowe". Bez ich zgody żaden chłop nie mógł wykonywać żadnych świadczeń; surowo karali też łamistrajków. Dziedzic wsi wspominał: „żadna w szczególności gromada przez swoją starszyznę nie gada, skargi nie zanosi, tylko przez ich usta. Ci, a osobliwie Starmach mówić im nie da, obstawać nie dozwala, bo mówi, że lud prosty, trzeba oświeconego, aby za niemi był"[4]. Starmach twierdził, że lud we wsi prosty i głupi, i tylko on mógł w jego imieniu negocjować. Dzięki temu udało mu się zapobiec dzieleniu wsi i pokątnym negocjacjom, które mógłby złamać bunt. Wymusiło to też wspólny front w negocjacjach z dworem.

Starmach razem z innymi chłopami musieli dostrzec w zmianach i reformach józefińskich pewną szansę. Przez całe lata, nie tylko w Porębie, prowadzili kampanię na rzecz sabotowania pańszczyzny, uczynienia jej nieopłacalną, a w rezultacie zniesienia. Do tego celu wykorzystywali dostępne środki prawne, znane sobie kruczki, połączone z chłopskimi strategiami oporu. Starmach i pozostali byli w tym na tyle wytrwali, że dwór nazwał nawet (najprawdopodobniej) Starmacha „Mojżeszem ludu porębskiego"[5]. „Mojżesz ludu" był na tyle pomysłowy, że wobec wydłużania przez pana czasu pracy i niedostępności zegarków robił chłopom specjalne sznurki, które mieli zapalać wraz z początkiem roboty na pańskim, by pracować aż do momentu,

kiedy taki sznurek przestawał się tlić. Był to rodzaj zegara chłopskiego oporu.

Starmach był chłopem niebywale pracowitym i zaradnym, a pańszczyznę widział po prostu jako przeszkodę w rozwijaniu swojej działalności. W tym wyczuwał wspólnotę interesów między wszystkimi chłopami. Jak wspomniałem, zaradnym blokowała ona możliwości rozwoju, zabierając czas, który mogli spożytkować inaczej. Biednym i mniej obrotnym zabierała czas, dzięki któremu mogli zapewnić sobie środki przetrwania. „Mojżesz ludu" wyraźnie należał do pierwszej kategorii. W 1779 roku własnymi siłami i środkami wybudował tracz do obróbki drewna. W zamieszkiwanym przez niego rejonie kwitł pograniczny handel tymi wyrobami, dawało to więc chłopom spore możliwości. Wielu z nich zresztą na mniej lub bardziej legalnym wyrębie, przetwórstwie, handlu i przemycie drewnem zrobiło tam pokaźne majątki. Kiedy tracz Starmacha zaczął generować spore zyski, został skonfiskowany przez dwór pod pretekstem niejasnych przestępstw czy nadużyć finansowych. Dwór wykorzystywał więc swoją pozycję do utrzymania monopolu i stłamszenia inicjatywy chłopów.

Fomentatorzy

W ustanowionym przez Napoleona Księstwie Warszawskim zainicjowano szereg reform. Jedną z nich było powołanie w 1812 roku w dobrach skarbowych komisji, która miała ustalić i doprecyzować ogólne warunki pańszczyzny. Chłopi, widząc, że coś dzieje się w ich sprawie, nie chcieli biernie czekać na rozwój wypadków. Masowo zaczęli domagać się zamiany pańszczyzny na czynsze. W województwie kaliskim na czele komisji stał pułkownik Michał Sobolewa, który pisał tak:

> Włościanie skarbowi użyli skarg przeciwko dzierżawcom za pozór dla tem pewniejszego osiągnięcia skutku swych żądań, aby mogli być oczynszowani; żądanie to było jak najusilniej przedstawiane Komisji przez wszystkie gromady odwiedzonych teraz ekonomij włościanie podburzani przez fałszywych doradców chcą zamiast pańszczyzny płacić czynsz dla zdobycia niepodległości od dzierżawców; ta chęć niepodległości tak zajęła umysły wszystkich włościan, że nieustannie domagają się jej […], stąd uzuchwalenie niektórych włości, że zupełnie zaprzestały odbywać tabelaryjnych powinności […] jest to rodzaj choroby lekarstwa *palliatifs* nie zaradzą, należy ją leczyć radykalnie, nawet wojskowe egzekucje okazały się bezskuteczne; […] powinno być wydane ogólne postanowienie rządu […], iż nie jest zamiarem rządu zmieniać dotychczasowych powinności tabelaryjnych włościan[6].

Chłopi podburzani przez „doradców” masowo domagali się zamiany lub zniesienia pańszczyzny. Przez „doradców” tych pułkownik rozumiał przywódców chłopskich, którzy popychali całe gromady do podjęcia buntu oraz stali na jego czele.

Jak już wielokrotnie podkreślałem, gromady niechętnie podejmowały się otwartych wystąpień przeciw panom. Było to działanie niebezpieczne, o trudnych do przewidzenia skutkach, co przy stanie gospodarki chłopskiej wyniszczonej pańszczyzną mogło skończyć się masowym głodem i śmiercią. Podjęcie otwartego buntu wymagało spełnienia kilku warunków. Pierwszy stanowią sprzyjające okoliczności zewnętrzne. Drugim jest wymagające czasu wytworzenie w chłopach przekonania, że należy się temu systemowi lub jakiemuś jego elementowi przeciwstawić. Negatywne odczucia względem panów, pańszczyzny, marzenia o systemie bez nich, rozwijają się latami w chłopskim folklorze, plotkach, pieśniach. Kolejnym istotnym warunkiem są tradycje walki z dworem i pamięć o nich w danej społeczności. Warunkiem jednak najistotniejszym jest obecność i rola „doradców”.

Doradcami byli wywodzący się z danej okolicy chłopi, cieszący się na tyle dużym autorytetem, że byli w stanie zachęcić i zmotywować innych do przekroczenia progu między oporem ukrytym (względnie bezpiecznym) a otwartym buntem. Hipolit Grynwaser wskazał kilka typów takich „doradców". Pierwszy typ stanowił ktoś życzliwy chłopskiej sprawie, kto jednak nie był w nią bezpośrednio zaangażowany. Mógł to być prawnik w mieście, który podpowiadał chłopom, jak prowadzić postępowanie przeciw panu. Mógł też to być geometra, doradzający przy okazji pomiarów chłopskich gruntów. Drugi typ pojawia się dopiero w XIX wieku. Był to zewnętrzny przywódca chłopski – radykalny inteligent, ksiądz, działacz ludowy, socjalistyczny (rzadziej komunistyczny), który stawał na czele jakiejś (najczęściej małej) grupy zbuntowanych chłopów. Najważniejszym był ostatni typ, tzw. burzyciel chłopów. Według Grynwasera był to jakiś „krnąbrny chłop", który samorzutnie stawał na czele gromady i wysuwał w jej imieniu żądania[7]. W skargach posesorów i zarządców dóbr narzekających na burzycieli takich chłopów nazywało się „fomentatorami" lub „promotorami". Określenie „fomentator" wywodzi się z łacińskiego słowa *fomentum* znaczącego: promować, zachęcać, podżegać.

Fomentatorzy musieli cieszyć się we wsi autorytetem i poważaniem, musieli mieć środki oraz jakąś wizję celu prowadzonego buntu. Nikt ze wsi nie poszedłby za pierwszym lepszym chłopem ani tym bardziej za kimś obcym. Fomentatorzy wywodzili się z lokalnej społeczności i byli jej liderami. Najczęściej, choć nie zawsze, byli to najstarsi chłopi, czasem bardzo zasłużeni w sporach z dworem. To fomentatorzy zwoływali wiece, pisali supliki, zbierali pieniądze na sprawy sądowe, to oni wędrowali do sądów z pismami, wreszcie to oni decydowali, kiedy chłopi zaczną strajk oraz wyznaczali kierunki walki. To na nich też spadały najcięższe

kary, które miały działać odstraszająco na całą społeczność. Chłopów, którzy udawali się ze skargami do sądów, panowie bili i wtrącali do więzień.

Autorytet i dobrą opinię zdobywało wśród chłopów wieloletnie procesowanie się z dworem, bycie plenipotentem. Taki chłopski przywódca niekoniecznie musiał wywodzić się z wiejskiego samorządu, ale w pewnym momencie buntu, jeżeli nie został on stłumiony, przejmował nad nim kontrolę. Nie zawsze przywódca chłopskiego powstania był jeden. Czasem rolę tę przejmowały autorytety ze wsi, które przyłączyły się do buntu; tworzyli oni wówczas nowy chłopski samorząd lub uzupełniali stary. Kiedy na czoło buntu wysuwał się jeden z chłopów, pełnił on funkcję dyktatora, „króla chłopów". Takimi dyktatorami na czele buntów byli Andrzej Foltyn w rejonie Cieszyna (1766–1767), Marek z Jemielnicy (1764), Maciej Graca na Górnym Śląsku czy Wacław Mikuś[8].

Król chłopów

Jedna z fantastycznych legend dotyczących pochodzenia samego Jakuba Szeli i jego nazwiska opowiada o tym, że jeden z jego przodków razem z innymi zbójnikami napadł na podróżującego księdza. Zamordowali go, ale ksiądz był ubogi, miał przy sobie tylko jednego szeląga i z tego wziąć się miało nazwisko rodziny Jakuba. Inne legendy mówią o tym, że zabił swoją żonę, że głodził, bił, a ostatecznie zabił będącego u niego w służbie dziesięcioletniego sierotę. Od urodzenia miał być wcielonym potworem, a pasja i wrodzone okrucieństwo pchały go do zbrodni. Nie ma żadnych śladów ani dowodów, które mogłyby potwierdzać te morderstwa, co więcej, utrzymane w duchu sensacji doniesienia o nich są często ze sobą sprzeczne. Legendy te więcej nam mówią o opowiadających je niż o samym Szeli. W przypadku le-

gend o Szeli i o całej rabacji ważne jest jeszcze jedno – to, że poszukuje się fantastycznych wyjaśnień tego zdarzenia, tropi diabelskie korzenie przywódcy, wskazuje na niebywałe spiski, okrucieństwo pijanej tłuszczy. Innymi słowy, szafuje się najbardziej wymyślnymi objaśnieniami i interpretacjami, kiedy prawdziwa przyczyna jest tuż przed oczami – pańszczyzna.

Życiorys Jakuba Szeli po raz pierwszy pojawił się 21 kwietnia 1846 roku w „Gazecie Wielkiego Xiestwa Poznańskiego", za „Gazetą" o Szeli napisał „Frankfurter Oberpostamts-Zeitung" oraz wiele innych niemieckich i austriackich gazet. W maju 1846 roku o Szeli pisał „Dziennik Narodowy" we Francji oraz inne poczytne pisma[9]. Wieści o rabacji rozchodziły się po Europie nie tylko powtarzaną między chłopami plotką – z przerażeniem opowiadano o niej też na salonach. Był to pierwszy moment w dziejach, gdy o chłopie z terenów Polski z takim przejęciem dyskutowało pół Europy.

Jakub Szela urodził się we wsi Smarzowa w parafii Siedliska w 1796 roku, ochrzczony został 15 lipca tego samego roku. Szela nie należał do biednych chłopów. Ziemi miał jakieś osiem morgów, uprawiał ziemniaki, zboże i owies. Od tego zapisanych miał dwa–trzy dni pańszczyzny i zobowiązany był do uprzędzenia dwóch sztuk włókna dla dworu. Nic nie wiemy natomiast o innych obciążeniach – zwyczajowych, niezapisywanych daninach, których we wsiach najczęściej było całkiem sporo. Z odrabianiem pańszczyzny przez Szelę przed 1846 roku sprawa jest dość dziwna. Otóż miał on ją bojkotować. W raporcie z wiosny 1846 roku widnieje wzmianka, że Szela od czterech lat „nie chodził na pańskie". Jednak według relacji chrzestnego Szeli, kiedy poszedł on odrabiać za chrześniaka, dostał od karbownika jeść i „cwancygiera" (monetę austriacką), żeby nic nie ro-

bił. Kiedy w ramach sporu dziedzica z wsią na miejsce przyjechała komisja, dzięki temu, że chrzestny nie odrabiał za Szelę, miało się okazać, że to Szela nie odrabia pańszczyzny i należy go za to ukarać. Miało to podważać jego wiarygodność[10]. Był to jeden z elementów zatargu między dziedzicami wsi, rodziną Boguszów, a Szelą, który od lat występował jako plenipotent w sporach z panami.

Cała sprawa zaczęła się, kiedy Szela był jeszcze zwyczajnym chłopcem, w 1803 roku. Dziedzicem Smarzowej był wtedy Nikodem Stojowski, na którego chłopi skarżyli się z powodu licznych nadużyć. Stojowski podczas rozprawy przedłużył ugodę między wsią i dziedzicem z 1781 roku, w której chłopi zrzekali się bez rekompensaty ziemi należącej do gromady – Kopalin – i poborów z lasów dworskich. Mieli też uiszczać pańszczyznę „niemierzoną" zamiast „mierzonej" i płacić daniny, zamiast uiszczać je w orzechach, grzybach czy kminku. Ugoda ta nie posiadała jednak wymaganych przepisami podpisów, poza tym od 1786 roku nie można było pobierać pańszczyzny „niemierzonej". Ugoda ta powinna być nieważna, sąd jednak stanął po stronie dziedzica i uznał ją za prawomocną. Po kilku latach, w 1822 roku, gromada po raz kolejny chciała sprawę wyjaśnić i wystąpiła z 23 postulatami. Wtedy najprawdopodobniej w imieniu gromady jako plenipotent występował po raz pierwszy Jakub Szela razem ze Stefanem Białasem. Co ciekawe, Szela był chłopem dość zamożnym, Białas natomiast ubogim zagrodnikiem. Nie było więc tak, że w imieniu wsi występowali jedynie ci posiadający większe zasoby.

Chłopi zaskarżali w swych postulatach pobieranie danin zamiast zwyczajowego oddawania grzybów, kminku i orzechów, obowiązek dostarczania do tartaku drewna, rozliczenia wymłóconych snopów oraz żądali zwrotu gromadzie ziem zwanych Kopaliny. Starosta tarnowski stał po stronie

Bogusza i sprawa trafiła do szuflady, aż do 1830 roku, kiedy zostało wydane orzeczenie. Tam, gdzie pan łamał postanowienia o zakazie zamiany danin na pieniądze, przyznano chłopom rację, jednak w kwestiach dla chłopów najistotniejszych, a więc wysokości dniówek oraz gruntu w Kopalinach, sąd stanął po stronie pana. Stanisław Bogusz jednak nawet na to nie chciał przystać i zastosował obstrukcję – podważył prawomocność plenipotentów do reprezentowania gminy. Sąd zgodził się też z tą argumentacją i uznał, że Szela nie może reprezentować gminy. Co ważne, o pierwszym i drugim wyroku poinformował wyłącznie Bogusza. Chłopi nie mieli pojęcia o tym, co się dzieje.

Bogusz wykorzystał okazję, że sąd podważył kompetencje Szeli, i zaczął go szykanować. Szykany i przepychanki zaczęły się już wcześniej, teraz przybrały na sile. Szela w 1830 roku skarżył się na pana do sądu, że źle go traktuje, za co trafił na siedem tygodni do aresztu. 31 grudnia 1832 roku z niewiadomych przyczyn Bogusz kazał wystawić Szelę na pośmiewisko zakutego w kajdany w kościele w Siedliskach. Represje spadały na Szelę jako plenipotenta regularnie, ten jednak nie ustawał w wykorzystywaniu wszelkich dostępnych środków w sporze z dziedzicem.

Szela w 1840 roku znowu wyruszył do gubernium we Lwowie i dopiero po dziesięciu latach gromada dowiedziała się o wyroku z 1830 roku i nieuznawaniu Szeli za plenipotenta, a o wyroku dotyczącym danin i wysokości dniówek dopiero w 1847 roku. Chłopi w 1840 roku natychmiast zaskarżyli wyrok i gubernium we Lwowie przyznało im rację. Boguszowie w tej sprawie pisali nawet do Wiednia, gdzie zlecono zbadanie sprawy na miejscu i w 1844 roku oficjalnie znowu uznano Szelę za plenipotenta gromady. Od 1822 do 1846 roku gromada złożyła na dziedziców 22 skargi, sam Szela złożył 30, a inni chłopi dołożyli swoje 36. Wszystkie

skargi dotyczyły ucisku, zabierania gruntu, niesłusznych kar, nadmiernych danin i innych[11]. Lata sporów sądowych i walki o chłopskie prawa przydały Szeli w gromadzie i najbliższej okolicy niemałego autorytetu.

Szela w 1828 roku ożenił się i w tym samym czasie utracił prawo do gospodarstwa po rodzicach. Dostał jednak od dziedzica wakującą zagrodę, podjął też we dworze pracę jako cieśla i kołodziej. Podobno był znakomitym cieślą, chwalonym przez panów. Kiedy przebywał w Tarnowie na internowaniu po rabacji, spędzał czas, montując i naprawiając beczki; ciesielka musiała sprawiać mu jakąś przyjemność. Po ożenku zaczęły się spory z dziedzicami. Miał nawet dostać ostrzeżenie, że jeśli nie zaprzestanie skarg i nie wróci do robocizn, to utraci ziemię. Choć rugi były zabronione, to dziedzic miał dobre układy ze starostą tarnowskim i mógł w razie problemów wyrzucać krnąbrnych chłopów. Szela wobec groźby ułożył swoje relacje z panem, ale kiedy zmieniła się sytuacja w cyrkule i pan nie mógł już liczyć na wyrozumiałość urzędników, wrócił na ścieżkę sporów.

Ludwika Gorayska, żona Ludwika Gorayskiego, który na pewien czas przed powstaniem listopadowym objął administrację Smarzowej, pisała o Szeli tak:

> Zuchwalstwo jego do coraz większego stopnia dochodziło co raz więcej ufał w łagodność zwierzchności dworskiej, co raz więcej się jej narażał, lecz wprost nic mu dowieść się nie było można, gdyż taką sobie zjednał przewagę między ludem, że nikt na niego świadczyć nie chciał, przeciwnie coraz większe były u niego zgromadzenia chłopów, którym przedstawiał, iż panowie nadużycia czynią, że nakładają daniny, że koniecznie trzeba posłać do Wiednia, aby dowiedzieć się u samego cesarza, co oni powinni oddawać dworowi, i jak odrabiać pańszczyznę[12].

Przez około 24 lata procesowania się z panami Szela wyrósł na wiejski autorytet. Odmowa wykonywania pańszczy-

zny, ciągłe procesy ze strony dziedziców i walka podjazdowa dały mu poważanie, które przekraczało granice jego rodzinnej wsi Smarzowa. Autorytet ten był na tyle duży, że w momencie wybuchu rabacji Szela stał się nieomalże automatycznie jej przywódcą i na pewien czas w rejonie od Siedlisk praktycznie aż po sam Tarnów był jedynym sprawującym władzę na tym terenie. Jako że przewodził wieloletniemu oporowi wobec panów, niejako naturalne było, że chłopi zwrócą się do niego w momencie powstania. Przed rabacją po wsiach galicyjskich krążyły plotki, że szlachta przygotowuje się do zbrojnego wystąpienia przeciw chłopom. Nie mamy na to żadnych dowodów, ale istnieje spore prawdopodobieństwo, że już wcześniej chłopi szykowali się do ewentualnej walki z panami. Szela mógł te przygotowania koordynować.

Po wybuchu rabacji i zajęciu przez chłopów dworu rodziny Boguszów, według relacji zebranych przez badających wydarzenia, na poręczy dworu przysiadł „[o]gromny chłop, silnie i muskularnie zbudowany, lat około sześćdziesięciu, rysów grubych wyrazistych”[13]. Chłop ten miał do seniora rodu Boguszów, osiemdziesięcioletniego Stanisława, powiedzieć tak: „Jak się masz Stasiu, już mnie teraz do aresztu wsadzać nie będziesz, bo przyszła twoja godzina”, następnie skinął ręką, a chłop Gurzan zabił starca pałaszem[14]. Dzisiaj praktycznie niemożliwe jest ustalenie roli Szeli w wydarzeniach z początku rabacji. Raport austriackiego wysłannika badającego sprawę w Siedliskach stwierdza, że przy zabójstwach Boguszów rzeczywiście go nie było. Tutaj akurat raport zgadza się z zeznaniami samego Szeli. W innych miejscach Szela zeznawał, że cała jego działalność w trakcie rabacji sprowadzała się do tego, że biegał z jednego miejsca na drugie, żeby uspokajać chłopów, pechowo niestety zawsze przybywał za późno.

Wiele gromad w trakcie rabacji na praktycznie całym obszarze od Siedlisk do Tarnowa, ale także wokoło, twierdziło, że otrzymywało rozkazy od samego Szeli. Podkreślali również, że wrócą do odrabiania pańszczyzny, dopiero kiedy Szela im tak powie. Raport administracji z 2 kwietnia 1846 roku, sporządzony w trakcie pacyfikacji, stwierdzał, że chłopi słuchają wyłącznie Szeli. Pozwolił on niektórym odrabiać pańszczyznę, ale zakazał oddawać danin i innych dodatkowych powinności. Raport ten, jak kilka innych, stwierdzał ponadto, że Szela żywi fanatyczną nienawiść do szlachty[15].

Po zajęciu dworu Boguszów Szela szybko zorganizował dość sprawne chłopskie oddziały. Plotka głosi, że liczyły one łącznie 500–600 osób, co biorąc pod uwagę zaludnienie wsi i chęć, z jaką chłopi przyłączali się do rabacji, wcale nie jest niemożliwe. Oddziały te wędrowały od dworu do dworu i z pomocą okolicznych mieszkańców dokonywały napadów oraz zajęć. Część zabranych dóbr przeznaczana była na utrzymanie oddziałów, a część mieszkańcy dzielili między sobą. Po oczyszczeniu terenu ze szlachty oddziały podzieliły się i patrolowały okolice oraz pilnowały porządku. System porozumiewania się między oddziałami oparty był na gwizdach oraz paleniu ognisk. Szela miał także zatrudnić lekarza na potrzeby swojego „wojska”. Dowódcą oddziałów Szeli był jego syn Stanisław, zwany pułkownikiem. Z relacji świadka: „W obozach «na Szelowem» i pod kościołem palili ognie we dnie i w nocy przez cały miesiąc lub 6 tygodni, płoty plebańskie wszystkie spalili, a ludzie musieli chodzić na wartę po 10-ciu, bo Szela kazał”[16]. Raport wysłany do Wiednia stwierdza, że chłopi na terenie podległym władzy Szeli zorganizowali się bardzo szybko i sprawnie. Wszędzie zmuszali wszystkich do chodzenia po „włościańsku”, dyskutowali o sposobach podziału pańskich gruntów, a folwarcz-

ne zboże trzymali pod strażą, gdyż przeznaczyli je na użytek gromady.

Pierwszą decyzją Szeli na podległym mu terytorium było zniesienie pańszczyzny. Wysłany na miejsce przedstawiciel administracji austriackiej zapytał: kto go upoważnił do wydawania rozkazów? Szela odpowiedział, że starostwo tarnowskie. Na pytanie o to, czy starostwo wydało także dyspozycje co do pańszczyzny, Szela odpowiedział: „Nie, robię to na własną rękę; gdzie panowie zostali zabici, tam uprawiamy pola, gdyż zbiory [*Fechsung*] należą do nas; gdzie jednak panowie żyją, tam nic nie robimy, niech sobie sami radzą, gdyż my chcemy uiszczać się w pieniądzach, zamiast odrabiać pańszczyznę”[17].

Szela działał dwutorowo. Z jednej strony na zajętym przez siebie terytorium prowadził politykę faktów dokonanych. Szlachtę wygnano, pobito, zabito bądź sama uciekła. Szela zniósł na tym terenie pańszczyznę i sam siebie ustanowił „dyktatorem”. Oznajmił też arcyksięciu, że chłopi nie będą odrabiać pańszczyzny ani płacić podatków, obronią się też sami i nie potrzebują do tego armii. Rozesłał chłopskimi kanałami wiadomość, żeby łapać żołnierzy austriackich, bo to „przebrani powstańcy”. Zabezpieczał swoją władzę nawet przeciw Austriakom. Jest to o tyle ciekawe, że taką rozpuszczoną plotką chłopi mogli się wybronić w trakcie pacyfikacji. Przed liczniejszymi oddziałami mogli zagrać głupich i twierdzić, że myśleli, że ci żołnierze to rzeczywiście powstańcy[18].

Jednocześnie jednak Szela starał się łagodzić chłopską niezależność w rozmowach z władzą austriacką, demonstrując oddanie cesarzowi, powołując się na jakieś pozwolenie ze starostwa. Chodziło o to, żeby przedstawić się jako obrońca monarchii, a jednocześnie na zajętym terytorium prowadzić niezależną politykę. Szela wiedział, że tym, czego musi się

obawiać, jest interwencja austriackiego wojska. Starał się działać radykalnie, a jednocześnie próbował te działania ubrać w pozory legalizmu, podsuwać władzom rozwiązania sytuacji i na każdym kroku demonstrować swoją uległość. Jednocześnie widział, że dopóki nie da władzy pretekstu, będzie się ona zachowywać ostrożnie. Ze względu na fakt, że chłopi wszędzie powoływali się na jakiś niezidentyfikowany rządowy *befel* [rozkaz] i demonstrowali przywiązanie do władzy, nie mogła się ona tak po prostu odciąć do rabacji. Gdyby władza potraktowała chłopów ulgowo, musiałby przyznać, że odpowiada za największą rewolucję społeczną w regionie, co w złym świetle stawiałoby konserwatywne rządy w Wiedniu. Tym bardziej nie mogła brutalnie spacyfikować chłopów, bo pokazałaby, że chłopi są siłą, której nie może kontrolować. Co więcej, okazałoby się, że to chłopi zagrali sprawnie z władzą, udając przed nią lojalizm i wykorzystując go do zniszczenia znienawidzonej szlachty. Dlatego władza na rabację zareagowała z ociąganiem, próbując sprawę wyciszyć, a do pacyfikacji przystąpiła, kiedy nie dało się zaprowadzić porządku inaczej.

Szela próbował negocjacji z Wiedniem. On i pięćdziesięciu przedstawicieli innych wsi wystosowali do rządu pismo, w którym podsuwali rozwiązanie, zarzekając się, że nie są siłą przeciwną państwu, ale pańszczyznę uważają za coś niebywałego. Nie chcą też jej znosić od razu, proponują ograniczenie jej do jednego dnia, a następnie zamianę na czynsze. Było to rozwiązanie racjonalne z perspektywy całego systemu, z tym że władza austriacka nie mogła się przecież zgodzić na negocjacje z wyłonioną w trakcie chłopskiej rewolucji chłopską władzą. Szela i chłopi o tym wiedzieli i dlatego w liście do władz sugerowali, że gdyby władza chciała jednak pańszczyznę utrzymać, są gotowi ginąć za to, żeby tak nie było.

Jasno wynika z tego, że „chłopski król” działał w oparciu o własne plany i doświadczenie, a posłuch uzyskiwał dzięki autorytetowi, jakim cieszył się wśród chłopów. Jego konkretne działania przeczą faktowi, jakoby był w spisku z Austriakami. Trudno uwierzyć, że konserwatywna władza austriacka angażowałaby się w wywołanie rewolucji społecznej w Galicji tylko po to, żeby stłumić powstanie narodowe, z którym łatwo mogła sobie poradzić, angażując własne siły. W dokumentach z okresu rabacji można zaleźć tajny raporty zastępcy starosty jasielskiego Reissa, przesłany do Gubernium. Stwierdzał on:

> Jest notorycznie wiadome, że Szela zaraz w pierwszych dniach wybuchłych rozruchów pod pozorem zwalczania powstańców […] zorganizował i miał pod swoimi rozkazami bandę kilkuset chłopów […]. Pomijając to, że nie był do tego upoważniony, że do kierowania podobną strażą bezpieczeństwa nie był mu przydzielony żaden urzędnik cyrkularny, jak zostało to przepisane rozkazem z 23 II nr 710, że nie schwytał, ani nie dostawił ani jednego powstańca. […] Jest też notorycznie wiadome, że z swoją bandą Szela nie zdziałał nic a nic w interesach rządowych […]. Rozmyślne i uporczywe skłanianie poddanych do odmowy pańszczyzny nie znajduje w Szeli żadnego usprawiedliwienia: ani w jego pozornej uniżoności wobec starosty w Tarnowie, ani w jego obłudnym zapewnieniu, że użyje swego wpływu na mające doń zaufanie gromady, aby nakłonić je znowu do odrabiania pańszczyzny […]. Tylko ujemny wpływ Szeli, zrodzony z jego własnej niechęci do pańszczyzny jest wyłączną przyczyną tak bardzo rozpowszechnionej renitencji [odmowy wykonywania świadczeń – MR][19].

Szela jednak doskonale, na tyle, na ile był w stanie, rozgrywał tę sytuację. Władza nie mogła się zdecydowanie od chłopów odciąć – oficjalnie przecież wystąpili w imieniu cesarza. Jednocześnie nie mogła tolerować kogoś takiego jak Szela na swoim terytorium. Kiedy chłopskiego przywódcę internowano i chciano go wywieźć na Bukowinę, zalecano,

żeby odbyło się to w najgłębszej tajemnicy, by nie spowodować zamieszek. Legenda Szeli już za życia go wyprzedzała.

Badacze i badaczki buntów podporządkowanych zauważyli, że wybuch przemocy jest jedynym momentem, kiedy postulaty polityczne tych grup zostają wysłuchane. Chłopi z udziału w polityce byli wykluczeni, nie mogli głosować, spierać się o kształt państwa, nie zajmowali stanowisk, nie decydowali o niczym. Mieli wykonywać posłusznie to, co kto inny wymyślił, czy im się to podobało, czy nie. Władza i możni boją się zbiorowych manifestacji, strajków i rewolucji, a tylko tak podporządkowani mogą domagać się swoich praw.

Religia i pańszczyzna

Kościół w czasach pańszczyźnianych był jednym z głównych posiadaczy ziemskich. Istniały dobra biskupie, klasztorne i inne, a księża byli właścicielami chłopów i czerpali zyski z ich pracy. W jednym z listów pasterskich biskup przemyski Sierakowski pisał:

> Słudzy i poddani panom swoim, czeladź gospodarzom, jeżeli są wierni, posłuszni i życzliwi, nie tak jak ludziom, ale jak samemu Chrystusowi służący. Jeżeli się wszyscy według nauki św. Pawła, doktora narodów, rządzimy, która uczy: Oddawajcie wszyscy wszystkim powinności wasze: komu daninę – daninę; komu cło – cło; komu bojaźń – bojaźń; komu honor – honor. […] Czy daniny kościelne, które sobie Bóg na uznanie i wyznanie jednowładnego nad nami panowania swojego, na znak i dowód poddaństwa naszego ku majestatowi swojemu wyniósł i oddawać przykazał, a one na wyżywienie kapłanom i sługom swoim wiernym nadał i ustąpił, wiernie, sprawiedliwe, bez sprzeczki i przymusu, ochotnie oddajemy[20].

Ideolodzy pańszczyzny, niezniechęcani przez Kościół, posuwali się, jak widać, do zrównania Jezusa z panem pańszczyźnianym, a służby Bogu ze służbą pańszczyźnianą.

W 1832 roku Konstanty Słotwiński wydał *Katechizm poddanych galicyjskich o prawach i powinnościach ich względem rządu, dworu i samych siebie*[21]. Każdy element pańszczyzny ilustrował w nim fragmentem z Pisma Świętego. Kiedy pisał o poborze do wojska, dodawał cytat z Księgi Hioba: „Bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi”[22], kiedy o szarwarkach (budowie i utrzymaniu dróg) – cytat z Ewangelii św. Mateusza: „Gotujcie drogę Pańską, proste czyńcie ścieżki jego”[23]. W kwestii stosunku chłopa do pana przestrzegał słowami z Księgi Koheleta: „Nie prawuj się z człowiekiem możnym, abyś kiedy nie wpadł w ręce jego. Nie spieraj się z mężem majętnym, być znowu przeciw tobie nie wprowadził prawa”[24]. Co ciekawe, w czasie, kiedy powstała ta popularna, oficjalna wykładnia doktryny i zasad moralności, w Stanach Zjednoczonych i Anglii wydawano podobne dzieła. Jeden z takich katechizmów, datowany na początek XIX wieku, został zatytułowany: *Parts of the Holy Bible, selected for the use of the Negro Slaves, in the British West-India Islands*. Był to wybór fragmentów z Biblii przygotowany specjalnie dla niewolników. Podkreślano w nim fragmenty wskazujące na posłuszeństwo, a usuwano te potencjalnie emancypacyjne. Poza tym stosowano podobną zasadę: najpierw przywoływano cytat z Pisma rzekomo uzasadniający niewolnictwo, następnie zaś podawano wyjaśnienie.

Należy jednak jednocześnie pamiętać, że wielu księży i wiejskich organistów działało na rzecz wyzwolenia chłopów, czasem ryzykując swoje posady. Wiejskie plebanie utrzymywały się z pracy pańszczyźnianej chłopów oraz ze specjalnych opłat na parafię, tzw. mesznego. Księża często starali się edukować chłopów w kwestii ich praw, czasem uczyli czytać, upowszechniali wśród nich różne ważne książki i pomagali zrozumieć stosowne fragmenty Pisma

Świętego. Zazwyczaj działali zgodnie z duchem praw, zdarzało się też tak, że interpretacja Pisma Świętego prowadziła ich do radykalnych postaw. Jednym z takich wywrotowych księży był Stefan Minkiewicz z Lelowa. W trakcie nabożeństwa ogłosił on pismo biskupa krakowskiego w sprawie Konstytucji 3 maja i wezwał chłopów do zaprzestania odrabiania powinności wobec dworu. Obwieścił im, że nie są już „poddani", że wolno im iść tam, gdzie będzie im lepiej. Pracę we dworze mają natomiast podejmować wyłącznie na zasadzie umowy z panem. Dodał, że prawo to obowiązuje już od dawna, tylko panowie je przed chłopami ukrywają. Co ciekawe, ani Konstytucja, ani wspominany list pasterski czegoś takiego nie obiecywały[25]. Ustawa rządowa z 1791 roku uwalniała chłopów od przywiązania do ziemi i czyniła ich podmiotem prawa, ale nie mówiła o zaprzestaniu odrabiania powinności i o „umowach" z panami. List pasterski tym bardziej – wychwalał on jedynie Konstytucję jako potwierdzającą istniejące wcześniej prawa i przywileje. Chłopi pod wpływem proboszcza rzeczywiście przestali odrabiać pańszczyznę, na miejsce wysłano więc komisję, która szybko ukarała krnąbrnych, a księdza zobowiązała do wygłoszenia kazań mających załagodzić sytuację i odwołać wcześniejsze twierdzenia.

Podobna sprawa miała miejsce w Hebdowie, wsi należącej do klasztoru norbertanów. Ucisk i wysokie powinności popchnęły chłopów do oporu, w którym zyskali poparcie nie tylko okolicznych mieszczan, ale także dwóch księży parafialnych. Chłopi w pewnym momencie zagrozili, że jeżeli ich żądania nie zostaną spełnione, to całą wsią uciekną do Galicji. Wśród chłopów agitację mieli też prowadzić organiści, którzy bardzo często potrafili czytać i w ich ręce mogły wpadać czasem „niebezpieczne" książki. Kasztelan Jacek Jezierski wspominał, że kiedy w kościele spotykał się z or-

ganistą, to ten, zdrowo wcześniej z Jezierskim popiwszy, czytał gromadzie, „że po całym świecie teraz wolność nastała, że człowiek człowiekowi równy, że chłop, szlachcic, mieszczanin, wszyscy żyją za panie bracie, że gdzieś daleko […] już i samego króla nie słuchają i bunt podnieśli”. Kasztelan relacjonował dalej: „Powiedział organista, że w inszych stronach mieszczanie i chłopi nie tylko grunta dziedziczne mają, ale wraz z panami radzą, ani się ich boją i czapki przed nimi nie trzymają”[26]. W kościele unickim na Wołyniu w okresie Sejmu Czteroletniego aresztowano wielu księży za podburzanie chłopów do buntu i powstania. Postawiono im zarzut spiskowania, a niektórych skazano na śmierć.

Ksiądz Piotr Ściegienny

Jednym z najbardziej znaczących chłopskich działaczy był swego czasu ksiądz Piotr Ściegienny (1801–1890). Pochodził z rodziny chłopskiej, jego rodzice Wojciech i Franciszka najwyraźniej wcześnie dostrzegli w synu zamiłowanie do nauki, bo postarali się o jedną z niewielu dostępnych chłopskiemu dziecku płci męskiej dróg awansu: seminarium duchowne. Ściegienny ukończył seminarium w Kielcach, nie od razu jednak został księdzem. Wymagało to bowiem nakładów finansowych. Zamiast tego przez pewien czas utrzymywał się z korepetycji, próbował też znaleźć zatrudnienie w administracji. Ostatecznie jednak wstąpił w Warszawie do zakonu pijarów, skąd przeniósł się do Opola Lubelskiego. Nie wiadomo, w jakim stopniu zakon ukształtował Ściegiennego politycznie. Pijarzy w tamtym czasie byli jednymi z najbardziej zaangażowanych zakonów, współpracowali blisko ze środowiskami niepodległościowymi i demokratami oraz prowadzili szkoły wiejskie dla ludu. Nie powinno więc dziwić, że w trakcie powstania listopadowego w Opolu zna-

lazł schronienie jeden z oddziałów powstańczych, a Ściegienny jako wykładowca szkoły wygłosił przed nim płomienną mowę.

Dwa lata później Ściegienny otrzymał święcenia kapłańskie i został wikariuszem w Wilkołazie (ordynacja zamojska). W protokole zeznań w sprawie wszczętego przez siebie powstania zeznał:

> A kiedy z Opola przeniosłem się do Wilkołazu na wikariusza z bliska znowu uciśnienie i nędzę ludu wiejskiego ujrzałem, i gdy z pism w duchu demokratycznym […] mniemałem, że sprawa ludu jest dziś sprawą Europy, owa chęć polepszenia losu ludu wiejskiego coraz więcej we mnie wzrastała”[27].

Cztery lata po powstaniu zaangażował się politycznie w środowisku działaczy niepodległościowych w Lublinie, Kielcach i Warszawie, miał też powiązania z tajną organizacją Fraternitas. Udało mu się nawiązać kontakt z działaczem niepodległościowej konspiracji Józefem Jaszowskim, który odwiedzał w 1832 roku krewnych w Wilkołazach. Przy okazji wizyty miał wypowiadać się na temat sprawy ludu. Jaszowski bywał jeszcze w Wilkołazach kilkakrotnie, przywoził Ściegiennemu pisma demokratyczne. Ich relacja była raczej powierzchowna, ale prawdopodobnie to Jaszowski skontaktował Ściegiennego ze znanym już wtedy działaczem Celsem Lewickim. To on namówił Ściegiennego do wstąpienia do Stowarzyszenia Narodu Polskiego i zaangażowania się w działalność. Lewicki odwiedził jeszcze Ściegiennego w 1840 roku i namówił go do napisania pisma dla ludu. Ściegienny znał się na rzeczy, ale jako chłopski syn nie był pewny swoich umiejętności i chciał, żeby napisał je ktoś z Warszawy, a on miał zredagować je w bardziej „ludowym” stylu. Ostatecznie jednak to Ściegienny napisał słynny sfałszowany *List Ojca Świętego Grzegorza papieża* oraz *Złotą książeczkę*.

W 1842 roku działacze wielu różnych organizacji podjęli decyzję o połączeniu wysiłków. Ściegienny był już wtedy znaczącą postacią i brał udział w planowaniu powstania. Organizacja zaliczyła jednak szybko „wsypę” i w Warszawie aresztowano większość jej członków. Ze względu na to, że donos wyszedł najprawdopodobniej od osoby, która nie znała Ściegiennego, jego samego aresztowanie nie objęło i to on razem ze swoimi współpracownikami stanął na czele organizacji powstania. Wytrwałość i kontakty Ściegiennego oraz pozostałych działaczy umożliwiły odbudowanie sieci i werbunek nowych osób. W rezultacie szybko powrócono do planowania zrywu. Ostatecznie wyznaczono jego datę na październik 1846 roku. Przy tej okazji Ściegienny napisał dzieło *Trzeba tylko chcieć*, w którym planował samo powstanie, sposoby walki oraz organizację nowej „Polski ludowej” po powstaniu. W dziele tym zaproponował też własną wizję ekonomii politycznej i zaprojektował nową monetę dla ludowego państwa.

Ściegienny w 1846 roku mieszkał w miejscowości Chodla. Od jakiegoś czasu prowadził intensywne działania spiskowe wśród szlachty i mieszczan. Wydawało się, że wszystko zmierza w dobrym kierunku. Organizatorzy spotkali się jeszcze 16 października w Radomiu, żeby omówić ostatnie szczegóły. Ustalono też treść nowej konstytucji, w której podobno, bo sam dokument nie jest znany, jednym z pierwszych aktów był projekt reformy rolnej, zakładającej uwłaszczenie i podział majątków ziemskich. Chłopi mieli bez konieczności uiszczenia odszkodowania otrzymać ziemię, na której pracowali, a bezrolni dostać ziemię z podziału[28]. Z Radomia Ściegienny udał się do Bilczy, skąd pochodził, i skoncentrował się na mobilizowaniu chłopów. W tym czasie pozostali członkowie siatki zostali w Warszawie aresztowani na podstawie donosu członka organizacji

Augustyna Rychtera. Wysłano również listy gończe za Ściegiennym. Ksiądz w tym czasie rozsyłał po okolicy zaprzyjaźnionych chłopów i zwoływał pozostałych na powstanie. Sam też jeździł i agitował. Jeden z chłopów zeznał o przemówieniu Ściegiennego w czasie takiego spotkania:

> Jak więc nadejdzie dzień i godzina oznaczona potrzeba będzie, abyście tam byli (co pierwiej da się Wam znać). Nie będziecie tak bardzo czynni, bo tam i tak wiele będzie, potrzeba jednak, aby każdy z was miał czy to pałkę, czy nóż lub co innego. „Bo to jest najlepsze" – wyjął nóż składany i pokazywał nam – „bo tym uderzyć oto tak i dosyć"[29].

Ostatnie zebranie Ściegiennego odbyło się w miejscowości Krajno, gdzie do dzisiaj w szkole upamiętnia się to wydarzenie. W punkcie zbornym stawiło się do powstania około 20–30 chłopów. Po tym spotkaniu Ściegienny udał się do Kielc. Chłopi mieli czekać na przesłany stamtąd sygnał. Niestety cała organizacja była już rozbita, a samego księdza aresztowano 25 października 1844 roku[30]. Po procesie pozbawiono go święceń i skazano na śmierć. W ostatniej chwili wyrok śmierci zamieniono na trzydziestoletnią zsyłkę i Ściegienny powędrował na Syberię. Ściegiennego aresztowano w wyniku donosu jednego z chłopów, który uczestniczył w spotkaniu z księdzem.

Teoretyk buntu

Wspominany Józef Jaszowski w trakcie przesłuchania zeznał, że w 1836 roku Ściegienny czytał mu napisane przez siebie dzieło *Sen-mara, Bóg-wiara*. Tekst ten podobno został napisany w stylu romantycznej gotyckiej wizji sennej, w której narrator przepowiada powstanie wszystkich ludów przeciwko opresji. W tym czasie Ściegienny intensywnie czytał pisma demokratów i romantyków: Joachima Lelewela, Adama Mickiewicza, Maurycego Mochnackiego. Miał też

dostęp do emigracyjnych pism takich jak: „Nowe Polski”, „Pszonki” czy „Tygodnik Poznański”. Ściegienny przez zadzierzgnięte w czasie pobytu w Kielcach i w zakonie pijarów kontakty miał dostęp do radykalnej literatury. Jako ksiądz, zakonnik i nauczyciel doskonale znał Pismo Święte, a jako chłopski syn – biedę i sytuację chłopów. Ta mieszanka okazała się wybuchowa.

Najważniejsze dzieła Ściegiennego powstały na początku czwartej dekady XIX wieku. W tym czasie napisał *List Ojca Świętego Grzegorza papieża* oraz *Złotą książeczkę*. List stanowił dość popularną wówczas formę. Te określane mianem listów z nieba „znajdowano” w polu. Były rzekomo pisane przez Jezusa lub Maryję i zawierały dość ogólne wezwania do poprawy lub ostrzegały, co się stanie, jeżeli ta nie nastąpi. Czasem sprzedawano je na targach, często przekazywano je sobie w formie łańcuszka. Miały przynosić szczęście, pomyślność, zdrowie i chronić od chorób, jeżeli przekopiowało je się w określonej liczbie egzemplarzy i przekazało dalej. Przerwanie łańcuszka sprowadzało nieszczęście. Ściegienny postanowił wykorzystać tę formę i sfałszował list, który ówczesny papież Grzegorz XVI miał rzekomo wysłać do ludu polskiego. W liście tym papież „napisał”, że nie wiedział o pańszczyźnie i niedoli ludu, gdyż możni ukrywali to przed nim. Teraz się dowiedział i jest oburzony. Zalecił też przeciwstawienie się tej jawnej niesprawiedliwości.

W innej ważnej pracy z tego okresu: *Złotej książeczce, czyli historii rodu ludzkiego* Ściegienny występował przeciwko wizji historii, w której pańszczyzna jest czymś uzasadnionym ze względu na wyższość szlachty. Opisywał pańszczyznę jako rodzaj stosunków pasożytniczych, który został narzucony przemocą, wbrew naukom Chrystusa, i który należy ze wszystkich sił zwalczać. W *Złotej książeczce* wykorzystał krążący po Europie co najmniej od XV wieku ludowy

wątek zawarty w przysłowiu: „Kiedy Ewa przędła, a Adam orał, kto był panem?”. Później napisał jeszcze *Aforyzmy o urządzeniu społeczeństwa ludzkiego*, *Krótki a prawdziwy wykład nauki Jezusa Chrystusa* i *Myśli ułatwiające rozumienie nauki Jezusa Chrystusa*. Ostatnie jego pismo to *Trzeba tylko chcieć*. *Volenti nihil difficile*[31].

Ściegienny wrócił do Królestwa z Syberii w 1871 roku. Udało mu się ponownie uzyskać święcenia i do śmierci służył jako kapelan w szpitalu bonifratrów w Lublinie. Powstanie Ściegiennego, gdyby doszło do skutku, byłoby pierwszym niepodległościowym powstaniem ludowym, na czele którego stałby chłopski syn.

Burzyciele i burzycielki ludu

Od czasów rewolucji francuskiej coraz intensywniej po Europie krążyły różne prądy rewolucyjne i radykalne. Dowodów na to, że prądy te docierały także na polską wieś, jest aż nadto. Dla chłopów miało to duże znaczenie. W plotkach, pieśniach i opowieściach pojawiało się jakieś „gdzieś tam”, gdzie nie ma pańszczyzny, gdzie istnieje świat bez pana. Za każdym pańskim batem i każdą darmową skibą z pewnością niejednemu stawało przed oczami pytanie: a co gdyby pana nie było?

W samym Królestwie Polskim w latach 1815–1864 Czesław Rajca wyliczył około pięćset osób, które wszczynały bunty, podburzały lud lub starały się stanąć na czele oporu przeciw pańszczyźnie. Najczęściej byli to szanowani gospodarze, ale nie brakowało wśród nich też wiejskich wyrobników, czeladzi folwarcznej, urlopowanych żołnierzy, wiejskich nauczycieli czy geometrów. Nie brakowało też chłopów bezrolnych, jak Michał Kieliszek podburzający do oporu we wsiach Rzeczyca i Czerwonki. Do tego grona zalicza się Stanisława Wyżykowskiego, woźnicę ze wsi w gminie

Bilcza, kierującego napadami na dwory, czy służącego dworskiego Wilhelma Kowala ze wsi Łękawa w okolicach Piotrkowa, który rozsiewał plotki o zbliżającej się rzezi szlachty. W Rachanicach w rejonie Hrubieszowa do buntu namawiał były żołnierz Franciszek Piotrowski, a w Dworszowicach urlopnik Ignacy Uchoński. Na Podlasiu złapano nawet dziada chodzącego po prośbie Marcina Trąbkę, który namawiał do wystąpienia przeciw panom. W protokole napisano o nim: „Dziad chodząc po dobrach kodeńskich z puszką, podburzał włościan do nieodrabiania pańszczyzny przedstawiając, że ksiądz przekupiony przez pana prawdy nie mówi”[32].

Poza Ściegiennym, który mimo zdobycia wykształcenia i kontaktów pozostał zaangażowany w sprawę chłopską, warto także wspomnieć Kazimierza Deczyńskiego. Zdobył on wykształcenie nauczyciela w 1818 roku i uczył w swojej rodzinnej wsi Brodni. Dzięki temu możemy dzisiaj przeczytać pierwszy i jeden z niewielu pamiętników chłopa pańszczyźnianego. Stawał on zawsze po stronie chłopskiej i w niedługim czasie zdobył w okolicy status autorytetu. Chłopi przychodzili do niego w przypadku zatargów z panami. W pamiętniku pisał: „Przykro było mi słuchać jak to bolało dumną arystokrację szlachty polskiej, że chłopi chcą się uwolnić od odrabiania pańszczyzny, twierdząc, że chłopi jedyni są do tego stworzeni, a przeto i ja powinienem był pługa nie piór pilnować, że moim przeznaczeniem z urodzenia nosić cepy na pańszczyznę, trzymać czapkę przed ekonomem, a nie myśleć o urzędach i pensji, a tym bardziej być obrońcą chłopów”[33]. Deczyński tak zalazł za skórę lokalnym panom, że doprowadzili oni do zwolnienia go z posady nauczyciela. Wstąpił do wojska i w stopniu podporucznika brał udział w powstaniu listopadowym. Kiedy znalazł się w wojsku, został skierowany do pułku, w którym panował

największy rygor. Dowódca pułku przywitał go słowami: „Ach! Co ja jestem za nieszczęśliwy, zawsze tylko takich łotrów, ludzi niespokojnych przysyłają mi pod komendę! Co ty buntowniku, przeciwko wielkiemu księciu chciałeś zrobić?”[34]. Po klęsce powstania wyemigrował do Francji, gdzie zmarł. Przejmujące są jego opisy stosunków w wojsku, jak w zwierciadle odbijające stosunki społeczne. Nawet doświadczony i zasłużony żołnierz pochodzenia chłopskiego był mniej wart niż nowicjusz szlachcic.

Z pewnością kobiety także odgrywały aktywną rolę w chłopskich buntach. W trakcie rabacji, kiedy mężczyźni spacyfikowali dwór, to one zajmowały się plądrowaniem i podziałem dóbr w nim znalezionych. Kobiety w trakcie wielu buntów zachęcały mężczyzn do radykalniejszego oporu, same rzucały się na żołnierzy pacyfikujących bunty, bardzo często też, wykorzystując przekonanie, że niegodnym było mężczyźnie uderzyć kobietę, osłaniały buntujących się chłopów własnymi ciałami[35]. W Wielopolu jedną z band w trakcie rabacji prowadzić miała kobieta nazwiskiem Śliwa lub Draganka z Rzegocina. Jedyne, co o niej wiemy, to to, że dowodziła chłopami razem z jakimś Regułą, trzymając fajkę w ustach i jeżdżąc konno[36]. Do dzisiaj można się spotkać z mitami, że miała podobno wjechać na koniu do kościoła w trakcie mszy i wygłosić kazanie. Nie spotkałem się jednak z potwierdzeniem tych plotek.

Innym znaczącym przypadkiem zaangażowania kobiety na czele buntu była działalność Kunegundy Jaroszek ze wsi Okołowice. Namawiała ona wieś do napisania skargi na pana i miała się udać z nią do Warszawy[37]. 10 kwietnia 1846 roku we wsi Księżostan w powiecie hrubieszowskim chłopi zostali przyłapani w lesie przez dozorców na kradzieży pańskiego drewna. W raporcie z tego spotkania możemy wyczytać, że „zbuntowani włościanie zbili kijami dozorcę le-

śnego Macieja Pilina, którego kobiety chciały zabić wyjętymi z wozu rozworami”[38]. Z kolei w Wielkopolsce w okresie uwłaszczenia na czele chłopskiego oporu w Zakrzewie w powiecie pleszewskim stała Antczakowa, kobieta, która była skłócona z wiejską elitą: sołtysem, dziedzicem i proboszczem[39]. Jak widać, kobiety brały aktywny udział w buntach, na równi z mężczyznami, czasem nawet prześcigając ich w zapale.

Sposoby obchodzenia się z burzycielami

Wobec buntujących się chłopów stosowano przeróżne represje: od pospolitego bicia przez przymusowe wcielenia do wojska, pozbawianie ziemi, zsyłkę na Syberię i cały szereg różnych szykan po karę śmierci. Filipa Marszałka wybrano na pełnomocnika chłopów we wsi Garnek w 1858 roku razem z trzema innymi gospodarzami. Walka z panem trwała latami, a na oporne wsie spadały represje. Marszałek nawet po wtrąceniu do więzienia i deportacji nie poddał się: kiedy wypuszczono go w 1862 roku, wrócił do wsi, choć jego rodzina została już deportowana do lubelskiego. Ze wsi musiała go wysiedlić dopiero zbrojna eskorta. Chłop Balcer Susło ze wsi Krajno za bunty został deportowany do guberni sandomierskiej, zbiegł jednak stamtąd, żeby dotrzeć na spotkanie z księdzem Ściegiennym. Po przybyciu na miejsce krążył po wsiach i nawoływał do buntu, a po wykryciu spisku został skazany i osadzony w Kielcach. W więzieniu odgrażał się, że gdy wyjdzie, to zabije chłopa Janica za to, że wydał księdza, przez co ten ostatni został aresztowany i zesłany[40].

Bardzo często gromady broniły swoich przywódców. Kiedy w dobrach opolskich przywódcy oporu zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu, okoliczna ludność zorganizowała pochód i najście na więzienie. Dziesiątki chłopów, chłopek,

dzieci i starców przybyłych do Opola Lubelskiego oznajmiły naczelnikowi: „Przybywamy, aby nas aresztować, bo gdzie jedni, tam i drudzy muszą się znajdować; do domów powrócimy tylko wtedy, gdy aresztowani będą uwolnieni”. Kiedy w powiecie sandomierskim aresztowano przywódców regularnych napadów na dwory, naczelnik powiatu musiał zwrócić się o przysłanie roty wojska do ochrony więzienia przed tłumem[41]. Chłopi urządzali składki na rzecz skazanych, opiekowali się ich gospodarstwami i nie zostawiali ich samych sobie. Po aresztowaniu w 1820 roku Jędrzeja Wojczajtysa i Franciszka Rupińskiego chłopi wybrali się do komisarza obwodowego w Mariampolu i oznajmili:

> Dlatego, że Wojczajtys siedzi w areszcie, nie uznajemy go za człowieka niepoczciwego, bo on nie jest żaden zbordzień, ani nic nikomu nie ukradł, ani też gwałtem wziął. Jeżeli Wojczajtys siedzi w areszcie za wybieranie składek, jeżeli to jest słuszne, niech nas wszystkich powsadzają, bo myśmy chcieli, aby Wojczajtys zbierał i myśmy mu dawali. Rząd do naszej własności, kiedy mu nic nie jesteśmy dłużni, nie może mieć prawa i możemy nią rozporządzać, jak chcemy[42].

Z pewnością nie są to słowa ani postawa bezmyślnej zwierzęcej tłuszczy, która rodzi się wyłącznie do pługa i czapkowania panom.

Rozdział VI

Zbójnicy i ludowa sprawiedliwość

Zbójnictwo jest jednym z najstarszych zawodów świata. Od XII wieku na ziemiach niemieckich istniał fenomen zbójnictwa szlacheckiego. Zubożała szlachta zwana *raubritterami* formowała zbrojne bandy, których siedzibą była rodowa posiadłość, służąca jako baza wypadowa do dokonywania napadów na kupców, rycerzy, szlachtę czy zamożniejszych chłopów. Do XVII wieku na terenach pogranicza węgierskiego istniały bandy „tołhajstwa". Bandy te formowane były przez wielmożów węgierskich. Składały się z chłopów, biedniejszych mieszczan, wagabundów i najemników i służyły do łupienia dworów i wsi po stronie polskiej. W Chinach w okresie rozkwitu państwa z czasów dynastii Ming (1450–1525) jego administracja i przede wszystkim podatki ściślej obejmowały coraz większą grupę ludzi. W reakcji na to intensyfikowało się zjawisko ucieczek od państwa i tworzenia zbójeckich band, wyjętych spod prawa i żerujących na państwowej administracji.

Na czele band stali czasem zubożali szlachcice. W 1605 roku kasztelan krakowski Janusz Ostrogski wysłał oddział do obrony przed zbójnikami. Oddział został rozbity

przez bandę, na czele której stał upadły szlachcic Kość Konstanty Komarnicki zwany Czerlen lub Czerlenowicz. Zdecydowanie jednak najwięcej było przypadków, kiedy zbójnickie bandy formowali sami chłopi. Zjawisko to uwidacznia się od XVI wieku. Zachodzi tutaj bardzo ciekawy związek. Otóż pojawienie się intensywnego zbójnictwa i jego zniknięcie pokrywa się dokładnie z zakresem czasowym trwania zaostrzonej pańszczyzny. Zbójnictwo chłopskie zintensyfikowało się od połowy XVI wieku i praktycznie zanikło w drugiej połowie XIX wieku, choć o ludowym zbójnictwie możemy mówić jeszcze w okresie drugiej wojny światowej oraz w okresie powojennym. Ostatni zbójnicy, co do których mamy pewność, że nie chodziło im wyłącznie o zwykłą kradzież, działali w rejonie Istebnej po drugiej wojnie światowej[1].

Społeczni bandyci

W przypadku zbójników możemy mówić o dwóch rodzajach działalności. Pierwszy jest działalnością typowo przestępczą. Tacy zbójnicy formują oddziały, których celem jest wyłącznie rabunek dóbr. Drugi typ określa się czasem w literaturze mianem „zbójników społecznych”[2]. Istotą ich działalności jest raczej uderzanie w państwo czy lokalnych panów. W okupowanej przez Włochów Erytrei (1890–1941) zbójniczą działalność prowadzili bracia Mesazgi. Wszystko zaczęło się z chwilą próby zemsty za zabicie przez gubernatora ich ojca. Udało im się dokonać skutecznego napadu, podczas niego jednak jeden z braci zginął. Od tego momentu pozostały przy życiu Mesazgi ukrywał się i dokonywał napadów na Włochów. Dopóki koncentrował się na nich, mógł liczyć na poparcie lokalnej społeczności, która dostarczała mu informacji, ukrywała go, a czasem żywiła. Społeczność bowiem zyskiwała na jego działalności. Erytrejczy-

cy mieli zakaz jeżdżenia drogami, po których poruszali się wyłącznie Włosi. Strach przed zbójnikiem powodował, że na korzystanie z dróg zezwolono także zwykłym mieszkańcom. Erytrejczycy odbierali więc działalność Mesazgiego jako pozytywną.

Bandyta społeczny wkraczał na ścieżkę zbójnictwa w wyniku starcia z władzą czy złamania prawa, gdy nie chciał podporządkować się karze. Dopóki nie atakował lokalnej społeczności, mógł znaleźć w niej oparcie, z czego skwapliwie korzystał. W związku z tym, że jego działalność z konieczności była wymierzona w opresyjne państwo bądź gnębiących lud lokalnych panów, urastał do rangi Robin Hooda, co jest szczególnie istotne w przypadku opowieści o jego wyczynach. W rzeczywistości jednak działalność zbójnika była podyktowana okolicznościami i bardzo rzadko, o ile w ogóle, możemy rzeczywiście znaleźć przykłady takich chłopskich Robin Hoodów. Przestępczość i wyjęcie spod prawa, życie w ciągłym napięciu, głód, zimno górskich jaskiń popychają do desperackich kroków. Czasem w grę wchodziły także wrodzona ambicja, poczucie sprawczości oraz własnej siły. Bardzo często społeczny zbójnik zmieniał się z czasem w najemnika na usługach władzy. Wielu z nich trafiło później do wojska, nierzadko pacyfikowali chłopskie bunty lub stawali się udzielnymi władcami okolicy, brutalnością przewyższając panów, z którymi walczyli.

Ich działalność nie pozostaje też bez reakcji i powoduje, że lokalna szlachta lub samo państwo podejmuje kroki zapobiegawcze, które mają przeciwdziałać rozprzestrzenianiu się ludowego zbójnictwa. Na dziewiętnastowieczną Sycylię kapitalizm wkroczył brutalnie i zdecydowanie. Lokalna szlachta i właściciele ziemscy bardzo szybko powiększali swój areał przez wywłaszczenia, czerpiąc zysk z produkcji na eksport. Sycylijskim chłopom zmniejszyła się drastycznie

ilość ziemi, którą mogli uprawiać, wykorzystywano ich do półniewolniczej pracy, a prawie całość produkcji żywności kierowana była na rynki zewnętrzne. W ciągu kilku lat zwykli mieszkańcy Sycylii doświadczyli głębokiej degradacji, pojawiły się okresowe klęski głodu. W reakcji na to i często z desperacji zaczęły powstawać lokalne bandy „społecznych zbójników" zwanych *briganti*. Sycylijscy właściciele ziemscy poczuli się na tyle zagrożeni, że zaczęli powoływać prywatne milicje do wyniszczenia *briganti*. Z tych milicji w bardzo krótkim czasie powstały pierwsze zorganizowane struktury mafijne i to właśnie im zawdzięczamy powstanie i rozwój zjawiska zwanego mafią. Na marginesie warto dodać, że ponura rola mafii w tłumieniu różnych wybuchów społecznego niezadowolenia, niszczeniu działalności związkowej oraz pacyfikowaniu strajków nie jest odpowiednio eksponowana. Widać to bardzo często w kulturze popularnej, w której mafia przejmuje nieco z mitologii społecznego zbójnictwa i jawi się jako forma parapaństwa czy ludowej odpowiedzi na kryzys. Tymczasem w historii było dokładnie odwrotnie.

Do zbójnictwa społecznego nie wystarczą dobre chęci i zwarta kompania. Muszą istnieć też odpowiednie warunki. Nie bez przyczyny zbójnictwo pojawia się na terenach górskich i pograniczach. Góry stanowią bardzo trudny do opanowania teren dla państwowej administracji oraz ewentualnych sił porządkowych. Jeżeli takie siły wywodzą się z lokalnej społeczności, istnieje niebezpieczeństwo, że będą społecznym zbójnikom sprzyjać. Jeżeli przychodzą z zewnątrz, nie znając gór ani ich mieszkańców, będą mieli ograniczone pole manewru. Kolejnym takim sprzyjającym elementem jest pogranicze. Ucieczka za granicę pozwala się schować, umknąć spod jurysdykcji danego państwa. Przykładowo węgierska szlachta patrzyła przez palce na działalność pol-

skich zbójników, którzy po napadach ukrywali się właśnie po stronie węgierskiej. Pościg nie mógł ich tam dosięgnąć, gdyż groziło to wywołaniem międzynarodowego konfliktu. Z połączenia gór, pogranicza oraz opresyjnego i wyzyskującego systemu powstaje mieszanka, której nieomalże pewnym rezultatem jest zbójnictwo. Z czasem okazało się, że zbójnictwo na pograniczu mogło być realną odpowiedzią chłopów w zatargach z dworem. W 1636 roku w miejscowości Odrzechowo pewien chłop oświadczył dzierżawczyni wsi, Zofii Kamowskiej, że jeżeli nadal będzie wprowadzała prawa niekorzystne dla nich, to chłopi zabiorą dobytek, pójdą na Węgry „i potem rozbójników, nawiedziemy na nią, albo ją z dworem spalimy”[3].

Zbójnicza kontrkultura

Można wyróżnić kilka sposobów wejścia na zbójecką ścieżkę, wiążących się z opresyjnością systemu. Jakieś lżejsze lub cięższe przewinienie, czasem przypadkowe, powoduje, że mężczyźni w obawie przed niewspółmierną do niego karą stają się zbójnikami. W okolicach Żywca w XVII wieku na zbój poszedł młody pasterz, który nie dopilnował stada. Zwierzęta, zaatakowane przez wilki, rozpierzchły się po okolicy, a góral ze strachu uciekł w góry. Tam zaś jedyną opcją na przeżycie było zbójnictwo. Po kilku drobnych napadach, podczas których przywłaszczał sobie wyłącznie żywność, został złapany i skazany na śmierć. Z czasem wokół zbójnictwa zaczęły narastać mity. Zbójnicy postrzegani byli przez część chłopów, a szczególnie młodzież, jako „wolne duchy”, żyjące chwilą, korzystające z życia. Pojawiło się określenie „zbójnicka droga”, ewokujące domniemany zbójnicki etos (zbójnicki honor) oraz zbójnicki sposób funkcjonowania. Z pewnością do wyobraźni przemawiał swobodny styl życia, specyficzny i ozdobny styl ubierania się, pewność

siebie w zachowaniu, rzekome bogactwo czy głośne „zbójnickie uczty”. Po napadach zbójnicy w złupionym dworze czy karczmie odbywali słynne uczty, podczas których odreagowywali utarczki. Uczty te w wielu miejscach przeszły do legendy. W folklorze zachowały się pieśni sławiące takie „wolne” życie chłopsko-góralskiej bohemy.

> Pojdziemy, pojdziemy
> na pana jednego,
> będziemy się dzielić
> turaczkami [pieniędzmi – MR] jego[4].
>
> Nie będę gazdą,
> Nie będę rolnikiem,
> Ino będę chodził
> Zbójnickim chodnikiem[5]

Zbójnicy byliby więc pierwszymi na ziemiach polskich przedstawicielami wszystkiego, co mitologizowane było w młodzieżowej kontrkulturze lat sześćdziesiątych XX wieku. Jedna z pieśni ludowych mówi wprost o zbójnickim umiłowaniu wolności. W kontekście pańszczyzny i przywiązania chłopa do ziemi i pana pieśń ta nabiera dodatkowego sensu:

> Hej! wolny ja wolny
> Jako ptaszek polny
> Boć ja na Ślebodzie
> Jak rybka w wodzie[6].

Większe zbójnickie bandy formowały się w podobny sposób. Zbójnicy spotykali się przypadkiem, najczęściej w wyniku jakiegoś zdarzenia losowego, i postanawiali zacząć razem działać. Innym sposobem było tworzenie band przez zmówienie się. Zbójnicka banda przez sieci kontaktów po wsiach werbowała do swojego grona chętnych. Pogranicze ma jeszcze to do siebie, że bardzo rzadko granice państwo-

we pokrywają się z granicami między ludźmi. Ludzie mieszkający przy granicy zazwyczaj mają rodziny po drugiej stronie, łączą się przez wspólne interesy, czasem konflikty. Mieszkańcy pogranicza bardzo często są dwu- lub kilkujęzyczni. Stąd też bandy z oczywistych względów nie były jednorodne pod względem etnicznym. W bandzie Janosika u boku Słowaków walczyli Węgrzy, Polacy, Wołosi, Bukowińcy. U Dowbosza działali obok siebie Hucule, Bojkowie, Rumuni i Węgrzy. Samo określenie „zbójnik" funkcjonowało raczej w zachodnich Karpatach, na terenach wschodnich (dzisiejsza wschodnia Polska, Słowacja, zachodnia Ukraina) mówiło się o „opryszkach" i „opryszkowaniu". Z kolei w rejonie Karpat południowych (dzisiejsza Rumunia) oraz Bałkanów zbójników zwano „hajdukami". Poza tym posługiwano się także takimi określeniami, jak: „chłopcy", „chłopcy zza buczka", „dobrzy chłopcy", „świarni chłopcy".

Zbójnicy czasem tworzyli luźne bandy, a czasem dość dobrze zorganizowane oddziały. Na czele takich oddziałów stał herszt, hetman, harnaś, kapitan, watah, pan lub pułkownik. Jeżeli oddział był liczebny, to miał nawet swoich podhetmanów. Hersztem zostawało się albo za zasługi, albo – jeżeli posiadało się autorytet – przez wybór, albo namaszczenie przez odchodzącego herszta, albo przez jego detronizację. Trudne warunki w górach i brak dostępu do żywności powodowały, że takie zorganizowane bandy formowały się wiosną i działały do późnego lata lub jesieni. W zimie banda rozchodziła się do swoich miejscowości lub bezpiecznych kryjówek. Kariera zbójników nie była długa i kończyła się na jednym lub kilku napadach. Trwała najczęściej kilka tygodni lub miesięcy. Najdłużej, bo siedem lat, działała banda Oleksego Dobosza. Ze zbójnikami obchodzono się bezwzględnie, chcąc dać nauczkę okolicznej ludności. Ginęli na hakach, byli wieszani, torturowani, ćwiartowani. Paradok-

salnie jednak także śmierć mogła stać się podstawą do stworzenia legendy. Przecież wyjątkowe środki mogły być zarezerwowane wyłącznie dla kogoś wyjątkowego w oczach ludzi.

Walka klas z ciupagami

Status pogranicza polsko-węgierskiego był nieco odmienny od pozostałych ziem Rzeczypospolitej. W rejonie Podhala z jednej strony dominowały królewszczyzny, a więc ziemie należące do króla i oddawane w dzierżawę, z drugiej strony zaś sporo wsi, zwłaszcza górskich, opierało się na tzw. prawie wołoskim. Pojawiało się ono praktycznie w całym paśmie Karpat, gdzie ze względu na warunki trudno było prowadzić uprawę zbóż w oparciu o folwarki. Zakładało oddawanie zobowiązań w czynszach oraz ustalonej liczbie owiec, co wynikało z dominacji hodowli na tym obszarze. Zaostrzanie powinności i stosunku wobec ludu przebiegało w podobnym czasie jak w pozostałych rejonach Rzeczypospolitej. W XVII wieku możemy już mówić o dojrzałym systemie. Wtedy też doszło do nasilenia zjawiska zbójnictwa społecznego. Musimy pamiętać, że zbójnictwo było działalnością przestępczą, jednak w związku z zaostrzeniem systemu, nabrało też pewnych cech walki z dworem. Poszczególni chłopi, a czasem całe wsie, sprzeciwiali się wyzyskowi ze strony dworu, narzuceniu sobie prawa państwowego, władzy szlachty i wykorzystywali górskie warunki czy tereny pogranicza w walce o swoją niezależność.

W rejonie tym ponadto istniały tradycje i pamięć o chłopskich walkach ze szlachtą. W 1514 roku w związku z walką Węgrów przeciwko władzy Habsburgów wybuchło chłopskie powstanie pod wodzą Györgya Dózsy. W 1604 roku Stefan Bocskay pozyskał chłopów do walki, obiecując im prawa i przywileje, których po stronie Rzeczypospolitej chłopi nie

mieli. Nie bez kozery pograniczna szlachta mówiła: „na Rusi choćbyś jezuity posiał, to złodzieje się urodzą”[7]. Chłopi też bardzo często wykorzystywali konflikty i wojny do załatwiania swoich spraw. W drugiej połowie XVII wieku w czasie wojen polsko-kozacko-tatarskich (1666–1671) chłopi korzystali z okazji i w przebraniu Tatarów, „hałakając po tatarsku”, napadali na dwory. Chłopi z okolic Peczniżyna tworzyli dość liczne, bo nawet trzystuosobowe oddziały, i wykorzystując działania wojenne, krążyli po okolicy i plądrowali dwory[8].

W XVII wieku napadami na dwory zajmowali się przede wszystkim chłopi z węgierskich wiosek oraz z wiosek opartych na prawie wołoskim. Na czele takich band, zwanych także beskidnikami, stali hetmani czy pułkownicy. Uzbrojeni byli zazwyczaj w noże, miecze, topory, ale również broń palną. Z czasem wytworzyła się tradycja specjalnych zbójniczych siekierek, która przetrwała do dzisiaj w postaci sprzedawanych na straganach w rejonach górskich ciupag. Beskidnicy wykorzystywali kontakty między chłopami, także lokalne zatargi z dworem, i werbowali we wsiach informatorów. Tacy wywiadowcy zgłaszali się też do band sami, oczywiście z poręczenia. Czasem motywowała ich chęć zysku, czasem nienawiść do dworu, a najczęściej jedno i drugie.

W początku XVII wieku beskidnicy zaplanowali i przeprowadzili napad na dwór kasztelana sanockiego Baltazara Stanisławskiego. Inicjatorem tego napadu był chłop z miejscowości Płonna Stecz Michacz. Wywiadowcy dostarczali informacji o uzbrojeniu i liczebności ochrony, zasobności dworu, jego słabych punktach. Razem z nimi planowane były napady, to oni służyli w ich trakcie za przewodników. Od początku XVII wieku istniało sporo zorganizowanych band beskidników. W niektórych rejonach w napadach na

dwory i bogatych kupców specjalizowały się nawet całe wsie. Takie miejscowości jak Radoszyce, Łukowe, Wyrawa, Tyrawa, Sturzyca, Polana, Ruskie, Rosochów w całości trudniły się zbójnictwem. Na czele wsi Sturzyca stał pop, miał on trzymać u siebie spory arsenał, który wydawał chłopom, kiedy szli na jakiś dwór. Wieś ta była na tyle zorganizowana, że miała nawet swojego pasera: Mudryka Dwerniskiego[9].

Bandy i wsie czasem nawet zawiązywały sojusze. Ofiarą takiego sojuszu padł szlachcic Krzysztof Żmudzki. Chłopi z miejscowości Saryczowa oraz Berezowa porozumieli się i zorganizowali na niego napad, podczas którego Żmudzki został zamordowany. Napad został zaplanowany po stronie węgierskiej, wzięło w nim udział 28 chłopów, którzy po wszystkim ukryli się po węgierskiej stronie[10]. Podobny napad miał miejsce dwa lata później, kiedy oddział 30 chłopów napadł na dwór Stanisława i Piotra Rosińskich z Teleśnicy Sennej. Chłopi zdobyli i splądrowali dwór, a po napadzie chcieli uciec na Węgry. Tym razem jednak pogoń okazała się zacięta i skuteczna. Udało porozumieć się ze szlachtą węgierską i ująć zbójników, a następnie przykładnie ich ukarać. Na czele bandy zbójników z miejscowości Bystry stał pop oraz polski chłop nazwiskiem Łapszun. Banda zawzięła się na dwór w Zwiniczu, na który napadli co najmniej trzy razy. Podczas jednego z takich napadów udało im się ująć żonę właściciela dworu; pan wyjechał wcześniej w jakiejś sprawie. Pani była na tyle harda, że nawet na torturach nie wyznała, gdzie są schowane pieniądze. Zbójnicy ze złości zniszczyli dwór, opróżnili spichlerze, całe zboże wrzucili do rzeczki, a na koniec splądrowali jeszcze kościół[11].

Jednego z najbardziej zuchwałych napadów dokonano na zamek w Pniowiu. Organizatorem napadu był mieszkaniec

okolicy Stefan Buklasko. Na zamku w charakterze parobka pracował jego szwagier Prokop i to on wskazał Stefanowi miejsce, w którym można wykonać podkop i dostać się do środka. Buklasko porozumiał się z harnasiami dwóch band, na czele których stali Hryn Kardasz i Czuryło, oddziałem popa Andriejka oraz zbójnikami upadłego szlachcica Berezowskiego. Podobno Stefan Buklasko chciał się za coś zemścić na właścicielach zamku i jak zeznał jeden z pojmanych po napadzie: „mieli pana rozsiekać, panią zabić, dzieci posinić, zameczek zapalić i konie pobrać”. Zbójnicy zgodnie z planem wykonali pod zamkiem podkop, jednak zauważył ich strażnik. Z tej próby lojalności nie wyszedł obronną ręką. Nie wiadomo, czy ze strachu, obojętności, czy z własnej chęci zaszkodzenia państwu, nie tylko nie wszczął alarmu, ale dobrowolnie wskazał pomieszczenia, w których państwo śpią. Wywiązała się walka i jakimś cudem panu na zamku Kuropatwie udało się obronić i zbiec. Zwołał swoje oddziały oraz innych znajomych panów i wyruszyli w pościg. Z 48-osobowego oddziału zbójników udało się złapać lub zabić 24 osoby[12]. To tylko niektóre z wielu incydentów, jakie od początku XVII wieku aż do XIX wieku zdarzały się bardzo często.

Wobec zbójnictwa

O tym, jak dokuczliwa była działalność zbójników dla szlachty, niech świadczy to, że sprawą musiał zająć się król. Okazuje się, że zagrożona ze strony bandytów szlachta była gotowa nawet zrezygnować ze swej nienaruszalnej „złotej wolności”. Zygmunt III Waza po napadzie na podkomorzego podolskiego Michała Stanisławskiego kazał zająć się sprawą i przykładnie ukarać winnych staroście trembowelskiemu. Król obawiał się, że gdyby sprawcom tej zbrodni udało się ujść cało, to mogłoby to spowodować, że mieszkańcy re-

gionu wzięliby z nich przykład i ludzie ci mogli stać się dla Korony niebezpieczni[13]. Rozlewającego się zjawiska i zbójnickiej famy nie udało się jednak zatrzymać. 17 października 1604 roku Zygmunt III Waza wydał dwa uniwersały, wzywające do rozprawienia się ze zbójnikami. Do króla miały docierać wieści „o swawoleństwie i rozpustwie wielkiej ludzi niektórych… w tych tam krajach podgórskich”[14]. Ludzie ci urządzali napady na szlachtę na drogach, na dwory i dobra królewskie. Król domagał się od dostojników, „aby takie swawolne i występne ludzie potężnie hamowali… i karali”[15].

Król w tym czasie mógł wydać jedynie uniwersały, jego władzę w regionie krępowała własność prywatna, nad którą nie miał żadnej zwierzchności, i nie mógł rozkazami ingerować w ich sprawy. Na zbójnictwo na własną rękę próbowała reagować szlachta halicka. W 1606 roku na zjeździe przyjęła ona rezolucję, w której zobowiązywała się, że gdyby okazało się, że jakiś chłop z ich ziem pomaga zbójnikom i czerpie z tego zyski, wojewoda ma prawo takiego złoczyńcę złapać i przykładnie ukarać. Była to sytuacja niebywała, bo oto szlachta ze strachu przed zbójnikami zrezygnowała z części swojej władzy nad chłopami i zgodziła się, aby wojewoda mógł interweniować w jej dobrach wobec chłopów, co do których istniało podejrzenie, że biorą udział w zbójnictwie[16].

Podobną uchwałę podjęła szlachta województwa ruskiego. Uchwała ta wyjmowała chłopa spod jurysdykcji pana, jeżeli popełnił czyn zbójnicki. Została podjęta dlatego, że chłopi wykorzystywali fakt, że od prawie stu lat nie mieli osobowości prawnej. W każdej sprawie wnoszonej przeciw chłopu do sądu musiał był wzywany jego pan i to wobec niego toczyło się postępowanie. Krok ten był więc niebywałym ustępstwem ze strony szlachty w odniesieniu do jej władzy

nad chłopami. Było to ważne o tyle, że w okresie rozbiorów część szlachty była skłonna zgodzić się na utratę niepodległości państwowej, jeżeli dostali gwarancję, że utrzymane zostaną przywileje, własności i władza nad chłopami.

Z kolei na zjeździe w Kołomyi w 1615 roku szlachta zdecydowała o nałożeniu specjalnego podatku, który miał być przeznaczony na sfinansowanie oddziałów do walki ze zbójnikami. To jednak nie pomogło. Zygmunt III zdecydował nawet w 1618 roku o zamknięciu dróg między Rzeczpospolitą i sąsiadami, żeby zablokować możliwości przemieszczania się zbójników między państwami. Tworzono specjalne procedury prawne, czarne księgi, skracano procesy, obniżano ich koszty i finansowano ze środków prywatnych specjalne policje targowe[17] – wszystko w celu obrony szlachty przed zbójnikami. Świadczy to o skali tego zjawiska oraz wskazuje pośrednio na przyczynę mitologizacji zbójnictwa wśród chłopów.

Hajdamacy

Na terenach tak zwanych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej działalność prowadziły oddziały określane mianem hajdamaków. Z jednej strony byli to pospolici przestępcy, z drugiej jednak wiele z tych band wyraźnie prowadziło działalność wymierzoną w panów. Zbójnicy ci potrafili w sprzyjających okolicznościach zorganizować się w regularną chłopską armię i wywołać ludową wojnę na pograniczu, wymierzoną przede wszystkim w polską szlachtę.

Po wojnach między Rzeczpospolitą, Turcją, Szwecją i Rosją car rosyjski Piotr I na lewej stronie Dniepru utworzył Sicz kozacką, nadając jej względną niezależność. W praktyce autonomia Siczy była dość duża. Kozakom zamieszkującym prawy brzeg Dniepru wydano rozkaz przesiedlenia się i nazywano ich Zaporożcami. Piotr I chciał w ten sposób utwo-

rzyć rodzaj parapaństwa kozackiego. Choć Kozacy cieszyli się dość dużą swobodą, a na ich ziemiach nie występowała pańszczyzna, to dość szybko zaczęły się zaznaczać zaznaczać podziały majątkowe. Opuszczone przez Zaporożców ziemie Rzeczpospolita zaczęła kolonizować chłopami przenoszonymi z innych rejonów. Na ziemiach tych występowały zwolnienia z danin i pańszczyzny, bardzo wielu „kolonizatorów" chłopskich po prostu uciekało od swoich panów na te tereny. Szybko jednak zwolnienia się skończyły i szlachta polska wróciła do dobrze sobie znanych metod postępowania z chłopami. Wróciły pańszczyzna, daniny i przemoc. Dodatkowo jeszcze, jak to na terenie pogranicza, wielu magnatów tworzyło prywatne armie dla ochrony dóbr, którym nie mogły odpowiednio szybko pomóc wojska Rzeczypospolitej. Problem polegał jednak na tym, że chłopi, którzy zaznali względnej wolności, nie chcieli tak łatwo zgodzić się na powrót w pańszczyźniane kajdany. Jedną z form uderzenia w znienawidzony system było „pójście na zbój", nazywane w tych rejonach hajdamactwem. Określenie to pochodzi od tureckiego słowa oznaczającego: napadać, grabić.

Jednym z powodów pójścia w hajdamaki była chęć zgromadzenia majątku, żeby móc osiedlić się w kozackiej Siczy. Osadnik, jeżeli miał pieniądze, mógł liczyć na wolność gospodarowania. Kozacy osadników przyjmowali chętnie, zwłaszcza tych z gotówką, bo w razie potrzeby zasilali oni ich oddziały, co miało niebagatelne znaczenie na nieustannie narażonym na konflikty pograniczu. Same bandy hajdamackie na terenie Siczy z oczywistych względów nie działały; dokonywały napadów po polskiej stronie i uciekały do Kozaków. W latach dwudziestych XVIII wieku w województwach bracławskim i kijowskim zaczęły się mnożyć skargi na działalność hajdamaków. Bandy składały się przeważnie z polskich zbiegłych chłopów (często młodzieży chłopskiej),

zaporoskich Kozaków, mieszczan, czasem także ze zubożałej szlachty. Model ich działania opierał się przede wszystkim na zbójnictwie; najczęściej chodziło po prostu o bandyckie napady. Jednakże w większości były one wymierzone w szlachtę i bogatych kupców. Co dla nas istotne, w momencie wybuchu niezadowolenia w jakichś dobrach chłopi przyjmowali model walki z dworem oparty właśnie na działaniach hajdamaków. Model ten znali bardzo dobrze z pieśni, lokalnych dumek, z legend ludowych, baśni przekazywanych po targach i karczmach oraz z plotek.

Z terenów kozackich na ziemie Rzeczypospolitej wchodziły zawsze liczne oddziały hajdamaków, które dzieliły się później na mniejsze. Każdy taki oddział ruszał we wcześniej ustalonym kierunku. Podstawą uzbrojenia były spisa i samopał. Hajdamacy napadali pieszo lub konno, w trakcie pościgu wykorzystywali znajomość terenu, ale przede wszystkim wysokie trawy, w których mógł się ukryć stojący mężczyzna. Pościg, który by się zapędził w takie trawy, mógł zostać szybko wybity przez sprawnie poruszających się i operujących spisą zbójników. Hajdamacy w nocy poruszali się w tych trawach bezbłędnie, myląc pościg i skutecznie przed nim uciekając. Jędrzej Kitowicz w swoim słynnym *Opisie obyczajów za panowania Augusta III* wspomina, że ścigani bronili się zuchwale i z wielką zaciętością, wiedząc, że mogą spodziewać się najgorszego. A kiedy polski pościg natarł na nich na tyle skutecznie, że już dalej uciekać nie mogli, stawali w szeregu, zdejmowali czapki i kłaniali się ścigającym im żołnierzom, po czym rzucali się do szaleńczego ataku. Kitowicz twierdził, że robili to z zuchwałości, ale też dodawali sobie tym rytuałem „serca”. Mieli też inny zwyczaj: po udanym napadzie pobite i ograbione ofiary żegnali okrzykiem: „Porastaj!” („rośnij”).

To, że hajdamacy do końca próbowali przedrzeć się lub zginąć, nie powinno dziwić. Złapanych nabijano na drewniany pal. Wyglądało to tak, że zaostrzony pal kat kładł jednym końcem w jamie, drugi zatykał w człowieka w odpowiednim miejscu, jak określił to Kitowicz: tam, gdzie z człowieka gnój wychodzi. Do każdej nogi mocowano woła i następnie kat poganiał zwierzęta, nadziewając w ten sposób hajdamaka na pal i pilnując, żeby równo szedł. Jeżeli pal wszedł w głowę lub kark, hajdamak konał na miejscu, jeżeli jednak wyszedł bokiem, agonia na palu mogła trwać nawet trzy dni. Najwyższym wyrazem uznania i przyjaźni wśród hajdamaków było powiedzenie: „żebyśmy na jednym palu skończyli", „żeby nas na jeden pal nadziali". O niektórych legendarnych hajdamakach krążyły opowieści, że dyrygowali takim nabijaniem, pokrzykując, że nierówno lub za wolno idzie.

Hajdamacy stosunki z chłopami mieli raczej dobre. Z zasady ich nie atakowali, co z pewnością przysparzało im popularności. Ta popularność była na tyle intensywna, że chłopi często z nimi współpracowali, dostarczali im schronienia i informacji. Wystarczy powiedzieć, że w okolicach, w których hajdamacy działali, wydawano rozkazy, by sprzyjających im chłopów łapać, nie przetrzymywać gdzieś w dobrach, ale od razu wysyłać do grodu w celu rozpoznania sprawy i osądzenia. Obawiano się, że sieci kontaktów i związki mogą być bardzo głębokie. O tym, że obawy te nie były bezpodstawne, opowiem w rozdziale o chłopskich powstaniach. Chłopi, szczególnie młodzież, biedniejsi Żydzi czy mieszczanie bardzo często przyłączali się do hajdamackich band. Najczęściej dołączali do nich w okresie wiosennym i zbójowali do zimy, kiedy znajdowali zajęcie jako parobcy, palacze w winnicach, pracownicy gorzelni i wiele innych. „Zawodowi" hajdamacy mieli swoje siedziby na Siczy.

Okoliczny plebs działał zgodnie ze schematem zbójnickim: aktywował się wiosną i latem, a w pozostałych okresach zimował wśród lokalnej ludności.

Mity o zbójnikach

W czasach kryzysów i społecznych napięć możemy obserwować pojawienie się mitycznych postaci, które łamią ustalony porządek i atakują reprezentantów władzy. Praktycznie we wszystkich kulturach i czasach można odnaleźć takie postacie. Szczególne miejsce zajmują one w kulturze popularnej i folklorze. W latach Wielkiego Kryzysu lat trzydziestych XX wieku w Stanach Zjednoczonych ludowymi bohaterami byli napadający na banki Bonnie i Clyde czy John Dillinger. Z czasem przeszli z ludowej wyobraźni do kina, stając się bohaterami znanych i uznanych filmów. Mitologiczne postacie zbójników czasem odnosiły się do rzeczywistych postaci, a czasem były całkowicie wymyślone. Z końcem XIX wieku John Rollin Ridge (Yellow Bird), pisarz pochodzący z plemienia Cherokee, wymyślił postać Joaquína Muriety. Bardzo szybko stał się on ludową emanacją społecznego zbójnika. Samego Joaquína możemy jeszcze nie kojarzyć, ale stał się on pierwowzorem dla znanego wszystkim zamaskowanego mściciela o pseudonimie Zorro.

Murieta działał w rejonie Kalifornii w okresie gorączki złota. W ludowej legendzie stał się mścicielem, który odpłacał się angielskiej większości za krzywdy wyrządzone latynoskim poszukiwaczom złota i robotnikom. W irlandzkim folklorze do dzisiaj popularna jest postać Jacka Doolana lub Dowlinga. Jest on bohaterem biednych, który bezwzględnie atakuje policję i przedstawicieli władzy, uważanej za władzę okupacyjną. W rejonie Jawy i Bali takim ludowym bohaterem jest zbójnik imieniem Wisanggeni. Ta na poły mityczna postać, zrodzona z bogini i śmiertelnika, broni przede

wszystkim biednych i wykluczonych. Jest ważnym bohaterem w jawajskim tradycyjnym teatrze kukiełkowym.

Podobnym ludowym bohaterem dla Afroamerykanów był wywodzący się ze środowiska przestępczego Stagolee (John Stagerlee lub Stagalee, Stackerlee). Pierwowzorem postaci był stręczyciel (pracujący też jako kierowca ciężarówki) z St. Louis w stanie Missouri, Lee Shelton. Shelton zamordował w saloonie Williama Lyonsa za to, że ten zniszczył jego słynny kapelusz. Jest to postać o tyle ważna, że łączy kilka wątków istotnych dla kultury Afroamerykanów. Jest figurą reprezentującą stosunek do Afroamerykanów, skazanych systemowo na nisko płatne prace, dla których jedyną ścieżką awansu jest działalność przestępcza. Ponadto przeciwstawia się postawie milczącego wycofania, postawie „wuja Toma". Zamiast tego Stagolee „bierze z życia, co chce", nie waha się używać do tego wszelkich dostępnych środków. Nie kłania się białym. Ma także magiczne moce, które czynią go nieśmiertelnym i odpornym na kule. W wyniku paktu z diabłem doprowadza nawet do wielkiego trzęsienia ziemi w San Francisco.

Wreszcie, co równie istotne: wątek kapelusza. W czasach niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych istniał ściśle określony kodeks ubierania się czarnoskórych. Mieli oni nosić szarości, generalnie stonowane kolory, poza tym mieli trzymać nisko głowy, kłaniać się panom przy każdej okazji (czapkować) i demonstrować uniżoną niewidzialność. Wiele z tego przetrwało w mniej lub bardziej skodyfikowanej wersji czasy niewolnictwa. Afroamerykanie, którzy po zniesieniu niewolnictwa chcieli jakoś wpasować się w system rządzony rasistowskimi resentymentami i odnaleźć się w nim, kontynuowali realizację tego wzorca. Dla byłych niewolników wyszukane oraz kolorowe (nawet do przesady) ubranie było symbolem wyzwolenia i emancypacji. Widać to w sce-

nie z filmu *Django* (2012) Quentina Tarantino. Wyzwolony Django, kiedy dostaje możliwość wybrania dla siebie stroju, który mu się podoba, wybiera połyskliwe niebieskie wdzianko i koszulę z wielkimi białymi falbankami. Taki strój sygnalizował, że nosząca go osoba jest człowiekiem wolnym, który sam sobą dysponuje. Co więcej, wątek stroju przesadnie eksponującego zdobycie majątku przez nowobogackich jest w bardzo wielu kulturach oznaką emancypacji. Wątek ten można obserwować w zachowaniu i strojach amerykańskich raperów wywodzących się z czarnych gett. Dlatego też w przypadku mitu Stagolee tak ważny jest kapelusz.

Podobnie w mitach i ludowych wyobrażeniach przedstawiali się zbójnicy. Ubierali się barwnie, często w zabrane panom rzeczy. Na ludowych drzeworytach mają białe koszule, bogato zdobione i nabijane wartościowym materiałem skórzane pasy, wysokie czapki, jaskrawe portki i kierpce. Ludowa wyobraźnia przebiera zbójników we wszystko to, co w jej odczuciu wiązało się z bogactwem i emancypacją, a co czasem może się wydawać nawet kiczowate, przesadzone. Ma to jednak swoje znaczenie w kontekście tego, jak chłopi ubierali się na co dzień (praktycznie), a jak ubieraliby się, gdyby byli bogaci i nie musieli ciężko pracować w polu.

Ludowe użycie mitu

W środowiskach chłopskich, robotniczych, czarnych czy latynoskich poszukiwaczy złota bohaterami mitów o zbójnikach były postacie z marginesu, przestępcy i bandyci. Na jaką społeczną potrzebę odpowiada mitologizowanie przestępców? W ramach jakiego procesu zwykły bandyta urasta do roli społecznego zbawcy? Od środowisk tych bardzo trudno jest oczekiwać złożonych, akademickich analiz wykluczenia i podporządkowania, zamiast tego wyrażają swój

stosunek do świata za pomocą środków sobie znanych: folkloru. Mity o zbójnikach opowiadają o tym, czego lud najbardziej się boi, jak widzi swoją sytuację, jak pojmuje źródła tej sytuacji. Jeżeli angielska administracja stosuje przemoc polityczną wobec irlandzkich robotników i chłopów, to ich ludowy bohater będzie atakował reprezentantów władzy. Jeżeli Afroamerykanie dotkliwie odczuwają swoją podległą sytuację w społeczeństwie, przeżywają swoje upodlenie jako „niższa rasa”, to ich ludowy bohater jest pewnym siebie, pozbawionym lęku człowiekiem i odnosi sukces w świecie białych. Badania nad ludowymi bohaterami pozwalają więc rozpoznać, co społeczeństwo postrzega jako źródło swojej biedy czy poniżenia.

W polskiej kulturze ludowej znaczącą rolę odegrały trzy postacie zbójników: Ondraszek, Dobosz (albo Dowbosz) oraz oczywiście Janosik. Historycznie każdy z nich był w zasadzie zwykłym przestępcą. W legendzie ludowej urośli jednak do roli bojowników o sprawiedliwość oraz mścicieli krzywd. W micie każdy z nich parał się działalnością w ramach której zabierał panom i dawał zwykłym ludziom. Ondraszek, Dobosz i Janosik reagowali na krzywdę ludzką, przychodzili z pomocą, wymierzali karę brutalnym panom. Słowem, byli opiekunami ludu. Każdy z nich posiadał jakieś magiczne właściwości, które wykorzystywał, by gnębić panów. Czasem była to odporność na kule, a czasem nadludzka siła. Te właściwości zostały im dane przez czarownice lub samego Pana Boga.

Ludowa legenda mówi, że Oleksy Dobosz miał być w dzieciństwie raczej słabowity. Wywodził się z wiejskiej biedoty, w niektórych wersjach miał też być brzydki i pokraczny, być może nawet przez polio, na które dzisiaj powszechnie szczepi się dzieci. Skądś załatwił sobie strzelbę i zwykł z nią wszędzie chodzić. Pewnego razu w trakcie takiej wę-

drówki trafił na burzę, a raczej coś, co burzę przypominało. Dobosz stał się przypadkowym świadkiem pojedynku diabła z Bogiem. Bóg zsyłał na diabła pioruny i deszcz, a ten naigrawał się z Boga, szydził, a następnie chował się pod skałę, gdzie Bóg nie mógł go trafić piorunem. Widząc to, Dobosz nie namyślał się długo, zdjął strzelbę i zabił diabła. W podzięce za ten uczynek Bóg zesłał anioła, który zapytał Dobosza, czego chce w zamian. Dobosz odrzekł, że siły (w innej wersji także urody), na co anioł napluł mu na ręce i Dobosz zyskał nadludzką siłę i odporność na kule. W jeszcze innej wersji tej opowieści po zabiciu diabła objawił mu się jakiś człowiek, który powiedział: będziesz silny i nikt nie zabije cię jak tylko dwunastoma ziarnami pszenicy, nad którymi trzeba odprawić dwanaście „służb bożych”[18]. Pewne opowieści mówią też, że zabić go mogła wyłącznie srebrna kula, nad którą dwunastu popów odprawiło wcześniej dwanaście mszy. Źródłem mocy Dobosza miały być trzy złote włosy, które mu wyrosły po spotkaniu z aniołem, a każdy z nich miał symbolizować: siłę (także odporność na kule), spryt i urodę.

Janosik w legendzie ludowej miał być sierotą, któremu pan zabił ojca za to, że się przeciwko niemu buntował. Osierocony chłopak udał się do zbójników, którzy dali mu niewykonalne zadanie przeskoczenia z jednej góry na drugą. W czasie przygotowań zabłądził i trafił do chatki czarownic. Postanowiły pomóc Janosikowi i wykonały dla niego zbójnicką ciupagę, pas oraz koszulę. Na ciupadze mógł przeskakiwać góry, była też magiczną bronią, pas dawał mu nadludzką siłę, a koszula powodowała, że był odporny na kule. Janosik stał się przywódcą bandy zbójników, zabierał panom, a oddawał chłopom. Miał także moc pojawiania się w wielu miejscach jednocześnie, dzięki czemu był nieuchwytny. Ze względu na siłę i nieśmiertelność lokalni panowie nie mogli

sobie z nim poradzić, wysyłali więc po pomoc do Wiednia (legenda zanotowana już w czasach zaborów). Wiedeń wysłał przeciwko niemu siły zbrojne, ale on chwytał kule i dzięki swojej sile pokonał całe wojsko. W związku z tym cesarz był zmuszony z nim negocjować. Moce Janosika wychwalała też pieśń ludowa, w której po napadzie panowie musieli uciekać:

Hej z plesewskiej bramy
Uciekały pany,
Kiedy się Janiszek
Wołoszkami broni[19].

Ondraszek od urodzenia miał być przeznaczony złym mocom. Jego narodzinom miało towarzyszyć pojawienie się złotej kuli – znaku diabła. Za sprzeciwienie się woli pana miał on otrzymać chłostę na zamku, po której trafił na leczenie do czarownicy. Z wściekłości zaprzedał duszę diabłu, za co otrzymał od niego zaczarowany obuch i kubek. Ondraszka można było zabić wyłącznie tym obuchem, i to jeżeli dał on go komuś z własnej woli. Obuch dawał mu poza nieśmiertelnością także nadludzką siłę. Ondraszek dostał też kubek, który powodował, że gdy obróciło się go do góry dnem, wszyscy w pomieszczeniu zasypiali. Dzięki tym przedmiotom mógł on oddać się zemście na panach.

Wszyscy zbójnicy zostali zdradzeni przez swoje kochanki. Janosika miała zdradzić Maryna, przekonana o tym, że ma on inną kobietę gdzieś na Słowacji. Maryna namówiła go do zdjęcia koszuli i pasa oraz oddania ciupagi, przez co stał się podatny na zranienie oraz mógł zostać aresztowany przez żołdaków. Dobosza miała zdradzić kochanka, która dowiedziała się od niego, jak można go zabić. Zdradziła ten sekret mężowi, których chcąc się zemścić i przy okazji zaro-

bić, przygotował srebrną kulę, nad którą dwunastu popów odprawiło dwanaście mszy, i strzelił nią w Dobosza.

Pieśni o zbójnikach

Zbójnicy w pieśniach ludowych zbieranych przez etnografów przede wszystkim nie boją się pana:

> Dana ino dana
> Siekiereczką pana
> A paniom obuskiem
> Niech mi trząsa brzuskiem[20].

Zaśpiewanie o tym, co zrobi się panu i pani, dawało rodzaj satysfakcji, że przynajmniej symbolicznie można wyrazić nienawiść.

> Pora bucki, pora kraść,
> Chłopcy zabijać, kraść
> Oj za hory, za hory, na luptowskie talary
> Nie bój się pana – ani jegomości
> Wezme siekiercke – porąbie im Kości[21].

Pieśni pokazują także zbójnictwo jako możliwość ucieczki od pańszczyzny, powraca zatem tutaj jego wymiar kontrkulturowy:

> Chłopiec ci ja chłopiec na pańskie nie pójde
> Na pańskie nie pójde ani nie pojade[22].

Wreszcie pieśni pozwalały też myśleć o ludowej sprawiedliwości, gdzie przemoc służy do sprowadzenia pana do stanu co najmniej równego chłopom. Zbójnik jako jedyny mógł tego dokonać:

> Kiedy ja se skaczem z bukowego pniaka
> Z jednego pana zrobiem żebraka[23].

Czasem pieśń stanowiła wręcz rodzaj ludowego trybunału. W jednej z pieśni zbójnicy odzyskują zabraną chłopom, jak

można się domyślać, niesłusznie, polanę, a samego pana za karę wieszają:

> Polana, polana – białcańskiego pana
> Polane zabrali pana powiesili[24].

Nie powinno więc dziwić, że posiadanie w rodzinie zbójnika było powodem do dumy. Co więcej, zbójnik dzięki swojej działalności odzyskiwania od panów niesłusznie przywłaszczonego nadmiaru miał mieć szczególne miejsce w niebie:

> Ciescie się ludzie macie zbója w rodzie
> Zbójnik pudzie w niebo na samiutkim przodzie[25].

Należałoby się zastanowić, kiedy i w jakiej sytuacji może powstać przekonanie, że zbójnik do nieba trafi jako pierwszy? Chłopi wielokrotnie w folklorze dawali wyraz przekonaniu, że pańszczyzna jest przez nich postrzegana jako coś przeciwnego naturze. Cytowane już, notowane także w początkach XIX wieku na terenach polskich przysłowie mówiło: „kiedy Ewa przędła, a Adam orał, kto był panem?”. Dlatego kiedy zbójnik pojawia się w folklorze, nie chodzi o rzeczywistego przestępcę, ale o tego, kto w imieniu chłopów zabiera panom dobra, które im się nie należą. Nie tylko nie łamie on boskich przykazań, ale wręcz przywraca boską sprawiedliwość i dlatego do nieba trafi jako pierwszy. Właśnie w ten sposób możemy odczytać z folkloru, co chłopi sądzą o pańszczyźnie.

Pańszczyzna, z którą zbójnicy walczą, jest nie tylko systemem niesprawiedliwym, ale także brutalnym i pozbawiającym chłopa możliwości reagowania na przemoc panów. Zbójnicy mogą mierzyć się z panami wyłącznie dlatego, że posiadają nadprzyrodzone moce, dane im przez czarownice, diabła lub samego Boga. Bez tego każdy z nich był zwykłym chłopem, który tak jak inni chłopi nie miał w tym systemie

ani głosu, ani możliwości, żeby zaprotestować. Tylko więc siły nadprzyrodzone mają chłopom dawać głos. Wyobraźmy więc sobie, jak długą i bolesną drogę przeszliśmy od systemu, w którym władzę dzierżyło kilku, a reszta mogła coś powiedzieć wyłącznie z bożą lub diabelską pomocą, do systemu, w którym możemy głosować, spierać się, strajkować, w którym przynajmniej formalnie nasz głos liczy się jak każdy inny.

Mity i ich użycie

Jednym z najpoważniejszych wydarzeń wynikających bezpośrednio z ruchów hajdamackich, napięć społecznych i sytuacji pogranicza była koliszczyzna. W 1768 roku na terenach Ukrainy w okolicach Humania i Śmiły wybuchła jedna z najkrwawszych i największych chłopskich rebelii przeciwko polskim panom. W samym Humaniu zbuntowani chłopi, hajdamacy, Kozacy i miejski plebs dokonali rzezi, w której wymordowano tysiące szlachciców. Rzeź ta była konsekwencją walki ze znienawidzoną pańszczyzną, uciskiem oraz represjami stosowanymi przez szlachtę wobec ludu[26]. Została krwawo stłumiona, ale wśród ludu utrwaliła się pozytywna legenda jej przywódcy Iwana Gonty. Legenda ta zresztą objawiała się wśród chłopów przy okazji rabacji galicyjskiej i kto wie, czy sama rabacja nie była w jakiś sposób inspirowana pamięcią chłopów o koliszczyźnie. Niespełna sto lat później w środowisku niepodległościowym koliszczyzna stała się na pół mitycznym zdarzeniem, które było okazją do zgłębienia antagonizmów społecznych i ukazywania ich konsekwencji. Dość prosto ujmując sprawę, środowiska niepodległościowe starały się zwrócić uwagę na fakt, czym grozi utrzymanie pańszczyzny. Rozwiązaniem antagonizmów mogło być oczywiście jej zniesienie, ale też stworzenie jakiejś słowiańskiej podstawy myślenia o wspólnocie na-

rodowej między szlachtą i chłopami; formy przednarodowej, dającej podstawę do budowy nowocześnie rozumianego narodu, którego częścią byliby także chłopi czy szerzej – warstwy ludowe. Starano się pokazać inną Ukrainę, dotychczas bowiem panował mit kozaczyzny legendarnej, nastrojowej i melancholijnej, hołubiącej wolność oraz mit kraju szlacheckiego. Koliszczyzna, zdaniem romantyków, obalała te kolonialne wyobrażenia egzotyzujące innego oraz ukazujące kraj w taki sposób, jakby w nim nie było żadnego ludu.

Seweryn Goszczyński w *Zamku kaniowskim* umieszcza akcję w tytułowym zamku, należącym do ponurej postaci pana Mikołaja Potockiego. Na zamek ten dworski kozak Nebaba z zemsty za to, że Potocki wydarł mu narzeczoną, sprowadza hajdamaków. Nebaba stał się ucieleśnieniem ludowej krzywdy. Za lata biedy, krzywdy, poniżenia i całego zła systemu odpowiada zwierzęcym zrywem przemocy. Wątek koliszczyzny, odpowiedzialności, zła, antagonizmu społecznego pojawia się także u Zygmunta Krasińskiego w *Psalmach przyszłości*, a odniesienia do konfliktu panów i ludu można odnaleźć także w utworach Juliusza Słowackiego oraz wielu innych autorów[27]. Zmitologizowana kozacka wolność, hajdamaczyzna, koliszczyzna, sytuacja ludu, jego pieśni i folklor dla romantyków miały stać się podstawą do przełamania radykalnego podziału między szlachtą a chłopami. Kluczem miało być zniesienie ucisku, ale samo to jeszcze nie wystarczyło. Dramat koliszczyzny miał stać się dowodem na to, że konflikt społeczny nie pozwoli stworzyć podwalin pod rozpoznanie wspólnych interesów szlachty i chłopów. Dopóki będzie on trwał, dla chłopów problemem nie będzie niepodległość Polski, będą nim polscy panowie. Bez zniesienia pańszczyzny i „niewolniczego stanu” nie da się zbudować nowoczesnego narodu. Romantycy operowali

więc mitami o zbójnikach i za ich pomocą starali się ukazać tragizm sytuacji podporządkowanych.

W czasach PRL istniała silna pamięć o wydarzeniach drugiej wojny światowej, konflikcie z Niemcami, nieuznaniu granic na tzw. ziemiach odzyskanych. Ponadto władza nieustannie potrzebowała mitu własnego uprawomocnienia. W budowanym przez władze micie to klasy ludowe miały przeciwstawiać się mówiącym po niemiecku panom. W bardzo popularnym serialu *Janosik* (1973, reż. Jerzy Passendorfer) zbójnik walczy z administracją austriacką, a panowie mówią po niemiecku. Mogło tutaj zadziałać skojarzenie: język niemiecki równa się Niemiec, równa się wróg. W serialu tym konflikt społeczny zaczyna łączyć się z konfliktem narodowościowym. Janosik symbolizuje walkę między ludem (w domyśle polskim) a „niemieckimi" najeźdźcami. Wyobrażenie to było zgodne z polityką władz dotyczącą Niemiec, zwłaszcza w kontekście ciągłego nieuznawania granicy obejmującej „ziemie odzyskane". Niechęć do Niemców i konflikt z nimi miały być poręcznym narzędziem łączenia interesów zwykłych ludzi z interesami władzy.

Rozdział VII

Powstania chłopskie

Jeden z najbardziej rozpowszechnionych mitów dotyczący pańszczyzny mówi, że chłopi się nie buntowali. Można z tego wysnuć wniosek, że albo było im w tym systemie dobrze, albo szlachta była nad wyraz skuteczna w pacyfikowaniu chłopskiego oporu. Ani jeden wniosek, ani drugi nie jest prawdziwy. Chłopi buntowali się, i to regularnie, od czasu wprowadzenia w XVI wieku zaostrzonej pańszczyzny.

Ideologie buntów

W pierwszej kolejności musimy zdać sobie sprawę z tego, że Rzeczpospolita była państwem dość specyficznym. Jak wcześniej pisałem, z perspektywy podziału władzy szlachta na swoich ziemiach sprawowała władzę absolutną, poszczególne przywileje zapobiegały też interwencji w tę władzę królów i administracji państwowej. Od połowy XVI wieku każda prywatna własność szlachecka była więc rodzajem mikropaństwa, skonfederowanego z innymi w organizm zwany Rzeczpospolitą. To powodowało, że sytuacja chłopów na poszczególnych ziemiach była różna i zależna od woli panów. W konsekwencji bunty chłopskie miały więc charak-

ter lokalny, wymierzony w walkę z konkretnymi panami, nie przybierały większych rozmiarów i nie obejmowały większych obszarów, jak chociażby przy okazji wojen chłopskich w Niemczech w XVI wieku.

Przykład wojen chłopskich nie został tutaj przywołany przypadkiem. Od czasu kontrreformacji, a szczególnie zdławienia radykalnych nurtów religijnych w Europie, do XIX wieku, kiedy powstały nowoczesne ideologie polityczne (socjalizm, nacjonalizm), nie było jakiejś szerszej wspólnej idei dla buntów chłopskich, która pozwalałaby pomyśleć o czymś większym niż najbliższa okolica. W czasach, kiedy w Europie szalały radykalne nurty protestanckie (anabaptyzm, ideologia taboru w czeskich wojnach husyckich i inne ruchy millenarystyczne), pańszczyzna w Polsce albo wynosiła jeden dzień w roku (najwyżej), albo chłopi byli w ogóle zwolnieni z opłat, albo płacili nieduże czynsze. Państwo polskie było dopiero w fazie tworzenia i konsolidacji. Istotny czynnik stanowiła również niska gęstość zaludnienia. Chłopów nie nazywano jeszcze chłopami, czyli niewolnikami. Dzielili się oni na wiele kategorii i funkcjonowali w prawie jako osobny stan. Czasem zdobywali spore majątki, czasem nie, a cały wyzysk pańszczyźniany i sprowadzenie chłopów do kategorii podludzi miały się dopiero zacząć. Chłopskie bunty, wybuchające w okresie protestanckim, miały w swym podłożu radykalną ideologię religijną, którą można sprowadzić do stwierdzenia: precz z panami, przed Chrystusem wszyscy jesteśmy równi. Buntujący się w tych krajach chłopi mieli więc coś, co pozwalało im pomyśleć o celach ich walk, które przekraczały jakieś doraźne sprawy oraz lokalny horyzont. W czasach, kiedy pańszczyzna została w Polsce zaostrzona, te radykalne ideologie religijne były już tylko mglistym wspomnieniem przeszłości.

Z drugiej strony przed większymi chłopskimi buntami zabezpieczało rozdrobnienie władzy. W krajach takich jak Francja w XVIII wieku bunty chłopskie wybuchały wobec centralistycznej administracji państwowej i żyjącej z nią w ścisłej symbiozie własności ziemskiej oraz arystokracji. Innymi słowy tym, co łączyło chłopów z dwóch różnych regionów Francji, był taki sam stosunek wobec władzy, w której spory udział miały własność ziemska i arystokracja. W tej sytuacji czynnikiem łączącym był stosunek wobec wspólnego wroga. W tym czasie na ziemiach polskich administracja albo jeszcze nie była scentralizowana, albo została przejęta przez zaborców. Scentralizowany system rządzenia w monarchiach zaborczych, choć w żadnym wypadku nie sprzyjał chłopom, to na jakimś elementarnym poziomie traktował ich jako poddanych króla czy cesarza, w taki sam sposób jak szlachtę. Stąd też między chłopa i jego pana powoli wkraczać zaczęło państwo. Co należy podkreślić, dla chłopa ta zmiana oznaczała poprawę. Przykładem jest tutaj Austria i przeprowadzone w niej reformy józefińskie, bynajmniej nietworzone z myślą o chłopach, ale dające tej grupie możliwość sądzenia się ze szlachtą. Kiedy więc na ziemiach polskich pojawiła się centralna administracja państw zaborczych, chłopi w wielu miejscach odbierali ją jako instytucję działającą na ich korzyść. Nadal zasadniczym problemem był dla nich lokalny pan.

Brak jakiegoś wspólnego punktu odniesienia, ideologii, która umożliwiałaby pomyślenie o szerszej niż lokalna perspektywa, różne interesy i stosunek wobec chłopów w poszczególnych ziemiach powodowały, że nie mamy w Polsce tak rozległych i intensywnych konfliktów jak wojny chłopskie w Niemczech czy ruch taborycki w Czechach. W okresie między XVI i XVIII wiekiem bunty chłopskie miały przede wszystkim charakter lokalny, co nie oznacza, że ich

nie było. Wybuchały w sprzyjających okolicznościach. Należy pamiętać, że bunt i otwarty opór były wówczas działalnością samobójczą. Chyba że zachodziły sprzyjające, choć rzadkie okoliczności zewnętrzne, takie jak wojny, konflikty pomiędzy władcami, rokosze, przewroty. Chłopi mogli skorzystać z okazji i wpleść w ten konflikt swoje postulaty.

Bunty chłopskie wybuchały też przy okazji najazdów tatarskich. Znane są przypadki, kiedy część chłopów przebierała się za Tatarów, smarowała na czarno twarze i udając „tatarskie" gadanie, dokonywała napadów. Jednym z największych powstań na ziemiach polskich było powstanie Chmielnickiego, które faktycznie było przecież powstaniem ludowym. Pierwszą rzeczą, którą zrobili po powstaniu wolni Kozacy oraz chłopi, było zniesienie pańszczyzny. Podobny charakter miał przywołany w poprzednim rozdziale wielki zryw chłopski znany jako koliszczyzna (1768–1769), w którym zamordowano prawie całą szlachtę tak zwanych kresów Rzeczypospolitej. Nie zapominajmy o największej rewolucji chłopskiej, która doprowadziła do zniesienia pańszczyzny nieomalże w całym imperium Habsburgów, czyli o rabacji galicyjskiej (1846). Sama rabacja swym zasięgiem nie wychodziła poza Galicję, ale sprawiła, że w całym pasie imperium oraz na ziemiach ościennych chłopi się wzburzyli, zrywali do lokalnych buntów i niepokojów. Niestabilna sytuacja na wsi popchnęła radykałów miejskich do powstań, w wyniku czego rozpoczął się ruch znany jako Wiosna Ludów (1848–1849), po którym w 1848 roku zniesiono w Cesarstwie Austro-Węgierskim pańszczyznę. Na ziemiach polskich dochodziło do powstań chłopskich – wybuchały one regularnie.

Odpuszczenie

Kiedy w 1520 roku Zygmunt I Stary wprowadzał w konstytucji toruńskiej zasadę, że chłopi powinni odbywać pańszczyznę nie jeden dzień w roku, tylko co najmniej jeden dzień w tygodniu, nie zaczęła ona obowiązywać wszędzie w tym samym czasie. Tam, gdzie zaczęła obowiązywać, chłopi nie chcieli łatwo na to przystać. Wieś Krowodrza, dzisiejsza dzielnica Krakowa, w XVI wieku należała do klasztoru św. Krzyża w Krakowie. Chłopi ze wsi nie chcieli uwierzyć, że za sprawą dekretu króla mają odrabiać dla klasztoru więcej niż dotychczas. Regularnie odmawiali spełniania podwyższonych powinności. Wnieśli do biskupa krakowskiego żałobę na ucisk, ten jednak nie uznał ich skargi. Zarządzający wsią proboszcz wynajął za dziesięć florenów niejakiego Jana Ściborskiego, który miał przymusić chłopów do odrabiania powinności. Ściborski zabrał się do rzeczy, ale chłopi nie pozostali bierni. Zwołali się na bunt, sformułowali nawet swoje godło: *Adlaph* (*Vocato vel vocifferato Adlaph alias godlo*…). *Adlaph* z języka greckiego oznacza „odpuszczenie” i pojawia się w tym kontekście w pismach Lutra. W tym znaczeniu najprawdopodobniej wiązało się z „odpuszczeniem” im pańszczyzny, bądź było rozumiane jako jakiś rodzaj wolności. Pod tym godłem, jak relacjonował proboszcz klasztoru św. Ducha ksiądz Stanisław Theplar, „około godziny dwudziestej drugiej zamordowali go [Ściborskiego – MR] sromotnie, nie bojąc się Boga ani Gniewu Króla Jego Mości; i gdybym był, uchował Boże, sam był podwówczas obecny, byliby i mnie niechybnie zamordowali. Był on [Ściborski] do tej czynności ugodzony za dziesięć florenów. Dokonany został ów czyn straszliwy w oktawę Nawiedzenia Panny Maryi r. 1543”[1]. Odpowiedzialni za najścia ukryli się po okolicznych wsiach i lasach, wysłano jednak za nimi listy gończe.

Dwa tygodnie później doszło do ugody pomiędzy chłopami i braćmi wdowy po Ściborskim, którzy zgodzili się przyjąć zadośćuczynienie w wysokości dwustu grzywien, chłopi zobowiązali się też do odbywania powinności. Przed sądem za chłopami wstawiło się ośmiu mieszczan kleparskich, a w rezultacie sprawę załagodzono. Chłopi zaczęli jednak stosować wobec klasztoru ukryte strategie oporu. Robili to na tyle skutecznie, że klasztor zdecydował się puścić Krowodrzę w dzierżawę Kasprowi Sasinowi. Ten miał wymusić odrabianie pańszczyzny. Chłopi znowu wszczęli bunt i sprawa ponownie dotarła do biskupa krakowskiego. Na rozprawę przynieśli nawet przywileje dotyczące pańszczyzny z czasów Władysława Łokietka. Biskup oparł się jednak na nowym prawie i nie tylko przyznał rację dzierżawcy, ale jeszcze zwiększył pańszczyznę do dwóch dni zamiast jednego. Na poczet odbywania tej pańszczyzny bez buntów kazał zapłacić kaucję w wysokości dwustu grzywien, a przywódców buntu kazał wtrącić do więzienia. Bunt został stłumiony.

Problemy z wprowadzaniem zaostrzonej pańszczyzny miał też starosta czułowski Konarski ze wsi Bębica na Pomorzu. W 1564 roku wystosował on skargę na poddanych, że gdy próbuje ściągać od nich daniny, „tedy jemu odpowiadają ogniem, biciem bydła, któremu kilka razów porąbali złużebniki”. Kiedy z kolei próbuje ich dyscyplinować przemocą, uciekają do „przyjaciół Kaszub”, a następnie stamtąd urządzają potajemne napady: „palą, któremu byli spalili przy Bialeborku folwark ze zbożem, nad to bydła kilkadziesiąt pozabijali i sług kilkanaście urąbali”[2]. Nie wiemy, jak sprawa się zakończyła, dysponujemy tylko skrawkiem akt. Widać jednak, że próby wprowadzenia zaostrzonego poddaństwa spotykały się ze zdecydowanym oporem ze strony chłopów. Ze względu na brak źródeł (zniszczone lub rozproszone) nie możemy stwierdzić, na ile ten lokalny opór

w XVI wieku był powszechny, wiemy natomiast, że wprowadzenie zaostrzonej pańszczyzny raczej nie odbywało się bez przeszkód.

Po co staroście armata?

W pierwszej połowie XVII wieku Podhale ogarnięte było ruchami ludowymi. Zaostrzona pańszczyzna w tym okresie została wprowadzona już na obszarze całego kraju. Pod tym względem system się domknął. Chłopi zareagowali na to zbiegostwem, ukrytym oporem, ale także wieloma otwartymi zrywami. Ruch ludowy rozwijał się nie tylko na Podhalu. Sporo incydentów notowano w województwie ruskim. Bunty pojawiały się też na Mazowszu (okolice Ciechanowa, Szreńska i Sielunia), jednak były to raczej incydenty, szybko i brutalnie tłumione. To, że wrzało w całej Rzeczpospolitej, dobrze pokazuje sytuacja z senatu, który zebrał się w dniu 1 czerwca 1649 roku. Jerzy Ossoliński tłumaczył zgromadzonym, dlaczego król nie zwołał pospolitego ruszenia przeciw Kozakom, w następujący sposób: „za wyjściem pospolitego ruszenia obawiać się było, żeby plebs tuteczna chwyciwszy się jakichś licensiosos nie udała się także do rebeliej”[3].

Podhale było terenem wyjątkowo sprzyjającym chłopskiemu oporowi. Góry stanowiły doskonałe schronienie dla buntowników i zbójników. Ponadto, ze względu na bliskość Węgier, istniały tradycje pamięci chłopskich powstań. Górale, których obowiązywały prawa wołoskie, niezbyt chętnie godzili się na wprowadzenie pańszczyzny. Pierwszą formą ich walki było oczywiście zbójnictwo, o którym pisałem w poprzednim rozdziale. Pod względem majątkowym na Podhalu największą część stanowiły królewszczyzny dzierżawione szlachcie. Chłopi mieli więc możliwość odwoływania się do sądów referendarskich i często z tej możliwości skwapliwie

korzystali. Jednym z pierwszych, który próbował wprowadzać na Podhalu pańszczyznę, był Marek Ratułd. Toczył on z chłopami spory prawne o powinności od końca XV wieku i ostatecznie udało mu się zorganizować w Szaflarach folwark i wprowadzić pańszczyznę. Zwiększono też daniny i wprowadzono nowe oraz ograniczono dostęp chłopów do polowań i rybołówstwa. Część upolowanej zwierzyny musieli od tego czasu oddawać dworowi.

Od połowy XVI wieku zjawiska związane z kolonizacją Podhala przez gospodarkę pańską nasiliły się. Powiększano stare i tworzono nowe folwarki, najczęściej przez karczunek i kosztem ziemi chłopów. Przyłączano do folwarków ziemię zbiegłych chłopów, odbierano ziemie „samowolnie przyłączone" (np. przez wykarczowanie przez chłopa lasu). Co ważne, to „samowolne przyłączanie" do chłopskich ziem odbywało się do XVI wieku za zgodą panów. Karczowanie przez chłopów lasów miało duże znaczenie dla powiększania areału ziemi uprawnej w ogóle. Tylko chłopi mogli wykonać tę pracę, dlatego panowie na to przystawali. W XVI wieku, kiedy powiększanie folwarków zaczęło się opłacać, te przyłączone ziemie zaczęto chłopom odbierać jako pozyskane nielegalnie. W początku XVI wieku półłanowe gospodarstwo było na Podhalu uważane za typowe. Niecałe sto lat później ćwierćłanowe gospodarstwa należały do najzamożniejszych chłopów. Trzy czwarte chłopów miało do dyspozycji wyłącznie nikłe działki. Wraz z wywłaszczaniem chłopów postępowało ich ubożenie, przez co łatwiej było przenosić ich z czynszów na pańszczyznę. Postawieni pod ścianą wybierali pańszczyznę, a nie głód[4]. Ważnym elementem utrzymania na Podhalu była hodowla, od której uiszczano daniny w owcach, wełnie i mleku czy serach.

Jedną z wielu stosowanych przez chłopów form oporu było wysyłanie delegatów do sądów referendarskich do Warsza-

wy. Problem polegał jednak na tym, że starości i dzierżawcy nic sobie z tych wyroków nie robili, a delegatów kazano bić i zamykano ich w więzieniach. Jednak do czasów nastania w XVII wieku rządów starosty Mikołaja Komorowskiego walka z chłopami miała charakter stosunkowo ostrożny. Komorowski natomiast wystąpił przeciw chłopskiemu oporowi z całą siłą. Wypędził opornych sołtysów ze wsi, a od pozostałych zażądał dodatkowej pracy na nowo założonych folwarkach. Na efekty nie musiał długo czekać: w latach 1624–1630 chłopi dwukrotnie zgłaszali sprawy do sądu referendarskiego, jednak widzieli, że panowie z uzyskanych wyroków sobie kpią. Dzierżawca wsi Kasinka, Aleksander Rabsztyński, miał powiedzieć do poddanych: „Prawa na was nie masz, ja tu rządzę i rozkazuję, prawuj się, chłopie, jako chcesz, a ty przecie robić musisz, jako każę”[5]. Postawa Rabsztyńskiego nie była odosobniona. Wobec tak postawionej sprawy chłopom pozostało tylko jedno. 17 listopada 1630 roku zwołali pospolite ruszenie i uzbrojeni po zęby uderzyli na dwór, młyny, tartaki i folwarki starosty Komorowskiego. Zwolennik starosty Sebastian Ramenda, Jan Milowski i niejaki Porębski zostali pobici, a walczący przeciw chłopom Andrzej Rycz i Wojciech Bugaj – zabici. Zboże, słody, gorzałkę, chmiel, bydło oraz inne dobra zniszczono lub rozdano między chłopami, budynki starosty zniszczono i splądrowano. Po zajęciu dóbr Komorowskiego chłopi obsadzili zbrojnymi oddziałami wszystkie drogi do Nowego Targu. Komorowski był wówczas nieobecny, ale w listach do sprzyjających mu mieszczan nowotarskich pisał:

> Obawiam się, aby się tym rebelizantom proroctwo moje nie wypełniło, iż siełom gałki z głowy spadną… Marszałek (Łętowski) jeżeli się tam czyni drugim starostą i odejmuje posłuszeństwo, rad wiem o sąsiedzie, takich sąsiadów na pal wbijają, ćwiertują i na haki wieszają[6].

Chłopi na zajętym przez siebie terytorium Komorowskiego zaprowadzili własne porządki. W grudniu 1630 roku napadli jeszcze na folwark starosty w Białce oraz urządzili zasadzkę na urzędników dworskich Sebastiana Ramendę i Stanisława Szymonkę. W styczniu 1631 roku złapali woźnego Jana Iskrzyckiego i szlachcica Jana Winiarskiego, którzy jechali do starosty. Pobili ich, zabrali konie, szaty i pieniądze. Pojmanych zaprowadzili do Czarnego Dunajca, gdzie kazali się im rozebrać i szukali listów do starosty. Do chłopskiego więzienia wtrącono także szlachcica Sebastiana Starczewskiego, którego przypadkowo napotkano po drodze. Chłopi byli doskonale zorganizowani, przez kilka miesięcy kontrolowali nieomalże całe Podhale aż po Nowy Targ. Mieli wyraźne cele, wokół których się mobilizowali, oraz środki. Na początku roku, spodziewając się przyjazdu samego Komorowskiego, urządzili w lesie zasadzkę. Wzięło w niej udział pięciuset chłopów, z których dwustu tworzyło oddział konny. Byli zorganizowani jak wojsko: mieli bębny i sztandary. Komorowski jednak nie przyjechał. Uderzające jest to, co zaczęło z tego buntu kiełkować. Wyraźnie nie był to zryw pijanej tłuszczy. W zasadzkach na drogach nie udało się pojmać Komorowskiego, ale złapano Pióreckiego – urzędnika starosty z Czorsztyna Jana Baranowskiego. Jechał on z listami do Krakowa. Chłopi zabrali mu listy, odpowiednio przećwiczyli i wtrącili do więzienia[7].

To, że nie udało się złapać Komorowskiego, nie dawało chłopom spokoju. To on był głównym powodem buntu. Postanowili więc zająć Nowy Targ. Plan nie był aż tak karkołomny, a poza tym to w Nowym Targu znajdowało się coś, co miało dla chłopów istotną wartość: przywileje, inwentarze gospodarcze i inne dokumenty „pańszczyźniane”. Poza tym w Nowym Targu przebywała córka Komorowskiego, Zofia, i można ją było wykorzystać jako zakładniczkę. Atak zo-

stał jednak odparty przez nowotarskich mieszczan. Wobec tego chłopi postanowili zdobyć wieś Waksmund, która pozostawała wierna Komorowskiemu[8]. Na wieść o tym chłopskim buncie król Zygmunt III wysłał upomnienie do sołtysów za to, że wszczęli bunt bez wyroku sądów. Ze stosownymi pismami na miejsce przyjechał komornik królewski Krzysztof Krauszowski i gdyby chłopi nie poznali królewskiego wysłannika na czas, skończyłby jak inni. Zwołano zebranie chłopów w Czarnym Dunajcu, na którym pojawił się też ksiądz Szymon Pietrzykowski. Liczono, że osoba duchownego nieco złagodzi bojowe nastawienie chłopów, i poproszono go o odczytanie pisma króla. Chłopi jednak na pismo mieli odrzec: „My pana starosty za pana mieć nie chcemy i wolemy się wszyscy dać pozabijać, niżeli go za pana mieć i do starostwa go nie wpuścimy, bo już nie wierzymy temu szalbierzowi, choćby połowiczę w ogniu zgorzał”[9]. Po długich pertraktacjach chłopi zgodzili się na powrót Komorowskiego i zobowiązali się, że będą mu oddawać tylko to, co zapisano w inwentarzach, a do przyjazdu komisji mieli nie odrabiać pańszczyzny. Komorowski nie mógł jednak znieść tego, że chłopi będą mu dyktować warunki. 21 lutego 1631 roku ostentacyjnie wjechał do Nowego Targu w asyście pięciuset zbrojnych, wśród których znajdowali się cieszący się złą sławą łamiących chłopskie bunty lisowczycy. Zaalarmowani chłopi zaczęli się zbierać we wsi Klikoszowa. Komorowskiemu na pomoc przyszli jeszcze mieszczanie nowotarscy, kilku uzbrojonych pachołków wysłał też Baranowski. Oddział ten otoczył wieś, w której zbierali się chłopi. Okazało się, że Komorowski miał nawet armatę. Chłopi chcieli pertraktować, wobec przeważających sił zgodzili się jednak na warunki Komorowskiego.

Ostatecznie w Warszawie zdecydowano, że na miejsce wysłana zostanie komisja, która zbada sprawę. W jej skład

wchodzili m.in. Jan Komorowski i Jan Baranowski. Zbieżność nazwisk nie jest przypadkowa, Jan Komorowski był bratem starosty. Komisja jednak, jak można się domyślić, nie przyjechała rozwiązywać konfliktu drogą negocjacji i z poszanowaniem interesu obu stron. Razem z nią przyjechało na miejsce dwustu pachołków, starosta dołączył do nich oddział Kozaków i piechotę niemiecką. Do tego oddział był wyposażony w trzy działa polowe i dwanaście hakownic[10]. Komisja zabrała się ostro do pracy „negocjacyjnej". Najpierw pojmała sołtysa Piotra Czerwińskiego z Klikoszowej: zabrano mu konia, pieniądze i rozebranemu „na łonie ładunek knotami palili". W samej Klikoszowej splądrowali i obrabowali sołectwo, zabrali pieniądze i zboże, napadli też na inne gospodarstwa. Żołnierze rozbijali drzwi i okna, rabowali i bili chłopów, napadli i obrabowali też plebanię.

Tymczasem właściwa komisja obradowała w Nowym Targu. Chłopi, obawiając się, że zostanie wydany niekorzystny dla nich wyrok zaoczny, próbowali się dostać do miasta, drogę zagradzały im jednak oddziały komisji. Doszło do starć, w wyniku których poległo dziewięciu górali, a kilkunastu zostało rannych. 21 maja wydano dekrety i komisja razem z Komorowskim, który zabrał sołtysa Piotra Czerwińskiego, odjechała. Chłopi próbowali go po drodze odbić, doszło do kilku dramatycznych starć, próbowali nawet urządzić zasadzkę i w tym celu zasypali przejście. Nie dali jednak rady dobrze wyszkolonym żołnierzom. Cała sprawa znowu miała znaleźć się przed sądem referendarskim przedstawiciele chłopów udali się do Warszawy. Członek niebyłej już komisji Jan Komorowski, dowiedziawszy się o tym, uderzył na delegację chłopską i napadł ją w trakcie noclegu. Z delegatów zdarto ubranie, obrabowano ich, związano i zaprowadzono do więzienia. Kiedy wieść o tym dotarła do chłopów, złożyli protest, nie wiadomo jednak, co się z nim stało. Sam

Komorowski wysłał tymczasem na Podhale w 1632 roku konną chorągiew, która miała odbierać od chłopów daniny, chłopi stawiali jednak nadal opór. W 1633 roku król Władysław IV wysłał napomnienie do poddanych, że mają się stawić przed wysłaną komisją, a ci, którzy przez lata nie oddają danin i nie odrabiają pańszczyzny, zostaną pociągnięci do odpowiedzialności. Komorowski jednak zmarł i cała sprawa rozeszła się po kościach. Chłopski opór przeciwko staroście Komorowskiemu trwał na Podhalu w sumie przez osiem lat.

Konflikt nie został całkowicie zażegnany. Drobne starcia i ukryty opór trwały. Dwadzieścia lat później ten sam „marszałek" Łętowski, który brał aktywny udział w walce z Komorowskim, razem z Marcinem Radockim wziął udział w nieudanym spisku pod wodzą Aleksandra Kostki-Napierskiego. Wydarzenie to przeszło do historii jako powstanie, ale w gruncie rzeczy było jedynie epizodem. Spiskowcy w okolicach 14 czerwca 1651 roku zajęli zamek w Czorsztynie. Wyczyn ten nie był zbyt spektakularny, gdyż na zamku znajdowały się tylko dwie osoby. Po zajęciu zamku spiskowcy zaczęli rozsyłać po okolicznych wsiach wezwania do powstania. Chłopi, choć wspierali powstanie, nie stawili się na nie zbyt licznie. Łącznie zamku broniło około trzydzieści osób. Zamek próbowano odbić już cztery dni później. Dowódca atakujących dragonów zrezygnował jednak w obliczu działań poszczególnych chłopów na tyłach wojska. Następny atak nastąpił 22 czerwca i zamek odbito. Wszyscy trzej przywódcy zostali straceni po procesie w Krakowie.

Na tym jednak górale nie poprzestali. W 1669 roku na Podhalu w okolicach Nowego Targu zatrzymała się chorągiew starosty ogólnego krakowskiego i nowotarskiego Jana Wielkopolskiego. To jego słudze Mikołajowi Rzadkowskiemu zawdzięczamy jedyną relację o tych wydarzeniach. Wojska rozlokowały się na tzw. hibernę, co pociągało za sobą do-

datkowe obciążenia dla okolicznych mieszkańców. W królewszczyznach, przypomnę, obowiązywał bowiem podatek polegający na tym, że w miejscach, gdzie stacjonowały w okresie zimowym wojska, na chłopów nakładano podatek na ich utrzymanie. Po wsiach prawie całego starostwa rozesłano specjalnych wysłanników do pobierania tego podatku. Poborcy mieli dokonywać jakichś nadużyć, za co rzekomo górale z Czarnego Dunajca i Dzianiszu napadli ich, rozbroili, ogołocili i razem ze swoimi przedstawicielami wysłali do Nowego Targu. Posłańcy byli w posiadaniu glejtów wystawionych przez górali i mieli świadczyć o nadużyciach. Żołnierze jednak, nie oglądając się na ich status posłańców, wtrącili ich do więzienia. Kiedy posłańcy nie wracali, górale postanowili po nich wyruszyć.

Pod Nowym Targiem zjawiło się nagle kilkuset uzbrojonych po zęby górali, którzy mieli nawet swoją chorągiew. Z pewnością dało o sobie znać też doświadczenie poprzednich buntów. Jak donosił Rzadkowski, górale otoczyli miasto, usiłowali zabrać dobytek i uzbrojenie wojskowym, odgrażali się też, że całe miasto puszczą z dymem. Nie zrobili tego tylko dlatego, że cała chorągiew wojska polskiego uciekła z miasta tak, że od tego czasu (grudzień 1669) do wiosny 1670 roku na tym terenie chłopi nie mieli nad sobą żadnej władzy, nie było starosty, pana ani dzierżawcy. Chłopi z Podhala szybko uzyskali wsparcie od gromad w starostwie lanckorońskim, które też prowadziły od lat spory i walkę ze swoim starostą. Co ciekawe, na czele chłopskiego powstania w Lanckoronie stanął szlachcic Stanisław Wierzbięta. Chłopi lanckorońscy zaczęli od ukrytego oporu, a skończyli na zajmowaniu pańskich tartaków i folwarków, przeganianiu urzędników, napadach na dwory i w końcu przyłączyli się do buntu na Podhalu. Na innym sąsiednim terenie, w okolicach Rabki, walka także ciągnęła się już

praktycznie od początku XVII wieku, chłopi z tych terenów koncentrowali się jednak na sporach sądowych, ukrytym oporze i strajku chłopskim. Ich przywódca Walenty Marszałek z Krzeczowa nie był zwolennikiem siłowych rozwiązań i powstrzymywał od nich swoich chłopów[11].

Władza nie mogła tolerować jakiejś chłopskiej samorządności, zwłaszcza wobec rozłamu oraz konfliktów międzynarodowych (jak wojna z Turcją). Hetman wielki koronny Jan III Sobieski 6 kwietnia 1670 roku wysłał na Podhale siedem chorągwi celem stłumienia buntu. Chłopi w tym czasie nie marnotrawili świeżo zdobytej wolności. Starali się wysyłać do króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego supliki, przy czym chodziło o próbę nadania legalności swoim działaniom i zostawienie sobie możliwości obrony w postaci argumentu, że bunt był wymierzony jedynie w nadużycia. W tym samym czasie chłopi organizowali zaopatrzenie i zapasy, gromadzili broń do walki wręcz i broń palną oraz sprowadzali kule z Węgier. Werbowali także do oddziałów innych, jak pisał świadek: opryszków, zbójników od węgierskiej granicy[12]. Z tego wszystkiego uformowali „armię” na wzór wojskowy, podzieloną na oddziały, z których każdy miał dowódcę. Budowali nawet swoją artylerię, wykorzystując umiejętności i to, co mieli pod ręką. Armaty robili z drewna bukowego, wzmacnianego żelaznymi obręczami. Jedną z takich armat po stłumieniu powstania wystawiono na widok publiczny w Krakowie.

Z pewnością nie był to spontaniczny zryw chłopów spowodowany jakimiś nie do końca sprecyzowanymi nadużyciami poborców hiberny. Do takiego zdarzenia chłopi musieli się przygotowywać już wcześniej, choćby mobilizując szeregi, ustalając dowództwo. Skoro hetman Sobieski wysłał przeciw nim siedem chorągwi, liczba buntowników musiała być pokaźna. Trudno z całą pewnością stwierdzić, ale źródła

mówią o około tysiącu uzbrojonych, zmotywowanych i gotowych na wszystko chłopów. Wojska hetmana stanęły w Nowym Targu 23 kwietnia 1670 roku, chłopi natomiast stacjonowali pod miastem i próbowali, jak poprzednio, przepłoszyć wojskowych. Takie podchody trwały do mniej więcej 3 maja 1670 roku, kiedy najprawdopodobniej wojska wyszły naprzeciw armii chłopskiej. Zaczęła się bitwa pod Nowym Targiem.

Świadek tak opisuje samo starcie: „po nieprzyjacielsku się postawili, w szyku bojowym na sposób wojskowy pod gęstym lasem się ustawiwszy, jako buntownicy i nieprzyjaciele z wojskiem koronnem bitwę zwiedli; przecie jednak siłą wojskową pokonani, rozgromieni i do ucieczki w gęste lasy przymuszeni i tam ocalenia szukali”[13]. Wojsko nie udało się w pogoń za chłopami do lasu, poprzestało na ich rozbiciu, aresztowaniu sześciu osób i zdobyciu osławionych armat. Powstanie zostało stłumione i rozbite, ale jak w przypadku każdego z takich incydentów jeden z jego celów został osiągnięty. W każdym panu zasiane zostało ziarno niepokoju, każdy pan miał w przyszłości zastanowić się nad ewentualnymi konsekwencjami nowych obciążeń, każdym aresztowaniem suplikujących chłopów i wymierzeniem należnych kijów.

Ludowe powstanie Chmielnickiego

Słowo „Kozak” pochodzi z języka tureckiego. Oznacza ono zarówno człowieka wolnego, jak i rozbójnika, hultaja[14]. Kozacy wywodzili się z ludności chłopskiej, plebejskiej, zubożałych mieszczan, którzy na pograniczu trudnili się przemytem, zbójnictwem, a także rolnictwem i drobną produkcją. Nieustanne przemarsze wojsk, napady, zbrojne rajdy i pacyfikacje nie sprzyjały wykształceniu się stabilnej i osiadłej populacji. Raczej spowodowały, że ludzie zamieszkujący

pogranicze zaczęli dostosowywać się do panujących okoliczności. Sytuacja nieustannego napięcia i przechodzenia tych ziem z rąk do rąk powodowała ponadto, że bardzo trudno było ich mieszkańców sobie podporządkować. Należące do Rzeczypospolitej Dzikie Pola nieustannie szarpane były konfliktami lokalnymi i państwowymi. Watahy kozackie osiedlały się na Siczy i w miastach takich jak Trechtymirów, Kaniów czy Czerkasy. Jako Kozacy rejestrowi byli na żołdzie Rzeczypospolitej lub trudnili się zbrojnymi wypadami na stronę chanatu tureckiego. Ziemie te z drugiej strony nieustannie nękane były napadami tatarskich zagonów, które potrafiły się zapędzać aż pod Lwów.

Życie na tych terenach wymuszało więc naukę posługiwania się bronią i biegłość w sztuce wojennej. Kozacy nie byli jakąś grupą etniczną, jak mieszkańcy Polski. Była to raczej grupa formowana przez pogranicze, ludzie ćwiczący się od dziecka do walki, jazdy konnej, a ze względu na niestabilność polityczną ziem przyzwyczajeni do niezależności. Kozacy rekrutowali się z miejscowości leżących wzdłuż Dniepru, wędrowców trudniących się rybołówstwem, handlem i transportem, będących w różnych kontaktach z Chanatem Krymskim. Spora część pochodziła też od zbiegłych na te tereny chłopów. O Kozakach należy też myśleć jako o luźnych mieszkańcach terenów Ukrainy – nie byli zbyt mile widziani w miastach.

Tereny pogranicza od 1590 roku poddawane były procesom kolonizacji. Konstytucja z tego roku pozwalała królowi na osiedlanie tam ludzi i rozdawanie tzw. pustyń. Na ziemie te nie przenoszono jednak chłopów, osiedlano tam zbiegów bądź osoby będące w konflikcie z prawem. Nie należy jednak myśleć o nich jako o srogich przestępcach, bo ludzie z plebsu bywali ścigani nawet za drobne uchybienia. Po przybyciu na miejsce często mogli oni liczyć na długie, bo

nawet trzydziestoletnie zwolnienia z danin czy pańszczyzny. Tymczasem lokalna ruska szlachta w błyskawicznym tempie się polonizowała. Nęciły ją prawa, przywileje i wolności polityczne, jakimi cieszyli się szlachcice w Rzeczpospolitej. W związku z tym niejako przecinała ona etniczne więzy łączące ją z lokalną ludnością, tworząc jednocześnie nowe odmienne genealogie poprzez przechodzenie na katolicyzm i identyfikowanie się z polską kulturą. Melecjusz Smotrycki w 1610 roku narzekał, że słynne dotychczas ruskie rody zmieniały wyznanie. Wymieniał wśród nich m.in. Ostrogskich, Wiśniowieckich, Sanguszków, Czartoryskich czy Chodkiewiczów, sam zresztą wkrótce też zmienił wiarę[15]. Pomiędzy szlachtą i resztą ludności wyrastała więc przepaść nie tylko klasowa, ale także religijna, tożsamościowa i kulturowa.

Tym, co definiowało Kozaków, była sytuacja ludzi pogranicza, którzy z czasem zaczęli tworzyć zręby swojej tożsamości, swoistego poczucia narodowości oraz jakiejś formy niezależności politycznej. O tym, że społeczność kozacka i różne formy kozackiej organizacji politycznej nie były oparte na kryteriach etnicznych, świadczy fakt, że w XVII wieku, kiedy uzyskali pewną niezależność polityczną w ramach państwa rosyjskiego, na ich ziemi mógł się osiedlić każdy, a mając stosowne uposażenie, także stać się częścią ich wojska, a po jakimś czasie po prostu stać się jednym z nich.

Bycie Kozakiem wiązało się ze swoistym etosem i mitem mu towarzyszącym: ludzi wolnych, dzikich i niezależnych. Mit ten silnie oddziaływał na przywiązanych do ziemi pańszczyźnianych chłopów i często celem ich ucieczek były ziemie kozackie. Chłopów wykorzystywano też w toku dziejów do zaludnienia i kolonizowania obszarów, z których wyparto Kozaków. Mit kozaczyzny z oczywistych względów miał inne konotacje dla szlachty. Z jednej strony bardzo

trudno było tolerować u swoich granic działalność niezależnych ludzi wywodzących się z plebsu. Z drugiej strony stanowili oni dla szlachty poważne zagrożenie. Umiejętności i bezwzględność Kozaków bywały też niekiedy przez szlachtę wykorzystywane. Zdarzało się bowiem, że jako zaciężne oddziały wykorzystywano ich do tłumienia chłopskich buntów na terenie Rzeczypospolitej. Fama pogromców opornych miała się zresztą jeszcze długo za nim ciągnąć ze względu chociażby na ich rolę w tłumieniu robotniczych wystąpień przez cały XIX wiek na terenach Rosji czy Królestwa Polskiego. To właśnie Kozacy zostali wykorzystani do stłumienia rewolucji 1905 roku w Królestwie i zrobili to ze szczególnym okrucieństwem.

Generalnie możemy mówić o Kozakach zaporoskich i Kozakach dońskich. Z perspektywy snutej tu opowieści najbardziej interesujący są ci pierwsi. Ich historia zaczyna się w zasadzie w XV wieku w rejonie południowego wschodu Wielkiego Księstwa Litewskiego, z centrum w Zaporożu. Stąd też wywodzi się ich nazwa. Rekrutowali się z ludności okolic Kijowa czy Baru, ale dołączali do nich także uciekinierzy z Polski, Litwy, Rusi czy Mołdawii. Zasiedlali tereny zwane Dzikimi Polami, które stały się częścią Rzeczypospolitej Obojga Narodów po podpisaniu unii lubelskiej (1569) i wtedy też zaczęły się kłopoty. Kozacy stawiali zdecydowany opór procesowi zaostrzania pańszczyzny. Pierwszy bunt wybuchł w 1591 roku. Przyczyną był spór między hetmanem kozackim Krzysztofem Kosińskim, wywodzącym się zresztą z polskiej szlachty, a magnatem Januszem Ostrogskim. Kosiński przekształcił spór z Ostrogskim w bunt Kozaków i chłopów przeciwko magnatom, wydał nawet stosowny manifest. Kosiński razem z kilkoma tysiącami Kozaków został pobity dwa lata później, a powstanie stłumiono.

Rok po stłumieniu powstania Kosińskiego do kozaczyzny powrócił Konstanty Ostrogski. Pomagał on na Węgrzech Habsburgom przeciwko Turcji. Ostrogskiemu podobno jakiś polski szlachcic miał zabić ojca i dlatego rozpętał powstanie. Wydaje się jednak, że powstanie, do którego przyłączyła się większa część kozaczyzny oraz chłopi i mieszczanie, musiało mieć głębsze przyczyny. Tym bardziej że powstańcy mieli w planach rozbicie i całkowite wyniszczenie stanu szlacheckiego. W tym celu zaplanowali marsz na Kraków. Chcieli po drodze przyłączać okoliczne chłopstwo i oczyszczać ziemie ze szlachty. Po dwóch latach powstania zostało ono stłumione przez Stanisława Żółkiewskiego. Na kolejne powstanie trzeba było trochę poczekać, bo wybuchło ono w 1637 roku. Na jego czele stanęli Paweł Pawluk oraz Karp Skidan, później dołączył do nich jeszcze Dymitr Hunia. Powstańcom udało się zmobilizować chłopów i Kozaków, ale ponieśli porażkę. Powstanie to stało się bezpośrednią przyczyną zaostrzenia polityki wobec Kozaków i ziem kozackich przez Rzeczpospolitą.

Po stłumieniu buntu król wydał takie rozporządzenie:

> […] iż swawola kozacka tak się bardzo wyuzdała […] wszelkie ich dawne jurisdykcje, starszeństwa, prerogatywy, dochody i insze *decora* [godności] przez wierne posługi ich od Przodków Naszych nabyte, a teraz przez tę Rebelią stracone, *perpetuis temporibus* [po wsze czasy] im odejmujemy, chcąc mieć tych, których *fortuna belli* [fortuna wojenna] żywych *fervavit* [utrzymała], za w chłopy obrócone pospólstwo[16].

Kozacy mieli stać się zwykłym pospólstwem, poza sześcioma tysiącami oficjalnego rejestru kozackiego, a więc Kozaków będących na żołdzie Rzeczypospolitej, na czele którego stał komisarz szlachecki, wyznaczany przez sejm. Wprowadzono też rodzaj przywiązania Kozaków do ziemi – wydano

im specjalne paszporty i każda osoba złapana na Zaporożu bez niego mogła zostać skazana na śmierć.

Kiedy więc wybuchło powstanie pod wodzą Bohdana Chmielnickiego, nie miało ono wyłącznie przyczyn geopolitycznych, czy jak głosi plotka, wynikających z osobistych zatargów samego Chmielnickiego. Powstanie to miało charakter ludowy, było skierowane przeciwko warstwie szlachty polskiej, która sprawowała na tych ziemiach hegemoniczną władzę, i łączyło postulaty chłopów, mieszczan i Kozaków dążących do uniezależnienia się od niej. Naoczny świadek i aktywny uczestnik wydarzeń Roman Rakuszka-Romanowski o przyczynach wybuchu powstania pisał, że chodziło głównie o przymuszanie Kozaków do pańszczyzny, do której nie byli przyzwyczajeni. Kozakom rejestrowanym przesyłano pułkowników ze szlachty, którzy „o ich wolność bynajmniej nie dbając, lecz jak potrafiąc, onych poskramiali". Zmuszali ich też do prac gospodarskich. Ponadto konfiskowano im łupy zagarnięte podczas wypraw na Tatarów. Kozacy nie mogli też trzymać w domu trunków na swoje potrzeby, musieli kupować je w karczmie. Karczmy były w większości arendowane przez Żydów, co Rakuszka-Romkowski wskazuje jako przyczynę niechęci do tej grupy. Arendowanie sprawiało, że Żydzi według Kozaków stali po tej samej stronie, co polscy panowie. Rakuszka-Romkowski dość interesująco opisuje także przyłączenie się do powstania pospólstwa, a więc chłopów i mieszczan. Uważał, że żyli oni we względnym dostatku, ale przez przejęcie terenów kozackich przez polskich panów, wprowadzenie pańszczyzny i danin, widocznie zubożeli.

> [Z]dzierstwami wielkimi trapili starostowie […]. Bo dzierżawcy sami nie mieszkali na Ukrainie, tylko urząd piastowali i przez to mało wiedzieli o krzywdach ludzi pospolitych […]; nie mogli tego wiedzieć, że własnym ich smalcem ich skórę smarują[17].

Wszystko zaczęło się od konfliktu o ziemię: chutor subotowski. Ziemią tą zarządzał Bohdan Chmielnicki, który przejął ją od ojca Michała Chmielnickiego. Chmielnicki tytułował się później w pismach „urodzonym”, miał też herb Abdank, ale faktycznie nobilitację zyskał dopiero jego syn Jerzy w 1659 roku. Dość powszechnie jednak temu hetmanowi kozackiemu wytykano chłopskie pochodzenie. Chutor subotowski był ziemią z czasów kolonizacji Ukrainy, którą najprawdopodobniej jego ojciec po prostu zajął jako nienależącą do nikogo. W związku z tym Chmielnicki nie mógł nigdy przedstawić żadnego dokumentu własności tych ziem, a przez lata nikomu to nie przeszkadzało, gdyż w okolicy było wiele niezamieszkałych terenów. Rozwój chutoru za czasów Chmielnickiego spowodował, że zaczęto spoglądać na majątek łakomym okiem. Kiedy więc sąsiedzi zorientowali się, że Chmielnicki nie ma do tych ziem żadnych praw, wystarczyło je zająć.

W 1646 roku Daniel Czapliński, podstarości w sąsiednich dobrach Koniecpolskich, najechał chutor Chmielnickiego, wygnał go z jego rodziną, a dom splądrował. Chmielnicki skarżył się hetmanowi koronnemu Mikołajowi Potockiemu i choć dostał niewielkie odszkodowanie, to nic więcej nie uzyskał. Zapowiedziano mu nawet, że jeżeli nie zaprzestanie skarg, to zostanie zamordowany przez wynajętych zbójców[18]. Koniec końców Chmielnicki, Kozak rejestrowy, zasłużony w służbie Rzeczypospolitej, został potraktowany jak chłop i zmuszony do ucieczki na pozostającą w pewnej autonomii Sicz kozacką. Do Siczy można było przystąpić, jeżeli posiadało się pewne uposażenie, należało się też wkupić. Chmielnicki dla Kozaków zamieszkujących tereny Siczy nie był byle kim. Zasłużył się w walkach z Turkami, był dobrym gospodarzem, dyplomatą, obytym w świecie i znającym języki.

Pogranicze wrzało praktycznie nieustannie, ale w tym czasie narastało niezadowolenie Kozaków, chłopów i innej ludności z powodu zaostrzania pańszczyzny, konfliktów polsko-kozackich oraz wielu innych okoliczności. Chmielnicki doskonale się w tym orientował i postanowił sytuację wykorzystać. W 1647 roku udało mu się zawiązać spisek niezadowolonych Kozaków i wyruszyć z Siczy na Zaporoże. W pierwszej kolejności zagarnęli Tomakówkę. Właściwie poddała się im ona sama, a mieszkający w niej Kozacy przyłączyli się do Chmielnickiego. Sprawa była poważna, bo zajęcie jej, jako części Rzeczypospolitej, było już otwartym wypowiedzeniem posłuszeństwa. W liście z tego okresu Chmielnicki pisał do hetmana Potockiego, że udał się na Zaporoże, bo tam „siła takich Kozaków ukrzywdzonych i okaleczonych niebożąt”[19]. Do Chmielnickiego zaczęli się też przyłączać nie-Kozacy (chłopi, mieszczanie), zwłaszcza kiedy zaczął odnosić sukcesy militarne i mogło się wydawać, że jego plan się powiedzie.

Kozacki przywódca powstania, doskonale orientując się w stosunku chłopów do polskich panów, zaczął też pomagać całej sprawie, rozsyłając agitatorów chłopskich nie tylko na pogranicze. Jednym z takich agitatorów miał być Aleksander Kostka-Napierski, a jeszcze innym Piotr Grzybowski. Temu drugiemu powiodło się lepiej niż Kostce-Napierskiemu. Wysłany do Wielkopolski, zdołał podburzyć chłopów w dobrach lądzkich cystersów w 1651 roku i wzniecić powstanie. Udało mu się zmobilizować od 800 do 2000 chłopów, którzy po wyruszeniu szlachty na stłumienie powstania Chmielnickiego zebrali się w miejscowości Królikowo i stamtąd dokonywali zbrojnych napadów na okoliczne dwory. Poza zapewnieniem sobie wsparcia ludu Chmielnicki zadbał także o pozyskanie wsparcia międzynarodowego. Rosja nie wchodziła na razie w grę ze względu na niechęć wobec

kozackiej niezależności. Turcja uwikłana była w inny konflikt. Pozostawali jedynie Tatarzy, u których władzę objął niechętny Polsce Tuhaj-bej. Chmielnicki stał pod ścianą, sam pacyfikował poprzednie powstania kozackie i wiedział, co grozi buntownikom, jeśli nie uda im się uzyskać wsparcia. Ponadto coraz mocniej dawały o sobie znać zwykłe problemy z zaopatrzeniem. Chmielnicki, żeby wzmocnić sojusz, miał przejść nawet na islam.

Powstanie na dobre wybuchło w 1648 roku, kiedy Kozacy, razem ze sprzyjającymi im Tatarami, rozgromili siły Rzeczpospolitej w bitwach pod Żółtymi Wodami i Korsuniem. Dowodzący wojskami hetmani dostali się do niewoli, a Chmielnicki został okrzyknięty hetmanem. Pobity Jarema Wiśniowiecki wycofywał się, wyładowując swój gniew na okolicznej ludności, paląc wsie i gnębiąc chłopów. Wysyłał swoje oddziały do pacyfikowania kolejnych siedlisk, twierdząc, że rozprawia się z buntownikami. Jego odwrót stał się zresztą symbolem zwycięstwa powstańców, bo razem z nim z Ukrainy przed zbuntowanymi chłopami uciekli szlachta i Żydzi.

Chmielnicki ustanowił na podbitym przez siebie obszarze swoją władzę. Po śmierci króla Władysława IV i w okresie bezkrólewia w sejmie ścierały się dwie frakcje: dążących do ugody oraz do pacyfikacji. Po klęsce wojska polskiego pod Piławcami (wrzesień 1648) Chmielnicki skierował się na Lwów i Zamość, i tym samym niejako wymusił wznowienie negocjacji. Problem polegał jednak na tym, że ewentualna ugoda z Chmielnickim ze strony polskiej zakładała pójście na pewne ustępstwa względem ludności. Tymczasem Chmielnicki parł do stworzenia niezależnego państwa. Hetman Mikołaj Potocki w 1648 roku informował króla, że na Ukrainie: „nie było tej wsi, tego miasta, w której by na swawolą nie wołano”. Samym Kozakom nie tyle chodziło o chłopskie krzywdy, pańszczyznę, daniny i inne, ile po pro-

stu o uniezależnienie się od Rzeczypospolitej i stworzenie własnego państwa[20].

Po licznych starciach, nadciągnięciu króla i armii litewskiej Janusza Radziwiłła doszło do ugody pod miejscowością Zborów (sierpień 1649). W jej wyniku Chmielnicki został hetmanem województwa kijowskiego, czernihowskiego i bracławskiego. Na tym jednak działania wojenne się nie zakończyły. Na przełomie czerwca i lipca 1651 roku rozegrana została bitwa pod Beresteczkiem, w której wojska Chmielnickiego zostały pobite. Szlachta pospolitego ruszenia odmówiła jednak udziału w pościgu. W tym czasie w całej Rzeczpospolitej już wrzało, wybuchały powstania i lokalne bunty przeciw panom, i szlachta po prostu obawiała się utraty swoich majątków. To uratowało Chmielnickiego, doszło do kolejnej ugody w Białej Cerkwi we wrześniu 1651 roku, a teren autonomii został ograniczony praktycznie do samego województwa kijowskiego. Hetman próbował jeszcze poszerzyć autonomię, wyprawiając się na Mołdawię, ale został powstrzymany. Chmielnicki wiedział, że sytuacja powoli staje się dla niego dramatyczna i postawił na sojusz z Rosją. Rosja wypowiedziała Rzeczpospolitej wojnę, licząc na zawiązanie wojsk przez Chmielnickiego. Opanowane zostały Smoleńsk, Grodno i Wilno. Powstanie tliło się nadal, by ostatecznie zgasnąć po podpisaniu przez Chmielnickiego ugody w Perejasławiu (styczeń 1654) i włączeniu lewobrzeżnej Ukrainy do Rosji[21].

Chłopi od początku garnęli się do powstania i wkrótce stali się jego główną siłą zbrojną. Poza nimi do Chmielnickiego dołączyli także drobniejsza szlachta, mieszczanie i duchowieństwo. Garnęły się do niego warstwy ludności pozbawione wcześniej władzy politycznej i ekonomicznej, a przez to zbiorczo określane mianem „ludu”. Nienawiść do panów przybierała tragiczne formy. Każdą miejscowość zajętą

przez Kozaków i wojska Chmielnickiego „czyszczono” z panów, a więc ze szlachty i Żydów. Żydów jako trudniących się handlem i arendą karczm, a więc bardzo często korzystających z przywilejów równych szlachcie, jak przywilej propinacyjny. Jeden ze świadków powstania to, co się działo, opisywał w następujący sposób:

> Rozeszli się Kozacy po różnych miastach, wyznaczywszy sobie pułkowników i setników, a gdziekolwiek znalazła się szlachta, słudzy zamkowi, Żydzi czy urzędnicy miejscy – wszystkich zabijali, nie szczędząc ani żon, ani dzieci ich, majątki rabowali, kościoły palili i rujnowali, księży zabijali, dwory zaś i zamki szlacheckie oraz dwory żydowskie pustoszyli, nie zostawiając żadnego w całości. […] I była wówczas bieda wielka różnym znacznym ludziom wszelkiego stanu, znoszącym przekleństwa ludzi pospolitych, zwłaszcza hultajstwa, to jest browarników, winników, grabarzy, budników, najmitów i pastuchów[22].

O tym, że nie był to po prostu konflikt między polską szlachtą i zbuntowanymi Kozakami, świadczy dodatkowo wypowiedź pojmanego kozackiego setnika Fiedki, który podczas przesłuchania oświadczył: „że choćby Chmielnicki chciał się zgadzać to nie może; tak się czerń zbestwiła, żeby znosiła szlachtę albo sama ginęła”[23].

W 1648 roku na terenach dzisiejszej Ukrainy ustanowiono niezależne państwo, oparte na siłach kozackich oraz szerokich mas ludowych. Terytorium państwa podzielone zostało na szesnaście jednostek, rodzaj województw podlegających pułkom kozackim, które dodatkowo dzieliły się na sotnie. Naczelną władzę nad całym państwem sprawowała Generalna Rada wojska zaporoskiego, na którą składali się przedstawiciele Kozaków. Jej organem była rada czerniecka, powoływana w miastach. Jej obrady wyglądały tak, że chodzono po mieście z bębnem i zwoływano na naradę, która odbywała się na głównym placu miejscowości. Mogli

w niej wziąć udział i wyrazić swoje zdanie wszyscy, którzy słyszeli bęben. W trakcie obrad jednej z takich rad w Peresjasławiu Chmielnicki poddał pod głosowanie decyzję, z kim należy wedle ludu zawiązać sojusz: z królem polskim, chanem krymskim czy carem Rosji. Zdecydowano się zawiązać sojusz z carem. Byłby to jeden z pierwszych momentów, w których chłopi (oczywiście z Kozakami i innymi) z terenów należących wcześniej do Rzeczypospolitej zdecydowali samodzielnie o losach tej części Europy, a decyzja miała wpływ także na sytuację nieomalże na całym kontynencie. Z czasem jednak ta dość demokratyczna jak na ówczesne standardy rada traciła na znaczeniu na rzecz starszyzny kozackiej, którą zwoływał Chmielnicki. Dały więc o sobie znać odwieczne tendencje do zwrócenia się w obliczu militarnego zagrożenia ku instytucjom absolutystycznym.

Chłopi stanowili przeważającą masę powstańców. Na opuszczonych ziemiach magnackich ustanawiali własną władzę opartą o samorząd gromadzki. Na niektórych obszarach część szlachty ruskiej i duchowieństwa, które przyłączyło się do powstania, zachowało prawa razem z daninami. Na większości ziem bez panów pańszczyzna ustała samoistnie. Generalnie jednak w planach samego Chmielnickiego nie chodziło o całkowite zniesienie ustroju feudalnego, ale o jego modyfikację na korzyść chłopów.

Ustępstwa na rzecz chłopów ze strony Chmielnickiego pozwalały mu związać ich ze sprawą walki o ustanowienie państwa. Chłopi dołączali do powstania, łącząc swoją walkę przeciw dworowi z walką Kozaków o niezależność. Liczebność i zdecydowanie chłopów wywierały wpływ na władzę kozacką i samego Chmielnickiego. Chłopi postąpili więc tak, jak w bardzo wielu przypadkach innych otwartych wystąpień. Chmielnicki i Kozacy potrzebowali ich poparcia ze względu na liczebność, wyszkolenie, znajomość terenu,

kontakty i przekazywanie informacji, kontrolę nad rynkiem i wiele innych. Chłopi dołączyli się do walki Kozaków, wywierając na nich presję, by osiągnąć własne cele. Sam impet powstania usuwał najważniejsze przeszkody w realizacji ich celów: szlachtę i Żydów. Na tych grupach dochodziło do rzezi bądź też ich członkowie sami wcześniej uciekali. Na tak „uwolnionych" terenach chłopi ustanawiali swoją władzę w oparciu o istniejący samorząd grodzki. Ludowy charakter powstaniu Chmielnickiego nadawała właśnie ta kooperacja i dlatego też nie możemy o nim mówić wyłącznie jako o buncie kozackich przywódców, ale o wojnie ludowej jako takiej. Chmielnicki prawdopodobnie sam nie spodziewał się, że stanie się symbolem społecznego wyzwolenia i walki o wolność chłopów. Jak określił to jeden ze współczesnych: Chmielnicki chciał wskoczyć na konia, ale z rozpędu go przeskoczył.

Kozacki hetman, nawet jeżeli nie to było jego celem, stał się dla chłopów symbolem walki ze szlachtą. Chłopi niejako wykorzystali jego działanie przeciw Rzeczypospolitej i szlachcie, przejęli go jako symbol i masowo zaczęli na niego projektować hasła czy cele, o które być może sam nie walczył. W 1649 roku w Myszkowie chłopi napadli na pana Suchorzewskiego i mieli przy tym krzyczeć: „Ej, dałby nam tu Bóg Pan Chmielnickiego, nauczylibyśmy tych panków, jako to szarpać chłopa"[24]. W całym kraju chłopi pilnie śledzili docierające do nich wiadomości o wydarzeniach na Ukrainie. Po raz kolejny powraca tutaj wątek tego, że otwarte bunty chłopskie były dla ich uczestników śmiertelnie niebezpieczne. Jedną z niewielu możliwości otwartego wystąpienia było dołączenie chłopów do większego konfliktu i wykorzystanie go do własnych celów. Chmielnicki, chcąc mieć poparcie chłopów, musiał złączyć swoje postulaty z ich postulatami. Chłopi w takich przypadkach stosowali

taktykę faktów dokonanych i robili to na całym świecie. Kiedy przyłączali się do jakiegoś konfliktu, to działali w jego ramach tak, żeby osiągać własne cele, nawet jeżeli nie były one zbieżne z celami samych powstańców. Bardzo często też deklarowali bezwarunkowe poparcie dla celów powstańców, a postępowali i tak zgodnie ze swoimi założeniami.

Po upadku powstania Chmielnickiego na terenach, które zostały przy Rzeczypospolitej, na chłopów spadły bezwzględne represje. Powracający do swoich majątków szlachcice mścili się na nich za to, że „musieli znosić przekleństwa ludzi pospolitych, w tym najmitów i pastuchów".

Bunt szawelski i konfederacja barska

Od potopu szwedzkiego Rzeczpospolita funkcjonowała w rzeczywistości nieustannych konfliktów z sąsiadami. Można by długo wymieniać wojny z Rosją, konflikty z Turcją oraz inne. Warto jednak także wskazać na fakt, że choć na początku XVII wieku Rzeczpospolita osiągnęła największy w swojej historii zasięg terytorialny oraz stała się głównym dostawcą drewna, zboża oraz innych płodów rolnych dla Europy, to od połowy tego wieku dało się zauważyć wyczerpywanie się jej modelu zarówno politycznego, jak i gospodarczego. Wewnątrz targana była nieustannymi konfliktami: co ambitniejsi magnaci tworzyli stronnictwa polityczne, szukali sojuszy i walczyli między sobą o wpływy przy okazji wolnych elekcji. Te napięcia oraz narastający kryzys modelu folwarcznego powodowały, że system polityczny i gospodarczy stawał się niefunkcjonalny. Sto lat po potopie i nieustannych wojnach skarbiec państwa był w ruinie. By temu zaradzić, król Stanisław August zlecił Antoniemu Tyzenhauzowi przeorganizowanie królewszczyzn tak, żeby przynosiły realny dochód i faktycznie zasilały pusty skarbiec. Tyzenhauz odwołał się do sprawdzonych rozwiązań i postanowił

oprzeć się na pańszczyźnie. W wielu miejscach królewszczyzny funkcjonowały już wtedy w oparciu o czynsze i chłopi wystąpili zdecydowanie przeciwko zmianom – tym bardziej że od lat prowadzili ukryte przyorywanie i nielegalne powiększanie swojego gruntu. Urzędnik wysłany do miejscowości Szawle stwierdził, że w podziale ziemi panuje tak wielki chaos, że prościej zrobić obmiary i podziały od początku. Chłopi w Szawlach zareagowali, wzniecając bunt w 1769 roku.

W kraju sytuacja była niestabilna. Faktycznie poza królem istniało kilka ośrodków władzy. Były to przede wszystkim rodziny Branickich i Czartoryskich. Czartoryscy jeszcze za życia Augusta III zostali oddaleni od dworu, ale udało im się zawiązać porozumienie z Rosjanami i przy ich poparciu chcieli dokonać zamachu stanu, w wyniku którego królem zostałby Adam Czartoryski. Po śmierci króla jednak jego następcą został, z poparciem Rosjan, Stanisław August Poniatowski. Łącznikiem Stanisława Augusta z Rosją był Mikołaj Repnin, który chciał wykorzystać wzajemne konflikty możnych rodów i zaproponował zrównanie praw katolików, prawosławnych i innych, co było w sprzeczności z poglądami części szlachty. Udało mu się też poruszyć drobniejszą szlachtę przeciw Czartoryskim, podsuwając jej informację, że zgodnie z ich projektem *liberum veto* i inne ich prawa mają zostać odebrane. Część szlachty zawiązała konfederację przeciw Czartoryskim, zwaną konfederacją radomską (1767). Konfederacji udało się umocnić panowanie Stanisława Augusta, doprowadzono też do zwrotu majątków Radziwiłłom. Tym samym swoje wpływy utwierdzili w Polsce Rosjanie. Znaczenie Czartoryskich malało, jednak ci nie chcieli pozostawać bierni. W miejscowości Bar zawiązano w 1768 roku konfederację przeciwko królowi, wpływom Rosjan i w obronie wiary katolickiej przeciw zrównaniu w pra-

wach katolicyzmu z innymi wyznaniami. Konfederacja barska była w swej istocie antydemokratyczna i skrajnie konserwatywna pod względem stosunków klasowych. Konfederaci dysponowali siłami oraz środkami, które mogły poważnie zachwiać władzą w Polsce.

Do chłopów docierały plotki od szlachty, która w kontekście konfederacji barskiej mówiła o wolności, to samo zresztą słyszeli na kazaniach. Z drugiej strony docierały do nich też wiadomości o powstaniach kozackich i chłopskich na wschodzie. Wśród ludu krążyły nawet pisma konfederackie, np. niewiadomego pochodzenia listy z podpisami siedmiu królów. Konfederacja barska zyskiwała opinię potęgi, która wyzwoli chłopów z biedy[25]. Do ludowego powstania przygotowywano się wcześniej, próbując zwerbować do niego urzędników niższego szczebla. Na czele spisku stał szlachcic bez ziemi nazwiskiem Szymon Aleksandrowicz, który pełnił w okolicach funkcję kogoś w rodzaju nauczyciela gminnego.

W położonej nieopodal Szawli miejscowości Żagory wrzało już dużo wcześniej. Dworscy pędzili ludzi do roboty biciem, między chłopami rozeszła się nawet plotka, że zabito ciężarną kobietę. Przemocą zbierano też czynsze, a jeśli ktoś nie miał jak zapłacić, zabierano mu bydło czy inny dobytek. Działo się tak do czasu, bo rozeszły się plotki o powstaniu i ludzie zaczęli się buntować. 13 lipca 1768 roku we wspomnianych Żagorach zaczął się bunt. Na jego czele stanął Tomasz Lewicki, który wraz z chłopami napadł na dwór. Gubernator dworu nazwiskiem Jagmin uciekł do kościoła, ale udało się go pojmać i osadzić w areszcie. Do sąsiednich wsi rozesłano gońców i w Żagorach pojawili się ludzie z Janiszek, gdzie bunt wybuchł 14 lipca. Na miejsce przyjechał wójt Janiszek Michał Pauga (Pawgiewicz) z dziesięcioma ludźmi. Pojmali podstarościego i Pauga powiedział mu: „sia-

daj, panie bracie, ot tak", a do ludu zawołał: „Bierzcie dyspozytorów, gubernatorów i innych i idźcie do Janiszek; teraz czas po temu, macie czas"[26]. Kiedy po okolicy zaczęły rozchodzić się plotki o powstaniu, możni uciekali razem ze swoim dobytkiem.

W Janiszkach poszukiwano ważnych urzędników, których ksiądz ukrył w kościele. Chłopi weszli na plebanię w poszukiwaniu głównych zarządców, ale ksiądz nie chciał ich wydać. Świątynię otoczono i postawiono straż na noc. Następnego dnia, w sobotę, zbuntowani chłopi weszli do kościoła, wysłuchali mszy i znowu domagali się wydania panów. Księdzu udało się ich jednak wygonić – nie chcieli bezcześcić świętego miejsca. Napięcie nie przestało rosnąć i było odczuwalne już w trakcie nieszporów. Wreszcie zbuntowany tłum wtargnął do świątyni, drzwi skarbca, gdzie ukrywali się oficjaliści, wybito, a panów wyprowadzono na zewnętrz. Po drodze szarpano ich za włosy, opluwano i lżono. Posadzka kościoła została obryzgana krwią i musiał on zostać zamknięty. Pojmanych, zakutych w kajdany osadzono w ratuszu. Pojawił się jednak problem – trudno było przywódcom powstania powstrzymać ludzi od bicia zatrzymanych. Tłum oskarżał przywódców o sprzyjanie szlachcie i oficjalistom, co mogło się dla oskarżanych źle skończyć. Ostatecznie wydano rozkazy, żeby pojmać wszystkich urzędników szlacheckich z okolicznych dworów i zwieźć ich do Janiszek. Po drodze bito ich i lżono. Administracja rządowa i nadzór nad chłopami zostały rozbity, a po wsiach rozsyłano posłańców z obwieszczeniem o powstaniu i wezwaniem do zbrojenia się przeciw oficjalistom.

Wszystkich pojmanych chłopi poprowadzili 15 lipca na rynek na sąd. Ludzie stanęli w dwóch rzędach, trzymając kije, na czele pochodu szło trzech księży, a wszystkiemu towarzyszył dźwięk bębna. Na rynku aresztowanych znowu pobi-

to, a po sądzie w zasadzie w większości wypuszczono, gdyż uznano, że odpokutowali. Trzech z pojmanych pozostało w zamknięciu, jako najbardziej nieprzychylne ludowi figury. Założono im na szyje obroże i osadzono w areszcie. Jeden z nich miał tak grubą szyję, że nie mieściła się w obroży, dlatego prowadzono go na sznurku. W trakcie tego spotkania na rynku zorganizowała się też nowa władza w regionie: Komenda. Ustanowili ją przywódcy powstania, wójtowie, lokalne autorytety oraz wspomniany szlachcic, nauczyciel Aleksandrowicz, którego obrano dowódcą. Z tego miejsca tłum poszedł na cmentarz, gdzie przywódcy wygłaszali mowy, czytali pisma konfederatów, obwieszczali zniesienie pańszczyzny, a na koniec Pawgiewicz złożył uroczystą przysięgę: „Ja Michał Pawgiewicz, obywatel traktu Janiskiego, przysięgam Panu Bogu w Trójcy Św. Jedynemu i Najświętszej Pannie Maryi Matce Bożej na tym iż za wiarę i wolność jako przedtym było". Przysięgę złożyli też Jan Skaczkowski, Szymon Alexandrowicz, Jan Martiniun Radwiłowicz, Ignacy Kudrewicz"[27].

Sytuacja wyglądała podobnie we wszystkich większych miejscowościach ekonomii szawelskiej. Chłopskie oddziały łapały oficjalistów i osoby, które były im nieprzychylne, dokonywały sądu, a następnie tamtejszy autorytet stawał na czele lokalnej organizacji, kierującej tak powstałą administracją. W Szawlach na przykład pojmano administratora, wobec którego przedstawiono następujące zarzuty: brał dzieci, kobiety i dziewczęta do fabryk w Janiszkach, hańbił kobiety, obdzierał brutalnie przy pobieraniu opłat. Po drodze do Janiszek został przez chłopów śmiertelnie pobity.

Największy błąd powstania polegał na pomyśle szukania oparcia w konfederatach barskich. Chłopi oraz ich przywódcy czytali pisma konfederatów, pełne zdań o „wolności" i „równości", przeoczyli jednak fakt, że nie były one adreso-

wane do nich. Ta wolność i równość nie miały dotyczyć ludzi jako takich, ale szlachty, która obawiała się nadmiernego wpływu króla. Pisma konfederatom czytali księża, pokątni psiarze oraz niektórzy umiejący już czytać chłopi, i wydawało się im, że zawołania „ludzie" są skierowane też do nich. Cały plan powstania polegał na tym, że uda się uzyskać wsparcie i ochronę „braci" konfederatów. Powstańcy mimo usilnych prób nie nawiązali z nimi kontaktu. Przywódcy powstania szawelskiego jeździli po okolicznych miastach w poszukiwaniu kontaktu z potężnymi, jak im się zdawało, konfederatami. Wobec braku reakcji z ich strony impet powstania zaczął słabnąć, a cele się rozmyły. Jak wiele innych, powstanie szawelskie wobec braku jasnej perspektywy przyszłości po jakimś czasie ostatecznie zgasło. Wystąpienie chłopów w tak trudnej sytuacji wewnętrznej spowodowało jednak, że Stanisław August zaordynował złagodzenie pańszczyzny, ponadto surowo zakazał nadużyć oraz pastwienia się nad chłopami. W wyniku buntu pańszczyzna nie została zniesiona, ale chłopom udało się przynajmniej uzyskać uczciwe traktowanie.

Ludowa rzeź

Stłumienie ludowego poruszenia, jakie towarzyszyło powstaniu Chmielnickiego, bynajmniej nie uśmierzyło tendencji wolnościowych wśród chłopów na pograniczu. 30 maja 1734 roku na czele 130-osobowego oddziału buntowników stanął pochodzący z chłopskiej rodziny Werłan. Dosłużył się on w milicji kozackiej stopnia pułkownika w dobrach Jerzego Aleksandra Lubomirskiego. Na oddział składali się chłopi z wsi klucza raszkowskiego oraz z wsi dzierżawionej przez samego Werłana. Z jego listów wynika, że celem wystąpienia było przejęcie władzy na pewnym obszarze Ukrainy, z którego to obszaru chciał utworzyć niezależne pań-

stwo ludowe, oparte na wolnościach kozackich. Werłan długo i z rozmysłem przygotowywał się do powstania. Chcąc zyskać wsparcie zagraniczne, zdołał nawiązać kontakt z Rosjanami. Rosja zamierzała zjednoczyć pod swoim panowaniem te ziemie ukraińskie, które pozostały po stronie Rzeczypospolitej. Plan Werłana zakładał starą chłopską taktykę „naiwnego monarchizmu", czyli walki o swoje cele pod pozorem walki w obronie i w imieniu jakiegoś władcy. Chciał zyskać oparcie polityczne w Rosji i w akcie legalizmu oficjalnie oddać się w jej opiekę, a w rzeczywistości i tak robić po swojemu. Werłan zwerbował zawodowych wojskowych służących w oddziałach Jerzego Lubomirskiego i rodziny Czetwertyńskich. Masowo garnęli się do niego chłopi, dla których jedynym przeciwnikiem była szlachta.

Po rozpoczęciu powstania jego, nieliczne jeszcze, oddziały ruszyły do Humania na spotkanie z podpułkownikiem Polańskim, wysłannikiem Rosjan. Tam Werłan złożył przysięgę na wierność cesarzowej. Przywódca zaczął też werbować kadrę oficerską z innych dóbr magnackich, ściągać znanych sobie i wypróbowanych oficerów. Jego rozrastająca się armia wymagała pewnej organizacji. Dzielono oddziały na sotnie i dziesiątki, przy czym starano się, żeby chłopi z jednej wsi służyli razem. Próbowano usprawnić organizację przez wprowadzenie rejestru ochotników, ale po wybuchu powstania zaczęła do niego napływać tak wielka liczba chętnych chłopów, że stało się to niemożliwe. Po kilku tygodniach powstania Werłan miał już pod sobą ponad 1000 osób[28].

W trakcie tego buntu stosowano standardową technikę polegającą na zajmowaniu ziem i usuwaniu z nich szlachty, by wprowadzić własne porządki. To powstanie różniło się od poprzednich tym, że Werłan wyraźnie nie chciał poprzestać na pozbyciu się szlachty. Nie bazował wyłącznie na chłop-

skiej mobilizacji przeciw niej, ale prowadził zaciąg do regularnej armii, która miała zdobyć i utrzymać teren, na którym Werłan chciał założyć swoje ludowe państwo. Powstanie Werłana ruszyło pochodem w stronę Wołynia. Po drodze jego oddziały obległy i zdobyły twierdzę Zbaraż, jednak mobilizacja szlachty oraz brak poparcia dla pomysłu Werłana sprawiły, że powstanie zaczęło tracić impet. Ostatecznie w sierpniu 1734 roku, kiedy naciskany przez wojsko polskie zaczął słabnąć, przezornie zbiegł na Wołoszczyznę. Zamieszki jednak nie ustały, a zmobilizowani chłopi nie chcieli tak łatwo na powrót dać się zaprząc w kierat. Chłopów spacyfikowały jednak ostatecznie zarówno oddziały rosyjskich dragonów, jak i polskiej szlachty. Pacyfikacja nie była jednak taka prosta; powstańcy wykorzystali brak koordynacji między oddziałami pacyfikującymi. Armia Werłana podzieliła się na mniejsze oddziały, które podjęły walkę partyzancką. Ich działania ochraniała miejscowa ludność, ostrzegająca ich przed niebezpieczeństwem. Dzięki temu udawało im się zbiec za granicę, po czym szczegółowo informowani o ruchach wojsk wracali, kiedy robiło się bezpieczniej. Problem był na tyle poważny, że landgraf heski w 1734 roku wydał uniwersał przeciw „hajdamakom” wywodzącym się z armii Werłana. Jedną z najbardziej spektakularnych akcji było splądrowanie zamku rodziny Żabotyńskich przez pięciu chłopów z okolicznych wsi. Do legendy przeszła też postać Sawy Czałego. Konflikt tak naprawdę nie wygasł, ale cały czas tlił się pod powierzchnią.

O ile chłopi w ekonomii szawelskiej pokładali nadzieje w konfederacji barskiej, to chłopi i Kozacy na pograniczu nie mieli co do intencji szlachty żadnych złudzeń. Rozchodziły się pogłoski o tym, że szlachta przygotowuje jakąś akcję przeciwko nim. Sporo plotek wiązało się z tym, że konfederacja została zawiązana przeciwko zrównaniu praw kato-

lików z innowiercami, co zostało odebrane jako próba wprowadzenia represji przeciw najliczebniejszej na tych terenach grupie chłopów prawosławnych przez katolicką szlachtę. Niezależnie od tego, czy plotki te były podsycane przez Rosjan, czy nie, z pewnością trafiły na podatny grunt. Dość wymowne jest tutaj to, że wzniecony przez chłopów bunt wymierzony był przeciw Polakom (a więc polskiej szlachcie katolickiej) oraz Żydom. Żydzi z pewnością nie stali na czele konfederacji barskiej.

Jeden z późniejszych przywódców koliszczyzny w 1767 roku, Maksym Żeleźniak, przybył do monasteru w miejscowości Motrenina, gdzie zaciągnął się na służbę do obrony przed konfederatami. Wywodził się z biedoty kozackiej i do monasteru przybył razem z okolicznymi chłopami oraz kilkunastoma Kozakami. To właśnie tam miał powstać pomysł wykorzystania manifestu wydanego niedawno przez Katarzynę II, w którym nawoływała ona do obrony prawosławia, wypędzania Żydów, Polaków i unitów, przyłączenia się do państwa rosyjskiego oraz, co najważniejsze, obiecywała zniesienie poddaństwa. To powiązanie z Rosjanami często przedstawia się jako dowód na to, że powstanie było inspirowane i wywołane przez nich.

O tym, że po raz kolejny mamy tutaj do czynienia z wykorzystaniem przez chłopów ich rzekomego monarchizmu, świadczy kilka argumentów. O akcji takiej jak powstanie musieliby też być poinformowani najwyżsi rosyjscy dostojnicy w rejonie, odpowiedzialni za politykę Rosji. Tymczasem Piotr Rumiancew, wysoki dostojnik w regionie, pisał do Katarzyny, że nic nie wie o tym, co się dzieje. Pisał też skonfundowany, że nie wie, jak postąpić ze schwytanymi buntownikami, gdyż ci powszechnie deklarują wielkie przywiązanie do carycy i prawosławia. Repnin, najwyższy rangą Rosjanin na ziemiach polskich, rozesłał do pozostałych infor-

mację: „Pod żadnym względem nie należy rozdmuchiwać tego, lecz przeciwnie, wszelkich starań dołożyć, aby go [bunt – MR] zgasić, nie oburzając wszakże przeciwko sobie gwałtownym przymusem tych włościan, ale namowa łagodną i przyjacielską skłaniać ich do powrotu do domów i do posłuszeństwa właścicielom i panom swoim”[29]. Pisał także, że chłopi w tym rejonie są unitami, ale są głupi i sami dobrze nie wiedzą, jaką wiarę wyznają, nie należy więc brać ich deklaracji na poważnie[30].

Do Żeleźniaka i jego oddziału szybko zaczęli dołączać Kozacy zaporoscy i okoliczni chłopi, zdecydowani na powstanie zbrojne. Oddział rozrósł się w pewnym momencie na tyle, że Żeleźniak zdecydował się przystąpić do działania. Celem pierwszego ataku był Żabotyń. Gubernator w Żabotyniu Stępowski zgromadził w mieście oddziały konfederackie i Kozaków w celu uderzenia na monastyr i stacjonujące tam oddziały Żeleźniaka. Myśl o powstaniu musiała jednak krążyć wśród ludu już wcześniej. Nigdy nie jest tak, że po wysłaniu hasła chłopi czy Kozacy powstają, uświadamiając sobie nagle, że być może to dobry pomysł. Kozacy z oddziałów Stępowskiego powiadomili klasztor o planowanej akcji. Wiadomość ta zelektryzowała stacjonujących nieopodal klasztoru. Pod koniec maja, po uroczystej mszy, podczas której poświęcono broń, spod klasztoru wyruszył siedemdziesięcioosobowy oddział z Maksymem Żeleźniakiem na czele. Był to początek powstania ludowego na ziemiach ukraińskich zwanego koliszczyzną.

Żeleźniak po całych okolicach rozsyłał agitatorów, namawiających do przystąpienia do powstania. Bardzo szybko oddział rozrósł się do trzystu ludzi i składał się z chłopów z prawobrzeżnej Ukrainy i Kozaków. Początkowo celem działań powstańców miało być wygnanie Żydów, unitów i szlachty oraz plądrowanie dworów. Z biegiem czasu te

cele się zmieniały. Skuteczność działań powiększała zasoby w dyspozycji buntowników. Po zdobyciu i splądrowaniu Żabotynia oddział rozrósł się na tyle, że Żeleźniak podzielił go na trzy. Część poszła na Czerkasy i Nieżywe, druga część skierowana została na Fatów, a trzecia na Pobereże. Czerkasy, dobrze uzbrojony zamek, powstańcy zdobyli bez problemu. Zamek został poddany, gdyż wszystko wskazuje na to, że powstańcy już wcześniej porozumieli się z mieszkańcami.

Powstanie Żeleźniaka działało w ten sposób, że kroczył on ze swoim wojskiem, wysyłając na przód podjazdy. Zawiadamiały one o zbliżaniu się powstańców, agitowały wśród chłopów. Oddział na trasie swojego przemarszu zdobywał pomniejsze miasteczka i zamki, nie doszło jednak do poważnego starcia ze szlachtą, ta najczęściej pouciekała do lepiej ufortyfikowanych miast. Pierwszym poważnym epizodem starć było zdobycie miejscowości Lisianka z murowanym zamkiem, który nie był już takim łatwym celem. Była to posiadłość Lubomirskich, w obrębie jej murów schronili się okoliczna szlachta i Żydzi, a do obrony ściągnięto dodatkowe oddziały. Żeleźniak nawet nie próbował szturmować zamku. Zamiast tego do zarządzającego nim komisarza Kuczewskiego wysłano delegację złożoną z mieszkańców okolic, którzy przyłączyli się do powstania. W negocjacjach obiecano powstrzymać się od zabijania obrońców, padło też sformułowanie, że od teraz będzie to „kraj hetmański”[31]. Kuczewski przystał na proponowane warunki i rozkazał otworzyć bramy. Kiedy na miejscu okazało się, że zgromadziła się tam cała okoliczna szlachta, powstańcy złamali jednak obietnicę. Było to pierwsze zetknięcie powstańców z osobami, wobec których podjęto powstanie. Rozpoczęła się rzeź. Na Kuczyńskiego wsadzono siodło i ujeżdżano go, a kiedy padł ze zmęczenia, zakłuto go pikami. Uciekającą

z przerażenia na dachy szlachtę zrzucano na piki. Udało się ujść tylko tym, którzy udawali martwych lub przebrali się za chłopów. Wtedy też wydano swoisty manifest powstania: na belce powieszono zakonnika (katolickiego), Żyda i psa wraz z podpisem: Polak, Żyd i pies, wszyscy jednej wiary[32].

Najbogatszym i najpilniej strzeżonym ośrodkiem władzy, poza słynną Białą Cerkwią, był na terenach Rzeczypospolitej Humań. Powstańcy nie odważyli się napaść na Białą Cerkiew, była ona solidnie ufortyfikowana, dysponowała artylerią i doskonale wyszkolonymi obrońcami. Żeleźniak skierował się w stronę Humania, w którym ukryła się większość szlachty. Znajdował się tam oddział żołnierzy oraz pułk kozacki, na czele którego stał Jan Obuch Woszczatyński. Kozaków utrzymywali miejscowi chłopi, zresztą część z nich była chłopskiego pochodzenia, jak jeden z najbardziej zaufanych Woszczatyńskiego Iwan Gonta, doskonały dowódca, wielokrotnie sprawdzony w boju. Na wieść o zbliżających się powstańcach Obuch postanowił wydać im walną bitwę w polu i na czas marszu przekazał nieomalże całe dowodzenie w ręce Gonty. Tymczasem po mieście rozeszła się plotka, że Gonta jest w zmowie z przywódcą buntowników i wybuchła panika. Plotka okazała się prawdziwa. Obuchowi udało się jeszcze uzyskać od Gonty przyrzeczenie, że jego rodzina i majątek w Humaniu pozostaną nietknięte. Wszyscy wysocy dowódcy Kozaków uciekli. Miasto próbowało się jeszcze bronić, ale przeludnione napływającą przez całe powstanie masą szlachecką i pozbawione wody w końcu skapitulowało 21 czerwca 1768 roku.

Początkowo w mieście było spokojnie, powstańcy obsadzili najważniejsze punkty, jak synagoga, ratusz, kościoły i klasztor. Rozprawiono się z ostatnimi stawiającymi opór konfederatami. Rzeź zainicjowali dopiero zbuntowani chłopi, którzy

nie chcieli zgodzić się na pozostawienie szlachty przy życiu. Pierwszymi ofiarmi byli Żydzi. Chłopi napadli na synagogę, zamęczyli i zamordowali około trzech tysięcy osób. Następni w kolejce byli księża katoliccy i uniccy, największy impet wymierzony był jednak w zgromadzoną na miejscu szlachtę. Mordowanych męczono, kobiety były gwałcone i zabijane, nie oszczędzano też dzieci. Następnie plądrowano wszystkie domy, składy i sklepy, poza rosyjskimi i tureckimi. Pozostałych przy życiu zapędzono do cerkwi i przechrzczono na prawosławie, a tych, którzy nie chcieli się temu poddać, zamordowano[33]. Ogólna liczba ofiar rzezi humańskiej nie jest znana, ale szacuje się, że życie w jej wyniku straciło między 15 a 22 tysięcy osób. Do tego należy doliczyć tych, którzy przebywali w obozie pod Humaniem, bo nie zmieścili się w mieście. Po wyruszeniu z monastyru oddziały Żeleźniaka podzieliły się na trzy mniejsze, które z czasem rozrastały się, zasilane przez okolicznych chłopów. Oddziały te funkcjonowały względnie niezależnie od siebie, ale działały mniej więcej na podobnych zasadach i po pewnym czasie z pomocą chłopów udało im się zająć i kontrolować spore terytorium prawobrzeżnej Ukrainy. Status tego terenu był raczej niejasny, nie zaplanowano jakiejś zorganizowanej administracji, władzę sprawowali dowódcy kozaccy.

Humań stał się niejako centrum nowego „państwa”, jednak powstańcy nie chcieli na tym poprzestawać. Część Kozaków wyruszyła na południe, również zasilana po drodze przez okolicznych chłopów. 29 czerwca bez problemów udało im się zdobyć miejscowość Palejowo Jezioro; tam również dokonano rzezi szlachty i Żydów. Miasto znajdowało się na pograniczu tureckim i kiedy powstańcy wycofali się z niego, podpalili je Turcy. Dowódca powstańców Maksym Szyło z kolei wyruszył na główne tureckie miasto w okolicy – Bałtę. Zdobyto je i splądrowano, a następnie ludzie Szyły wró-

cili do Humania. Problem polegał jednak na tym, że powstańcy obwieszczali i rozsyłali poselstwa, że działają w imieniu Katarzyny II, a Bałta była miastem tureckim. Incydent stał się zarzewiem poważnego międzynarodowego napięcia, a w rezultacie punktem zapalnym wojny Rosji z Turcją.

Władysław Serczyk, jeden z badaczy ruchów hajdamackich i koliszczyzny, całość wydarzeń, łącznie z rzezią, skomentował w ten sposób:

> Jego [powstania – MR] pierwotnym zamierzeniem była interwencja w obronie Kościoła prawosławnego, wypędzenie oddziałów konfederackich z województw ukraińskich. W miarę rozwoju wydarzeń, kiedy do Kozaków przybyłych z Zaporoża zaczęli się przyłączać chłopi i Kozacy z milicji nadwornych, program uległ znacznemu rozszerzeniu. Dołączenie chłopów do ruchu, a potem – zmajoryzowanie go przez nich, wprowadziło potężny ładunek klasowej nienawiści i – co właśnie odbiło się na wypadkach humańskich – trudnego do opanowania, zdecydowanego na wszystko żywiołu[34].

W przypadku koliszczyzny po raz kolejny pojawia się schemat podłączenia celów chłopskich pod powstanie. Choć samo powstanie miało cele nieco odmienne, to ze względu na liczbę chłopów i ich główny powód walki nabrało ono znamion wojny ludowej.

Szlachta polska nie była w stanie przeciwstawić się powstaniu. Wojska koronne zajęte były starciami z konfederatami. Lokalna szlachta do obrony wykorzystywała milicje kozackie, które masowo przechodziły na stronę powstańców lub poddawały bronione przez siebie siedziby. Szlachta polska była więc pozostawiona sama sobie i w tej sytuacji zwróciła się o pomoc do Rosji. Tym samym doszło do sytuacji, w której zarówno zbuntowani chłopi, jak i szlachta, przeciw której wybuchło powstanie, pokładali nadzieję

w Katarzynie[35]. Początkowo Rosjanie mieli przeciwstawiać się konfederatom, a chłopów starać się łagodnie przywołać do porządku. Sytuacja z biegiem czasu zaczęła się jednak zaostrzać i bunt społeczny zagrażał także interesom Rosji, tym bardziej że przez powstańców doszło do incydentu o charakterze międzynarodowym z Turcją.

Centrum powstania w Humaniu miał spacyfikować oddział Kozaków dońskich Kołogrywowa. Podszedł on z niewielkim oddziałem pod Humań i porozumiał się ze stacjonującymi w nim Żeleźniakiem i Gontą. Kołogrywow deklarował się jako wysłannik Rosjan, którzy rzekomo mieli przystać na prośby o wsparcie i ochronę ze strony Rosji. Kozacy zapalili się do tego pomysłu. Kołogrywow mimochodem wspomniał, że trzeba się przygotować na długi marsz i dobrze byłoby chłopów nienawykłych do trudów wojennych odesłać. O dziwo powstańcy przystali na to. Zaplanowano też wspólne uderzenie na Berdyczów. Dzień przed wyprawą na Berdyczów wystawiono wielką ucztę – tak wielką, że Kozacy z Humania upili się i zapomnieli nawet wystawić warty. Pod Humań podszedł oddział Guriewa i razem z Kołogrywowem wzięli Kozaków z zaskoczenia, większość łapiąc jeszcze kompletnie pijanych, na czele z Gontą i Żeleźniakiem. Odesłanie chłopów okazało się dla powstania śmiertelnym błędem. Do Rosjan w tłumieniu powstania przyłączył się też król Stanisław August i po kolei pacyfikowano tereny i zbuntowanych chłopów. Pacyfikacja była na tyle intensywna, zarówno ze strony Rosjan, jak i Polaków, że szlachta zaczęła prosić króla o ograniczenie represji, bo bali się, że zostaną bez siły roboczej do pracy[36].

Podstawą tego konfliktu były kwestie religijne, które w ukraińskich województwach Rzeczypospolitej silnie łączyły się z kwestią narodowości, ale tylko po jednej stronie. Tylko szlachta polska przejawiała jakąś identyfikację naro-

dową. Chłopi na terytorium Rzeczypospolitej nie tylko nie byli „Polakami”, ale nimi być nie mogli, bo szlachta zawężała „polskość” do bycia szlachetnie urodzonym. Chłopi, i to także chłopi z terenów dzisiejszej Ukrainy, dopiero na przełomie XIX i XX wieku zaczęli myśleć o sobie w kategoriach narodu polskiego czy ukraińskiego. Do tego czasu identyfikowali się wyłącznie z najbliższą okolicą, ewentualnie religią. Koliszczyzny nie należy więc oceniać przez pryzmat walki między narodami dlatego, że narodów w naszym tego słowa rozumieniu (równi i prawowici mieszkańcy bądź osoby pochodzące z danych ziem) po prostu wtedy nie było. Wskazana przez Serczyka kwestia klasowa jasno pokazuje, jak należy ten konflikt odbierać. Koliszczyzna pokazuje coś jeszcze. Odziera walkę klasową z mitu szlachetnego podporządkowanego, który walczy z opresją. Bieda, wykluczenie, poniżenie i podporządkowanie wcale nie uszlachetniają, a częściej wręcz przeciwnie.

Rozdział VIII

Rabacja galicyjska

Plotka głosi, że cesarzowa austriacka Maria Teresa, kiedy podpisywała akt rozbioru Rzeczypospolitej, płakała. Podobno płakała nad krzywdą, jaką wyrządzała Polsce, praktycznie wymazując ją z mapy Europy. Po otarciu łez zabrała się jednak do reform, które z założenia miały przynieść nie tylko poprawę sytuacji w całej monarchii Habsburgów, ale też wprowadzić ją w nowoczesność. Pierwsze przymiarki do reform zaczęto robić już w 1765 roku. Reformy te, jak wcześniej wspominałem, miały włączyć chłopów w strukturę państwa, uczynić z nich poddanych państwa, a nie wyłącznie szlachty. Cesarzowa nie robiła tego oczywiście z miłości, chodziło raczej o uporządkowanie różnych rodzajów zależności, które występowały na podległym jej terytorium. Dzięki temu chciała przenieść suwerenną władzę z feudałów na administrację państwową. Temu też miało służyć zwiększenie możliwości podatkowych chłopa. Skutkiem reform było także włączenie chłopów w większym stopniu w strukturę państwową, powszechny pobór do unowocześniającej się armii. Tego nie dało się zrobić przy utrzymaniu feudalnych stosunków zależności.

W reformach chodziło o to, żeby ostatnim ogniwem władzy zawsze było państwo, a więc by wszyscy mieszkańcy byli jego poddanymi. Miało nie być wyjątków, jak w przypadku chłopów, którzy przede wszystkim należeli do swoich panów. W związku z tym w 1782 roku obwieszczono: „Znosi się całkowicie niewolę osobistą [*Leibeigenchaft*]. Zamiast niej ogłasza się umiarkowane poddaństwo". Pojawiła się więc dla chłopów możliwość odwołania do władzy, która stoi nad panami. Ten wątek jest ważny, bo wielokrotnie w historii i w wielu miejscach w Europie silna władza miała swoje oparcie w szeroko rozumianej populacji danych ziem, na przykład wśród chłopów. Wynikało ono z przekonania, że tylko król czy cesarz mogą ich obronić przed zakusami lokalnych możnowładców. Takie przekonanie określa się mianem „naiwnego monarchizmu". Reformy józefińskie będą odgrywały w opisywanych zdarzeniach niebywałą rolę. Wyrobiły one bowiem w chłopach przekonanie, że cesarz jest dobry i chce dla nich lepiej, ale panowie szlachta ze wszystkich sił starają się mu to utrudnić. Chłopi mogli więc po raz pierwszy odwołać się od wyroku sądu do wyższej instancji, tzw. sądów cyrkularnych. Cyrkuły były jednostkami administracyjnymi, czymś na kształt dzisiejszego powiatu. Poza tym wprowadzono także zasadę, że pan odpowiada za krzywdę materialną swoich poddanych. W przypadku klęski żywiołowej pan miał pomóc chłopom, skoro to z ich pracy żyje. Co więcej, wprowadzono także tzw. *Robotpatent*, który wyraźnie określał, ile pańszczyzny i jaką pańszczyznę chłop może wykonywać maksymalnie oraz zakazywał pracy w niedziele i święta. Należy podkreślić jeszcze raz, że reformy nie zostały przeprowadzone z miłości do chłopów, ale z chęci stworzenia nowoczesnego państwa, z podległymi jego administracji poddanymi. Nie zmienia to faktu, że dla chłopów były one bardzo korzystne. Dawały im pewną możliwość

kontroli nad poczynaniami szlachty w postaci odwołania od decyzji i wyroków. Jasno określały też maksymalny wymiar pańszczyzny, pozwalając jednocześnie na złożenie skargi w przypadku próby nieprzestrzegania go.

Ukoronowaniem reform miała być prawdziwa rewolucja. Otóż w 1789 roku przygotowywano reformę podatkowo-urbarialną, w ramach której planowano zniesienie pańszczyzny, zastąpienie jej oczynszowaniem i zredukowanie wszystkich świadczeń do 20% całego dochodu gospodarstwa chłopskiego. Chłopi zamiast odrabiać pańszczyznę i darmochy, płacić daniny, czynsze, podatki państwowe i kościelne, mieliby płacić 20% dochodu od swojego gospodarstwa. Byłby to w ich życiu niebywały przełom. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Józef II szybko po wprowadzeniu tej reformy zmarł, a jego następca Leopold II nie był już taki skłonny do oczynszowania. Poszedł w tym na rękę szlachcie i właścicielom ziemskim i w 1790 roku podpisał patent, który znosił wydane rok wcześniej prawo. Reforma i pomysły Józefa II wywołały dość istotne debaty na temat sensu pańszczyzny, część szlachty skłaniała się ku reformom, przeważyła jednak opcja, by wszystko zostawić po staremu.

Jednak pańszczyzna

Władza austriacka w ramach reform państwa powołała rodzaj ciała doradczego, który miał odpowiadać za omawianie ważnych spraw. Organem tym był sejm stanowy. Taki sejm mógł podjąć jakieś uchwały i przesłać je do cesarza w formie prośby, a cesarz mógł je rozpatrzyć pozytywnie lub odrzucić. Na takim właśnie sejmie szlachcic i przeciwnik pańszczyzny Tadeusz Wasilewski wnioskował o jej zniesienie. Tak śmiały postulat został jednak zakrzyczany. Po długich i intensywnych dyskusjach doszło na sejmie do porozumienia w sprawie projektu długofalowego i powolnego znie-

sienia pańszczyzny na rzecz oczynszowania. Projekt był tak „długofalowy", że cesarz odpisał, że nic z tego nie rozumie, i wezwał sejm do sprecyzowania oczekiwań. Dyskusja powróciła do punktu wyjścia. W tej sytuacji przewagę uzyskała konserwatywna większość z księciem Władysławem Sanguszką na czele. W rezultacie sejm nie doszedł do żadnych wniosków.

Jedno z pierwszych poważnych wezwań do uwłaszczenia chłopów wyszło od konserwatysty Adama Czartoryskiego, który poruszył tę sprawę w programie tajnego Związku Jedności Narodowej. Nad sprawą dyskutowano zarówno w Wiedniu, jak i w dworach Galicji. W argumentach na rzecz zniesienia pańszczyzny odwoływano się do nowoczesnych prądów w zarządzaniu i dyscyplinie, które kładły nacisk na opiekę i prowadzenie chłopa w taki sposób, żeby sam lepiej gospodarował. Towarzyszyło temu wcześniej już znane przekonanie, że z niewolnika nie ma pracownika. W wielu miejscach chłopi prowadzili nieustannie głuchy opór przeciw pańszczyźnie, coraz wyraźniej widać zatem było, że jest ona nieopłacalna. Część szlachty twierdziła, że ani handel zbożem, ani manufaktury nie dają takiego zysku jak propinacja. Co gorsza, od rewolucji francuskiej po Europie krążyły różne idee, których panowie się obawiali.

Właściwie trudno powiedzieć, na ile zwrot w stronę opieki nad chłopem był spowodowany troską, a na ile strachem. Faktem jednak jest, że praktycznie od 1789 roku tematem wielu dyskusji w Galicji i Wiedniu była pańszczyzna, na dyskusjach jednak się kończyło i sytuacja pozostawała bez zmian. Kolejne władze austriackie wyrywały zęby reformom józefińskim. Rozporządzenia nie były respektowane, powszechne były nadużycia, a z wyroków sądów cyrkularnych w wielu przypadkach szlachta nic sobie nie robiła. Wykorzystywano też różne środki, żeby spory przeciągać w nieskoń-

czoność oraz wpływać na sędziów. Z perspektywy chłopów coś się polepszyło po to, żeby wszystko w rezultacie zostało po staremu.

Ludowy „wywiad”

W trakcie dyskusji o pańszczyźnie panowie zapomnieli o jednym istotnym elemencie „wystroju wnętrz”. Służący, stangreci, gońcy, kucharze, posługacze we dworach rekrutowali się spośród miejscowych chłopów. Do Wiednia panowie jeździli powozami, powożonymi przez chłopów. W trakcie mniej lub bardziej tajnych spotkań, podczas których omawiano kwestię pańszczyzny, wino i jedzenie podawali służący i służące wywodzący się z okolicznej ludności. Na służbę we dworze zgłaszano się samodzielnie (jeżeli ktoś nie miał ziemi i innego dochodu), czasem panowie wybierali sobie służących, a czasem gromada po prostu wysyłała do pracy wybrane osoby. Generalnie jednak wywodziły się one z miejscowego chłopstwa, z nim żyły i się bawiły, wreszcie z nimi rozmawiały o tym, co usłyszeli we dworze. Z fragmentów rozmów pańskich, ze strzępów informacji z obrad w Wiedniu dowiadywali się, że odbyła się dyskusja o zniesieniu pańszczyzny, że cesarz był pozytywnie do tego projektu nastawiony, ale na własnej skórze przekonali się, że nic takiego nie nastąpiło. Chłopi wiedzieli też, jakie mają prawa, dokąd mogą się odwołać, ile wynosi prawem określona dniówka, a jednak widzieli, że w praktyce niewiele ich praw faktycznie jest respektowanych. Co więcej, dla nich zasadniczo nic się nie zmieniło.

Wszystko to powodowało, że wśród chłopów rozchodziło się coraz więcej plotek o postępowaniu panów. Najpierw półszeptem mówiono sobie: a co jeżeli cesarz zniesie pańszczyznę, a nam o tym nie powiedzą? Pomiędzy chłopami i panami narastała coraz większa nieufność, a czasem wręcz

nienawiść. Panowie bezwzględnie wykorzystywali swoją pozycję. Po rabacji agent Czartoryskiego Ignacy Szczepanowski, który miał zbadać sytuację, pisał tak: „Nie masz prawie wsi w Galicji, gdzieby chłopi nie mieli tysiącznych do pana pretensji, które po większej części są owocem nadużyć i arbitralności, jakiej się właściciele dopuszczali od lat kilkudziesięciu, rachując na słabość, jaką rząd w wykonywaniu prawa okazywał, i na władzę sądowniczą, którą nad poddanymi mieli[1].

Gdy naród do boju...

W galicyjskich Karpatach buzowała jeszcze jedna idea, która od czasów rewolucji francuskiej rozlewała się po całej Europie i sięgała nawet tak egzotycznych zakątków jak Haiti. Tą ideą była walka narodowowyzwoleńcza. Już w schyłkowym okresie istnienia Rzeczypospolitej zaczęły rozwijać się prądy, które nie postrzegały „polskości" jako właściwości wyłącznie kojarzonej ze szlachtą. Miała to być cecha wszystkich ludzi zamieszkujących na danym terytorium. W Konstytucji 3 maja chłopi po raz pierwszy pojawili się jako podmiot prawa. Uniwersał połaniecki jako pierwszy wspominał o uwłaszczeniu, choć tylko częściowym. Co więcej, po upadku Rzeczypospolitej idea „polskości" zaczęła ewoluować. Jednym z zasadniczych celów rewolucji francuskiej było podważenie przekonania, że władza należy się tylko pewnej części społeczeństwa, że tylko szlachetnie urodzeni mogą tę władzę sprawować. Zbuntowana Francja domagała się przeniesienia suwerennej władzy z takiej wąskiej grupy na całość narodu. Dzięki temu to naród miał stać się wolnym suwerenem, który decyduje o sprawach dla siebie ważnych.

Po rozbiorach na terenach byłej Rzeczpospolitej te tendencje umocniły się między innym dlatego, że Polacy zaczęli

mieć do czynienia z władzą absolutną. Pewna, o ile nie zdecydowana większość, kiedy uzyskała gwarancję, że pańszczyzna i podstawa ich gospodarki nie zostaną naruszone, odnajdywała się w nowej rzeczywistości, a niektórzy nawet całkiem sprawnie doszli do wysokich stanowisk w administracji. W Galicji wbrew obawom wywołanym reformami józefińskimi bardzo szybko okazało się, że wszystko może zostać po staremu. Dla pewnej części środowisk (wywodzących się przede wszystkim z mieszczaństwa i drobnej oraz średniej szlachty) taka sytuacja nie była jednak do zaakceptowania. W ukryciu tworzyli oni obraz nowej Polski, nie tylko wolnej od zaborców, ale także dającej szansę wszystkim.

Jedno z najbardziej wpływowych stowarzyszeń, Towarzystwo Demokratyczne Polskie, wydało we Francji manifest, który głosił:

> Dla ugruntowania odzyskanej niepodległości na demokratycznych zasadach Polska ma również w łonie własnym narodowe żywioły. Idea demokratyczna, w całym narodzie naprzód rozlana, potem w stanie szlacheckim rozwijana i kształcona, łatwo na powrót wcieloną być może w lud, który mimo długą niewolę i ucisk zachował niezatarte jeszcze dawnego gminowładztwa ślady. […] Na tak nieskażonym i świeżym jeszcze gruncie łatwo rozkrzewi się starożytne, narodowe drzewo równości, sumienną ręką braterstwa i wolności pielęgnowane[2].

Postrzeganie i definiowanie polskości rozpadło się jakby na dwa nurty. Jeden, bardziej zachowawczy i zakorzeniony w przeszłości, nadal uważał, że Polakiem może być wyłącznie ktoś szlachetnie urodzony. Drugi, radykalny, postrzegał polskość jako powszechną równość i wolność. Co ciekawe, nurt radykalny jakby po prostu zagarnął szlachecką koncepcję polskości, bardzo mocno związaną z wolnością i równością (ale ograniczoną dotychczas tylko do szlachty) i rozciągnął ją na wszystkich, także chłopów. Tak rozumiana pol-

skość miała w Europie w środowiskach wolnościowych, radykalnych, postępowych i narodowowyzwoleńczych bardzo dobrą prasę. Nie kto inny jak Karol Marks zorganizował w Londynie wiec na rzecz poparcia dla sprawy Polaków i głosił, że Polacy to naród bohaterów.

Idee radykalnego środowiska rozpalały umysły i dawały nową energię do działania. Od klęski powstania listopadowego sukcesywnie przygotowywano się do nowego zrywu. Tym razem powstanie miało oprzeć się nie tylko na warstwach wyższych, lecz także objąć warstwy niższe – również chłopów. Bazą ideologiczną i organizacyjną powstania było Towarzystwo Demokratyczne Polskie. Organizacja ta została utworzona niemalże natychmiast po upadku powstania listopadowego, w Paryżu w marcu 1832 roku. Początkowo Towarzystwo opierało swoją działalność na radykalnie antyszlacheckim programie, wewnętrzne dyskusje spowodowały jednak złagodzenie stanowiska. Uznano, że nie można bazować wyłącznie na chłopach, trzeba też pozyskać do swoich celów szlachtę. Problemem zasadniczym była jednak sprzeczność między chłopami i szlachtą (czy szerzej, właścicielami ziemskimi). Szlachta żyła z pracy niewolnej chłopów i sprawowała nad nimi nieomalże absolutną władzę. W tej sytuacji bardzo trudno wyobrazić sobie, by niewolnicy z zapałem i chęcią wystąpili ramię w ramię ze swoimi panami.

Dyskusje doprowadziły do podziału w Towarzystwie. Część opowiadała się za stanowiskiem umiarkowanym, a część za radykalnym. Poglądy frakcji umiarkowanej w dużym stopniu znalazły swoje odzwierciedlenie w manifeście. Podnosił on kwestie uwłaszczenia i statusu chłopów, ale czynił to w sposób ostrożny, tak by nie zrazić do siebie szlachty jako takiej. Z kolei radykalna część działaczy, pośród nich Stanisław Worcell, Tadeusz Krępowiecki czy Zenon Świętosław-

ski, uformowała własne stowarzyszenie pod nazwą Gromady Ludu Polskiego, stające zdecydowanie po stronie chłopów.

W Towarzystwie Demokratycznym zabrano się z zapałem do przygotowywania powstania. Centrum pracy miał być Poznań, gdzie ustalono nawet skład przyszłego rządu. Hrabia Henryk Poniński wydał jednak całą organizację w ręce pruskiej policji. Galicyjska część działaczy z Edwardem Dembowskim na czele nie chciała mimo to rezygnować z raz powziętych planów. Od 1845 roku w Galicji na wszelkie możliwe sposoby próbowano przekonać chłopów do sprawy polskiej. Wielu działaczy przebierało się za włościan i chodziło po wsiach, agitując. Należący do spisku bracia Chrząstowscy w swoich dobrach urządzili nawet zdumiewające dożynki, w trakcie których namawiali swoich poddanych do wznoszenia razem z przebranymi emisariuszami okrzyków: „Wywieszajcie panów, tych krwawych tyranów”, co później zemściło się na panach okrutnie. W pewnym momencie zaczęto jednak te wędrówki wśród ludu ograniczać. Istniało coraz poważniejsze niebezpieczeństwo ujawnienia spisku. Chłopi nie byli przyjaźnie nastawieni do podejrzanych osobników, głoszących wywrotowe hasła. Obcych łatwo można było rozpoznać, nie mówili językiem chłopów, zdradzał ich też uścisk dłoni niezgrabiałej od pracy na roli.

Nie do końca udały się także próby podejmowane przez Juliana Goslara, potomka niemieckich kolonistów bardzo przywiązanego do sprawy ludu. Łatwo mu było udawać chłopa, znał bowiem ich sposób mówienia, akcentowania i słownictwo. Propaganda miała się opierać na specjalnie przygotowanej przez niego odezwie do ludu. Pisał w niej tak: „pracujesz, ludu, od świtu do nocy, ale nie masz nic ze swojej pracy”[3]. Generalnie odezwa namawiała chłopów do wzięcia spraw w swoje ręce. Mieli oni sami wywalczyć so-

bie wolność, niczego nie oczekując ani ze strony panów, ani ze strony władzy austriackiej, gdyż jak wyjaśniał Goslar, wszyscy oni utrzymywali się z chłopskiej pracy. Dostało się także klerowi, który – zdaniem Goslara – nie nauczał prawdziwej nauki Chrystusa i dodatkowo żerował na chłopie. Jednak i to na niewiele się zdało. Jedynym miejscem, gdzie sprawa polska miała realny oddźwięk wśród chłopów, były okolice Zakopanego. W Dolinie Chochołowskiej wszczęto powstanie narodowe, mające wyzwolić chłopów i naród. Udało się to dzięki działalności miejscowego księdza.

Wśród szlachty i ziemiaństwa dużo łatwiej było prowadzić propagandę, wykorzystując do tego gościnność. Problemem było jednak nastawienie szlachty – nie każdy chciał ryzykować podniesieniem ręki na monarchię Habsburgów ani tym bardziej tracić dochodu z pracy chłopów. Propaganda wśród szlachty konstruowana była w ten sposób, że podkreślano wartość wyzwolenia narodowego i zachęcano do przemyślenia kwestii pańszczyzny, gdyż bardziej opłacalne byłyby inne sposoby produkcji. W końcu jednak odwołano się do groźby, która miała bardzo nieoczekiwany dla spiskujących skutek.

Nieszczęsny katechizm

Henryk Michał Kamiński na potrzeby propagandy wśród szlachty wydał w Paryżu w 1843–1844 roku *Katechizm demokratyczny. Czyli opowiadanie słowa ludowego przez filareta Prawdowskiego*. Był to krótki tekst, który w pytaniach i odpowiedziach dawał jasny wykład poglądów na sprawy narodu, demokracji, wolności, ludu itd. *Katechizm* stał się podstawą propagandy w Galicji i był szeroko dystrybuowany, najczęściej pocztą pantoflową. Kamiński chciał wskazać w nim, że każdy, kto nie przyłączy się do sprawy, będzie zdrajcą, którego czeka śmierć. Chodziło o to, żeby poruszyć

szlachtę, niechętnie odnoszącą się do powstania, w którym stawką było wyzwolenie chłopów, i zagrozić jej. Katechizm głosił: „Pierwsze wypadki nieposłuszeństwa muszą być ukarane przykładnie surowo i natychmiast […]. W stanie rewolucyjnym nie ma innej kary, jak śmierć”[4]. Punktem szczególnie poddawanym pod dyskusję w trakcie spotkań, kolacji i przyjęć we dworach był właśnie ten mówiący o śmierci za zdradę. Spiskowcy zapomnieli jednak o bardzo ważnej rzeczy.

Służący i służące, koniuszy, stangreci wywodzący się z okolicznych wsi uważnie przysłuchiwali się temu, o czym panowie tak zawzięcie szepczą, dlaczego ciągle się odwiedzają i przeciw komu spiskują. Szczególne wrażenie musiały na nich robić dyskusje o karze śmierci za zdradę dla każdego, kto nie przyłączy się do powstania narodowego. Po przekazaniu tej wiadomości do wsi, w wielu chatach, karczmach, w trakcie spotkań przy pracy zaczęto się zastanawiać: skoro chłopi od wieków nie są uważani za Polaków przez szlachtę, skoro sprawa powstania narodowego nie jest ich sprawą i nie ma sensu, żeby się do niej przyłączali, czy to znaczy, że szlachta organizuje powstanie, w który ma zamiar zabijać chłopów?

Plotka i opinia

Plotka nie ma dobrej prasy. Zwykle przeciwstawia się ją wiadomości, która przynajmniej z założenia jest bezstronna, potwierdzona. Plotka jest jakby wiadomością gorszego sortu. Trudno jej ufać, jest ulotna, informacje są w niej przekręcane, dopowiada się do niej różne rzeczy. Plotka jest nie tyle rodzajem wiadomości, ile opinią danej społeczności, a wiadomość ma tę opinię potwierdzać. Dobrze pokazał tę sprawę pewien eksperyment. Amerykańscy psycholodzy, Gordon W. Allport i Leo Postman, przeprowadzili w połowie

ubiegłego wieku badanie. Pokazali grupie białych osób zdjęcie, na którym biały mężczyzna trzyma brzytwę i goni nieuzbrojonego czarnoskórego. Poproszono tę grupę, żeby opowiedziała innej grupie o tym, co widziała. Po kilku takich prośbach o przekazanie tego, co zobaczono na fotografii, dalej, badacze ze zdumieniem odnotowali, że nagle okazało się, że w opowieści o tym, co widziano, to nie biały, ale czarny mężczyzna trzyma brzytwę.

Szlachta i właściciele ziemscy nie mieli wśród chłopów galicyjskich dobrej opinii. Nawet kiedy byli stosunkowo łagodni, to i tak chłopi wykonywali dla nich darmową pracę, często kosztem własnego gospodarstwa. W okresie bezpośrednio poprzedzającym rabację opinia o panach zderzyła się z szybko rozchodzącą się plotką, że panowie coś planują. Podobnie jak w przypadku eksperymentów Amerykanów, przekazywana w formie ustnej interpretacja tego, co słyszano po dworach, przybrała postać zbieżną z potwierdzonym przez lata ucisku przekonaniem. Założeniem spiskowców było to, że ich brzytwa będzie działać dla dobra chłopów. W przekazywanej przez chłopów plotce „brzytwa" ta okazywała się w nich wymierzona. Jak zanotowano we wspomnieniach, wśród chłopów krążyła opinia, że „Polacy mieli rżnąć chłopów piłą i obcinać kobietom piersi"[5], Polacy „będą jechać wozami i na żelaznych koniach, a nawet po powietrzu lecieć mają, tu łączą się z nimi panowie, wsie palić i lud wiejski wyrzynać poczną". Z Francji na pomoc panom miała nadciągać armia, co więcej, razem z nimi miał też pojawić się „Hangelczyk", który wspomagałby szlachtę atakami z balona. W opowieściach przekazywanych przez chłopów wraz z powstaniem miały powrócić czasy, w których szlachta będzie mogła zabijać chłopa za drobną opłatą. Do rozchodzących się wieści każdy dodawał swoje trzy grosze. Plotki rozchodziły się już wiosną 1845 roku i spowodowały

mobilizację chłopów. Podawano nawet konkretną datę, kiedy powstanie miało nastąpić. Chłopi zaczęli się zbroić, organizować milicje do ochrony wsi. Chowali też dobytek i przygotowywali schronienia dla kobiet i dzieci po lasach i polach. Mobilizacja po jakimś czasie osłabła, a kolejna nastąpiła zimą 1845 roku.

Mobilizacja i chłopski spisek?

O rabacji, a szczególnie o tym, co wtedy myśleli i robili chłopi mamy bardzo mało danych. Większość informacji o chłopach trzeba wyłuskiwać, czytając wspomnienia spisywane po rabacji oraz relacje naocznych świadków. Dlatego też tego, co się pod chłopskimi strzechami działo w okresie od pierwszej do drugiej mobilizacji, możemy się tylko domyślać. Wiele wskazuje na to, że chłopi nie pozostali bierni. Wspomnienia i zeznania złożone po rabacji odnotowują fakt krążenia między wsiami jakichś dziwnych emisariuszy. Osoby opisujące wydarzenia przypisują to działalności Austriaków albo Rosjan. O austriackim spisku będzie jeszcze mowa, na razie odnotujmy, że bardzo mało prawdopodobne jest, żeby udało się chłopów zmobilizować przez nieznanych im ludzi. Jeżeli nie udało się to polskim powstańcom w chłopskich strojach, to tym bardziej nie mogło się to udać obcym wysłannikom.

Kim więc byli ci emisariusze? Jak mawiał Sherlock Holmes: po odrzuceniu wszystkiego, co niemożliwe, wszystko, co pozostałe, choćby najbardziej nieprawdopodobne, musi być prawdą. Jeżeli chłopi nie ufali obcym, pozostaje tylko założyć, że ci emisariusze byli chłopami. Choć nie mamy na to absolutnie żadnych dowodów, poza mglistymi wzmiankami, to trudno oprzeć się wrażeniu, że chłopi po pierwszej mobilizacji bynajmniej nie zostawili sprawy samej sobie. Tym bardziej że plotka mówiła o grożącym im śmiertelnym

niebezpieczeństwie. Można więc postawić śmiałą hipotezę, że chłopi po pierwszej mobilizacji podejmowali jakieś działania, rozsyłali zaufanych między wsiami, żeby nawiązać kontakty, utrzymać mobilizację, zachęcić do zbrojenia się i nietracenia czujności. Ta sieć relacji zaowocowała w trakcie rabacji. Za tą hipotezą przemawia jeszcze jeden fakt. Otóż po rabacji w zeznaniach księży pojawił się wątek, że chłopi odbywali w lasach i na cmentarzach jakieś zebrania. Mieli się oni przygotowywać do dalszej rozprawy z panami i tym razem także z władzą austriacką. Czy takie same zebrania nie mogły odbywać się już wcześniej?

Badania nad oporem i buntami chłopskimi na całym świecie pokazują, że – jak już wspomniałem – prawie nigdy nie wybuchają one spontanicznie, nawet jeżeli na takie wyglądają. Chłopskie bunty są zwykle poprzedzone latami głuchego oporu oraz pojawieniem się zewnętrznej sytuacji, która stwarza choćby niewielką możliwość powodzenia buntu. Chłopi prawie nigdy nie buntują się otwarcie, jeżeli nie mają choć cienia nadziei, że bunt może się powieść. Poza tym mobilizacja, organizacja takiego buntu, skoordynowane i kolektywne działania w trakcie, świadomość tego, co trzeba zrobić, w kogo i jak uderzyć, nigdy są wynikiem improwizacji i spontanicznego podejmowania decyzji. Te kwestie są tygodniami omawiane pod strzechami i w karczmach, przy pracy na pańskim i w trakcie kłusowania. Kiedy angielscy chłopi podejmowali bunty żywnościowe, nie były one bezmyślnymi zrywami, efektem ślepego gniewu, ale były starannie przemyślane i bezbłędnie wymierzone w elementy systemu, które powodowały wzrosty cen. W trakcie takich buntów chłopi blokowali eksport zboża, zajmowali zboże zmagazynowane lub niewypuszczane na rynek w celu podbicia cen oraz ustanawiali własne ceny w handlu. Po-

dobnie w przypadku rabacji, nie mamy podstaw, żeby twierdzić, że polscy chłopi byli gorsi.

Władza

Sytuacja w regionie była napięta nie tylko ze względu na konflikty narodowościowe i klasowe. W latach 1844–1845 Galicję nawiedziła powódź, a właściwie trzy fale powodziowe. Pierwsza fala przyszła wiosną 1844 roku. Wiosna była dla wsi okresem szczególnym. Kończyły się już zapasy zimowe i z nadzieją wyglądano nowalijek. Tamtej wiosny wystąpiły prawie wszystkie znaczące okoliczne rzeki: Wisła, Wisłok, Wisłoka, Dunajec, Uszwica, Raba, Biała oraz San. Kolejne fale przyszły jesienią i wiosną następnego roku. Oznaczało to, że zbiory albo nie wzeszły, albo zostały całkowicie zalane. Można się tylko domyślać, jak gigantyczna była skala głodu wśród chłopów. Administracja opracowała raport, z którego wynikało, że w wyniku tych fal powodziowych zalanych zostało ponad pięćset miejscowości, a straty dotyczyły niemal 300 tysięcy osób. Powódź uderzyła nie tylko w chłopów, ale także w mniejsze dobra szlacheckie, szczególnie takie, które utrzymywały się z pracy jednej czy dwóch wsi. Chłopi w desperacji kradli zboże po folwarkach. Jeden z drobniejszych szlachciców wspominał, że kogo tylko mógł, starał się wspomagać chlebem czy mąką, ale liczba osób do wykarmienia była ogromna. By wszystko nie zostało rozkradzione, razem ze swoimi chłopami musiał nieustannie pełnić warty przy spichlerzach. Notowano nawet przypadki kanibalizmu.

Sytuacja była na tyle tragiczna, że książę Leon Sapieha zaproponował nawet złagodzenie pańszczyzny na pewien czas oraz zorganizowanie na rzecz naprawy zniszczeń robót publicznych, dzięki którym chłopi mogliby zarobić na chleb. Jego rozsądna propozycja nie spotkała się jednak z entuzja-

zmem – panowie nie chcieli nawet słyszeć o zmniejszeniu pańszczyzny. Jednym z elementów paternalistycznej relacji pana z chłopem było to, że pan, w razie jakichś nieprzewidzianych sytuacji, miał się chłopem opiekować. Do tego zresztą argumentu nieustannie odwoływano się w dyskusjach nad uwłaszczeniem, twierdząc, że chłop pozostawiony sam sobie szybko zginie, a pod pańską opieką przynajmniej będzie miał zagwarantowane pewne minimum. Powódź lat 1844–1845 w bolesny sposób obnażyła prawdziwe oblicze wygłaszających takie stwierdzenia szlachciców. Ta część pańszczyźnianej umowy została w trakcie powodzi zerwana. Poza chlubnymi wyjątkami panowie nie zrobili nic, żeby pomóc chłopom. Wielu chłopów z pewnością dobrze to zapamiętało.

W 1846 roku władzę w Cesarstwie Austrii formalnie sprawował cesarz Ferdynand I. Problem polegał jednak na tym, że jak głosiła plotka, nie nadawał się do rządzenia. Faktycznie więc władzę sprawowała tzw. Konferencja Stanu, która składała się z trzech osób: brata cesarza Franciszka Karola, Klemensa von Metternicha oraz Franza Antona von Kolowrata. Pierwszego sprawowanie rządów mało interesowało, pozostawały więc one de facto w rękach dwóch ostatnich: Metternicha i Kolowrata. Ośrodkiem władzy były ministerstwa, w których przygotowywano raporty dla konferencji, a ta je zatwierdzała, wydając tym samym decyzje. Zarząd nad prowincjami sprawowała kancelaria nadworna, do której spływały raporty przekazywane następnie wyżej. Do całego tego biurokratycznego procesu dodajmy jeszcze odległości między Wiedniem i prowincjami, a będziemy mogli wyrobić sobie obraz opieszałości tej machiny.

Władzę lokalną w Galicji sprawowało gubernium z siedzibą we Lwowie, na którego czele w interesującym nas roku stał Franciszek Krieg von Hochfelden, natomiast na czele

policji stał Leopold Sacher-Masoch. Miał on do dyspozycji 31 funkcjonariuszy policji politycznej na cały region. Mniejszymi jednostkami administracyjnymi były cyrkuły ze starostwem jako ośrodkiem władzy. Starosta zarządzający cyrkułem zamieszkiwanym średnio przez trzysta tysięcy osób miał do dyspozycji jakichś czterech–pięciu komisarzy, kilkunastu niższych urzędników i kilku landdragonów, najczęściej służących na posyłki. Ze starostwa najbardziej nas interesującego – Tarnowa – pismo do Lwowa szło 48 godzin, to samo pismo do Wiednia szło nawet dziesięć dni (w drugą stronę podobnie), a do tego trzeba także doliczyć administracyjny obieg dokumentów. Generalnie więc władza austriacka miała raczej słaby obraz tego, co się działo na podległych jej terytoriach, tym bardziej że komunikacja między ośrodkami władzy nie była płynna. Każdy z ośrodków podejmował najpilniejsze decyzje we własnym zakresie, licząc, że będą one zgodne z polityką centrali. Taka sytuacja prowokowała też do rozgrywania wydarzeń przez lokalne władze na własną rękę.

Plan starosty Breinla

Faktyczne przekształcenie ukrytego oporu chłopskiego w jawny bunt umożliwił starosta tarnowski Joseph Breinl von Wallerstern. Jesienią 1845 roku w ręce administracji austriackiej w osobie Breinla wpadła ulotka *Katechizmu demokratycznego* – tego samego, w którym była mowa o zabijaniu każdego, kto sprzeciwi się powstaniu. Po przeanalizowaniu całej sytuacji Breinl wpadł na genialny, jak mu się zdawało, plan. Wiedział o stosunku, jaki chłopi mieli do swoich panów, i postanowił wykorzystać to przeciwko powstańcom. Zrobił to też poniekąd z obawy o siebie. Samo powstanie władza austriacka mogła dość łatwo stłumić, to wymagało jednak czasu, a zanim do Tarnowa dotarłyby od-

działy wojskowe, mogłoby się wydarzyć coś niebezpiecznego.

Breinl postanowił więc działać i 3 grudnia 1845 roku wydał okólnik do ludu, który był odczytywany po wsiach. Przestrzegał w nim przed bałamutną propagandą, zachęcał chłopów do wystawiania po wsiach wart przeciwko wichrzycielom i zalecał donoszenie do władz o tajnych zebraniach we dworach. Kluczowy fragment tego okólnika brzmiał jednak tak: „mogą gminy bez ponoszenia jakiejkolwiek odpowiedzialności każdego podejrzanego chwytać i związanych do urzędu cyrkularnego odstawić, za co otrzymają przyzwoitą nagrodę”[6]. Chłopi usłyszeli to, co chcieli usłyszeć: że mogą łapać szlachtę i za nagrodą odstawiać ją do cyrkułu.

Zanim przejdziemy dalej, należy zrobić jedną dygresję. Popularny mit mówi o tym, że rabacja była austriackim spiskiem, który miał na celu zduszenie polskiego ruchu narodowego. W żadnych dokumentach dotyczących rabacji nie ma wzmianki o takim spisku. Co więcej, trudno sobie wyobrazić administrację austriacką, z skrajnym konserwatystą Metternichem na czele, która wszczyna na swoich ziemiach ludową rewolucję, żeby stłamsić powstanie, które łatwo może opanować własnymi siłami. Istnieją za to pewne poszlaki wskazujące, że powstanie było Austriakom na rękę i na pewne przygotowania patrzyli przez palce. Powstanie dawało im możliwość opanowania i włączenia w obręb imperium Krakowa, pozostającego dotychczas wolnym miastem. Wydanie okólnika było wyłączną inicjatywą Breinla. Co więcej, słabo przygotowaną, bo kiedy chłopi faktycznie zaczęli zwozić powstańców, musiał sięgnąć po pieniądze z kasy rezerwowej, które kazał zaksięgować jako „tajne wydatki”, żeby ukryć ich przeznaczenie. Chłopom za złapanego powstańca wypłacano po pięć–dziesięć złotych, stawka nie była więc wysoka.

Powstanie

Powstanie narodowe miało wybuchnąć 22 lutego 1846 roku, przyśpieszono je jednak o trzy dni i nastąpiło 19 lutego. Tego dnia wypadał tłusty czwartek. Przed powstaniem we wsiach i dworach dawało się wyczuć narastające napięcie. Chłopi dużo wcześniej zaczęli się zbroić i wystawiać zbrojne warty. Kiedy rozpoczęły się pierwsze potyczki, wiadomość o tym lotem błyskawicy, za pomocą plotki, rozeszła się po nieomalże całej Galicji. Czasem tej plotce pomagano. Pierwsze drobniejsze starcia zaczęły się już 18 lutego. Z miejscowości w okolicy Tarnowa powstańcy mieli uformować oddział, który opanuje miasto. Na miejscu stawiło się jednak tylko 10–15 powstańców, którzy po krótkiej dyskusji postanowili wrócić do domów. Rabacja rozpoczęła się w Lisiej Górze i trwała do 20–22 lutego. Ksiądz w obecności powstańców wygłosił tam do chłopów patriotyczne kazanie, obwieszczono zniesienie pańszczyzny. Chłopi jednak nie byli skorzy wierzyć w te zapewnienia, bo i dlaczego mieliby ufać panom? Tym bardziej że w innych miejscach panowie nie byli zbyt chętni obwieszczać uwłaszczenie. Brak jednego stanowiska w tym względzie słusznie kazał chłopom myśleć, że panowie chcą ich po prostu wykorzystać i oszukać.

W Lisiej Górze oddziałek powstańców natknął się na tłum chłopów. Chłopi od dawna podejrzliwie traktowali takie grupki, zwłaszcza że krążyły wśród nich plotki o powstaniu, w którym szlachta będzie podrzynać chłopom gardła. Oddział został szybko rozbrojony i zamknięty w piwnicy. Na miejscu zjawili się aktywiści patriotyczni, bracia Wiesiołowscy, którzy próbowali negocjować i obwieszczać uwłaszczenie, ale zostali pobici i zamknięci razem z innymi. Podobny los spotkał każdy uformowany oddział. Na miejsce zbiórki koło Tarnowa dotarło tak mało osób także dlatego, że część

została wyłapana przez chłopów. Podobny los spotkał w zasadzie wszystkich i bardzo szybko okazało się, że powstanie zostało przegrane, jeszcze zanim na dobre się rozpoczęło.

Do największego starcia w ramach powstania narodowego doszło 26 lutego w miejscowości Gdów, gdzie spory oddział powstańców starł się z żołnierzami austriackimi i chłopami. Chłopi początkowo nie bili powstańców, łapali ich, ograbiali i związanych chcieli wysyłać do Tarnowa. Kiedy pierwsze wozy zaczęły się zbliżać do bram, na miasto i Austriaków padł strach, że chłopi jednak przyłączyli się do powstania. Podobnie było w innych większych miastach. Władze, gdy tylko dostrzegły nadciągające wozy z uzbrojonymi chłopami, bardzo szybko znajdowały gotówkę, żeby odpłacić im za usługę wyłapania powstańców, której nie zamawiali.

Rabacja

Informacje o drobnych starciach chłopów z powstańcami bardzo szybko rozeszły się po całej Galicji. Przekazywano sobie wiadomości o powstaniu i chłopskim buncie. Księża wspominali po czasie, że chłopi przed rabacją stali się bardzo w stosunku do nich nieufni i ciągle odbywali jakieś tajne narady po lasach i cmentarzach. Ten początkowo żywiołowy ruch przeciwko szlachcie bardzo szybko zaczął przybierać zorganizowane, oczywiście na chłopską modłę, formy. Od 19 lutego na dobre zaczęły się napady na dwory, które były główną formą chłopskiego działania. Wykorzystywano przewagę liczebną oraz to, że tłum dostarcza anonimowości. Podczas takich napadów istotny jednak był podział zadań. Jeden ze świadków opisywał, że przez wieś przechodził kondukt chłopów, młodsi i dzieci biegali wokoło i zwoływali na „rabację”, tłukąc w jakieś zaimprowizowane bębny. Taki oddział wyruszał następnie do dworu lub plebanii. Uzbrojeni mężczyźni wpadali na miejsce, łapali i bili pa-

nów, wyganiali kobiety i dzieci, czasem też sami plądrowali. Następnie pojawiały się kobiety. Wszystkie artykuły żywnościowe ładowano do worków, by później podzielić je między sobą, a oznaki luksusu, jak meble, lustra, fortepiany, okna, łóżka bezwzględnie niszczono. W niektórych miejscach, zwłaszcza w obszarze działalności Jakuba Szeli, zauważono, że pojawiali się jacyś obcy chłopi, którzy pilnowali, by zapasy i żywność zostały nietknięte.

Plądrowano także kościoły i plebanie znienawidzonych księży. Jeden z nich skarżył się, że chłopi wjechali na koniach do kościoła, zniszczyli wnętrze i wykłuli oczy postaciom na obrazach świętych i odjechali. Podczas niszczenia świętych obrazów i łamania krzyży wołali: „bo i to są panowie, których się pozbyć trzeba”[7]. Pleban z Oleśna opowiadał:

> w swej zapamiętałości nawet czapek uchylić nie chcieli, ale ze wszech stron stojąc z cepami, widłami, kosami, pałkami i szablami i rzygając na nas księży i na Najświętszy sakrament wołali: dzisiaj nie ma Boga, już dość tego, już schowaj to! Precz z Panami, precz z Księżmi, my teraz panować [będziemy], my urząd[8].

W trakcie napadu na klasztor w Zakliczynie chłopi złapali gwardiana reformatorów i chcieli go pobić, na co jeden z nich stwierdził: „nie bij w głowę, bo święcona, bij w dupę”[9]. W miejscowości Burzyn chłopi przed rabacją udali się do kościoła, „prosząc” o rozgrzeszenie za morderstwo, jakie mają zamiar popełnić, a w Dobrkowie dali na mszę „za szczęśliwie dokonaną rabację”[10].

Rabacja nie wszędzie wybuchła w tym samym czasie. Zdarzało się, że do chłopów docierały plotki, że coś się dzieje, nie wiadomo jednak było, co takiego. Dowiadywano się, że ktoś plądruje dwory, myślano, że to jakieś zbójeckie napady i udawano się do własnego dworu, żeby go bronić. Tymczasem zjawiał się jakiś tajemniczy „emisariusz”, wyraźnie

chłopskiego pochodzenia, który tłumaczył, co się faktycznie dzieje i chłopi zwracali się przeciw swojemu dworowi. W innych przypadkach wieści roznosiły całe oddziały. We wsi Niedźwiedź chłopi wybrali sobie przywódcę nazwiskiem Ligęzka. Gromada zebrała się i uradziła, że napadną na dwór. Po splądrowaniu własnego dworu udali się do Łopuch, gdzie połączyli się z gromadami z innych wsi i wspólnie udali się na folwark Broniszewskiego, następnie do miejscowości Szkodna, a po drodze wstąpili jeszcze na plebanię. W ten sposób przemieszczali się nie tylko oni, ale też wiadomości o rozgrywających się wydarzeniach.

Czasem chłopi powoływali coś na kształt lokalnej oddolnej władzy. Splądrowanie dworu i wygnanie czy zabicie panów nie kończyło sprawy. W wielu miejscach chłopi przystępowali następnie do podziału dóbr folwarcznych między sobą, wprowadzali też wcześniej zakazaną wycinkę pańskich lasów na swoje potrzeby. Dzielili grunty między siebie i zdążyli zacząć wyznaczać działki pod domy. W Przyborowie pomyśleli nawet o hrabinie. Wyznaczyli jej dwie morgi gruntu i dali trzy krowy, żeby mogła sobie gospodarować[11]. Pewien wikary relacjonował: „Wyganiają wszystkich urzędników, sędzia nie może pracować. Zabili wszystkich panów, wygnali ich służbę i urzędników folwarcznych, folwarczne ziemie rozdają między sobą i wycinają lasy pańskie”[12]. Sama rabacja trwała do 22 lutego. Na podbitych przez siebie ziemiach chłopi do przełomu marca i kwietnia i stanowili jedyną władzę.

Pacyfikacja

Austriacy początkowo nie wiedzieli, jak się wobec rabacji zachować. Dopiero 13 kwietnia wydano niejasny patent, który dawał chłopom jakieś zwolnienia, ale nakazywał powrót do pracy pańszczyźnianej i oddawania danin. Po

wsiach miał jeździć oddział wojskowy, odczytywać patent i buntujących się ewentualnie pacyfikować. W raportach z terenu pisano, że chłopski ruch, który z początku dobrze się przysłużył, zaczynał się niebezpiecznie rozzuchwalać. Chłopi mieli się zmawiać podczas tajnych narad do ataku na władzę. Na jarmarkach pojawiali się agitatorzy nawołujący do rewolucji, których chłopi chronili i nie pozwalali zatrzymywać[13]. Sekretarz gubernialny Reiss pisał do prezydium Kancelarii Nadwornej do Wiednia:

> Z wyjątkiem niesłychanie rzadkich wypadków, nawet w pierwszym momencie niebezpieczeństwa, chłop nie działał z przywiązania do rządu, lecz tylko z bojaźni przed swoim panem i otoczeniem, z zemsty za wycierpiane, nieraz przestarzałe udręki. [...] Co więcej poddani żałują prawie ogólnie, że nie wybili wszystkich panów, niektórzy obiecują to jeszcze poprawić[14].

Księża narzekali, że chłopi nie chcieli spowiadać się z rabacji, bo uważali, że zachowali się dobrze. Po niedzielnym zebraniu, na którym proboszcz z Pstrągowej namawiał do oddania zrabowanych w rabacji rzeczy, usłyszał: „Ssali panowie z nas krew przez lat kilkanaście, darmośmy im pracowali, choć tyla nasza nagroda, kto co wziął”[15]. Chłopi dodawali także, że „gdyby im wolno było jeszcze raz tak pohulać, a pewnie nie zostawiliby ani jednego płatka, to j. wszystko wycięliby nie należące do ich warstwy”[16]. Proboszcz z Bieżanowa donosił: „słyszałem także w mojej parafii mówiących: lepiej byłoby, żebyśmy pozbijali te wszystkie bestie to jest szlachciców, albowiem nie żądaliby od nas z powrotem zrabowanych rzeczy i sami zajęlibyśmy ich role i dwory, do których teraz jak grzyby wychodzą z powrotem z kryjówek”[17].

Urzędnicy austriaccy donosili, że chłopi powszechnie ignorowali ich zalecenia. Co więcej, lawinowo spływały do nich podania od polskiej szlachty i właścicieli ziemskich z prośbą

o interwencję, przysłanie wojska lub pacyfikację chłopów. Franciszek Ksawery Prek skarżył się:

> [p]rzymuszony jestem wszystko robić za pieniądze, do młocki, do ogrodu, do każdej roboty najmować, w polu zaś swoimi zaprzęgami uprawiać. W okolicy zaś kto nie ma zaprzęgu, po 2 cwancygiery dzień ciągły płaci. Żydzi u mnie zakupili zboże, lecz jak się gromada dowiedziała, wygoniła Żyda, mówiąc, że nie pozwolą wywieźć zboża, gdyż oni potrzebują na żywność i będą się nim dzielić, w sekrecie musiałem więc swoimi końmi po trochu wywozić do miasteczka. W lesie moim, jako też i w sąsiednim, chłopi rąbią, ile chcą, i żadna siła ich wstrzymać nie może. Bydło pasą po dworskich polach, mówią, że to teraz wspólne[18].

Wiedeń na miejsce w okolicach marca–kwietnia wysłał Lażańskiego, który miał sprawdzić, co się właściwie w Galicji dzieje i jak temu zaradzić. Lażański był raczej zwolennikiem niewchodzenia w konflikt z chłopami, uważał, że mogło to by radykalnie zwrócić ich przeciw rządowi. Próbował nawet negocjować w niektórych miejscach, ale Metternich nie bardzo chciał się na takie postępowanie zgodzić i wysłał mu do pomocy Zaleskiego. Był on zwolennikiem twardego kursu i proponował bezwzględną pacyfikację. Po otrzymaniu raportu od Zaleskiego Metternich podjął decyzję, że chłopi mają bezwzględnie wrócić do pańszczyzny i poddaństwa. Pacyfikacja wyglądała w ten sposób, że po wsiach jeździła komisja w asyście wojska i zmuszała wsie do powrotu do pracy na pańskim. W niektórych wsiach udawało się przywrócić porządek, w niektórych chłopi wracali do pańszczyzny, a po odjeździe komisji znowu odmawiali jej odrabiania, a w niektórych urzędnicy usłyszeli, że jak Szela pozwoli, to wrócą do odrabiania.

W kwietniu po Galicji znowu zaczęła się szerzyć plotka, że chłopi planują dokończenie tego, co zaczęli. Chłopi mieli mówić: „Pozabijaliśmy psów, trzeba pozabijać suki i szcze-

nięta, nie damy im dłużej żyć jak do Wielkiego Piątku”[19]. Krążyły plotki, że księża mają zatruwać chłopom hostie w zemście za rabację, a kiedy w jednym z kościołów omdlała kobieta, mało nie skończyło się to dla księdza linczem. Inni księża donosili, że chłopi znowu urządzali jakieś tajne narady. Jeden z rzekomych świadków donosił, że tym razem zamierzali wystąpić przeciwko Austriakom.

Wobec tych wieści i wzburzenia w Galicji oraz próśb polskich panów władza postanowiła przeprowadzić pacyfikację, jak należy. Na miejsce wysłano 55 tysięcy żołnierzy i 36 dział – miał to być pokaz siły cesarstwa. Stosowano też mieszane taktyki. W mniej opornych wsiach odczytywano patent cesarski o nadużyciach dworu wobec wsi i obiecywano skończyć z takim postępowaniem. Wsie, o których było wiadomo, że są oporne, otaczano i wyłuskiwano z nich przywódców bądź też przemocą wymuszano posłuszeństwo na całej wsi. W raporcie Lażańskiego znajdujemy opis pacyfikacji z miejscowości Wierzchosławice. Każdego opornego chłopa kładziono na ławę i wymierzano mu kije tak długo, aż nie przysiągł, że będzie odrabiać pańszczyznę:

> Starego Grzegorza położono pierwszego przemocą na ławie, w obnażone ciało wliczono 50 plag ciężkich, a za każdym razem powtarzało się pytanie rządcy: będziesz robił pańszczyznę, nie będziesz się buntował? Chłop milczy, żeby zaciął, nic nie odrzekł, jęku nie wydał. Biją dalej czekając skutku – nie doczekali się. Kolejno wszyscy otrzymali swoje, jedni mniej, drudzy więcej plag, stosownie do rozkazu pana rządcy…[20]

Otwarty opór chłopów został złamany, ale za to przeszli oni do intensywnego oporu ukrytego. Od maja 1846 roku lawinowo wzrastała liczba podpaleń stodół pańskich, dworów i innego dobytku. Zjawisko było na tyle intensywne, że pewnemu księdzu, kiedy obserwował łunę z palącego się dworu, przypomniała się pewna pieśń ludowa, którą słyszał

przed rabacją: „gore dwór, gore dwór, jeźli dwór, daj pokój, jeśli karczma daj nam znać, pójdziemy ją ratować”[21].

Po rabacji

Szacuje się, że w trakcie rabacji zamordowano między 1200 a 3000 szlachty i ziemian. Ofiarami padali przede wszystkim mężczyźni dziedzice. Choć zdarzały się przypadki bicia czy nawet zabójstw dzieci i kobiet, były one sporadyczne. Takie ukierunkowanie działań wskazuje, że chłopi w rabacji mieli konkretny cel – uderzyć w tych, którzy sprawowali nad nimi władzę. Trudno w takim przypadku mówić o rzezi. Rzeź zawiera w sobie jakiś pierwiastek żywiołowości, zaślepionej nienawiści. Nienawiść chłopów była chłodna i racjonalna, nie mordowali ani nie bili oni wszystkich, którzy nie byli chłopami, ale wyłącznie dorosłych mężczyzn – swoich panów. Pojmanemu Kotarskiemu pozwolono się wyspowiadać, sędzia Gawrzycki poprosił o pozwolenie pójścia na cmentarz w celu pożegnania się z żoną oraz dziećmi i dopiero potem wykonano na nim wyrok. W miejscowości Jastrząbka Stara chłopi poczekali, aż ksiądz skończy się modlić, po czym powiedzieli: „skończyłeś? To chodź teraz na nasz sąd”[22].

O tym, że zryw chłopski nie był do końca spontaniczny, ale coś musiano planować wcześniej, świadczy także pewna informacja. Otóż wspomniany już organizator powstania Wiesiołowski wciągnął do powstania kowala Stanisława Brockiego. Kowal dostał zadanie skupywania kos, ale okazało się, że nie dało się dostać większej ich liczby dlatego, że zostały już wykupione wcześniej. Kosy mieli skupywać inni kowale. Wieści o tym docierały do chłopów. Było to mimo wszystko coś dziwnego, jednak ostatecznie postanowiono zignorować tę wiadomość[23].

Znaczenie rabacji

Jednym z powodów, dla których Austriacy mieli przymykać oko na działalność powstańców polskich w Krakowie, była chęć wykorzystania powstania. Kraków między 1801 a 1846 rokiem posiadał status terytorium autonomicznego i był Wolnym Miastem pod kontrolą trzech państw zaborczych. Powstanie miało dać Austriakom pretekst do zajęcia i ostatecznego włączenia go do imperium, co zresztą doskonale się udało. Na pomoc Austriakom w tłumieniu powstania wysłany został z Królestwa Polskiego oddział wojskowy pod dowództwem generała Teodora Paniutyna. Całą granicę obsadzono dodatkowym wojskiem. W samym Królestwie powstania narodowego obawiano się nieco na wyrost. Zdarzały się przypadki, że chłopi łapali jakichś powstańców, ale generalnie nic znaczącego się nie działo. Dowódca wojsk na pograniczu Gorłow pisał do namiestnika Królestwa Polskiego Iwana Paskiewicza, że chłopi „chwalą się swoim oddaniem dla cesarza”[24].

Szybko jednak okazało się, że sprawy wcale nie wyglądają tak sielankowo. Jacyś bliżej nieznani „burzyciele” mieli wymuszać na księżach umożliwienie im przemawiania z ambon. Władza bardzo szybko zdała sobie sprawę, że wcale nie szło o wierność cesarzowi. Generał Rüdiger pisał z Austrii do Paskiewicza w marcu 1846 roku: „Gabinet wiedeński już nie jest tak zadowolony jak poprzednio z wpływu włościan na zduszenie powstania szlachty; tam uważają, że ostatnie wypadki, chociaż zapewniły na czas dłuższy posłuszeństwo szlachty, mogą jednak doprowadzić do obalenia porządku publicznego”[25]. Władza Królestwa trzymała rękę na pulsie i pilnie sprawdzano każde doniesienie o chłopskich niepokojach.

Chłopi w Królestwie na rabację zareagowali najszybciej w rejonach pogranicza. To do nich docierały najświeższe wieści, o tym, co się działo całkiem niedaleko. Zaczęto skar-

żyć się na oficjalistów, coraz częściej dochodziło do napadów na dwory i dziwnych chłopskich zgromadzeń. W marcu 1846 roku w pierwszych miejscowościach zaczęło się odmawianie odrabiania pańszczyzny i oddawania danin. Chłopi poczynali sobie coraz śmielej. Paskiewiczowi donoszono:

> Dnia 10 kwietnia 1846 r. włościanie wsi Księżostan w powiecie hrubieszowskim (gminy Łabuń), będąc zatrzymani w lasach łabuńskich przy kradzieży drewna, okazali opór wobec leśnych dozorców; następnie wszyscy włościanie tejże wsi płci obojga, uzbroiwszy się w kije i siekiery, napadli na grunta łabuńskie[26].

W powiecie olkuskim kiedy chciano przymusić chłopów do odrabiania pańszczyzny, ci odezwali się do zarządców: „ho, ho, już to minęły te czasy, żeście nad nami przewodzili, inaczej to teraz będzie”[27].

Paskiewicz w reakcji na mnożące się doniesienia tego typu wprowadził stan wojenny i obsadził całą granicę wojskiem. Do wójtów rozesłano okólnik w sprawie postępowania wobec ewentualnego buntu włościan, który sprowadzał się do powiadomienia odpowiedniego naczelnika powiatu mającego zbadać sprawę i w razie potrzeby wezwać wojsko. Wójtowie byli w tym tak gorliwi, że niedługo później donoszono, że wojsko wzywane jest do przypadków interwencji niewymagających. Albo tak bardzo bano się chłopów, albo chciano ich w ten sposób zastraszyć. Rząd jednocześnie wiedział, że cała sytuacja grozi poważnymi konsekwencjami i postanowiono uspokoić nastroje włościan, dając im nieco swobody. 7 czerwca 1846 roku wydany został przez cara ukaz o zakazie rugów chłopów z ich ziemi, uchyleniu daremszczyzn (darmowych prac ponad wymiar pańszczyzny), normujący także sposoby rozstrzygania sporów. Strach przed chłopskim buntem pchnął administrację rosyjską z jednej strony do wojskowego zabezpieczenia się, a z drugiej do

wejścia na drogę reform, które skończyły się uwłaszczeniem.

Rabacja galicyjska nie pozostała bez znaczenia dla prawie całej Europy Środkowej tamtego czasu. Masy w tej części Starego Kontynentu były przede wszystkim pochodzenia chłopskiego. Na terenie imperium austriackiego, rosyjskiego i tureckiego wciąż obowiązywała pańszczyzna. Środowiska liberalne, postępowe i radykalne do czasu rabacji myślały, że te chłopskie masy są raczej bierne i nie trzeba się z nimi liczyć. Rabacja dowiodła, że w razie poruszenia może się zrobić bardzo niebezpiecznie, a konsekwencje ignorowania włościan mogą być niezwykle krwawe. W wyniku tego co bardziej progresywne środowiska zaczęły politycznie zabiegać o poprawę ich bytu tak, żeby w razie potrzeby zapewnić sobie przynajmniej ich bierne poparcie. Pewne było, że jeżeli chłopi nie staną po stronie zmian, to przeciągną ich ku sobie stare reżimy, mogące dać im przynajmniej ułudę drobnych ustępstw czy nawet obietnice reform. Chłopi w całej Europie zaczęli mieć wpływ na wydarzenia przez swoje poparcie, a aktorzy polityczni zaczęli się do nich zwracać.

Rabacja galicyjska była w Europie pod tym względem wydarzeniem przełomowym. Była to największa chłopska rewolucja od czasów rewolucji francuskiej i pokazała ona zarówno siłom postępowym, jak i starym reżimom, że chłopi nie są bierną masą i należy się z nimi liczyć. I to dlatego o chłopskim przywódcy Jakubie Szeli rozpisywały się gazety na kontynencie. Ogólny kryzys gospodarczy, walka o prawa polityczne dla wszystkich, rabacja i inne chłopskie poruszenia, walka o niepodległość narodową – zdarzenia te złożyły się na wybuch w 1848 roku rewolucji zwanej Wiosną Ludów. W jej rezultacie doszło do zasadniczych przemian politycznych, po raz pierwszy tak powszechnie dopuszczono lu-

dzi do głosowania, powstawały parlamenty, w wielu krajach uchwalano ustawy na rzecz poprawy bytu zwykłych ludzi. Jeden z najbardziej znanych historyków dziewiętnastowiecznej Europy, Eric Hobsbawm wskazuje rabację galicyjska jako jedno z wielu kluczowych dla tej rewolucji wydarzeń[28].

Rozdział IX

Uwłaszczenie

Uwłaszczenie w zaborze pruskim

W rejonie Prus pierwsze oznaki zmiany pojawiły się jeszcze w XVIII wieku, kiedy Fryderyk II wprowadził reformy w stosunkach między szlachtą i chłopami. Nie chodziło oczywiście o dobro chłopów, ale o osłabienie pozycji i samowładztwa szlachty oraz ściślejsze związanie chłopów z państwem. Poza tym w monarchii pruskiej zdano sobie sprawę z tego, że wyniszczająca dla chłopów gospodarka pańszczyźniana jest dla wsi oraz państwa kompletnie nieopłacalna. Dano więc chłopom możliwość odwoływania się do sądów oraz zakazano rugowania ich z gospodarstw. Pod koniec XVIII wieku w zaborze przeprowadzono dalsze reformy, mające też na celu ujednolicenie stosunków w całym państwie. W dobrach państwowych zmniejszono chłopom pańszczyznę do maksymalnie sześćdziesięciu dni rocznie, ograniczono poddaństwo osobiste i wprowadzono urzędników do spraw wsi zwanych justycjariuszami.

Po powstaniu kościuszkowskim obiecywano chłopom w bliższej perspektywie uwłaszczenie, z czego ostatecznie nic nie wyszło, ale po trzecim rozbiorze na całym teryto-

rium Prus ujednolicono prawo, co oznaczało, że także na ziemiach włączanych wskutek trzech kolejnych zaborów miało obowiązywać takie samo prawo, jak w całym państwie. Chłopi mogli nabywać prawo własności do ziemi, byli pod ochroną sądów, z drugiej strony nadal nie mogli sami odejść z ziemi, musieli służyć we dworze i byli zmuszeni do przymusowego najmu[1]. Chłopi nabyli też prawa do zaskarżania nieuzasadnionych świadczeń. Ostatecznie w okolicach roku 1806 chłopi nadal w dużym stopniu uzależnieni byli od panów, ale dobra koniunktura oraz kolejne zmiany powodowały, że sytuacja na wsi nie była już tak tragiczna. Praktycznie przez cały czas zdarzały się jednak przypadki wszczynania przez chłopów buntów wobec uciążliwych panów. Jedno z najważniejszych wydarzeń w kontekście uwłaszczenia miało jednak miejsce nie w samych Prusach, ale we Francji.

Wydarzenia rewolucji francuskiej odcisnęły swoje piętno praktycznie na całej Europie. W kilku miejscach wybuchły pomniejsze rebelie i ludowe zrywy inspirowane wypadkami francuskimi. Wielu monarchów autentycznie obawiało się o niepokoje na swoich ziemiach, które mogą skończyć się dla nich podobnie, jak skończyły się dla monarchii francuskiej. Po przegranej przez Prusy wojnie z Napoleonem doszły do głosu w państwie siły, które opowiadały się za reformami. Z jednej strony miały one wprowadzać nowoczesne modele zarządzania, z drugiej, dzięki zniesieniu ograniczeń stanowych, miały luzować system na nich oparty, a przez to zabezpieczać go przed ewentualnymi ludowymi zrywami przeciw stanom wyższym. Zmiany wprowadzone zostały edyktem z 9 października 1807 roku. Dopuszczono do wolnego obrotu ziemią, zniesiono poddaństwo osobiste chłopów (w dobrach prywatnych miało być zniesione w 1810 roku).

Pruska inteligencja zdała sobie sprawę, że przetrwanie państwa zależy od reform. W księstwie formalnie zniesiono więc poddaństwo osobiste. Paragraf 12. edyktu w tej sprawie głosił: „Z dniem św. Marcina 1810 r. kończy się w monarchii pruskiej w ogóle wszelki stosunek poddaństwa”[2]. Powinności wynikające z dzierżawionej ziemi pozostały jednak w mocy. Kiedy edykt ten upowszechnił się, chłopi w wielu miejscach odebrali go jako faktyczne zniesienie pańszczyzny. Albo nie zrozumieli sensu tego edyktu, albo udawali, że nie rozumieją, żeby posłużyć się nim jako podstawą „uwłaszczenia”. Skończyło się to tym, że na ziemiach dzisiejszego Górnego Śląska wybuchł bunt znany jako „zmowa tworkowska”.

W trakcie tego buntu chłopi chwytali za broń przeciwko szlachcie, twierdząc, że król zniósł pańszczyznę, ale panowie nie chcą im o tym powiedzieć. Nastawienie chłopów z tego okresu dobrze ilustruje zanotowana wypowiedź jednego z przywódców buntu, chałupnika Szymona Boczka:

> Trzeba uzbroić się, poruszyć do powstania chłopów sąsiednich gmin, pójść do Tworkowa i tam dowiedzieć się od wojska czy przybyło z królewskiego rozkazu. Jeżeli ono nie uczyni chłopom nic złego, nie uczyni się również niczego wojsku. Gdyby jednak żołnierze cokolwiek złego uczynili chłopom, to trzeba będzie ich rąbać. Kosy powinny być wyostrzone i należycie przygotowane, gospodarstwa tych, którzy nie chcą przyłączyć się do buntu, mają być sprzedane[3].

W trakcie trwania tego buntu przygotowany został edykt, który miał stać się później podstawą do uwłaszczenia. W zasadzie wydano wtedy dwa edykty: edykt podniesienia kultury rolnej oraz edykt regulacji stosunków szlachecko-chłopskich (edykt regulacyjny); oba wydane 14 października 1811 roku. Pierwszy był jakby ogólnym manifestem, wyznaczającym kierunki reform. Edykt regulacyjny określał, że

w pierwszych latach uwłaszczenie miało się dokonywać na podstawie dobrowolnych umów z dworem. Przewidywał, że w ramach uwłaszczenia dziedziczni posiadacze będą musieli oddać chłopom trzecią część swoich ziem, a niedziedziczni, jak dzierżawcy, arendarze – połowę. Za ziemie chłopi musieli uiścić odszkodowanie, czyli musieli je po prostu spłacić, albo w gotówce, albo w towarze. Regulacje znosiły też częściowo pańszczyznę i inne zobowiązania chłopów oraz przywiązanie chłopa do ziemi. W całości pańszczyzna miała być zniesiona stopniowo. Przez dwanaście lat dziedzice mieli jeszcze prawo wykorzystać dwadzieścia dni pańszczyzny pomocniczej w roku[4]. Rozporządzenia te i reformy były wyraźnie naznaczone strachem przed ludowym oporem. W różnych częściach państwa realizacja postanowień edyktu przebiegała odmiennie. Przykładowo właściciele ziemscy na Pomorzu od razu przystąpili do rugowania chłopów z ziemi, żeby nie musieć im jej później oddawać.

Kiedy Napoleon został pokonany, a monarchia odrestaurowana, zniknęło zagrożenie związane z inspiracją i zagrożeniem zewnętrznym. Ludowe bunty w Europie udało się opanować. Pruska i polska szlachta nie tylko wstrzymały wykonywanie edyktu, ale też zaczęły masowo rugować chłopów z ziemi. Wieś oczywiście nie pozostała bierna i przystąpiła do masowego oporu biernego. Ostatecznie 29 maja 1816 roku ogłoszona została deklaracja królewska, która przywracała edykt z 1811 roku, ale w okrojonej wersji. Reformy uwłaszczeniowe ograniczono wyłącznie do wielkich gospodarstw i wyłączono z nich osoby odrabiające pańszczyznę pieszą. Zmiany te były kluczowe i określa się je czasem mianem „pruskiej drogi do kapitalizmu”[5]. Najbardziej z reformy skorzystali najbogatsi chłopi, dając podstawy pod stworzenie bogatej wiejskiej burżuazji, z której wywodzili się junkrzy. Biedniejsi chłopi zostali z zobowiązania-

mi do pracy, nie mieli więc szansy rozwijania swoich majątków. W rezultacie, kiedy nastąpiło całkowite uwłaszczenie, doszło do gwałtownej pauperyzacji wsi, szczególnie w regionach zaboru pruskiego, i skrajnych podziałów na najbogatszych i pozostałych. Biedniejąca wieś w dużej mierze zasilała swoją pracą tworzony w XIX wieku przemysł pruski.

Ostatecznie 7 czerwca 1821 roku wydano kolejny edykt, który umożliwiał pozostałym chłopom wykupienie się od świadczeń za kwotę odpowiadającą dwudziestopięciokrotnej wartości renty rocznej, dzięki czemu własność chłopska zależna mogła przekształcić się w zwykłą własność, a chłop nie musiał już odrabiać żadnych świadczeń ani oddawać danin. Z czasem na potrzeby tych wykupów państwo zorganizowało nawet specjalny fundusz, stworzono też możliwość wzięcia na ten cel pożyczki w banku. Wykupy te trwały do lat siedemdziesiątych XIX wieku i wtedy możemy mówić o pełnym uwłaszczeniu w Prusach.

Największe znaczenie dla uwłaszczenia w Prusach miał wspomniany edykt regulacyjny z 1811 roku. Późniejsze rozporządzenia albo go okrawały, albo przywracały pierwotną wersję. Zaproponowane rozwiązanie kwestii uwłaszczenia powodowało dwie rzeczy. Po pierwsze, chłopi musieli płacić gigantyczne odszkodowania za przekazane im prawo do ziemi i zniesioną pańszczyznę. Problemy w doprecyzowaniu sposobów rozliczania oraz raczej mało sprzyjające chłopom nastawienie administracji powodowało, że bardzo trudno znaleźć przypadki rozwiązań korzystnych dla chłopów. Po drugie, pierwsze rozwiązanie edyktu spowodowało powstanie warstwy bardzo bogatych chłopów, na Pomorzu zwanych gburami, i głębokie rozwarstwienie wsi.

Praktycznie we wszystkich ziemiach, gdzie występowała – jak to określano – „domieszka krwi polskiej”, chłopi wszczynali mniejsze lub większe bunty, a czasem regularne po-

wstania. Raport policyjny z 1817 roku z Warmii i Mazur stwierdzał:

> W południowej części prowincji, w okolicach Ostródy, Niborka, Olsztyna i Dąbrówna, gdzie mieszkańcy wskutek większej przymieszki krwi polskiej już z natury są zapalczywi, gdzie jednak również znacznie ostrzej stosowano poddaństwo i pańszczyznę niż gdziekolwiek indziej […] doszło w kwietniu 1817 r. do regularnego powstania chłopskiego[6].

Przeciwko chłopom skierowano pluton wojska. W tym samym czasie na Śląsku wybuchł bunt zagrodników przeciwko regulacjom. Po raz kolejny na Warmii i Mazurach wrzało pod koniec lat dwudziestych XIX wieku. W Wielkopolsce po ogłoszeniu dekretu z 1823 roku powszechnie odmawiano wykonywania robót pańszczyźnianych. Podobnie w okolicach 1829 roku, kiedy nastąpił zalew administracji protestami i pozwami wobec właścicieli ziemskich. W Wielkopolsce mniej było wystąpień masowych, a więcej pojedynczych, ze względu na rozproszenie pracujących. A to zaatakowano urzędnika dworskiego, a to utopił się ekonom, a to spłonął dwór. W okresie Wiosny Ludów doszło tam do nasilenia buntów głodowych oraz masowych najść i kradzieży składowanej żywności.

Edykty i dekrety, które miały prowadzić do uwłaszczenia na terenie Prus, miały przede wszystkim nie skrzywdzić właścicieli ziemskich, którzy za „straty” spowodowane uwolnieniem chłopów dostawali gigantyczne odszkodowania. Pomysł samego uwłaszczenia miał wiele przyczyn: politycznych (wewnętrznych), międzynarodowych, a więc zewnętrznych, oraz wynikających ze zmiany sposobów zarządzania państwem, a także ze strachu przed rewolucją. To od chłopów jednak zależało, na ile udawało im się wywalczyć korzystne rozwiązania i na ile mieli wpływ na poszczególne decyzje dotyczące uwłaszczenia. Jako że, podobnie

jak wszędzie na świecie, chłopi nie mieli wówczas praw politycznych, jedyną możliwością, by ich głos mógł zostać wysłuchany, były opór i przemoc. Panowie rejonu, w którym wybuchały bunty (Warmia, Mazury, Śląsk) dwa razy zastanowili się, zanim uwłaszczyli swoich chłopów bez żadnych ustępstw ze swojej strony. Panowie w Wielkopolsce, kiedy podpisywali uwłaszczenia, z pewnością mieli z tyłu głowy wizję płonącego dworu. Choć chłopi mimo wszystko uzyskali niewiele, można być pewnym, że gdyby nie ich opór, sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej.

Uwłaszczenie w Galicji

O ile chłopi na terytorium Prus próbowali wpływać na uwłaszczenie, o tyle chłopi w Galicji w zasadzie uwłaszczyli się sami w trakcie rabacji galicyjskiej. Po rabacji wielu piszących wspomnienia z tego terenu podkreślało, że na właścicieli ziemskich i dzierżawców padł blady strach. Pacyfikacja przebiegła dość sprawnie, ale zaraz po niej wojsko wróciło do koszar, a panowie zostali sami przeciw chłopom, którzy jeszcze niedawno polowali na nich jak na zwierzynę. W większości dóbr aż do uwłaszczenia stawiano pańszczyźnie opór.

W latach 1847–1848 Galicję nawiedziły klęski głodu, powodzie i związane z nimi epidemie oraz pomór bydła. Zaczęło się od klęski głodu i nieurodzaju, a wyniszczeni nim chłopi łatwo ulegali tyfusowi i epidemii cholery, która przetoczyła się wówczas przez Europę. W wyniku samych chorób zakaźnych zmarło wtedy 187 tysięcy osób. Spora część wsi wyludniła się, krążyły opowieści o wsiach wymarłych i opustoszonych okolicach. Świadkowie z przerażeniem opisywali ciągnące od wsi do wsi pochody wygłodniałych, osieroconych dzieci, które zamroczone głodem nie wiedziały, skąd są i dokąd podążają. Donoszono też o przypadkach ka-

nibalizmu. Nie pomogły nawet jadane tradycyjnie na głodowym przednówku gotowana lebioda, placki z perzu, lipy, leszczyny, wygotowana kora z drzewa i zupa z trawy. Rząd austriacki otoczył obszar kordonem sanitarnym, żeby zaraza się nie rozprzestrzeniła. Liczono na, że wygaśnie samoistnie. W 1848 roku w nieomalże całej Europie rozpoczęła się też Wiosna Ludów, która całą sprawę uwłaszczenia chłopów przyśpieszyła i w sumie rozwiązała. Spory udział w jej rozpętaniu, jak wspomniałem, miała chłopska rabacja w Galicji.

Dyskusje o zniesieniu pańszczyzny zaczęły się w Galicji jeszcze na początku XIX wieku. Wtedy zostały one praktycznie zastopowane przez stronnictwa konserwatywnej szlachty polskiej. Kręgi postępowe po porażce powstania listopadowego wiedziały, że o żadnej niepodległości nie może być mowy bez poparcia chłopów, a więc bez umasowienia idei narodu, a o poparciu chłopów – jeżeli utrzymana zostanie pańszczyzna. To ona była zasadniczą przyczyną braku upowszechnienia się wśród chłopów nowoczesnej tożsamości narodowej, tak jak działo się to w wielu miejscach na świecie w tym czasie. Trudno się zresztą temu dziwić: chłop będący własnością pana „Polaka” i wykonujący dla niego pracę niewolną raczej nie znajdzie powodów, dla których miałby się z nim utożsamiać. Co więcej, zdecydowanej większości chłopów XIX wieku Polska kojarzyła się wyłącznie ze znienawidzoną pańszczyzną. Postępowe kręgi, jak Towarzystwo Demokratyczne Polskie, zasadniczą stawką walki o niepodległość uczyniły zniesienie pańszczyzny. Było ono jednym z głównych postulatów powstania narodowego w 1846 roku. Chłopi jednak, nauczeni doświadczeniem, szlachcie i panom nie wierzyli.

Hasła zniesienia pańszczyzny z różnych powodów, także ekonomicznych, pojawiały się jednak coraz częściej.

W 1842 do austriackiego Wydziału Stanowego wpłynął memoriał podpisany przez hrabiego Kazimierza Krasickiego, postulujący rozpoczęcie obrad nad zniesieniem pańszczyzny. Sprawa miała już wtedy dość spore poparcie także ze strony wpływowej magnaterii. Zmieniała się gospodarka światowa i co światlejsi widzieli wyraźnie, że utrzymanie pańszczyzny to droga donikąd, tym bardziej że chłopski opór czynił ją coraz bardziej nieefektywną. Prośba Krasickiego i innych spotkała się z aprobatą i zalecono powołanie komisji, która miała przygotować projekt zmian. Na czele komisji miał stać sam arcyksiążę Ferdynand, ale nie doszło do żadnego spotkania, a na domiar złego w Galicji wybuchło powstanie.

Po powstaniu i rabacji w lipcu 1846 roku władze wydały rozporządzenie, którym dawały chłopom na własność użytkowane przez nich grunty oraz zmieniały wymiar pańszczyzny do połowy wartości obliczonego dochodu z ziemi chłopa[7]. To rozwiązanie było najgorsze z możliwych: prowadziło do nadużyć oraz powodowało, że niezadowoleni z niego byli i chłopi, i ziemianie. Po oprotestowaniu przez nieomalże wszystkich zainteresowanych znowu wysunięto propozycję stworzenia komisji, która przygotowałaby „całkowite uchylenie pańszczyzny i wszelkich inwentarialnych powinności”, co może „rozjątrzenie i nienawiść poddanych przeciw dziedzicom ukoić”[8], jak czytamy w memoriale. Okazało się jednak, że bez odgórnych decyzji na miejscu w Galicji nic nie da się zrobić, poza stosowaniem zaleceń z 1846 roku.

Tymczasem jednak wybuchła Wiosna Ludów. Wpływowe środowiska z Galicji postanowiły wysłać do Wiednia rodzaj manifestu, w którym określałyby swoją wizję relacji między chłopami a panami. Jednym z punktów miało być „zupełne zniesienie pańszczyzny i wszystkich poddańczych powinno-

ści” oraz „zupełne zniesienie stosunku poddańczego i służebnictw”[9]. Szlachta początkowo nie chciała się na to zgodzić, ale przekonała ją wizja kolejnej rabacji i rozrastająca się rewolucja. Gubernator Galicji Franz Stadion donosił w raporcie:

> Dla zupełnego obałamucenia chłopa nie braknie emisariuszy, którzy podburzają go przeciw szlachcie i rządowi, zwracając jego uwagę na własną siłę fizyczną, która może go za jednym zachodem uwolnić od szlachty i rządu, a zarazem uczynić panem kraju[10].

Wszystko to spowodowało, że rząd zdecydował się 15 maja 1848 roku wydać patent o zniesieniu wszelkich powinności poddańczych. Miało się to odbyć za odszkodowaniami wypłacanymi ze skarbu państwa. Dla Galicji taki patent został wydany wcześniej, bo 17 kwietnia tego samego roku.

Każda walka o uwłaszczenie, czy to chłopów, czy niewolników nigdy nie kończy się całkowitym sukcesem. Bunty, ludowe powstania czy opór prowadzony przez podporządkowanych stają się istotnymi czynnikami przy podejmowaniu decyzji o reformach; podporządkowani zresztą tylko w ten sposób mogą zabrać głos w swojej sprawie. Konkretne rozwiązania nie są jednak przygotowywane przez nich samych. Pojawia się tutaj odwieczny problem wolności i jej warunków. Chodzi o to, że wolność w koncepcjach liberalnych, które były niezmiernie popularne w XIX wieku, zawsze jest ujmowana jako wolność od więzów osobistych. Źródła tego przekonania biorą się z amerykańskich koncepcji wyzwolenia spod zależności brytyjskiej i z brytyjskich koncepcji wolnego handlu, według których rząd jest gwarantem konkretnych majątków i stoi na straży wolnego handlu w interesie tych majątków. To właśnie taka indywidualna wolność stała się podstawą różnych koncepcji wolności jako takich.

Z naszej perspektywy jest to o tyle istotne, że po uwłaszczeniu chłopi galicyjscy stracili wiele ziemi, ze swoimi niewielkimi gospodarstwami z dnia na dzień mieli zacząć konkurować na rynku z potężnymi posiadaczami ziemskimi, kontrolującymi transport, handel, a nawet ceny i ustawodawstwo. A kiedy z oczywistych względów im się to nie udało, to wina za ten stan rzeczy spadła na chłopów. Pojawiły się koncepcje, że chłopi nie potrafią sobie poradzić z wolnością, że są na nią za głupi, że ich wrodzoną cechą jest poddaństwo, a wolność jest dla nich zabójcza. Uwłaszczenie przekształcało w chłopską własność tylko bardzo niewielki odsetek gruntów, które dotychczas uprawiali. Spora część chłopskich ziem została przejęta legalnie przez folwark. Poza tym wszyscy chłopi w Galicji mieli płacić specjalny podatek za wypłacane przez rząd odszkodowanie za uwłaszczenie. Właściciele pobierali z kasy państwa odszkodowania, poza tym mieli prawo dochodzić od chłopów sądownie wypłacenia zaległych należności i często z tego prawa korzystali. Serwituty, czyli opłaty np. za użytkowanie łąk czy lasów, po okresie przejściowym mieli wpłacać właścicielom ziemskim w wysokości ⅓ ogółu dawnych świadczeń[11]. Poza tym utrzymany został podatek propinacyjny i monopol szlachty na produkcję i wyszynk wyrobów alkoholowych. To właśnie dzięki temu, a nie jakimś cechom chłopa, Galicjanie poważnie biednieli, to wtedy właśnie powstawała przysłowiowa galicyjska bieda i to właśnie wtedy zaczęła się masowa emigracja z Galicji do Stanów Zjednoczonych.

Uwłaszczenie w Królestwie Polskim

Pierwsze zmiany stosunku do chłopów pojawiły się jeszcze w Księstwie Warszawskim (1807–1815) pod władzą Napoleona. Napoleon postanowił przeorganizować strukturę Księstwa na wzór reform we Francji, nie naruszając jednak

struktury stanowej. Można powiedzieć, że francuski cesarz wprowadził zmiany, których celem było stworzenie nowoczesnej burżuazji i nowoczesnego państwa. We wprowadzonej przez niego konstytucji z dnia 22 lipca 1807 roku zniesiono poddaństwo osobiste chłopów. W zmianach Napoleona bynajmniej nie chodziło o sprawę chłopską, ale raczej o poddanie chłopów w dużo większym stopniu zwierzchności państwa, niezapośredniczonej przez pana. Jak obrazowo wyraził to król Fryderyk August w odezwie do mieszkańców Księstwa: „Nie łudźcie się, pamiętajcie zawsze, że przestając być pod arbitralną władzą waszych panów, jesteście pod surową ręką prawa, zawsze obowiązani do słusznych obowiązków wobec nich, jako też pod władzą najwyższą króla”[12]. W konstytucji stwierdzono, że na chłopach spoczywa obowiązek dostarczenia wyżywienia dla armii. To chłopi budowali fortyfikacje dla Napoleona i to z nich rekrutowała się armia; zaciągnięto do niej około 30 tysięcy poddanych. Napoleon przejął też dobra narodowe, dawniejsze królewszczyzny, i przeznaczył je na tzw. donacje, które przekazywał w darze co znaczniejszym lub bardziej zasłużonym marszałkom, generałom i dostojnikom. Ten sam system wprowadzili potem Rosjanie. Dzięki donacjom pojawił się nowy rodzaj zależności – w ramach którego pan niekoniecznie był polskim szlachcicem z pochodzenia. Generalnie jednak, poza zniesieniem poddaństwa osobistego, co i tak właścicielom udało się później obejść, sytuacja chłopów pozostawała dramatyczna.

W wyniku porażki Napoleona po kongresie wiedeńskim utworzono w 1815 roku Królestwo Kongresowe (Kongresówkę), połączone unią z Imperium Rosyjskim, dysponujące dość dużą autonomią, posiadające własny sejm i wojsko. Zwierzchnikiem był car rosyjski, który tytułował się m.in. królem polskim. Po upadku powstania listopadowego car

Mikołaj I ograniczył autonomię, zlikwidował sejm, Konstytucję zastąpił Statutem Organicznym i ustanowił swojego zwierzchnika, który sprawował w królestwie najwyższą władzę. W stosunku do chłopów, zarówno przed powstaniem, jak i po nim, władze rosyjskie przyjęły politykę niewtrącania się do spraw właścicieli ziemskich, chyba że zagrożone były interesy właścicieli.

Pod względem formalnym sytuacja chłopów miała się teoretycznie poprawić, w praktyce wyszło jak zwykle. Poddaństwo osobiste i władza sądownicza zostały zniesione. Państwo i prawo ochraniały jednak pańszczyznę. Właściciele wsi automatycznie stawali się wójtami, władza administracyjna i sądowa pozostały więc w ich rękach. Sytuacja chłopów w Królestwie Polskim w praktyce przedstawiała się następująco: musieli świadczyć pańszczyznę na rzecz dworu, poza tym musieli też dostosowywać swoją uprawę do tego, co uprawiano we dworze. Chodziło o to, że chłop miał narzędzia i umiejętności dostosowane do danej uprawy i gdyby postanowił uprawiać coś innego, niż uprawiano w folwarku, to mogłoby to spowodować poważne straty. Poza tym chłopom można było sprzedawać i kredytować zboże na zasiew. Pozostawienie stosunków między chłopami i właścicielami przez władzę rosyjską bez ingerencji dawało pole do nadużyć na olbrzymią skalę. Gospodarstwa chłopskie ubożały przez to, że panowie zmuszali chłopów do ponadwymiarowych i szczególnie ciężkich prac na dworskich polach. Kiedy pan wymógł na chłopie dodatkowe podwody, czyli obowiązkowe usługi transportowe, chłop mógł się skarżyć o zadośćuczynienie, ale do czasu wyroku musiał dalej wykonywać zadaną pracę. Każde przewinienie lub odstępstwo od normy było karane biciem, a nawet pacyfikowane przez wojsko. Chłopi twierdzili wręcz, że „nie ma prawie w dobrach tutejszych włościanina, który by przez same-

go naddzierżawcę [...] lub ekonomów jego czynnie przez chłostę lub inne razy pokrzywdzony nie był”[13]. Proceder wzywania do każdego chłopskiego działania wojska rozrósł się na tyle, że administracja raportowała o dramatycznie wzrastających przypadkach wzywania wojska do buntu, kiedy żadnego buntu ani nawet oporu chłopskiego nie było. Zniesienie osobistego poddaństwa też w praktyce niewiele chłopom dawało. Choć formalnie wolni, to związani byli z panem przez pańszczyznę. Chłop był zmuszony odrabiać ją oraz oddawać dworowi różnego rodzaju daniny i powinności. Dotyczyło to każdego, nie tylko chłopów posiadających ziemię. Dwór mógł więc regulować stosunki, odsyłając zbyt niezależnych chłopów do cięższych robót, zwiększając pańszczyznę, co hamowało rozwój gospodarstwa takich chłopów i powodowało ich ubożenie[14].

Już w czasach Mikołaja I do cara docierały głosy, że pańszczyzna jest potencjalną beczką prochu, w której iskra może doprowadzić do wybuchu. Sporym wyzwaniem dla administracji okazała się rabacja galicyjska, zwłaszcza kiedy informacje o niej zaczęły docierać na teren Królestwa. Chłopi wzdłuż całego pasa granicznego z Galicją burzyli się i odmawiali odrabiania pańszczyzny. W końcu wezwano wojsko pod dowództwem generała Paniutyna. Oddziały te miały pomagać Austriakom łapać uciekających powstańców i nie dopuszczać do granicy zbuntowanych chłopów oraz odgrodzić granicę kordonem bezpieczeństwa. Na każdą informację o zaburzeniach natychmiast wysyłano oddziały Kozaków.

Po rabacji car Mikołaj I dokonał wizytacji przygranicznych miejscowości. Napisał potem do Iwana Paskiewicza, namiestnika Królestwa:

> Po drodze wszędzie przyjmowano mnie przychylnie, zwłaszcza prosty lud. Z Gorłowem miałem bardzo ciekawą rozmowę; kazałem mu, by podał Tobie szczegółowo swoje uwagi. Podobał mi się

> bardzo; pogląd jego na te sprawy jest bardzo prawidłowy, mianowicie nastaje na konieczności ujęcia się za włościanami, których wielu dziedziców uciska niemiłosiernie na mocy jakichś przestarzałych zwyczajów. Wysłuchaj go! Warto by zająć się tą sprawą na mocy władzy monarchicznej, skoro dziedzice nie mają ani rozsądku, ani honoru[15].

Życzenie cara należało spełnić i w związku z tym utworzono tajny komitet do spraw polepszenia bytu włościan. Komitet ten wydał ukaz, na mocy którego zabraniano rugów chłopów z gruntu oraz podwyższania powinności, uchylono też daremszczyzny i przymusowy najem, a zawierane umowy czynszowe potwierdzane miały być przez władze administracyjne[16]. Choć ukaz dawał chłopom prawo do ziemi i trochę to prawo zabezpieczał, nie naruszał samej pańszczyzny. Jak do zmian ustosunkowywali się panowie, przedstawia następująca sytuacja. Ze względu na zbliżające się żniwa postanowiono odroczyć ogłoszenie ukazu do jesieni. Do panów postanowienia ukazu oczywiście przedostały się wcześniej i zaczęli oni masowe rugi chłopów z ziemi, żeby zdążyć przed ukazem, który im tego zabraniał.

Chłopi odebrali ukaz tak, jak wcześniejsze tego typu dokumenty: jako zniesienie pańszczyzny (do większości ziem docierał raczej w formie plotki) i zaczęli opór w postaci odmawiania pańszczyzny. Bójki i bunty na tle daremszczyzn, rugów czy chłopskiego oporu można było liczyć w tysiącach, wszystkie one były bezwzględnie pacyfikowane. Opór jednak trwał. W 1835 roku ogłoszony został ukaz o oczynszowaniu chłopów w donacjach, a w administracji carskiej narastało przekonanie, że z pańszczyzną trzeba coś zrobić. W całej Rosji mnożyły się przypadki biernego i czynnego oporu. Opór ten praktycznie w całym imperium spowodował, że pańszczyzna jako forma relacji na wsi przestała być opłacalna. Do tego dochodziła jeszcze kwestia projektów

uprzemysłowienia, a przemysł potrzebował wolnej siły roboczej.

Sprawa nabrała impetu w czasach Aleksandra II. Powołano nawet specjalną instytucję, która miała odnotowywać doniesienia o różnych formach chłopskiego oporu i buntach. Okazało się, że w latach pięćdziesiątych XIX wieku nastąpił lawinowy wzrost takich incydentów. W 1855 roku ze względu na chłopskie niepokoje zostały nawet na pewien czas wstrzymane przygotowania do wojny. Historycy zwracają uwagę, że mogło tak się stać dlatego, że po raz pierwszy jakaś instytucja zaczęła zwracać uwagę na takie dane. To oznaczałoby również, że opór chłopów miał zmienną intensywność, ale był ciągły. W słynnej przemowie car Aleksander II stwierdził, że lepiej jest pańszczyznę znieść odgórnie, niż miałaby ona zostać zniesiona oddolnie[17], czym tylko potwierdził, że największy wpływ na jej zniesienie miała obawa przed chłopską rewolucją.

W piątym dziesięcioleciu XIX wieku wykształciły się w Królestwie dwie postawy. Większość drobniejszej szlachty i właścicieli ziemskich nadal kurczowo przywiązana była do pańszczyzny i za nic nie chciała zmieniać systemu. Z kolei właściciele i szlachta wielkorolna dążyli do oczynszowania i w tym celu powołali m.in. Towarzystwo Rolnicze. Utworzono nawet delegacje czynszowe, wydawano odezwy na rzecz oczynszowania, nie znajdowały one jednak posłuchu. Co więcej, obrona starego pańszczyźnianego porządku stała się niejako *credo* polityki dla większości szlachty. Broniono go na wszelkie możliwe sposoby, choć faktycznie blokował on uprzemysłowienie, wiążąc z wsią potencjalną siłę roboczą. Komisja Spraw Wewnętrznych, która miała odnieść się do sprawy uwłaszczenia, w 1858 roku pisała: „Przeważająca część dziedziców nie posiada potrzebnych środków pieniężnych na separację gruntów i urządzenie bezpańszczyź-

nianego gospodarstwa, z wprowadzeniem którego związane są następujące nieodzowne wydatki: przy separacji gruntów folwarcznych od włościańskich konieczne jest wzniesienie folwarcznych zabudowań gospodarskich na nowych miejscach”[18]. Dalej raport mówił o tym, że bez chłopów folwark sobie nie poradzi, kiedy zamiast darmowej pracy będzie musiał zatrudnić parobków. Raport ten potwierdza niejako istotę niewolnej pracy pańszczyźnianej – jest ona opłacalna, bo jest darmowa, kiedy trzeba by było zapłacić, sprawa nie przedstawia się już tak prosto. Prowadzenie folwarku wymaga oszczędności, rozsądnej polityki gospodarczej, inwestycji i nakładów, a na to mogła sobie pozwolić tylko wielkorolna szlachta. Tym samym większość szlachty utrzymywała się wyłącznie dzięki pracy niewolnej chłopów. Bez niej bardzo trudno byłoby tej grupie funkcjonować.

Tymczasem od początku 1860 roku docierały wieści o toczących się w Rosji debatach i planach uwłaszczenia. Delegowany gen. Rożnow pisał: „Ostatnio podczas mojego pobytu w guberni lubelskiej rozpowszechniła się pogłoska o zamiarze rządu zamiany pańszczyzny na okup pieniężny i wywarła na wielu [dziedzicach] złe wrażenie”[19]. Naczelnik powiatu Zabołocki w 1861 pisał:

> O przyśpieszeniu oczynszowania włościan w powiecie końskim lub o prędszym rozpoczęciu układów z nimi pomiędzy posiadaczami ziemskimi nie ma mowy […]. Właściciele nie są w stanie zastąpić od razu gotowym pieniądzem, brak rąk i sprzężaju, brak domów dla ludzi i budynków dla inwentarza[20].

Car wydał ukaz uwłaszczeniowy dla chłopów w Rosji 3 marca 1861 roku; zgodnie z nim z dniem 1 października 1861 roku pańszczyzna została zamieniona na okup. Wysokość okupu zależała od klasy gruntu. Królestwo Polskie miało pewną autonomię i dlatego musiano przygotować specjalny statut, który określał warunki „zniesienia” w nim

pańszczyzny. Statut ten przygotowywał margrabia Aleksander Wielopolski, który zrobił to tak, że faktycznie utrzymał on pańszczyznę. Wielopolski był jedną z najbardziej wpływowych osób w Królestwie, a rok później został naczelnikiem Rządu Cywilnego. Zaprojektował rozwiązanie, które w większości ziem praktycznie uniemożliwiało spełnienie warunków okupu. Jego pomysł polegał na tym, by zachować powinności wobec dziedziców i utrwalić ciężary chłopskie, wiążąc ich silniej z gruntami. Panowie nie mogli się pogodzić z tym, że chłopi przestaliby od nich zależeć, panicznie też bali się prowadzić samodzielne gospodarstwa oparte na zasadach rynkowych, dlatego uparcie trwali przy feudalnej pracy niewolnej chłopów. Dobrze oddał istotę statutu Wielopolskiego gubernator Jakub Łaszczyński: „W guberni warszawskiej, gdzie dziewięć niemal powiatów liczą się w oddziale pierwszym pod względem taksy prawnego okupu, ceny zamienne tego okupu wypadają po większej części tak wygórowane, że w niewielu tylko okolicach przejście na okup mogłoby być korzystne dla włościan”[21].

Chłopi oczywiście nie mogli nie dowiedzieć się o uwłaszczeniu w Rosji. Zdawali sobie sprawę, że od niespełna wieku są poddanymi cara rosyjskiego, i uznali, że uwłaszczenie dotyczy także ich. Na wieść o ukazie przystąpili do masowego strajku ekonomicznego, całymi wsiami odmawiali wychodzenia na pańszczyznę, nie podejmowali też żadnych akcji przeciwko dziedzicom. Po prostu uparcie odmawiali pańszczyzny. Strajk ten nie był skoordynowany, opierał się na tradycyjnych chłopskich technikach przekazywania wiadomości – wieść o nim rozprzestrzeniała się za pomocą plotki. W 1861 roku w strajku chłopskim na ziemiach Królestwa Polskiego wzięło udział ponad 180 tysięcy chłopów z 1 tysięcy wsi i 22 tysięcy osad. Był to ruch zdumiewający, sami urzędnicy donosili:

> Przybrana przez włościan postawa jest obojętna i wyczekująca. Wszyscy w ogóle włościanie z trzydziestu przeszło nomenklatur odmówili uiszczenia dworom powinności przy zachowaniu największego spokoju… Żandarmeria poczyniła aresztowania tych włościan, którzy na czele gromad zdawali się być obrońcami urojonych wolności, bo podżegaczy między nimi nie znaleziono[22].

Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta. Chłopi nie mogli się pogodzić z tym, że uwłaszczenie objęło Rosję, ale nie Królestwo. Po ogłoszeniu w czerwcu 1861 roku statutu Wielopolskiego, który rozwiał ich nadzieje, niepokoje na wsi rozpoczęły się na nowo. Urzędnik raportował z miejscowości Kasany:

> W Lipniku pow. wieluńskiego, kiedy wypadło aresztować trzech hersztów, wszyscy włościanie, zbuntowani do najwyższego stopnia, nie chcieli pomimo wydanych im rozkazów usunąć się do domu i wyraźnie oświadczyli, że nie wypuszczą ze wsi nie tylko tych trzech, mających się aresztować, ale nawet nie będą odbywać powinności pańszczyźnianych i wolą paść trupem, jak aby do nich mieli być przynaglonymi; gotowi byli rzucić się na mnie, na naczelnika żandarmskiej komendy i na naszą małą eskortę […][23].

Zaczęły pojawiać się groźby wyrżnięcia panów i szlachty. Zaalarmowany tymi wieściami generał Rożnow udał się nawet na Zamojszczyznę, by sprawdzić pogłoski o „postąpieniu z właścicielami według wzoru włościan galicyjskich”. I chociaż na miejscu stwierdził, że to fałszywy alarm, to sam fakt, że wysoki urzędnik musiał sprawdzać takie wieści, pokazuje, jak bardzo bano się zbuntowanych włościan.

W Królestwie tymczasem rozchodziła się plotka, że car uwolnił chłopów od pańszczyzny, ale panowie trzymają to w tajemnicy. Każde wystąpienie chłopów było natychmiast zgłaszane i na miejsce wysyłano oddziały pacyfikacyjne. W okresie po ogłoszeniu statutu Wielopolskiego (maj–sierpień 1861) zbuntowało się niecałe 100 tysięcy chłopów. Ruch ten, podobnie jak inne, złamany został pacyfikacjami.

Wielopolski dodał też do statutu rozporządzenia, które uderzały w opornych chłopów, a że opierali się nieomalże wszyscy pańszczyźniani, prawie nikt nie spełniał warunków. W praktyce cały statut, który miał zwalniać chłopów z pańszczyzny, stawał się wydmuszką, dodatkowo nakierowaną na wywłaszczenie chłopów. Każdemu stawiającemu opór okup miał zwiększyć się o 50% ponad to, co dotychczas wyliczono. Spłacenie go przez chłopa faktycznie było więc niemożliwe. A że do grona opornych mógł być zaliczony każdy, możemy się domyślać, co w praktyce działo się podczas takiego „uwłaszczenia".

Tymczasem w Królestwie od połowy 1861 roku nasilały się w miastach manifestacje patriotyczne i religijne. Wojsko z jednej strony przeceniało ten ruch, z drugiej strony w armii dojrzewało pokolenie, które czytało przychylną sprawie uwłaszczenia prasę, nasłuchiwało oficjalnych komunikatów i coraz mniej chętnie przystępowało do pacyfikowania chłopów. Co więcej, żołnierze zastanawiali się, dlaczego wysyła się ich do pacyfikacji każdego, nawet najdrobniejszego (czasem nawet fałszywego) poruszenia się włościan, a pobłaża buntującej się szlachcie. Najwyższa władza w Królestwie, czyli Kancelaria Namiestnika i Komisja Spraw Wewnętrznych, sprzeciwiały się uwłaszczeniu, Wielopolski był „za, a nawet przeciw". Wojsko, w dużej mierze przecież rosyjskie, coraz bardziej skłaniało się w stronę uwłaszczenia. To właśnie z kręgów wojskowych wyszedł pomysł faktycznego uwłaszczenia i oparcia się na chłopach przeciw wiszącemu w powietrzu powstaniu.

22 stycznia 1863 roku Tymczasowy Rząd Narodowy wydał w Warszawie manifest, który był początkiem powstania przeciw rosyjskiej władzy. Powstanie nazywane styczniowym trwało do jesieni 1864 roku. Manifest z 22 stycznia znosił pańszczyznę, czynsze i inne zobowiązania oraz anulo-

wał wszystkie ustawy uchwalone wobec chłopów przez zaborcę. Chłopi mieli odtąd płacić wyłącznie podatki, a właścicielom wypłacane miały być odszkodowania ze skarbu państwa. Choć chłopi od tego momentu przestali w zasadzie uiszczać wszelkie należności, to nie wszyscy panowie byli skorzy przystać na warunki powstańców. Postawa chłopów wobec powstania była złożona. Spora część wsi w momencie wybuchu powstania po prostu zwróciła się przeciwko panom. Tradycyjnie wykorzystali większy konflikt do swoich celów, licząc, że uda się je dzięki niemu osiągnąć. Część wsi była wobec powstania obojętna, korzystając ze zniesienia pańszczyzny, ale jednocześnie obawiając się poparcia dla, było nie było, sprawy pańskiej. Bali się, że w przypadku klęski powstania zapłacą wysoką cenę za poparcie nie swojej sprawy. Po raz pierwszy w historii Polski wcale niemała część chłopów przystąpiła do powstania dobrowolnie, nie tylko skuszona obiecanymi przez powstańców morgami. Powstanie miało formę walki antykolonialnej i jako takie proponowało i propagowało wizję Polski nie tyle ludowej, ile równej dla wszystkich. Władze carskie chciały na ten ruch powstańców zareagować i wydały 2 marca 1864 roku ukaz dla Królestwa Polskiego. Według niego chłopi nabywali prawo własności posiadanej przez nich ziemi oraz zniesione zostały obciążenia feudalne. Pańszczyznę zniesiono za odszkodowaniami, które chłopi w formie podatków spłacali aż do pierwszej wojny światowej.

Znaczenie uwłaszczenia dla chłopów dobrze widać na przykładzie wsi rządowej Jastrzębia w okolicach Radomia. Chłopi na pańszczyznę chodzili tam nawet dziesięć kilometrów i od początku wieku prosili o oczynszowanie, które nastąpiło w 1833 roku. Rozkwit wsi nastąpił jednak dopiero po uwłaszczeniu. W latach 1864–1865 we wsi lawinowo wzrosła liczba ślubów, a w związku z tym także rodziło się

sporo dzieci. Chłopi z Jastrzębi w 1882 roku byli w stanie kupić sporo ziemi z rozparcelowywanego folwarku oraz powiększyć i unowocześnić swoje gospodarstwa. W 1867 roku we wsi założono pierwszą szkołę, znacząco rozwinęły się też czytelnictwo prasy ludowej i udział w życiu politycznym[24]. Sytuacja ta dobrze pokazuje „zbawienny” wpływ pańszczyzny na polską wieś.

Pogrzeb pańszczyzny i pomniki

Zniesienie pańszczyzny było dla chłopów jednym z najważniejszych, o ile nie najważniejszym wydarzeniem w dziejach. Z tego powodu na ziemiach Królestwa Polskiego i Galicji chłopi wystawiali pomniki wdzięczności. Na Śląsku takie pomniki się nie pojawiały, dlatego że w przeciwieństwie do pozostałych terytoriów pańszczyzna nie została tam zniesiona jedną decyzją, ale odbyło się to w ramach procesu, który rozciągnął się na nieomalże pięćdziesiąt lat. Franciszek Józef podpisał akt prawny zniesienia pańszczyzny 15 kwietnia 1848 roku, natomiast car Aleksander II Romanow wydał stosowny ukaz dnia 2 marca 1864 roku (miał wejść w życie 15 kwietnia tego samego roku). Takie symboliczne daty nadawały się więc idealnie do upamiętniania.

W Galicji w wielu miejscach chłopi sami stawiali pamiątkowe krzyże. Wyrażali na nich wdzięczność cesarzowi za uwolnienie. Krzyże te pochodziły z ośrodka rzeźbiarskiego w Bruśniku Starym i miały charakterystyczny kształt krzyża maltańskiego. Zwykle były to proste krzyże stawiane na obrzeżach wsi, finansowane ze środków zebranych pośród chłopów. W rejonie Królestwa Polskiego takie pamiątkowe krzyże i kapliczki stawiano z poparciem lokalnych władz. Błędem byłoby jednak mniemanie, że chłopi robili to przymusowo. Takie kapliczki po odzyskaniu niepodległości dekretem kongresu ludowego w Radomiu 30 września

1917 roku zmieniano na upamiętniające Tadeusza Kościuszkę lub ważne narodowe wydarzenia, bądź rozbierano. Jedna z najokazalszych kapliczek znajdowała się na rynku w Sandomierzu. Lokalni działacze chcieli ją rozebrać od razu po odzyskaniu niepodległości, jednak władze miejskie zalecały ostrożność, wskazując, że została ona zbudowana ze składek chłopskich i okoliczni chłopi mogliby być oburzeni. Ostatecznie pomnik rozebrano w 1928 roku. Zdjęte z niego religijne symbole znajdują się do dzisiaj przy murze Muzeum Diecezjalnego w tzw. Domu Długosza w Sandomierzu. W Królestwie Polskim na takich pomnikach rzeźbiono postać chłopa klęczącego przed Matką Boską. Miało to być podziękowanie za uwolnienie od pańszczyzny. Z boku znajdował się napis, najczęściej w języku rosyjskim, z podziękowaniem dla cara. W miejscowości Staszów na kapliczce do dzisiaj pozostał wizerunek klęczącego chłopa, napis w języku rosyjskim z podziękowaniem dla cara został jednak skuty.

W Galicji wiąże się z tymi pomnikami niezwykła historia. Otóż chłopi z okazji zniesienia pańszczyzny urządzali jej uroczyste pogrzeby. Okazało się, że wieść o urządzaniu „pogrzebów” szybko się wśród chłopów rozeszła i sposób żegnania jej bardzo się im spodobał, dlatego można się z nim było spotkać w wielu miejscach. W zasadzie pogrzeby te organizowano według podobnego scenariusza. Chłopi zabierali od dziedzica księgi i regestry z powinnościami pańszczyźnianymi i wkładali je do zbitej z desek trumienki. Formowano barwny pochód, który ze śpiewem na ustach udawał się do miejscowego popa lub proboszcza. Formalnie duchowni nie mogli uświęcić takiej uroczystości, gdyż byłoby to bluźnierstwo, wydawali jednak flagi i proporce, jakie zwykle nosi się podczas pogrzebów. Gdzie nie chcieli tego czynić, szybko przywoływani byli do porządku przez co bar-

dziej krewkich chłopów. Orszak z kościoła lub cerkwi, z proporcami, śpiewem i trumną z „pańszczyzną” na czele, szedł na obrane wcześniej miejsce, zwykle na rozstaju dróg lub przy gospodarstwie chłopów, którzy ostatni mieli wyjść z pańszczyzny. Wykopywano pańszczyźnie grób i składano w nim trumnę. Po zasypaniu nad grobem chłopi składali jeszcze przysięgę, że zginie każdy, kto ośmieli się tę „pańszczyznę” wykopać. Później następowało obowiązkowe świętowanie, które potrafiło przeciągnąć się nawet do kilku dni. W miejscach tych w Galicji stawiano właśnie owe słynne pańszczyźniane krzyże. Zwykle był to prosty krzyż z napisem: „Bogu cześć chwała i dzięki dzień 15 maja 1848 pamiątka uwolnienia nas od pańszczyzny przez najjaśniejszego monarchę Ferdynanda I”[25].

Jedna z najciekawszych takich pamiątek znajduje się w miejscowości Nozdrzec. Pomnik ma kształt obelisku z krzyżem na szczycie. Na części kamiennej z jednej strony widać czaszkę i skrzyżowane piszczele z podpisem: „na wieczny odpoczynek”, z drugiej strony z kolei znajduje się napis: „Na wieczną pamiątkę zniesienia w 1848 pańszczyzny”[26].

O tym, że przysięgi składane nad grobem pańszczyzny nie były tylko pustosłowiem, świadczą wydarzenia z powiatu leskiego z 1932 roku. W powiecie tym Emil Wehrstein, starosta leski, zaproponował wprowadzenie „świąt pracy”, a więc dni, kiedy lokalna społeczność robiłaby coś za darmo dla okolicy. Wśród chłopów zawrzało, gruchnęła wieść, że panowie i władza chcą przywrócić pańszczyznę. Głośno zrobiło się też w miejscowości Bóbrka, gdzie przy okazji remontu drogi chciano przesunąć krzyż wystawiony na pamiątkę zniesienia pańszczyzny[27]. Chłopi myśleli, że to sprytny wybieg, dzięki któremu panowie będą mogli odkopać księgę z powinnościami, by ustalić je na nowo. Uzbroje-

ni w co popadło zebrali się tłumnie przy krzyżu, rozbroili i rozpędzili policję oraz rozbili administrację państwową w okolicy. W trakcie buntu w miejscowości Tyśmieniec Stary pod krzyżem upamiętniającym zniesienie pańszczyzny zebrało się ponad trzy tysiące chłopów, by jak twierdzili, bronić go przed panami. Sądzili, że panowie będą chcieli odkopać księgi z powinnościami pańszczyźnianymi. Bunt musiało tłumić około pięciuset policjantów i trzystu żołnierzy, aresztowano ponad osiemset osób, z czego trzech przywódców chłopskich zostało skazanych na karę śmierci (zostali później objęci amnestią).

Pańszczyzna i polskość

W XIX wieku poza nielicznymi wyjątkami chłopi nie identyfikowali się z polskością i nie czuli się Polakami. Wynikało to z kilku rzeczy. Po pierwsze, jak pokazałem to w osobnym rozdziale, narodowość polska przez lata budowana była w opozycji do chłopów. Polakiem był szlachcic, który posiadał pewną wyższą kulturę, był innego (sarmackiego) pochodzenia niż „chamscy" chłopi. Poza tym, jak pisano: szlachcic (Polak) rodził się do rządzenia, a chłop rodził się do pługa. „Być Polakiem" w czasach I Rzeczypospolitej znaczyło: mieć szlachecki klejnot, być wolnym, mieć prawo do decydowania o sprawach państwa. Szlachta z ziem, które przypadły Rzeczypospolitej, bardzo szybko ulegała „spolszczeniu", głównie dzięki prawom i przywilejom, jakie Polacy posiadali. Chłop z oczywistych względów nie mógł więc być „Polakiem", choć z jego panem łączyły go język czy religia. Najważniejszą jednak przeszkodą w tym, żeby chłopi rozpoznali się w „polskości", była pańszczyzna. Trudno wyobrazić sobie sytuację, w której czujemy jedność na jakimkolwiek poziomie z kimś, kto jest naszym właścicielem, panem życia i śmierci. Chłopi jeszcze do czasu pierwszej wojny

obawiali się niepodległości Polski, bo kojarzyła się im ona ze znienawidzoną pańszczyzną.

Nowoczesna tożsamość i polska świadomość narodowa wśród chłopów (poza wyjątkami działaczy ludowych i zaangażowanych chłopów) zaczęły kształtować się dopiero od końca XIX wieku. Spore zasługi miał w tym ruch ludowy, który uważał, że czymś, co może połączyć chłopów o różnym statusie i z obszarów różnych zaborów, jest właśnie polska tożsamość. Chłopka z powiatu warszawskiego w następujący sposób opisywała proces nabywania tożsamości narodowej. Jej dzieciństwo przypadało na lata rewolucji 1905 roku, w której aktywny udział wziął jej dziadek. „O uszy moje zaczęły obijać się takie wyrazy, jak: ucisk, niewola, rewolucja”[28]. To dziadek „wytłumaczył nam niewolę […]. W ogóle od niego poznałam całą historię Polski. Do dziś doskonale pamiętam te prorocze przez niego wypowiedziane słowa: «Wnusie moje kochane, ja już tego nie doczekam ale wy doczekacie tej radosnej chwili, że Polska kochana zmartwychwstanie i wolna będzie!»”[29]. Dziadek zatem powiedział przyszłej chłopce, że walczy o Polskę dlatego, że albo będzie ona należała do chłopów i będzie równa i sprawiedliwa, albo do panów, ale wtedy wróci pańszczyzna.

Zakończenie

Kazimierz Deczyński był chłopem, którego ojciec uparł się, że da mu wykształcenie. Udało mu się skończyć kilka lat miejscowej szkoły elementarnej, kilka lat szkoły bernardyńskiej w Warcie, ale musiał przerwać naukę ze względu na biedę. Ojciec nie chciał, żeby na tym się skończyło, ale nie był w stanie łożyć na edukację syna. Załatwił mu jednak posadę u proboszcza, który chętnie go przyjął i się nim zaopiekował. Dzięki umiejętności czytania i pisania zapracował sobie u księdza na utrzymanie wypełnianiem ksiąg kościelnych. Ksiądz był mu też przychylny i opiekował się nim, dzięki czemu Deczyński mógł dalej uczyć się, ale już na własną rękę. Po latach został nauczycielem w szkole elementarnej, ale za pomoc udzielaną chłopom w sporach z panami doprowadzono do jego zwolnienia. Dzięki upartemu dążeniu jego ojca do wykształcenia syna możemy przeczytać jeden z najwcześniejszych pamiętników chłopskich, który wspomnieniami obejmuje okres praktycznie od początku XIX wieku. Deczyński daje w nim świadectwo niebywałej systemowej przemocy stosowanej wobec chłopów. Świadectwo to jest o tyle ważne, że pozwala nam spojrzeć na spra-

wę z perspektywy samych chłopów, bez uciekania w wykręty o dobroczynnym wpływie pańszczyzny.

Deczyński w swoich wspomnieniach pisał, jak jego ojciec został sołtysem wybranym przez wieś, co bardzo nie podobało się panu Jabłkowskiemu. Sołtys ze względu na swoje obowiązki nie musiał odrabiać pańszczyzny, stary Deczyński jednak dalej ją odpracowywał, żeby nie wchodzić w niepotrzebny konflikt z dworem.

> W pewnym tygodniu odrobiwszy już pańszczyznę, nie był nic winien panu Jabłkowskiemu, przychodzi włodarz i nakazuje ojcu, aby z parobkiem szedł do robienia piwa, ojciec mu odpowiada, że pańszczyznę już odrobił i do robienia piwa ani sam nie pójdzie, ani parobka nie pośle. Włodarz powraca z takim raportem do dworu. Pan Jabłkowski rozkazuje wołać do siebie mego ojca, a gdy tam przybył, pan Jabłkowski wprowadza go do dworu, zamyka się z nim w salonie i zapytuje w te słowa: „Czemu ty, szelmo, nie poszedłeś z parobkiem do robienia piwa?" Ojciec mój odpowiada mu toż samo, że pańszczyznę już odrobił i nie jest obowiązany robić mu nad swoją powinność.
>
> Pan Jabłkowski zwołuje ekonoma Telś, woźnego ekonomicznego Lembke i Sobka Kubiaka, włodarza, zamyka się w tymże salonie, a pan Jabłkowski każe rozciągnąć na ziemię mego ojca, lecz ojciec mój będąc dość silnym broni się mocno i nie da się położyć na ziemię. Przeto pan Jabłkowski, jak dzika bestia rozjuszony, chwyta obydwiema rękami za długie włosy na głowie mego ojca, aby go koniecznie powalić na ziemię. Ojciec mój łapie go też samo obydwiema rękami za kołnierz u surduta i nie pozwala się rzucić na ziemię; a tak pan Jabłkowski całą siłą obydwiema rękami za długie włosy mego ojca ciągnąć raz, drugi, trzeci przez salon rozkazuje Lembce i Kubiakowi trzymać jeszcze nogi memu ojcu, aby go nie kopnął, a ekonom bije batem po grzbiecie mego ojca od samego karku aż do stóp. Gdy już zbili mego ojca tyle, ile im się tylko podobało, puścili go do domu, a do roboty piwa innego chłopa zmusili[1].

Stary Deczyński nie tylko wykonywał pańszczyznę, choć nie musiał, ale jeszcze próbowano go zmusić do dodatkowej

pracy. W całej sprawie najwyraźniej nie chodziło wyłącznie o nieszczęsne piwo, ale o bicie i upokorzenie, wymuszenie siłą bezwzględnego posłuchu. Chłopi nie mieli żadnej osłony prawnej, nikogo, kto mógłby powściągnąć zapędy panów, nie było sądów, policji, praw człowieka, kodeksów pracy. Jedyną możliwością przeciwstawienia się temu były bunt i opór. Stary Deczyński nie dał sobą pomiatać i choć pobity, postawił na swoim i nie musiał warzyć piwa. Jawne przeciwstawienie się panu drogo go kosztowało.

Pisze dalej Deczyński:

> Wszystkim tym nadużyciom i gwałtom opierają się włościanie z największą zaciętością, pokazują mu [panu] dowody, że ani tabela prestacyjna [zawierająca listę opłat, danin, podatków i pańszczyzny – MR] ani przywilej im nadany robocizny wymaganej im nie nakazuje, i dodają, że każdą tę robociznę jedynie za potrąceniem dni w należnej pańszczyźnie wykonywać będą. Rozgniewany pan dzierżawca za nieposłuszeństwo bije, tłucze chłopów po gębie, targa za długie włosy, każe pokładać się na ziemię i bić 40 lub 50 batów, mówiąc: „Szelmo chłopie, bat to jest dla ciebie prawo, a twój przywilej i skargę każę ci na twojej dupie przykleić i batem posiekać". Gdy jednak pan dzierżawca biciem chłopów zmusić nie może, sprowadza żandarmów, którzy razem z ekonomem, karbowym, włodarzem etc. chodzą po wsi od chałupy do chałupy, zabierają włościanom ich odzież, pierzyny z łóżka, zboże i powiadają: „Jeżeli tego nie wypełnisz, chłopie, co ci pan rozkazuje, to musisz zapłacić pieniędzmi, nie tylko za tę robotę tyle, ile pan oceni, ale nawet egzekutne za nieposłuszeństwo dotąd opłacać będziesz, dopokąd pan tej egzekucji nie odwoła, i jeżeli zabranych fantów nie wykupisz w trzy dni, to Żydom sprzedane zostaną, a gdyby za te fanty pieniądze jeszcze nie wystarczyły, zabierzemy ci twoje konie lub woły".
>
> Włościanie, nie mogąc się oprzeć przemocy, musieli podlec absolutyzmowi pana dzierżawcy[2].

We fragmencie tym pojawia się bardzo ważna kwestia, która jest jednym z głównych mitów dotyczących pańszczyzny, mianowicie kwestia długu. Pan dzierżawca uważa, że chło-

pi, ponad to, co zapisane w tabeli prestacyjnej, są mu winni jeszcze dodatkową pracę. Dług, jak pokazał to antropolog David Graeber, jest jednym z najstarszych środków wyzysku i tego wyzysku uzasadnieniem. Kiedy pan przyszedłby po prostu do chłopów i zabrał ich dobra, byłby to zwykły bandytyzm i prawo byłoby po stronie chłopów. Pan jednak domaga się dodatkowej pracy w formie (pańszczyźnianego) długu. W naszej kulturze istnieje bardzo mocno wpojone przekonanie, że długi należy oddawać, a dłużnicy są moralnie potępiani. Jeżeli więc sprawę odpracowania pańszczyzny przedstawimy jako należący się dzierżawcy dług, sprawa przestaje być taka oczywista. Co więcej, opór wobec oddawania „długu" przestaje być uzasadnionym oporem wobec przemocy, a staje się niemoralny. Nie bez przyczyny we współczesnym niewolnictwie czy przymusowej prostytucji także pojawia się dług. Współcześni niewolnicy czy prostytutki są zmuszani do pracy w zamian za „opiekę, mieszkanie i wyżywienie". Takie postawienie sprawy pacyfikuje każdy opór jako działanie, które łamie prawo wierzyciela do odebrania długu. Dobrze oddaje tę sytuację konflikt pomiędzy bankami i osobami z kredytem we frankach. Części osób kredyt ten został narzucony koniecznością życiową oraz nieuprawnionymi kruczkami bankowymi. Kredyty te część osób otrzymała w wyniku nadużyć i manipulacji ze strony banków. A jednak to właśnie opór ludzi przeciw niemoralnym kredytom staje się podejrzany i moralnie niepewny.

Sposobów takiego symbolicznego unieważniania sensu oporu jest kilka. Przeniesienie konfliktu między panem a chłopami z relacji wyzysku na relację długu za udostępnianą ziemię jest jednym z nich. Dług powoduje, że opór wobec systemowej przemocy staje się nieuprawniony i moralnie podejrzany. Przedstawienie pańszczyzny jako „długu"

albo rodzaju uprawnionego podatku (który też jest rodzajem długu) powoduje, że każdy opór wobec niej staje się automatycznie podejrzany. W takim przypadku przemoc i wyzysk stają się prawem, a opór wobec nich – tego prawa złamaniem.

Inny sposób symbolicznego unieważniania oporu wynika z podejścia do warstw chłopskich czy szerzej ludowych. Otóż lud postrzega się jako szarą tępą masę, która jest zdolna jedynie do bezmyślnego zrywu pijanej tłuszczy. Każdy opór i bunt są przejawem takiego bezmyślnego działania, niszczącego panów i system, który powstał wyłącznie z myślą o opiece nad tym ludem. Taka buntująca się tłuszcza w oporze objawia swoją bezmyślność, bo nie rozumie, że panowie chcą wyłącznie jej dobra. Postawa taka powoduje, że na buntujących się patrzymy jak na wichrzycieli, osoby, które podważają dobry dla nich porządek, dlatego że nie rozumieją go i dobroci z niego wyrastającej. Taki sposób symbolicznego pacyfikowania oporu pokazuje samodzielne myślenie i próby rządzenia samymi sobą, a więc coś, co jest istotą demokracji, jako aberrację.

Stawiające opór ofiary systemowej przemocy zwykle opisuje się jako osoby nieracjonalne, działające pod wpływem emocji. Nawołuje się do spokojnego dialogu ze sprawcami, negocjacji oraz logicznej i merytorycznej dyskusji. Kiedy ofiary takiej dyskusji nie chcą podjąć dialogu i stawiają opór, opisuje się je jako dzikusów, niecywilizowanych. W ten sposób sprawcy sami siebie ustawiają w pozycji racjonalnych i cywilizowanych. Dodatkowo dochodzi argument, że sprawca nie wie, dlaczego ofiara się buntuje, przecież on chciał się nią zaopiekować, chciał jej/jego dobra, a ten niewdzięcznik/niewdzięcznica tak mu się odpłaca. W taki sposób działa uniwersalny mechanizm ukrywający systemową przemoc we wszelkich jej przejawach. Nie jest sprawcą ani

prowodyrem osoba, która wobec kogoś stosowała latami systematyczną przemoc, ale ofiara tej przemocy, która doprowadzona do ostateczności lub znęcona nadzieją na zmianę tego stanu rzeczy zaczyna się buntować. Zastosowanie wobec takiego postępowania opisanego schematu powoduje, że systemowa przemoc ukrywa się jako racjonalny, cywilizowany układ społeczny, a opór wobec niej jawi się jako dzika, irracjonalna furia, która narusza układ negocjowany między „równymi" partnerami, z poszanowaniem ich wzajemnych interesów. W ten sposób każdy bunt i akt oporu staje się naruszeniem tej „umowy". Chłopi nie reagują przemocą na systemową przemoc szlachty, ale bunty chłopskie są zrywami pijanej i krwawej tłuszczy wobec miłujących pokój, opiekujących się chłopami i szanujących ich prawa szlachetnych panów. Solidarność nie walczyła z systematycznym wyzyskiem klasy robotniczej przez partię i jej aparat przemocy, ale była dziełem warchołów i leni. Kobieta domagająca się swoich praw w obliczu przemocy seksualnej zachowuje się irracjonalnie, krzykliwie, w sposób niecywilizowany, zamiast tego powinna oprzeć się na dialogu i negocjacjach, żeby przypadkiem nie zniszczyć czyjejś „reputacji".

Podobnie działa inny wybieg, w którym przedstawia się pańszczyznę i przemoc jej towarzyszącą jako po prostu objaw czasów, pod hasłem „Taka była specyfika epoki". Argument ten zostaje jednak podważony przez opór: chłopi, podejmując wobec tego systemu bunt, świadczyli o tym, że dla nich system ten ze swą brutalnością i przemocą wcale taki oczywisty i „naturalny" nie jest. Działa tutaj prosta zasada, że nie podejmujemy oporu wobec czegoś, co jest dla nas naturalne. Opór powstaje, kiedy coś w „specyfice epoki" nam się nie podoba.

Włoski historyk Enzo Traverso, omawiając symboliczne sposoby pacyfikowania buntów, wskazał, że przy okazji różnych społecznych zrywów zachodzi proces zastąpienia pamięci o bohaterach i bohaterkach przez pamięć o ofiarach. Wydarzenia przełomowe z perspektywy postępu społecznego, walki o wolność czy prawa polityczne pokazuje się przez pryzmat ich ofiar. Dzięki temu wszelki opór jawi się jako moralnie naganny, bo prowadzi do ofiar. Ofiary stają się zakładnikami w imię nienaruszalności porządku politycznego. Każde działanie, które może ten porządek podważyć, jest piętnowane przez odniesienie do ofiar, jakie wiążą się z walką o sprawiedliwość.

Jeszcze raz Deczyński. Pod pozorem interesu rządowego pan woła chłopa Franciszka Adamusa, żeby zaniósł list do miasta Szadku, leżącego trzy mile od wsi. Adamus nie chciał przyjąć listu, odpowiadając, że pańszczyznę już odrobił i nie pójdzie na cały dzień bez wynagrodzenia z listem, bo wtedy nikt nie będzie robił u niego w polu, a bez tego nie wyżywi rodziny.

> Aktuariusz, nazwiskiem Jan Sakowski, dla wykonania rozkazu mu danego każe wołać do swej stancji pomienionego Adamusa, zamyka się z nim w stancji i zapytuje go, dlaczego nie odniósł listu. Adamus daje mu tłumaczenie jak wyżej, a nareszcie, że do odnoszenia listów bez pańszczyzny nie jest obowiązany. Za taką odpowiedź aktuariusz chwyta za głowę chłopa, siedemdziesięcioletniego starca, powala na ziemię, bije kijem po wszystkich bokach i tratuje nogami tyle, iż chłopu zgniótł piersi, który nawet o swej sile ze stancji wyjść nie mógł. Przeto aktuariusz wywlókł go za długie włosy na głowie i zepchnął ze schodów na podwórze. Nieszczęśliwy starzec, od tego momentu ciągle chorując i plując krwią, umarł w kilka miesięcy[3].

Jakub Bojko, pochodzący z pańszczyźnianej rodziny samouk, później poseł na sejm, pisał kiedyś, że chłop polski ma „dwie dusze”:

> chłopi prócz swej własnej mają jeszcze drugą duszę! […] W nas pokutuje dusza bardzo starej brzydkiej pani, która zmarła w roku pańskim 1848, a zwała się pańszczyzną. Pani ta trzymała w niewoli strasznej przeszło 400 lat całe chłopskie plemię i zabiła w chłopie człowieka. […] Ale dał Bóg, że ta pani straszna zachorowała i zmarła raz na zawsze. […] Ale całkiem o niej zapomnieć mimo woli nie można. Bo cóż, że ona skapała jak ten śnieg od południowego wietrzyka, skoro dusza jej tak się wpiła w chłopski kadłub, że ani jej śni go opuścić[4].

Każdy akt chłopskiego oporu, buntu, jakiegoś zorganizowania bez systemowego wyzysku jednych przez drugich był próbą przekroczenia i zwalczenia w sobie tej drugiej niewolniczej duszy. Dość powiedzieć, że w początkach XIX wieku, kiedy liberalna szlachta rozmawiała co najwyżej o jakichś formach monarchii konstytucyjnej, w środowiskach związanych z chłopami Gromad Ludu Polskiego projektowano już ludową republikę[5].

Historia pańszczyzny i buntów chłopskich uwidacznia kilka problemów, z jakimi zdaje się, że ciągle jakoś się mierzymy. Kiedy uzyskujemy nad kimś przewagę polityczną czy ekonomiczną, nie tylko bardzo szybko wchodzimy w jakieś szlacheckie genealogie, ale jeszcze szybciej zaczynamy traktować relacje z podporządkowanymi, jakby opierały się one na pańszczyźnie. Wyparcie historii jawnych buntów, powstań i walki o emancypację, nie tylko chłopów, powoduje, że nie przepracowaliśmy historii uzyskiwania praw, ich egzekwowania oraz sposobów walki o nie. Jeżeli nie mamy właściwej historii emancypacji, to ciemiężca przestaje być ciemiężcą, a staje się jakimś wzorem sprawowania władzy. Skoro system, który go wyprodukował, nie został ukazany jako nieludzki, podważony przez bunty i opór, to nadal trwa jako jakiś rodzaj kulturowego wzorca. Poza tym bez świadomości i wypracowania sobie praktyk jawnej demokratycznej

walki politycznej o swoje prawa, świadomości tych praw, jedynym modelem oporu pozostaje opór ukryty.

Przypisy

Wstęp

[1] Ludwik Stomma, *Polskie złudzenia narodowe*, Iskry, Warszawa 2015, s. 47.

Rozdział I. Pańszczyzna

[1] Bohdan Baranowski, *Ludowa tradycja o złym panu Warszyckim*, „Łódzkie Studia Etnograficzne” 1964, t. VI, s. 109.

[2] Wiersz Macieja Strykowskiego pt. *Goniec cnoty,* cyt. za: Józef Matuszewski, *Cham*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1991, s. 70–71.

[3] Cyt. za: Maria Bogucka, *Staropolskie obyczaje w XVI–XVII wieku*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1994, s. 30.

[4] Janusz Deresiewicz, *Handel chłopami w dawnej Rzeczypospolitej*, Książka i Wiedza, Warszawa 1958, s. 59. Podkr. – MR.

[5] Andrzej Frycz Modrzewski, *O poprawie Rzeczypospolitej. Księgi czwore*, oprac. Mirosław Korolko, Naukowe Wydawnictwo Piotrkowskie, Piotrków Trybunalski 2003, ks. I, rozdz. XX, s. 168.

[6] Cyt. za: Janusz Deresiewicz, *Handel chłopami w dawnej Rzeczypospolitej*, Książka i Wiedza, Warszawa 1956, s. 46.

[7] Janusz Deresiewicz (wybór i oprac.), *Transakcje chłopami w Rzeczypospolitej Szlacheckiej (w. XVI–XVIII)*, Książka i Wiedza, Warszawa 1959, s. 306.
[8] Stanisław Kot, *Polska złotego wieku. Studia i szkice*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1987, s. 104.
[9] Tamże, s. 99.
[10] Tamże. s. 102.
[11] Maria Bogucka, *Kultura sarmatyzmu w Polsce XVI–XVIII wieku*, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2016, s. 43.
[12] Wincenty Witos, *Moje wspomnienia*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1981, s. 85.
[13] Okazuje się, że menadżerski dyskurs z początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku w Polsce można odnaleźć dużo wcześniej. Wówczas też powszechnie wmawiano ludziom, że jeśli da się im mniej, to będą więcej pracować, żeby mieć więcej.
[14] Stanisław Michalkiewicz, *O rzeźniku Gracy, zmowie tworkowskiej i powstaniu chłopskim* 1811 *r.*, Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1985, s. 23–24.
[15] Tamże, s. 5–6.

Rozdział II. Codzienny opór

[1] Milan Kundera, *Żart*, przeł. Emilia Witwicka, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1991, s. 73–74.
[2] Zob. Milovan Dżilas, *Nowa klasa wyzyskiwaczy*, przeł. Juliusz Mieroszewski, Instytut Literacki, Paryż 1957, s. 129.
[3] Eugene D. Genovese, *Roll, Jordan, Roll. The World the Slaves Made, Vintage Books*, New York 1976, s. 299.
[4] Tamże, s. 301.
[5] Udawanie głupiego jest najpopularniejszą i najpewniejszą formą ucieczki od odpowiedzialności za działanie wbrew prawu. Występowało w Polsce, Francji, Rosji, Stanach Zjednoczonych i w każdym miejscu, gdzie istniały tak

ścisłe relacje władzy. Problem z tą taktyką polega jednak na tym, że powoduje powstanie przekonania, że dana klasa ludzi (czarnoskórzy, chłopi) jest „gatunkowo” inna, a głupota jest cechą tego gatunku.

[6] Chłopka porwała pieczonego kurczaka z półmiska, przytrzymując kolanem urwała udko, i kiedy zorientowała się, co się stało, zrobiła przed państwem ukłon z przyklękiem, trzymając kurczaka w ustach.

[7] William Coxe, *Podróż po Polsce (*1778*)*, w: Wacław Zawadzki (red.), *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, t. 1, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1963, s. 701.

[8] Józef Gluziński, *Włościanie polscy uważani pod względem charakteru, zwyczajów, obyczajów, przesądów z dołączeniem przysłowiów powszechnie używanych*, wydał Adam Fischer, 1856, s. 424.

[9] *Satyra na leniwych chłopów (Chytrze bydlą z pany kmiecie)*, w: Wiesław Wydra, Wojciech Ryszard Rzepka, *Chrestomatia staropolska. Teksty do roku* 1543, wyd. 2 popr. i uzup., Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1995, s. 291.

[10] Hubert Vautrin, *Obserwator w Polsce*, w: Wacław Zawadzki (red.), *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, t. 1, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1963, s. 754.

[11] Tamże, s. 819.

[12] Józef Gluziński, *Włościanie polscy…*, s. 424–425.

[13] *Odpowiedź dzierżawcy Jawornickiego na suplikę gromady wsi Wicie*, w: Janina Leskiewicz, Jerzy Michalski (red.), *Supliki chłopskie XVIII wieku z archiwum prymasa Michała Poniatowskiego*, Książka i Wiedza, Warszawa 1954, s. 100.

[14] *List ks. Szweynerta do członka Administracji,* 30 *VI* 1791, w: *Supliki chłopskie XVIII wieku…*, s. 17.
[15] *Odpowiedź dzierżawcy Karola Węgierskiego na skargi chłopów wsi Luciejów [po* 16 *I* 1787*]*, w: *Supliki chłopskie XVIII wieku…*, s. 501–502.
[16] Stefan Pawlik (red.), *Polskie instruktarze ekonomiczne z końca XVII i z XVIII wieku, nakład Akademii Umiejętności*, Kraków 1915, t. 1, s. 12–13.
[17] Tamże, s. 101.
[18] Tamże.
[19] Jerzy Topolski, *Położenie i walka klasowa chłopów w XVIII w. w dobrach arcybiskupa gnieźnieńskiego*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1956, s. 213.
[20] Tamże, s. 214.
[21] Anzelm Gostomski, *Gospodarstwo*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1951, s. 22.
[22] Stefan Pawlik (red.), *Polskie instruktarze…*, s. 3.
[23] Tamże, s. 24.
[24] Piotr Skarga, *Kazania sejmowe i wzywanie do pokuty obywatelów Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 2012, przyp. s. 166.
[25] Stanisław Śreniowski, *Zbiegostwo chłopów w dawnej Polsce jako zagadnienie ustroju społecznego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1997, s. 39.
[26] Jerzy Topolski, *Położenie i walka klasowa chłopów w XVIII w.…*, s. 253.
[27] Maurycy Horn, *Walka chłopów czerwonoruskich z wyzyskiem feudalnym w latach* 1600–1648, cz. I, *Zbiegostwo i zbójnictwo karpackie*, Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, Opole 1974, s. 47.
[28] Bohdan Baranowski, *Walka klasowa chłopów w warunkach poszczególnych regionów*, w: *Odrodzenie w Polsce.*

Historia, t. 1, Stanisław Arnold (red.), Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1955, s. 230.
[29] Maurycy Horn, *Walka chłopów czerwonoruskich*…, s. 37.
[30] Stefan Pawlik (red.), *Polskie instruktarze*…, s. 53.
[31] Maurycy Horn, *Walka chłopów czerwonoruskich*…, s. 56–57.
[32] Tamże, s. 57.
[33] Witold Kula, *Szkice o manufakturach w Polsce XVIII wieku*, część III, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1956, s. 801–802.
[34] Łukasz Górnicki, *Dzieje w Koronie Polskiej*, w: tegoż, *Dzieła wszystkie*, t. III: *Pisma oryginalne*, nakład i druk S. Lewentala, Warszawa 1886, s. 223–224.

Rozdział III. Głos podporządkowanych
[1] Jan S. Bystroń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI–XVIII*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976, s. 231.
[2] Walerian Nekanda Trepka, *Liber generationis plebeanorum („Liber chamorum")*, oprac. Rafał Leszczyński, wyd. 2, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1995, s. 72.
[3] Innym i bardziej współczesnym przykładem tego, jak działają folklor i myślenie magiczne, jest mit o szkodliwości szczepionek. Wobec czegoś niepoznawalnego (nie wiemy, co jest w szczepionce) tworzy się mity. Taki mit dodatkowo sam się uzasadnia: korporacje wstrzykują dzieciom w szczepionkach niebezpieczne substancje, żeby zarabiać na lekach i tych szczepionkach. Jeżeli ktoś twierdzi, że jest inaczej, to dlatego, że został przez te korporacje zmanipulowany.
[4] Badacze i badaczki wskazują, że takie wzajemne obrażanie się było częścią socjalizacji w środowiskach chłopów,

niewolników czy później robotników. Chodzi o to, żeby nauczyć się panować nad gniewem, kiedy przełożony, pan czy plantator nas obraża, co może robić ze względu na swoją pozycję lub możliwość zwolnienia robotnika, co wiązałoby się dla niego ze stratą możliwości utrzymania się. Czarnoskórzy w Stanach Zjednoczonych należeli do najgorzej traktowanej części klasy robotniczej. Popularna jest wśród nich gra *The Dosen*, która korzeniami sięga czasów niewolniczych. Jej nazwa wzięła się od popularnego określenia najgorszej jakości starych lub kalekich niewolników, których sprzedawano na tuziny (ang. *dosen*). Gra polega na tym, że dwóch czarnoskórych staje naprzeciw siebie i obraża się w najwymyślniejszy sposób. Przegrywa ten, który straci nad sobą panowanie.

[5] James C. Scott, *Domination and the Art of Resistance*, Yale University Press, New Haven 1990, s. 153.

[6] Oskar Kolberg, *Lubelskie*, cz. II. *Dzieła wszystkie*, t. 17, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1962, s. 195.

[7] Tamże.

[8] Co ciekawe, wątek walki słabego zwierzęcia z silnym jest mocno obecny w folklorze słowiańskim, ale w krajach bloku wschodniego bajka o Wilku i Zającu (Nu, pogodi!) powstała dopiero w styczniu 1969 roku jako odpowiedź na amerykański wzorzec.

[9] Oskar Kolberg, *Przemyskie. Dzieła wszystkie*, t. 35, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1964, s. 229.

[10] Oskar Kolberg, *W. Ks. Poznańskie*, cz. VI. *Dzieła wszystkie*, t. 14, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 1962, s. 349.

[11] Tamże, s. 352.

[12] Oskar Kolberg, *Kujawy*, cz. II. *Dzieła wszystkie*, t. 4, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 1962, s. 265.

[13] *Lament chłopski na pany*, red. Stanisław Szczotka, Chłopska Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1946, s. 55.
[14] Tamże, s. 59.
[15] Tamże, s. 60.
[16] Tamże, s. 61.
[17] Mirosław Frančić, *Powstanie chłopskie w starostwie libuskim w pięćdziesiątych latach XVIII w.*, w: Celina Bobińska (red.), *Studia z dziejów wsi małopolskiej w drugiej połowie XVIII wieku*, Książka i Wiedza, Warszawa 1957, s. 525.
[18] *Konfederacji chłopskiej projekt znaleziony na rynku w Torczynie po skończonym jarmarku świętej Trójcy r.* 1767, w: *Lament chłopski na pany*, s. 64.
[19] Tamże, s. 71.
[20] *Podanie* 50 *gromad w sprawie pańszczyzny*, w: Józef Sieradzki, Czesław Wycech (red.), *Rok* 1846 *w Galicji*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1958, s. 317.
[21] Maria Janion, Maria Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2001, s. 127.
[22] Mianem „czerniawy” określano panów, którzy chodzili w modnych ówcześnie czarnych surdutach. Chłopi nosili na co dzień szare siermięgi. W trakcie rabacji galicyjskiej określenie to pojawiało się bardzo często.
[23] Stefan Kieniewicz, *Ruch chłopski w Galicji w* 1846 *roku*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1951, s. 176.
[24] Muzeum Etnograficzne w Krakowie, sygn. II/339.
[25] Muzeum Etnograficzne w Krakowie, sygn. IV/63.
[26] Oskar Kolberg, *Radomskie*, cz. I, *Dzieła wszystkie*, t. 20, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 1963, s. 209.
[27] Tegoż, *W. Ks. Poznańskie*, cz. V. *Dzieła wszystkie*, t. 13, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 1963, s. 149.

[28] Stanisław Czernik, *Poezja chłopów polskich. Pieśń ludowa w okresie pańszczyźnianym*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1951, s. 71.
[29] Tamże, s. 79.
[30] Muzeum Etnograficzne w Krakowie, sygn. IV/63.
[31] Józef Sieradzki, Czesław Wycech (red.), *Rok* 1846 *w Galicji*, s. 378.

Rozdział IV. Kobiety, czary i walka klas

[1] Stanisław Czernik, *Poezja chłopów polskich. Pieśń ludowa w okresie pańszczyźnianym*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1951, s. 80.
[2] Witold Kula, Janina Leskiewiczowa (red.), *Źródła do dziejów powstania chłopów szawelskich w* 1769 *roku*, „Teki Archiwalne”, t. 5, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1957, s. 264.
[3] Stefan Pawlik (red.), *Polskie instruktarze ekonomiczne z końca XVII i z XVIII wieku*, nakład Akademii Umiejętności, Kraków 1915, t. 1, s. 277.
[4] Stanisław Czernik, *Poezja chłopów polskich*, s. 79.
[5] Tegoż, *Mazowsze*, cz. II, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1963, s. 40–41.
[6] Tomasz Wiślicz, *Dzieciobójstwo jako narzędzie polityki reprodukcyjnej w Rzeczypospolitej XVII–XVIII wieku*, w: Bożena Popiołek, Agnieszka Chłosta-Sikorska, Marcin Gadocha (red.), *W kręgu rodziny epok dawnych. Dzieciństwo*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2014, s. 148.
[7] Henryk Biegeleisen, *Matka i dziecko w zwyczajach, obrzędach i praktykach ludu polskiego*, Ateneum, Lwów 1927, s. 21.
[8] Genowefa Adamczewska, *Magiczna broń i jej rola w walce między wsią a dworem w sieradzkiem w XVII*

i XVIII wieku, „Łódzkie Studia Etnograficzne” 1963, t. V, s. 13.
[9] Małgorzata Pilaszek, *Procesy o czary w Polsce w wiekach XV–XVIII*, Universitas, Kraków 2008, s. 282–283.
[10] Bohdan Baranowski, *Zapisy folklorystyczne z izby tortur (znaczenie protokołów zeznań domniemanych czarownic, przestępców i włóczęgów dla badań nad folklorem XVI–XVIII wieku)*, w: Witold Nawrocki, Michał Waliński, *Literatura popularna – folklor – język*, t. 2, Uniwersytet Śląski, Katowice 1981, s. 91.
[11] Tamże, s. 90.
[12] Tomasz Wiślicz, *Społeczeństwo Kleczewa i okolic w walce z czartem (*1624–1700*)*, „Kwartalnik Historyczny” 2004, nr 2, s. 46.
[13] Genowefa Adamczewska, *Magiczna broń*..., s. 8.
[14] Tamże, s. 10–11.
[15] Małgorzata Pilaszek, *Procesy o czary*..., s. 300.
[16] Genowefa Adamczewska, *Magiczna broń*..., s. 13.
[17] Marjan Wawrzeniecki, *Proces o czary w Nieszawie, roku* 1721, „Wisła” 1897, t. XI, z. 4, s. 648–650.
[18] Tamże, s. 648–649.
[19] Tamże, s. 650.
[20] Małgorzata Pilaszek, *Procesy o czary*..., s. 312.
[21] Tamże, s. 313.
[22] Tamże, s. 314.
[23] Tamże, s. 315.
[24] Tamże, s. 297.
[25] Zygmunt Lasocki, *Szlachta płońska w walce z czartem*, „Miesięcznik Heraldyczny” 1933, nr XII, s. 1–2.
[26] Leonard J. Pełka, *Polska demonologia ludowa*, Iskry, Warszawa 1987, s. 174.
[27] Oskar Kolberg, *W. Ks. Poznańskie, cz. VII. Dzieła wszystkie*, t. 15, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warsza-

wa 1962, s. 9–10.
[28] Leonard J. Pełka, *Polska demonologia ludowa*, s. 146.
[29] Cyt. tamże, s. 193.

Rozdział V. Bękarty pańszczyzny
[1] Zob. Chris Wickham, *Plotki i opór wśród średniowiecznego chłopstwa*, w: Agnieszka Pasieka, Katarzyna Zielińska, *Opór i dominacja. Antologia tekstów*, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków 2015, s. 36.
[2] Potażnia to miejsce do spalania drewna, z którego uzyskuje się „potaż" wykorzystywany jako dodatek do produkcji szkła; ma on też kilka innych zastosowań.
[3] Irena Rychlikowa, *Sytuacja społeczno-ekonomiczna i walka klasowa chłopów w dobrach wodzickich – Poręba Wielka*, w: Celina Bobińska (red.), *Studia z dziejów wsi małopolskiej w drugiej połowie XVIII wieku*, Książka i Wiedza, Warszawa 1957, s. 614.
[4] Tamże, s. 615.
[5] Tamże, s. 619.
[6] Hipolit Grynwaser, *Przywódcy i burzyciele włościan. Szkice z dziejów włościan skarbowych w Królestwie Polskim (*1815–1830*)*, „Przegląd Współczesny" 1937, nr 5 (odbitka), s. 7–8. Podkr. – MR.
[7] Tamże, s. 3–4.
[8] Celina Bobińska, *Wieś niespokojna*, Książka i Wiedza, Warszawa 1979, s. 185.
[9] Tomasz Szubert, *Jak(ó)b Szela: (*14*)* 15 *lipca* 1787 – 21 *kwietnia* 1861, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2014, s. 31.
[10] Tamże, s. 44.
[11] Tamże, s. 62–64.
[12] Tamże, s. 34.
[13] *Glinki [relacja z „Pamiętnika rodowego" Romana herbu Bończa Łubkowskiego]*, w: Stefan Dembiński, *Rok* 1846.

Kronika dworów szlacheckich zebrana na pięćdziesiętnioletnią rocznicę smutnych wypadków lutego, nakładem autora, Jasło 1896, s. 129.
[14] Tomasz Szubert, *Jak(ó)b Szela…*, s. 96.
[15] *Z raportu zastępcy starosty, Reissa, do Gubernium. Jasło,* 8 *V* 1846, w: Stefan Kieniewicz, Tadeusz Mencel, Władysław Rostocki (red.), *Wybór tekstów źródłowych z historii Polski w latach* 1795–1864, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1956, s. 601–602.
[16] *Relacja chłopa…*, cyt. za: T. Szubert, *Jak(ó)b Szela…*, s. 104.
[17] Michał Janik, *Zesłanie Jakuba Szeli na Bukowinę*, „Przegląd Współczesny" 1934, nr 49, s. 72.
[18] Tamże, s. 68–69.
[19] *Ocena Szeli przez biurokrację austriacką*, w: *Wybór tekstów źródłowych z historii Polski…*, s. 601–602.
[20] Marian Zgórniak, *Wieś małopolska a plebania*, w: Celina Bobińska (red.), *Studia z dziejów wsi małopolskiej w drugiej połowie XVIII wieku*, Książka i Wiedza, Warszawa 1957, s. 444.
[21] Konstanty Leliwa Słotwiński, *Katechizm poddanych galicyjskich o prawach i powinnościach ich względem Rządu, Dworu i samych siebie*, Kraków 1832.
[22] Tamże, s. 15.
[23] Tamże, s. 33.
[24] Tamże, s. 156.
[25] Marian Zgórniak, *Wieś małopolska a plebania*, s. 484.
[26] Tamże, s. 485.
[27] *Protokoły przesłuchań P. Ściegiennego w Kieleckiej Komisji Śledczej*, w: *Włodzimierz Djakow, Piotr Ściegienny i jego spuścizna*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1972, s. 394.

[28] Włodzimierz Djakow, *Piotr Ściegienny i jego spuścizna*, s. 106.
[29] Tamże, s. 118–119.
[30] Tamże, s. 125.
[31] Tamże, s. 70.
[32] Czesław Rajca, *Ruch oporu chłopskiego w Królestwie Polskim w latach* 1815–1864, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1969, s. 273–274.
[33] Kazimierz Deczyński, *Żywot chłopa polskiego na początku XIX stulecia*, Wydawnictwo Ludowe, Warszawa 1949, s. 83.
[34] Czesław Rajca, *Ruch oporu chłopskiego*…, s. 279.
[35] Wiele lat później, w trakcie strajku chłopskiego z 1937 roku kobiety w niektórych miejscach tworzyły przy drodze do wsi „żywe tarcze”, zagradzając możliwość wjazdu żołnierzom.
[36] Jerzy Fierich, *Przeszłość wsi powiatu ropczyckiego w ustach jego mieszkańców*, nakład Koła T.S.L., Ropczyce 1936, s. 34.
[37] Czesław Rajca, *Ruch oporu chłopskiego*…, s. 274.
[38] Hipolit Grynwaser, *Pisma*, t. 2, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1951, s. 114.
[39] Stefan Inglot (red.), *Historia chłopów polskich*, t. 2, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1972, s. 91.
[40] Czesław Rajca, *Ruch oporu chłopskiego*…, s. 281.
[41] Tamże, s. 282.
[42] Tamże, s. 282–283.

Rozdział VI. Zbójnicy i ludowa sprawiedliwość

[1] Wątek ten jest słabo znany i dosyć często włącza się zbójników do tzw. żołnierzy wyklętych. Działalność zbójników z Istebnej miała jednak raczej znamiona typowo chłop-

skiego zbójnictwa, przemocą reagującego na przemoc państwa.
[2] Zob. Eric Hobsbawm, *Primitive Rebels. Studies in Archaic Forms of Social Movement in the Nineteenth and Twentieth Centuries*, Abacus, London 2017, s. 17.
[3] Maurycy Horn, *Walka chłopów czerwonoruskich…*, s. 68.
[4] Oskar Kolberg, *Góry i Podgórze*, cz. II. *Dzieła wszystkie*, t. 45, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1968, s. 145.
[5] Muzeum Etnograficzne w Krakowie, sygn. II/790.
[6] Tamże.
[7] Władysław Łoziński, *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*, Wydawnictwo Altenberga, Lwów 1904, s. 220.
[8] Tamże, s. 237–238.
[9] Tamże, s. 223.
[10] Tamże, s. 220–221.
[11] Tamże, s. 222.
[12] Maurycy Horn, *Walka chłopów czerwonoruskich…*, s. 74–76.
[13] Tamże, s. 70.
[14] Tamże.
[15] Tamże.
[16] Władysław Łoziński, *Prawem i lewem…*, s. 226.
[17] Tamże, s. 226–227.
[18] Oskar Kolberg, *Ruś Karpacka*, cz. II. *Dzieła wszystkie*, t. 55, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1971, s. 440–441.
[19] Oskar Kolberg, *Góry i podgórze*, cz. II. *Dzieła wszystkie*, t. 45, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 1968, s. 156.
[20] Muzeum Etnograficzne w Krakowie, sygn. II/790.

[21] Tamże.
[22] Tamże.
[23] Tamże.
[24] Tamże.
[25] Tamże.
[26] Szerzej będę pisał o tej rzezi w kolejnym rozdziale.
[27] Maria Janion, Maria Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2001, s. 117–123.

Rozdział VII. Powstania chłopskie

[1] Franciszek Piekosiński, *Epizod z dziejów wprowadzenia w życie postanowień statutu toruńskiego z r.* 1520, „Kwartalnik Historyczny" 1891, nr 5, s. 603.
[2] Janusz Tazbir, *Echa walk klasowych XVI wieku w polskiej opinii szlacheckiej*, „Przegląd Historyczny" 1952, t. XLIII, z. 2, s. 317–318.
[3] Władysław Czapliński, *Ruchy ludowe w roku* 1651*. Wyniki badań, poprawki i uzupełnienia*, „Przegląd Historyczny" 1953, t. 44, z. 1–2, s. 70.
[4] Ostatni chłopi pańszczyźniani byli w Polsce jeszcze przed drugą wojną światową. Ten rodzaj pańszczyzny nazywał się „żelarka" i występował na Spiszu. Własność ziemska w całości należała tam do posiadaczy ziemskich, przez co chłopom pozostawało niewiele, co posiadacze wykorzystali i przyjmowali chłopów na „żelarkę". Mieli oni uprawiać im ziemię za wyżywienie. Chłopi ci z biedy i desperacji chwytali się tej jedynej możliwości. Proces ten doskonale oddaje „dobrowolność" kontraktów pańszczyźnianych.
[5] Stanisław Szczotka, *Powstanie chłopskie pod wodzą Kostki Napierskiego*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1951, s. 28.
[6] Tamże, s. 31.
[7] Tamże, s. 31–32.

[8] Tamże, s. 32–33.
[9] Tamże, s. 34.
[10] Tamże, s. 36.
[11] Jacek Pędzimąż, *Rzeczpospolita Podhalańska* 1669/1670; https://bit.ly/3gytdy4 [dostęp: 22 stycznia 2020].
[12] Tamże.
[13] Tamże
[14] Władysław A. Serczyk, *Na dalekiej Ukrainie. Dzieje Kozaczyzny do* 1648 *roku*, Wydawnictwo Avalon, Kraków 2008, s. 46.
[15] Tamże, s. 44.
[16] *Ordynacja wojska zaporoskiego regestrowego, w służbie Rzplitej będącego*, w: *Prawa, konstytucyje i przywileje Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Literwskiego*. Volumen Tertium: Ab Anno 1609. Ad Annum 1640, s. 927; https://bit.ly/3fcback [dostęp: 26 grudnia 2019].
[17] Cyt. za: Władysław A. Serczyk, *Na płonącej Ukrainie. Dzieje Kozaczyzny* 1648–1651, Wydawnictwo Avalon, Kraków 2009, s. 42.
[18] Tamże, s. 51–52.
[19] Tamże, s. 57.
[20] Tamże, s. 45.
[21] Jerzy Topolski, *Rzeczpospolita Obojga Narodów* 1501–1795, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2015, s. 428–429.
[22] Władysław A. Serczyk, *Na płonącej Ukrainie*…, s. 128.
[23] Zbigniew Wójcik, *Dzikie Pola w ogniu. O Kozaczyźnie w dawnej Rzeczypospolitej*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1968, s. 178.
[24] Tamże, s. 187.
[25] Augustinas Janułajtis, *Powstanie włościan szawelskich w roku* 1769 (tłumaczenie z litewskiego), wydanie „Nowin Wileńskich”, Wilno 1921, s. 14.

[26] Tamże, s. 17.
[27] Tamże, s. 22–23.
[28] Władysław A. Serczyk, *Hajdamacy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1972, s. 86–87.
[29] Tamże, s. 306.
[30] Tamże.
[31] Tamże, s. 315–316.
[32] Tamże, s. 317.
[33] Tamże, s. 328.
[34] Tamże, s. 329.
[35] Tamże, s. 345.
[36] Władysław Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, Instytut Wydawniczy „Pax”, Warszawa 1999, s. 619.

Rozdział VIII. Rabacja galicyjska

[1] Stefan Kieniewicz, Ruch chłopski w Galicji w 1846 roku, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1951, s. 21.
[2] *Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego*, w: *Towarzystwo Demokratyczne Polskie. Dokumenty i pisma*, Książka i Wiedza, Warszawa 1954, s. 94–95.
[3] Tamże, s. 95.
[4] Henryk Michał Kamiński, *Katechizm demokratyczny. Czyli opowiadanie słowa ludowego przez filareta Prawdowskiego*, Paryż 1845, s. 59, 63.
[5] Jerzy Fierich, *Przeszłość wsi powiatu ropczyckiego w ustach jego mieszkańców*, Nakładem Koła T.S.L. Ropczyce 1936, s. 33.
[6] Stefan Kieniewicz, *Ruch chłopski w Galicji w* 1846 *roku*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1951, s. 117.
[7] Stefan Kieniewicz, *Ruch chłopski…*, s. 218.
[8] *Pleban Oleśna do konsystorza*, w: Józef Sieradzki, Czesław Wycech (red.), *Rok* 1846 *w Galicji*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1958, s. 196.

[9] *List z Tarnowa do brata z* 10 *maja* 1846, w: *Rok* 1846 *w Galicji*, s. 252.
[10] Stefan Kieniewicz, *Ruch chłopski*…, s. 217.
[11] Tamże, s. 266–267.
[12] *Wikary w Łączkach Kucharskich do Biskupa Tarnowskiego*, w: *Rok* 1846 *w Galicji*, s. 197.
[13] *Rok* 1846 *w Galicji*, s. 28.
[14] Michał Janik, *Zesłanie Jakuba Szeli na Bukowinę*, „Przegląd Współczesny" 1934, nr 49, s. 83.
[15] P*roboszcz z Pstrągowej do Konsystorza*, w: *Rok* 1846 *w Galicji*, s. 207.
[16] Gawłuszowice, w: *Rok* 1846 *w Galicji*, s. 145–146.
[17] *Pismo proboszcza z Bieżanowa*, w: *Rok* 1846 *w Galicji*, s. 215.
[18] Franciszek K. Prek, *Czasy i ludzie*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1959, s. 360.
[19] Tamże, s. 294.
[20] Stefan Kieniewicz, *Ruch chłopski*…, s. 304.
[21] Gawłuszowice, s. 148.
[22] Jerzy Fierich, *Przeszłość wsi*…, s. 38.
[23] Franciszek hr. Wiesiołowski, *Pamiętnik z roku* 1845–1846, nakład „Dziennika Literackiego", Lwów 1868, s. 95, 99.
[24] Hipolit Grynwaser, *Pisma*, t. 2, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1951, s. 109.
[25] Tamże, s. 110–111.
[26] Tamże, s. 114.
[27] Tamże, s. 115.
[28] Eric Hobsbawm, *Wiek rewolucji:* 1789–1848, przeł. Marcin Starnawski, Katarzyna Gawlicz, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013, s. 452.

Rozdział IX. Uwłaszczenie

[1] Krzysztof Groniowski, *Uwłaszczenie chłopów w Polsce*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1976, s. 35.
[2] Stefan Inglot (red.), *Historia chłopów polskich*, t. 2, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1972, s. 63.
[3] Tamże, s. 66.
[4] Krzysztof Groniowski, *Uwłaszczenie*..., s. 39.
[5] Tamże, s. 41.
[6] *Historia chłopów polskich*..., s. 90.
[7] *Historia chłopów polskich*..., s. 230.
[8] Tamże.
[9] Tamże, s. 231.
[10] Tamże, s. 232.
[11] Tamże, s. 234.
[12] Tamże, s. 292.
[13] Jacek Kochanowicz, *Pańszczyźniane gospodarstwo chłopskie w Królestwie Polskim w I połowie XIX w.*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1981, s. 85.
[14] Współcześnie czasem ilustruje się metaforą pańszczyzny np. pracę w korporacji. To odniesienie ma sens w przypadku pańszczyzny właśnie w Królestwie Polskim, która opierała się co prawda na wolności osobistej, ale jednocześnie na skrajnym przymusie ekonomicznym. Można to przyrównać do sytuacji zaciągnięcia dużego kredytu hipotecznego: formalnie jesteśmy wolni, ale musimy co miesiąc uiszczać opłatę, kredytodawca jest faktycznie panem sytuacji, bo może np. przez legalne zwiększenie stopy kredytu regulować naszą wolność, mimo naszej formalnie pełnej wolności osobistej. Czasem też podnosi się argument, że chłopi woleli pańszczyznę niż wolność, w której nie umieli gospodarować. Problem polega jednak na tym, że argument ten nie rozpoznaje sytuacji skrajnej nierówności ekonomicznej i prawnej, która powodowała, że ta formalna wolność ce-

chowała się większym zniewoleniem. Ten wątek także odnosi się do przypadku Królestwa Polskiego: chłopi zyskali wolność, ale byli traktowani bardziej brutalnie niż w czasach, kiedy tej wolności nie mieli (wtedy np. pan teoretycznie musiał ich chronić przed klęskami żywiołowymi).
[15] Hipolit Grynwaser, *Pisma*, t. 2, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1951, s. 119.
[16] Tamże, s. 120.
[17] Daniel Field, *Nobility and Bureaucracy in Russia,* 1855–1861, Harvard University Press, Cambridge–London 1976, s. 52.
[18] Hipolit Grynwaser, *Pisma*, t. 3, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1951, s. 13.
[19] Tamże.
[20] Tamże, s. 13–14.
[21] Tamże, s. 60.
[22] Tamże, s. 30.
[23] Tamże, s. 30–31.
[24] Krzysztof Groniowski, *Uwłaszczenie*…, s. 121.
[25] Napis na krzyżu w miejscowości Huta Różaniecka, zdjęcie dzięki uprzejmości Marka Jawora.
[26] Joachim Śliwa, Kornel Ujejski, *„Pogrzeb pańszczyzny" i egipska piramida w Pawłowie*, „Nowy Filomata" 2012, nr 2, s. 296.
[27] Anna Gorczyca, *Pogrzebali pańszczyznę i postawili na niej krzyż*, „Gazeta Wyborcza", 4 maja 2020 https://bit.by/3gAD62.
[28] *Żona gospodarza* 15-*morgowego w pow. warszawskim*, w: Leonora Stróżecka (red.), *Pamiętniki chłopów. Wybór*, Książka i Wiedza, Warszawa 1954, s. 20.
[29] Tamże.

Zakończenie

[1] Kazimierz Deczyński, *Żywot chłopa polskiego na początku XIX stulecia*, Wydawnictwo Ludowe, Warszawa 1949, s. 64–65.
[2] Tamże, s. 70–71.
[3] Tamże, s. 79–80.
[4] Jakub Bojko, *Dwie dusze*, Wydawnictwo Ludowe, Warszawa 1949, s. 16–18.
[5] Celina Bobińska, *Wieś niespokojna. Studia małopolskie z XVIII–XIX wieku*, Książka i Wiedza, Warszawa 1979, s. 188.

Seria Ludowa Historia Polski

Polska żyje historią. Ale właściwie czyja to historia? Nasza świadomość i wyobraźnia historyczna zatrzymały się na mitycznych obrazach husarzy, hetmanów i białych dworków szlacheckich. Co jednak z dziejami pozostałych 90% populacji naszego kraju? Czy nie mają one znaczenia, bo pozostają jedynie milczącym tłem i nawozem dla historii elit? Czy dzieje zwykłych ludzi są mniej ważne?

Nowoczesna historiografia, antropologia i socjologia historyczna przekonują, że jest wręcz odwrotnie. Nie tylko dlatego, że dotyczą one przygniatającej większości naszych przodków. Nie tylko dlatego, że niedostrzegana i przemilczana przez wieki podmiotowość klas ludowych – ich codzienny opór, a czasem otwarte bunty – zawsze wpływała na kształt dziejów oficjalnych. Ale także dlatego, że historia nieuprzywilejowanych jest tożsama z procesem demokratyzacji i jako taka pozostaje niezakończona.

Seria książkowa Ludowa Historia Polski ma stanowić przyczynek do odzyskania zapomnianych dziejów zwykłych ludzi. Chcemy w niej przedstawiać najciekawsze prace o tych, którzy nie kwalifikowali się do narodu Sarmatów, choć byli prawdziwą solą ziem dawnej Rzeczypospolitej. Będą to za-

tem książki o chłopach pańszczyźnianych, miejskiej biedocie, ludziach luźnych (pod pewnymi względami odpowiadających dzisiejszemu prekariatowi), a wreszcie proletariacie.

Oddamy głos kobietom, migrantom, mniejszościom. Zwrócimy uwagę na skrzywdzonych i poniżonych, dla których nie ma miejsca w historii imperiów i dynastii, choć to przecież ich trud zawsze budował potęgę państw i władców.

Wydobędziemy z niebytu opowieści o życiu codziennym zwykłych ludzi, ich doświadczeniach, kulturze, kondycji ekonomicznej i statusie prawnym, aspiracjach i sposobach organizowania się.

Przyjrzymy się mniej lub bardziej znanym epizodom wdzierania się klas plebejskich w sferę politycznej widzialności – społecznym poruszeniom, rebeliom i powstaniom – jak w 1648, 1794, 1846, 1905, czy 1980 roku.

Opowiemy inaczej zarówno historię dawną, jak i XX wieku.

Celem serii Ludowa Historia Polski jest zatem wypełnienie największej z białych plam naszych dziejów, przyczynienie się do przywrócenia należnego miejsca i godności plebejskim przodkom przygniatającej większości z nas. Z pewnością pozwoli nam to lepiej zrozumieć własną historię, ale może też pomóc stawić czoła wyzwaniom współczesności i przyszłości.

Przemysław Wielgosz
Redaktor merytoryczny serii